
Państwo i Społeczeństwo

ROK XII

2012 nr 1

POD REDAKCJĄ
ZBIGNIEWA PUCKA

Kraków
2012

**„Państwo i Społeczeństwo” – czasopismo Krakowskiej Akademii
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego**

Rada Wydawnicza Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego:
Klemens Budzowski, Maria Kapiszewska, Zbigniew Maciąg, Jacek M. Majchrowski

Redaktor naczelny:

Jacek M. Majchrowski

Sekretarz redakcji:

Halina Baszak-Jaroń



Adres redakcji:
ul. Gustawa Herlinga-Grudzińskiego 1
30-705 Kraków
tel. (12) 25 24 665, 25 24 666
e-mail: wydawnictwo@kte.pl

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych. Decyzja o opublikowaniu tekstu uzależniona jest od opinii recenzentów. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów przeznaczonych do druku. Teksty powinny być przesyłane w dwóch egzemplarzach wraz z wersją elektroniczną.

© Copyright by Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego,
2012

ISSN 1643-8299

Korekta:

Margeryta Krasnowolska

Skład i łamanie:

Oleg Aleksejczuk

Wydawca:



Krakowskie Towarzystwo Edukacyjne sp. z o.o. Oficyna Wydawnicza AFM
ul. G. Herlinga-Grudzińskiego 1, lok. C 224
30-705 Kraków, e-mail: biuro@kte.pl

Sprzedaż: Księgarnia u Frycza
e-mail: ksiegarnia@kte.pl

Państwo i Społeczeństwo

ROK XII

2012 nr 1

Zbigniew Pucek: Wprowadzenie 5

PRACE SOCJOLOGICZNE

Kazimierz Z. Sowa: Obywatel w państwie. Kilka uwag o typach ładu zbiorowego i społeczeństwie polskim 13

Anna Pekaniec: Autobiografie w literaturoznawstwie i w socjologii. Rozbieżności i stykne (wstępne rozpoznanie teoretyczne) 27

PRACE POLITOLOGICZNE

Stanisław Gałkowski, Agnieszka Gałkowska: Personalizacja polityki 55

Marta Majorek, Justyna Wojniak: Memetyzacja komunikowania politycznego u progu XXI w. 73

Dariusz Baran: W kulturze mediów, w mediach bez kultury – wypowiedź polityczna jako impuls publicznej pseudodebaty 85

Marta du Vall, Agnieszka Walecka-Rynduch: *Politicaltainment* jako przejaw tabloidyacji polityki 107

PRACE FILOZOFICZNE

Marcin Konik: Starożytne źródła koncepcji muzyki sfer w XII w. 125

Grzegorz Gruca, Piotr Mróz: Kierkegaard a Szestowowska koncepcja zagrożeń autentyczności egzystencji 141

Beata Szymańska: Zasada sprawiedliwości a dostęp do opieki zdrowotnej 159

PRACE PEDAGOGICZNE

Józef Kuźma: Rola architektury we współczesnej i przyszłej szkole 181

Małgorzata Karpińska-Ochalek: Uwarunkowania rozwoju zawodowego młodzieży upośledzonej umysłowo. Przegląd wybranych teorii 193

| | |
|---|-----|
| Noty o autorach | 227 |
| Instrukcja przygotowania artykułów | 229 |
| Zasady recenzowania publikacji w czasopismach | 231 |

Zbigniew Pucek

WPROWADZENIE

W projektowaniu zawartości czasopism naukowych dają się zauważyć dwie rozbieżne tendencje. Jedna, raczej kostyczna i restrykcyjna w swym charakterze, stawia na kompozycję całego prezentowanego materiału w oparciu o jedną organizującą zasadę tematycznej jedności. W efekcie powstaje pismo, które swoją jakość osiąga poprzez zakładanie szeregu barier filtrujących jego zawartość według zadanego kryterium tematycznego. W ten sposób powstają pisma o monolitycznym charakterze i w tym sensie skupione na eksploatacji wąskiego spektrum zagadnień, lub równie wąsko zakrojonej przestrzeni paradygmatycznej, zamkniętej dla odmiennych poglądów. Można w tym dostrzec zasadę dającą o sobie znać w wielu innych obszarach ludzkiej działalności, mianowicie zasadę ekskluzywności, gdzie podszewką wyboru staje się eliminacja, odrzucenie tego, co burzy ład użytecznej monotonii myśli. Jest oczywiste, że taka strategia ma swoje uzasadnienie. Pisma naukowe są adresowane do czytelników o specyficznych i określonych zainteresowaniach i oczekiwaniach. Pisma adresowane do wąskich, wysoce wyspecjalizowanych dyscyplin w naturalny sposób przystosowują się do tej formuły – jako najwłaściwszej.

Jednak spektrum zainteresowań może być w poszczególnych dziedzinach i dyscyplinach naukowych różne, a nawet zmienne, a postawy poznawcze autorów z konieczności bardziej interdyscyplinarne. Dlatego potrzebny jest też typ czasopism opartych na formule inkluzyjnej – otwartej na różne głosy, dyskursy

i punkty widzenia. Obejmujące większe bogactwo bardziej zróżnicowanej problematyki. Pisma, gdzie poglądy i osiągnięcia sąsiada zza dyscyplinowej miedzy budzą równie duże, jeśli nie żywsze zainteresowanie i emocje, co własne poletko, coraz bardziej penetrowane, nawiasem mówiąc, przez tych sąsiadów. Trudno przewidzieć, co z takich integrujących spotkań się narodzi. Warto jednak zaufać intuicji Christiana Fryderyka Hebbła, który uważał, że człowiek najlepiej czyni rozrastając się na wszystkie strony, a niewiele się troszcząc o rdzeń centralny, który ma wiązać rozbieżne kierunki. To wiązanie odbywa się i tak bezpośrednio i bez jego przyczynienia się, gdyby zaś takiego rdzenia nie było, nikt go sobie sztucznie nie wprawi¹. Wydaje się, że ta zasada zachowuje ważność nie tylko w odniesieniu do rozrostu duchowego jednostki, ale też do całej sfery kultury, łącznie z obszarem działalności należącej do omawianej tendencji redakcyjnej.

Oczywiście kompozycja materiałów w pismach tego rodzaju, typowych zwłaszcza dla nauk humanistyczno-społecznych, zależy od wielu innych czynników, niż tylko zaspokajanie tego rodzaju „integrującej” i zapładniającej wyobraźnię ciekawości poznawczej. Chodzi tu szczególnie o okoliczności „obiektywnie” ograniczające i regulujące kompozycję prezentowanych treści, wśród których na pierwszym miejscu wymienić należy podaż odpowiednich i odpowiednio dyscyplinowo zorientowanych tekstów oraz, oczywiście, nieunikniony odsiew recenzencki.

„Państwo i Społeczeństwo” reprezentuje drugą z opisanych tendencji. Jego otwartość jest bardzo duża. Już sam tytuł czasopisma otwiera je szeroko na rozmaite propozycje tematyczne i paradygmatyczne, stwarza przestrzeń szerokiej debaty, dopuszczającą wielość głosów, dyskursów i poglądów możliwych do wyartykułowania w określonej tytułem problematyce. Jako pismo wydawane przez Krakowską Akademię im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, udostępniane jest wszystkim wydziałom i specjalnościom reprezentowanym na tej uczelni.

Bieżący numer „Państwa i Społeczeństwa” zagospodarowany został przez dyscypliny ściśle humanistyczne: socjologię, filozofię, pedagogikę, politologię i kulturoznawstwo, we wzajemnie przenikających się myślowo tekstach, reprezentujących przy tym wielość tematyczną i metodologiczną.

Trudno w krótkim wprowadzeniu omawiać szczegółowo zawartość wszystkich tekstów, składających się na całość numeru. Chodzi o zasygnalizowanie ich zawartości i przynależności do określonych dyscyplin i orientacji teoretycznych. Całość otwiera dobrze teoretycznie ugruntowany artykuł Kazimierza Z. Sowy, *Obywatel w państwie. Kilka uwag o typach ładu zbiorowego i o społeczeństwie polskim*. Łączy on w sobie elementy podejścia typologicznego, z charakterystycznym dla socjologii historycznym podejściem do kwestii implementacji ładu obywatelskiego w polskich warunkach.

Perspektywa socjologiczna obecna jest także w tekście Anny Pekańc skoncentrowanym na uzasadnieniu metodologicznej wartości materiałów au-

¹ C. F. Hebbel, *Dzienniki*, tłum. K. Irzykowski, Warszawa 1959.

tobiograficznych w badaniach socjologicznych i literaturoznawczych. Autorka specjalizuje się w studiach nad literaturą autobiograficzną, szczególnie kobiecą. W socjologii Floriana Znanieckiego znajduje podstawę legitymizującą od strony teorii trend poszukiwań i interpretacji autobiograficznych. Artykuł stanowi przekonywującą próbę wykazania poznawczej wartości doświadczanych subiektywnie przez uczestników życia społecznego egzystencjalnych sytuacji jako wyróżnionego przedmiotu badań socjologiczno-literaturoznawczych.

Istotna część zjawisk i procesów określających kształt życia społecznego sytuuje się w obszarze szeroko rozumianej polityki, stanowiąc przy tym główny przedmiot zainteresowań politologów. Polityka należy do tego obszaru rzeczywistości, w którym dochodzą do głosu szczególnie mocne i aktywne impulsy i mechanizmy wytwarzające życie społeczne w jego zmiennych i zróżnicowanych strukturach i postaciach. W prezentowanym numerze „Państwa i Społeczeństwa” czytelnik znajdzie cztery interesujące rozprawy poświęcone kwestiom politologicznym. Agnieszka i Stanisław Gałkowsy analizują procesy personalizacji polityki, w tekście pod takim właśnie tytułem. Autorzy upatrują istotę tej tendencji w słabnięciu roli motywów intelektualnych, racjonalnych zarówno po stronie wyborców, jak i polityków, na rzecz rosnącego znaczenia emocji w podejmowaniu politycznych decyzji. Jako swego rodzaju rozwinięcie tego problemu w oparciu o krajowy materiał empiryczny traktować można tekst Dariusza Barana, *W kulturze mediów, w mediach bez kultury – wypowiedź polityczna jako impuls publicznej pseudodebaty*. Tekst ten jest przy tym interesującą próbą opisu i analizy pewnych aspektów polskiej kultury politycznej. Marta du Vall i Agnieszka Walecka-Rynduch wzięły z kolei na warsztat inny aspekt tego zjawiska, a mianowicie tabloidyzację polityki, wykazując że traci ona powagę na rzecz zabawy, stając się przede wszystkim częścią uczęszczanego plebejskiego spektaklu, skrywającego przypuszczalnie mniej rozrywkową rzeczywistość. Ważną sugestią zawartą w ich tekście „*Politicalainment*” jako przejaw tabloidyzacji polityki, jest myśl, że polityka w rosnącej mierze przestaje być przedmiotem obywatelskiej troski i uczestnictwa, a staje się oglądanym z zewnątrz ekscytującym przedstawieniem, którego jest się tylko manipulowanym widzem. Interesującą próbę opisania procesów kształtujących polityczną rzeczywistość w kategoriach zaproponowanej przez Richarda Dawkinsa teorii memów, przedstawia tekst Marty Majorek i Justyny Wojniak, *Memetyzacja komunikowania politycznego u progu XXI w.* Nie ma się tu może do czynienia z nowym paradygmatem antropologii kulturowej, w którą wpisują się te politologiczne rozważania, ale niewątpliwie przykuwa on uwagę propozycją nowego dyskursu interpretacyjnego, odniesioną w tym przypadku przede wszystkim do zjawisk mediatyzacji i trywializacji polityki.

Na filozoficzną część numeru składają się trzy teksty. Najbliżej szeroko pojętej problematyki społecznej sytuują się rozważania Beaty Szymańskiej w tekście *Zasada sprawiedliwości a dostęp do opieki zdrowotnej*. Tekst ten stanowi opartą głównie na koncepcjach etycznych Johna Rawlsa próbę uzasadnienia

prawa istoty ludzkiej do opieki zdrowotnej takiej, jaka jest możliwa w danych warunkach. Nietrudno zauważyć, że pojęcie sprawiedliwości może funkcjonować bardziej jako zasada etyczna, niż jako oczywisty i powszechnie zrozumiały „naturalny” fakt społeczny, że jest też pojęciem relatywizowanym kulturowo i w konsekwencji łatwo ulegającym zakwestionowaniu. Niemniej, jeśli sytuuje się je w przestrzeni pewnego cywilizacyjnego konsensusu, zwłaszcza skoncentrowanego na uznaniu szczególnej wartości istoty ludzkiej, zasada sprawiedliwości, także w odniesieniu do opieki zdrowotnej nabiera regulatywnej mocy wobec ładu życia społecznego i może być w ramach takiego konsensusu uzasadniona. Wywód autorki zdaje się jednak zmierzać w kierunku uniwersalizacji tytułowej zasady.

Do części filozoficznej zalicza się także rozprawa Grzegorza Grucy i Piotra Mroza, *Kierkegaard a Szestowska koncepcja zagrożeń autentyczności egzystencji*. W gruncie rzeczy, jak sygnalizuje tytuł, ma się tu do czynienia z porównawczym zestawieniem poglądów dwóch wybitnych i wpływowych wczesnych przedstawicieli nurtu egzystencjalnego, którzy przy dzielących ich różnicach, deklarują autentyczność egzystencji człowieka, traktując go jako istotę wolną i zdolną do dokonywania wyborów ze świadomością ich konsekwencji. Te filozoficzne tezy, przy całej różnicy dyskursu, wydają się dzisiaj bliskie tendencjom nowoczesnej socjologii, z jej naciskiem na podmiotową pozycję człowieka wobec wytwarzanych przez niego struktur społecznych, koncepcję *homo eligens* i kategorię *agency*, czyli podmiotowej zdolności sprawczej.

Z kolei artykuł Marcina Konika, *Starożytne źródła koncepcji muzyki sfer w XII w.* podejmuje problem kształtowania się teorii muzyki w średniowieczu pod wpływem koncepcji Boecjusza. Pogląd średniowiecza na muzykę znacznie się różnił od współczesnego. Autor wykazuje, że jego korzenie tkwiły w poglądach starożytnych filozofów, po tysiącu lat na nowo odczytanych i zaktualizowanych przez Boecjusza. Muzykę uznano za odbicie ustanowionego przez Stwórcę harmonijnego porządku wszechświata, do poznania którego prowadzi droga przez poznanie praw muzyki. Co zatrzymuje uwagę w tym tekście, to obraz zadziwiającej ciągłości myśli europejskiej zachowanej ponad traumatycznymi przecież dziejowymi katastrofami, oraz godne uwagi dążenie filozofii średniowiecznej do wytworzenia integralnego, by nie powiedzieć integrystycznego, totalnego obrazu świata, inspirowanego chrześcijaństwem, kluczem do ogarnięcia którego miała być na szczęście muzyka. Paradoksalnie kryje się w tym dążeniu załazek zadufania, poznawczej pychy, jaka rodzi się z wiary, a która za parę stuleci ustąpić miała zadufaniu i pysze przyniesionych przez odchodzenie od wiary.

Ważne miejsce w prezentowanym numerze ma pedagogika. Reprezentuje ją inspirujący tekst Józefa Kuźmy, *Rola architektury we współczesnej i przyszłej szkole*. Wybitny polski pedagog podjął problematykę rzadko zaprzętą umysłami teoretyków wychowania. Autor rozwija twórczo pytanie sformułowane w 1996 r. przez fińskiego architekta Juhani Pallasmaa w pracy *The Eyes of the Skin. Architecture and the Senses*. Rodzące się dzisiaj zainteresowanie fenomenologią

architektury, znaczeniem zmysłów w doświadczaniu, tworzeniu i nauczaniu wyrasta z przemyśleń tego autora, który postuluje przywrócenie człowiekowi za pomocą architektury angażującej wszystkie jego zmysły (nie wyłącznie tylko wzroku – jak współcześnie) egzystencjalnego oparcia w świecie. Tekst Józefa Kuźmy jest zastosowaniem i rozwinięciem tych idei w odniesieniu do architektury szkolnej, tym ważniejszej, że znaczny i najbardziej plastyczny okres życia współczesnego człowieka przebiega w tym środowisku. Chodzi tu o odpowiedniość architektoniczną (bo słowo funkcjonalność wydaje się zawężać problem) szkoły i pomieszczeń oraz otoczenia szkoły jak czynnika wychowawczo, zdrowotnie, psychicznie, estetycznie aktywnego i ważnego. Artykuł ma charakter diagnozy problemu, opartej na określonej teorii. Wypracowanie optymalnych standardów architektonicznych w tym zakresie wymaga współpracy specjalistów z różnych dziedzin. Jest zadaniem na przyszłość, oby nieodległą. Zadaniem tym ważniejszym, że „szkolny” okres mógłby przynosić jakiś efekt rozwojowo wyrównawczy, skoro znaczna część życia znacznej części młodych Polaków toczy się w zdewastowanych i nieludzko ściśniętych przestrzeniach miejskich blokowisk i typowych dla nich klitek mieszkalnych, które stanowią dominujący akcent życiowego doświadczenia, w kiczowatym, byle jakim, zanieczyszczonym środowisku kulturowym.

Do pedagogiki zalicza się także praca Małgorzaty Karpińskiej-Ochalek, *Uwarunkowania rozwoju zawodowego młodzieży upośledzonej umysłowo. Przegląd wybranych teorii*. Jest to, zgodnie z tytułową zapowiedzią, klasyczny artykuł przeglądowy, w którym autorka zestawia, grupuje i komentuje poszczególne stanowiska teoretyczne wypracowane przez badaczy. Tego rodzaju opracowania stanowią często przydatny element warsztatu badawczego i pisarskiego, oferując nieocenioną pomoc, a częściowo także wygodną wyрекę, w zmaganiach z przyrastającą w szybkim tempie literaturą przedmiotu. W omawianym przypadku powstał uporządkowany obraz ważnej z praktycznych względów dziedziny, najeżonej licznymi trudnościami i ryzykiem nieskutecznych strategii wychowawczych czy dydaktycznych i wreszcie z dość poważnym problemem społecznym, mającym swój indywidualny, ludzki aspekt.

Dokonany przegląd ilustruje sygnalizowaną wcześniej tematyczną rozpiętość całości. Zbiera ona różne głosy i dyskursy, prezentuje różne szkoły i interpretacyjne tendencje, wszystkie należą jednak do bogatego świata humanistycznej refleksji i wzajemnie się sobą karmią, nie tylko ramach jednego numeru. Także w pozostałych obszarach badawczej działalności.



PRACE SOCJOLOGICZNE



Kazimierz Z. Sowa

**OBYWATEL W PAŃSTWIE.
KILKA UWAG O TYPACH ŁADU ZBIOROWEGO
I SPOŁECZEŃSTWIE POLSKIM¹**

**The Citizen in the State. Some Remarks on the Types of Social Order
and on Polish Society**

Abstract: In the paper the author singles out three types of social order, that is the way of a social organization from the political power point of view: 1) religious order, 2) masterful order, and 3) civil order. The basic form of the social order is the state. According to the author the main difference between, from one had, the first two types, and the third from the other, lies in different political relation between the government and the rank and file members of the state. In the case of the first two types – religious and masterful – all members, “citizens”, are subject to the state, whereas in the case of civil order – the state is subject to its citizens. Poland after demise of communism has developed apparently a civil state, but Polish civil society has been still rather weak. The author of the essay is searching for the roots of this weakness in the Polish history.

Key words: social order, civil society, political power, Polish history

Gdy mówi się o współpracy tzw. organizacji pozarządowych, a może lepiej powiedzieć organizacji społecznych albo obywatelskich, z państwem (lub z rzą-

¹ Tekst niniejszy jest poprawioną i uzupełnioną wersją artykułu zamieszczonego w kwartalniku „Trzeci Sektor” 2010, nr 20 (wiosna), s. 13–20.

dem, jak mówią Amerykanie), i chce się dobrze zrozumieć występujące na tym polu problemy, to należy przede wszystkim dobrze wiedzieć, co kryje się za tymi oboma pojęciami, a szczególnie za pojęciem „państwo”. Zrazu wydaje się, że pojęcia te są całkowicie zrozumiałe i oczywiste. Ale gdy przyjrzy się bliżej rozmaitym wypowiedziom i dyskusjom na temat współpracy obywateli i ich organizacji z państwem (ściślej – z władzami państwowymi), a zwłaszcza o roli, funkcjach i znaczeniu państwa, to widać, że poszczególni dyskutanci nie zawsze pojmują je w ten sam sposób. Dzieje się tak dlatego, że za różnym pojmowaniem funkcji i znaczenia państwa w życiu zbiorowym kryją się różne, często nieuświadomiane, koncepcje państwa jako formy czy organizatora życia zbiorowego. Warto więc rozpocząć te uwagi od krótkiego rozważenia znaczenia pojęcia „państwo”.

Państwo (*etat*, *state*, *staat*) jest niewątpliwie w społeczeństwach cywilizowanych określoną formą ładu zbiorowego społeczeństw ludzkich². Filozofowie oraz przedstawiciele innych nauk antropologicznych, zwłaszcza socjologii, z dawna interesowali się zagadnieniem ładu społecznego wskazując na występowanie wśród społeczeństw ludzkich różnych jego typów. Zagadnienie to nie będzie tu omawiane szczegółowo, ale wspomnieć należy tylko, że np. Herbert Spencer wskazywał na istnienie dwóch przeciwstawnych typów ładu społecznego (wymieniał „ład industrialny” oraz „ład militarny”), natomiast Stanisław Ossowski wyróżniał aż cztery typy (trzy rzeczywiste, tzn. odnoszące się do społeczeństw realnie istniejących, i jeden – ostatni – postulowany): „ład przedstawień zbiorowych”, „ład monocentryczny”, „ład policentryczny” oraz „ład porozumień zbiorowych”. Trzeba też dodać, że wszelkie wyróżniane typy ładu zbiorowego mają charakter Weberowskich typów idealnych. Samo pojęcie ładu społecznego bywało określane przez różnych autorów rozmaicie. Można przypuszczać, że przez „ład zbiorowy” lub „społeczny” rozumieli oni sposób, w jaki uporządkowane jest życie społeczne z punktu widzenia stosunków władzy. Tak rozumiany ład zbiorowy występował z pewnością we wszystkich, także „przedpaństwowych” społeczeństwach ludzkich, czyli tych, które istniały przed wynalezieniem czy też powstaniem instytucji państwa. O ile zatem nie każda forma ładu zbiorowego musi mieć formy państwa, o tyle każde państwo jest bez wątpienia formą ładu zbiorowego.

Na potrzeby niniejszego tekstu można różne formy ładu państwowego ująć w trzy następujące podstawowe typy: 1) ład religijny, 2) ład władczy (który może występować w jednej z dwóch podstawowych form: patriarchalnej lub autorytarno-wojskowej), 3) ład obywatelski. Ład religijny oparty jest na autorytecie wiary i podporządkowania kapłanom – przewodnikom religijnym. Mogą w nim występować także dwa podtypy: charyzmatyczny, oparty na sile osobowego przywództwa, oraz hierokratyczny – oparty na autorytecie hierarchów i urzędów

² Złożona kwestia genezy i rozwoju państwa nie będzie tu omawiana, gdyż poświęcono jej bogatą literaturę. W polskim piśmiennictwie dobry, encyklopedyczny przegląd tych zagadnień zawiera m.in. książka *Społeczeństwo i polityka. Podstawy nauk politycznych*, red. K. A. Wojtaszczyk, W. Jakubowski, Warszawa 2002.

religijnych (kościół instytucjonalny). Ze współczesnych państw opartych na ładzie religijnym Iran Chomeiniego czy Libia Kaddafiego (zwłaszcza w czasie, w którym wydał on słynną *Zieloną księżeczkę*; w okresie późniejszym jego rządy nabrały charakteru dyktatury wojskowej), to przykłady podtypu charyzmatycznego, podczas gdy dzisiejszy Iran ajatollahów jest raczej przykładem typu ładu hierokratycznego.

Ład władczy to najbardziej rozpowszechniona w dziejach cywilizacji ludzkiej forma ładu państwowego. Jej odmiana patriarchalna występowała tradycyjnie na Dalekim Wschodzie. Cesarstwa chińskie i japońskie to najlepsze przykłady tej formy ładu. Władca jest tam ojcem i opiekunem wszystkich członków wielkiej rodziny państwowej, a jego prawo jest prawem powszechnym. W patriarchalnej wspólnoty państwowej wszyscy jej członkowie (o obywatelach trudno w tym przypadku mówić) kochają władcę – patrona, są mu posłuszni i działają zgodnie z jego wolą, bo on najlepiej zna ich potrzeby i troszczy się o ich dobro. Rzecz ciekawa, że w obu wymienionych państwach, pomimo daleko posuniętych procesów modernizacyjnych, utrzymały się do dzisiaj wyraźne elementy ładu patriarchalnego. Z zachowaniem wszelkich proporcji można powiedzieć, że Komitet Centralny Komunistycznej Partii Chin jest kolektywnym cesarzem, ojcem, wszystkich Chińczyków (dlatego w państwie tym nie ma miejsca dla dysydentów, bo to „synowie marnotrawni” wielkiej chińskiej rodziny). Ład patriarchalny występował w wielu innych częściach świata, w tym w Europie w okresie formowania się barbarzyńskich państwowości.

Co się tyczy autorytarno-wojskowej wersji ładu władczego, to był on, i jest, szeroko rozpowszechniony w wielu państwach świata. Opiera się na świeckim autorytecie, niekiedy kulcie, władcy (monarchy) oraz na sile militarnej, którą on dysponuje. W ramach tego typu ładu zdarzały się w historii niemal czyste typy „ładu wojskowego”, w których cała organizacja społeczeństwa oparta była na wzorach wojskowych. Najlepszym przykładem było tu państwo Czyngis-chana, a w historii najnowszej – państwo Stalina. Zarówno w religijnym, jak i władczym typie ładu społecznego, jednostki są podporządkowane i uzależnione w swoim działaniu od władzy państwowej, są „trybikami” w wielkiej maszynie społecznej napędzanej i sterowanej przez autonomiczną, niezależną od nich władzę.

Obu tym typom ładu społecznego przeciwstawia się zdecydowanie typ trzeci, czyli ład obywatelski. Pojawił się on w Europie wraz z antyczną cywilizacją grecką, ściślej z grecką *polis*³. Ład obywatelski jest ładem demokratycznym⁴, dokładniej – republikańskim, w którym wszyscy obywatele – czyli mieszkańcy

³ O genezie i rozwoju państwa obywatelskiego (demokracji obywatelskiej) zob. więcej: K. Z. Sowa, *Spółczesność obywatelska a polityka. Uwagi o historycznych uwarunkowaniach i perspektywach społeczeństwa obywatelskiego w Polsce*. „Trzeci Sektor” 2007, nr 11; idem, *O tożsamości Europy*, „Państwa i Społeczeństwo” 2008, nr 1.

⁴ Warto jednak pamiętać, że w ramach ładu demokratycznego występują także różne jego formy. Istotne różnice występują zwłaszcza pomiędzy demokracją większościową a konsocjacyjną. Zob.: J. Steiner, *Demokracje europejskie*, tłum. E. Gawron, Rzeszów 1993.

posiadający pełnię praw politycznych (publicznych) – są jakby równoprawnymi „współwłaścicielami” państwa i zarządzają nim dla dobra wspólnego. Wszystkie instytucje publiczne, w tym władcze, kreowane są przez obywateli, przez nich są obsadzane i kontrolowane. W państwie obywatelskim istnieje szeroko rozwinięty samorząd terytorialny i zawodowy. Istnieje (dla obywateli) wolność gospodarowania i zrzeszania się. Występuje wreszcie w życiu społecznym wyraźny podział na sferę publiczną, w której działania i zachowanie obywateli nakierowane jest na dobro wspólne czyli na podtrzymanie, względnie doskonalenie, istniejącego ładu zbiorowego, oraz na sferę prywatną, w której obywatele realizują partykularne interesy i zaspokajają indywidualne potrzeby. Wszyscy obywatele są równi wobec prawa i podlegają mu w takim samym stopniu, bez względu na status społeczny i pełnią funkcję publiczną. Trzeba jednak dodać, że w omawianym typie ładu państwowego zawsze tylko część jego uczestników była obywatelami, np. w początkowym okresie rozwoju republiki Aten jej obywatelami byli tylko mężczyźni – głowy zamożnych rodzin (po zniesieniu cenzusu majątkowego – wszyscy mężczyźni będący głowami rodzin). Historyczny rozwój państwa obywatelskiego polegał wszakże na ciągłym rozszerzaniu, w drodze likwidowania kolejnych cenzusów i barier, liczby mieszkańców posiadających prawa obywatelskie. We współczesnych demokracjach europejskich z reguły wszyscy dorośli mieszkańcy urodzeni w danym kraju posiadają pełnię praw obywatelskich (z wyjątkiem osób ubezwłasnowolnionych lub pozbawionych praw publicznych wyrokiem sądu).

Łatwo dostrzec, że pomiędzy dwoma pierwszymi typami ładu (ład religijny i ład władczy), a typem trzecim (ład obywatelski) istnieje zasadnicza różnica. W pierwszym przypadku budowanie instytucji życia zbiorowego oraz nadzór nad ich funkcjonowaniem należy do kompetencji władzy, w drugim – do obywateli. W pierwszym ludzie realizują zadania wyznaczone przez władze lub co najmniej spełniają jej oczekiwania, w drugim – realizują własne, chociaż w pewnym przynajmniej zakresie wspólnie uzgodnione, cele. Są więc albo poddanymi państwa, albo też państwo jest w pewnym sensie im „poddane”. I ta zasadnicza różnica jest przede wszystkim głęboko zakorzeniona w świadomości społecznej, a może lepiej powiedzieć – w mentalności uczestników poszczególnych form ładu zbiorowego.

Należy też dodać, że wyodrębnione tu typy ładu zbiorowego (państwowego) nie mają charakteru wartościującego; w każdym z nich ludzie mogą być mniej lub bardziej szczęśliwi. Oczywiście ludzie są zazwyczaj przekonani o wyższości któregoś z nich nad pozostałymi. Ale to jest sprawa wiary opartej z reguły na jakiejś ideologii, a nie na obiektywnych szacunkach czy pomiarach. Dlatego przedstawiciele krajów Zachodu będą wiecznie pouczać władców Chin o potrzebie przestrzegania praw człowieka, a ci z kolei będą przestrzegali Zachód przed łamaniem praw wspólnot (politycznych) do pielęgnowania własnych wartości i tradycji; przykładem owego łamania jest – ich zdaniem – nieustanne wtrącanie się Zachodu do sposobu życia Chińczyków.

* * *

Po tych ogólnych rozważaniach można teraz przejść do uwag o konkretnym państwie i społeczeństwie, a mianowicie o społeczeństwie polskim. Nie tak dawno było wspomniane na tych łamach, że historia Polski, z punktu widzenia doświadczeń obywatelskich, wydaje się szczególnie ciekawa⁵. Jest tak dlatego, że kraj ten ma bardzo bogatą historię polityczną i ciekawą historię społeczną. Rzeczpospolita Obojga Narodów była pierwszą nowożytną federacją (ściślej, aż do Unii Lubelskiej, konfederacją), o niespotykanym do czasów powstania federacji amerykańskiej (USA) zasięgu terytorialnym. Była również pierwszą, czy też jedną z pierwszych, wielkich nowożytnych demokracji, choć, na wzór antyczny, była to demokracja stanowa. W złotym wieku kultury polskiej, również kultura polityczna szlachty osiągnęła wysoki poziom. Już w XV w.

pomału zaczyna wytwarzać się reguła, iż urzędnik ziemski bardziej jest reprezentantem i wykonawcą woli szlachty niż przedstawicielem władzy państwowej⁶.

W innym miejscu swojej książki autor ten tak podsumowuje ówczesne rządy szlachty:

Szukano powszechnie consensusu, zgody, nauczono się nie deptać praw mniejszości, nie uciekano się przy poszukiwaniu rozwiązań do posunięć ekstremalnych⁷.

Warto dodać, że w tamtych czasach zarówno mieszczaństwo i tzw. etniczne grupy statusowe (Żydzi, Ormianie, Szkoci i „Olędrzy”) posiadały znaczną autonomię i własne instytucje społeczne. Te osiągnięcia obywatelskie Rzeczpospolitej szlacheckiej zostały później (XVII/XVIII w.) zaprzepaszczone po praktycznym przejęciu władzy w Polsce przez oligarchię magnacką.

Stosunki pomiędzy państwem a społeczeństwem polskim popsuly się na dobre po utracie przez Polaków na okres blisko dwustu lat (z przerwą na czas dwudziestolecia międzywojennego) własnego suwerennego państwa. Okres rozbiorów, podobnie jak lata II wojny światowej, w sposób oczywisty nie mógł służyć budowaniu korzystnych stosunków między społeczeństwem (narodem) a państwem. Przeciwnie, utrata przez Polaków własnej sfery publicznej życia społecznego i nienawiść do państw zaborczych nauczyła ich raczej oszukiwać państwo i spiskować przeciwko niemu, niż z nim współdziałać. Z drugiej strony, społeczna pamięć o dawnej niepodległości państwowej była czynnikiem statolatrii (uwielbienia i idealizacji) własnego, utraconego państwa. Tamte czasy wywarły wielki wpływ na późniejsze stosunki pomiędzy państwem a społeczeństwem polskim.

⁵ K. Z. Sowa, *Spoleczeństwo polskie a polityka...*, s. 26.

⁶ J. Maciszewski, *Szlachta polska i jej państwo*, Warszawa 1986, s. 57.

⁷ *Ibidem*, s. 150.

Ale bezpośredni i największy, jak się zdaje, wpływ na polskie dzisiejsze stosunki między tym, co państwowe i tym, co społeczne (obywatelskie), wywarł okres tzw. Polski Ludowej (PRL), czyli powojenne, przeszło czterdziestoletnie rządy komunistów⁸. Rządy te były próbą narzucenia Polsce siłą obcych wzorów cywilizacyjnych zarówno w dziedzinie gospodarczej, jak i społecznej.

W kulturze europejskiej samorządna gmina oraz wolne, samorządne stowarzyszenia obywateli stanowią ostoję wolności i prawdziwej demokracji. Industrializacja i urbanizacja, centralizacja administracyjna i polityczna, rozwój telekomunikacji i medializacja kultury, wreszcie wszechogarniająca, zdawałoby się, globalizacja – żadne z tych zjawisk nie zdołało trwale podważyć ich historycznie ukształtowanej w kulturze europejskiej roli społecznej. Znaczenie gminy oraz wolnych stowarzyszeń rozumiał doskonale już Alexis de Tocqueville. O gminie tak pisał:

Swobody gminne wymykają się [...], by tak rzec, z ludzkich rąk. Toteż rzadko bywają stworzone przez człowieka – powstają raczej niejako samorzutnie, rozwijając się tajemnie w na wpół barbarzyńskim społeczeństwie. Dopiero trwałe działanie praw, obyczajów, okoliczności, a nade wszystko czasu, doprowadza do ich umocnienia [...]. Właśnie w gminie tkwi siła wolnych społeczeństw⁹.

Bardzo podobny pogląd miał na rolę wolnych stowarzyszeń, w których upatrywał istotę demokracji amerykańskiej. Natomiast ludzie, którzy nie kontrolują własnych spraw i nie potrafią, nie mogą czy też nie chcą, rozwiązywać własnych problemów, popadają wcześniej czy później w zależność od innych. Dlatego istnienie samorządnej gminy i wolnych stowarzyszeń to pierwsze, nieodzowne wręcz warunki powstania i rozwoju społeczeństwa obywatelskiego, czyli takiego, w którym obywatele biorą swoje sprawy we własne ręce¹⁰. I jeżeli przyjrzy się tego typu społeczeństwom, to widać, że wszystkie one opierały się na wolnej, samorządnej gminie i wolnych stowarzyszeniach i że obowiązywała w nich *de jure* lub *de facto* – jeśli chodzi o szersze struktury administracyjno-rządowe – zasada pomocniczości, chociaż, rzecz jasna, nikt wówczas tej nazwy jeszcze nie używał. Istotne jest i to, że prawo miało tam z reguły charakter aposterioryczny, a więc wynikało w znacznym stopniu z lokalnych (gminnych) zwyczajów i tradycji, a nie było arbitralnie stanowione przez władców czy zewnętrznych administratorów.

Polska gmina i samorząd gminny, których początki sięgają XII stulecia, zostały po II wojnie światowej i włączeniu Polski do tzw. obozu socjalistycznego, podobnie jak wszystkie inne instytucje i organizacje społeczne, całkowicie ubezwłasnowolnione i podporządkowane centralnym władzom politycznym

⁸ Chodzi zwłaszcza o lata 1948–1989, czyli o rządy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

⁹ A. de Tocqueville, *O demokracji w Ameryce*, tłum. M. Król, Warszawa 1976, t. 1, cz. 2, rozdz. 4.

¹⁰ J. Szacki, *Wstęp do: Ani książkę, ani kupiec: obywatel*, wybór tekstów i wstęp J. Szacki, Kraków 1997, s. 58.

państwa. Jedynym wyjątkiem był Kościół, ale i on w okresie stalinizmu przeżywał ciężkie czasy. Co więcej, właśnie w okresie stalinizmu gminy jako podstawowe jednostki organizacji terytorialnej społeczeństwa zostały formalnie zlikwidowane, a na ich miejsce utworzono tzw. gromady, zaś gromadzkie rady narodowe uczyniono organami władzy państwowej (!). W ten sposób, wraz z przeprowadzaną równoległe nacjonalizacją przemysłu i kolektywizacją wsi, podjęto próbę pełnego „upaństwowienia” społeczeństwa. Próbę uznano za udaną (choć kolektywizacja w Polsce raczej się nie powiodła), ale cały ten eksperyment skończył się po czterdziestu latach katastrofą, czyli totalnym upadkiem tamtego systemu. System ów poczynił wszakże wielkie szkody społeczne, tak w sferze materialnej, jak i mentalnej, a jego pozostałości stoją na przeszkodzie rozwinięciu się w Polsce prawdziwego ładu obywatelskiego. Jedną z największych szkód było właśnie zniszczenie samorządności terytorialnej i zrzeszeniowej.

Okres tzw. realnego socjalizmu nałożył się w Polsce na znacznie dłuższą tradycję ucisku politycznego i kulturalnego. Jak już wspomniano, przez więcej niż dwa ostatnie stulecia Polska była przeważnie krajem podzielonym i/lub okupowanym; wolnością polityczną cieszyła się tylko przez lat czterdzieści. Poszczególne części kraju (z grubsza biorąc wschód, zachód i południe), w okresie formowania się w Europie nowoczesnych stosunków gospodarczych i politycznych, poddane były intensywnym wpływom obcych państwowości i obcych kultur: rosyjskiej (wschód), niemieckiej, a ściślej pruskiej (zachód) oraz austriackiej (południe). Pomijając tutaj merytoryczną wartość nowych wzorów i rozwiązań w zakresie samorządu i administracji wprowadzanych przez zaborców, towarzysząca im polityka wynaradawiania i ucisku politycznego stosowana na zagrabionych ziemiach polskich budziła nieufność i nienawiść Polaków do państw zaborczych i ich instytucji społecznych. Jedynym wyjątkiem od tej reguły był zabór austriacki po 1867 r., czyli w okresie tzw. autonomii galicyjskiej. Odstąpiono tam wówczas od ucisku narodowego, przywrócono polską oświatę, sądownictwo i administrację, a w życiu publicznym powrócił język polski. Zgodzono się także na utworzenie w ramach Galicji polskich władz krajowych oraz przywrócono pełną wolność zrzeszania się¹¹. Dzięki tym zmianom na terenie Galicji mogło odrodzić się polskie społeczeństwo obywatelskie. Utworzone wówczas polskie instytucje i organizacje, w tym mnogie zrzeszenia obywatelskie, ułatwiły odbudowę państwa polskiego po zakończeniu I wojny światowej. Tamta polityka austriacka przywróciła również pewien stopień zaufania mieszkańców Galicji do państwa jako instytucji politycznej. Postawy te rozwinęły się szerzej w odrodzonej II Rzeczypospolitej, czyli w okresie międzywojennego dwudziestolecia. Wszystkie te pozytywne zmiany uległy jednak zatrąceniu w ciągu kolejnych

¹¹ Więcej na temat społeczeństwa Galicji zob. m.in.: Z. Pucek, *Galicyjskie doświadczenie wielokulturowości a problem więzi społecznej*, [w:] *Galicja i jej dziedzictwo*, t. 2: *Spółczesność i gospodarka*, red. J. Chłopecki, H. Madurowicz-Urbańska, Rzeszów 1995, s. 11–26; K. Z. Sowa, *Galicja jako fenomen historyczny i socjologiczny*, [w:] *Regiony i regionalizmy we współczesnej Polsce*, red. W. Świątkiewicz, Katowice 1998, s. 27–47.

pięćdziesięciu lat (1939–1989), czyli w czasie II wojny światowej, a następnie czterdziestopięcioletniej dominacji sowieckiej.

Z punktu widzenia samorządności społecznej – i szerzej: życia publicznego Polaków – czasy okupacji i następującej po nich tzw. Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej – uznać należy za wielce niesprzyjające. O likwidacji w 1950 r. polskiej gminy, której towarzyszyła nacjonalizacja i kolektywizacja gospodarki, już była mowa. Do tego obrazu trzeba koniecznie dodać wprowadzenie centralnego planowania, co oznaczało również likwidację wszelkiego samorządu gospodarczego. Był to w gruncie rzeczy wielki eksperyment społeczny mający na celu uczynienie z państwa jednego wielkiego prawdziwie socjalistycznego przedsiębiorcy. Oczywiście, eksperyment ten nie mógł się udać i w Polsce powstały dwie gospodarki: centralnie sterowana przez państwo, niewydolna gospodarka socjalistyczna oraz generowana przez trzysta milionów polskich gospodarstw domowych i zaspokajająca ich rzeczywiste potrzeby tzw. gospodarka nieformalna czy równoległa, która z czasem doprowadziła gospodarkę państwową do całkowitego upadku.

Całe zresztą ówczesne życie publiczne miało charakter artefaktowy: wszystkie niemal jego formy były politycznie narzucone lub co najmniej poddane ścisłej kontroli politycznej. Wiązał się z tym swoisty dualizm strukturalny wszystkich instytucji władczych. Warto tej sprawie poświęcić nieco uwagi, ponieważ młodsze pokolenia Polaków, wychowane i wykształcone już w III Rzeczypospolitej, niewiele – niestety – na ten temat wiedzą. Polska Ludowa (PRL), tak jak każde państwo demokratyczne, miała rząd, parlament, sądownictwo, system administracji publicznej, a także samorząd terytorialny, związki zawodowe i stowarzyszenia społeczne. Ale oprócz tych organizacji formalnych i publicznych, istniała jeszcze, tak jak w każdym kraju „obozu socjalistycznego” nieformalna i w zasadzie niepubliczna monopartia (PZPR), która posiadała swoje oddziały (komitety) na wszystkich szczeblach organizacji państwa, a także mniejsze komórki (tzw. podstawowe organizacje partyjne) we wszystkich zakładach pracy (!). Formalne zarządzanie czy też administrowanie krajem (także gospodarką) należało z pozoru do wymienionych wyżej organów i instytucji państwa, ale prawdziwe decyzje podejmowane były w komitetach partyjnych: od Komitetu Centralnego w Warszawie, po komitety gminne oraz tzw. POP (podstawowe organizacje partyjne) w wiejskich spółdzielniach zaopatrzenia i zbytu. Edward Gierek, I Sekretarz Komitetu Centralnego PZPR, scharakteryzował ów dualizm władz następująco: „Partia kieruje, a rząd rządzi”. Ale sposobów tego kierowania i wewnętrznych mechanizmów podejmowania decyzji, które w komitetach i organizacjach partyjnych zapadały, nikt w kraju nie kontrolował. Komitety partyjne były w stosunku do społeczeństwa władzą udzielną, całkowicie niezależną, ale do pewnego stopnia prywatną (mafijną), bo przecież nie mieszczącą się w systemie stosunków publicznych państwa i społeczeństwa. Sam wspomniany powyżej interpretator „podziału władzy” między partią a rządem, czując absurdalność owej

sytuacji, w 1975 r. polecił Sejmowi (w porozumieniu z bratnią partią na Kremlu) wprowadzenie zapisu o kierowniczej roli partii do konstytucji PRL. Była to oficjalna próba legitymizacji partii komunistycznej w systemie instytucjonalnym państwa. Spóźniona i nieskuteczna. Ponadto niezawieszenie przez władze wojskowe w stanie wojennym PZPR – jako jedynej organizacji w kraju – ze względu na rzekomy „konstytucyjny charakter” tej organizacji, podczas gdy sam sposób wprowadzenia stanu wojennego był kpina z konstytucji, dobitnie pokazało, że prawo było dla tamtej władzy jedynie listkiem figowym, instrumentem maskowania jej totalitarnego charakteru. Polska Rzeczpospolita Ludowa była klasycznym przykładem autorytarnego ładu władczego.

Scharakteryzowany tu w możliwie największym uproszczeniu dualizm instytucji władczych okresu realnego socjalizmu nie mógł dobrze służyć odbudowywaniu i umacnianiu sfery publicznej w Polsce. Przeciwnie, siał w społeczeństwie zamęt, nieufność, niechęć, a nawet lęk w stosunku do instytucji publicznych. Ludzie znów, podobnie jak w czasach rozbiorów i okupacji hitlerowskiej, identyfikowali się głównie ze sferą prywatną, unikając czy ograniczając do minimum swoje funkcjonowanie w sferze publicznej. Umocniła się też tradycyjna w Polsce niechęć do państwa. Rzecz znamienna, że jedynie w niektórych społecznościach lokalnych udało się utrzymać pewien poziom zaufania społecznego oraz, co się z tym wiąże, autentyczności form życia publicznego.

Lata 80. minionego stulecia, które nastąpiły po stłumieniu pamiętnego zrywu „Solidarności”, przyniosły głęboki, nieodwracalny kryzys realnego socjalizmu w Polsce, a także w innych krajach tzw. demokracji ludowej, chociaż właśnie w Polsce, po doświadczeniach „Solidarności” i stanu wojennego, był on najbardziej widoczny. Był to kryzys wielowymiarowy, aczkolwiek wiązał się w pierwszym rzędzie z dwoma zjawiskami. Po pierwsze, z niezwykle głęboką, niespotykaną wręcz w innych krajach europejskich zapaścią gospodarczą. Nawet dla władz komunistycznych stało się jasne, że bez zasadniczych zmian systemowych o przewycięzeniu owej zapaści nie może być mowy. Po wtóre, nastąpił całkowity upadek zaufania społecznego do instytucji partyjno-państwowych i dalsze rządzenie w dawnym stylu stawało się niemożliwe. W tej sytuacji komunistyczne władze zdecydowały się wstąpić na drogę reform. Celem owych reform było doprowadzenie do pewnej liberalizacji społecznej, zwłaszcza gospodarczej systemu, za cenę pozyskania demokratycznej opozycji do ograniczonego udziału we władzy. Pozornie udana próba realizacji tego planu (porozumienia Okrągłego Stołu) zakończyła się, jak wiadomo, upadkiem komunizmu w Polsce¹². Warto jednak pamiętać, że był to upadek systemu instytucjonalnego, a wcale nie zniknięcie samej idei, a zwłaszcza określonego etosu sprawowania władzy wraz z jego nosicielami.

¹² Oczywiście, przyczyny upadku komunizmu były głębsze i bardziej złożone. Istnieje już na ten temat obszerna literatura, chociaż dyskusje i spory będą jeszcze trwały bardzo długo. Uwagi te dotyczą raczej mechanizmów samej zmiany, niż jej rzeczywistych, złożonych i głębokich, przyczyn.

Wolne wybory, nowe zasady funkcjonowania samorządu terytorialnego oraz nowe, liberalne prawo o stowarzyszeniach i innych formach aktywności obywatelskiej (np. fundacje itp.), zostały wprowadzone u zarania III Rzeczypospolitej. Jeszcze wcześniej ostatni komunistyczny rząd M. Rakowskiego i M. Wilczka wprowadził ustawowo wolność gospodarowania i wolność podróżowania. Zostały więc spełnione niezbędne instytucjonalne warunki rozwoju społeczeństwa obywatelskiego. Polacy z poddanych państwa autorytarnego przekształcili się w pełnoprawnych obywateli państwa demokratycznego. Powstały więc właściwe warunki do oczekiwanego od dawna rozwoju w Polsce społeczeństwa obywatelskiego. I rozwój taki nastąpił, choć jego tempo i rezultaty uważane są przez wielu za niezadawalające. Na przykład ostatnio następująco wypowiedział się na ten temat Aleksander Smolar:

Budowanie społeczeństwa obywatelskiego było – obok walki o respektowanie „praw człowieka”, a później także hasła „powrotu do Europy” – jedną z ideologicznych podstaw opozycji demokratycznej lat 70. i 80. Powstanie „Solidarności” zdawało się być spełnieniem owych nadziei. Wkrótce po 1989 r. pojęcie społeczeństwa obywatelskiego, podobnie jak np. postulat upodmiotowienia społeczeństwa, znika z głównego obiegu. Zaczynają dominować inne zasady społecznej integracji: polityczna – poprzez państwo, partie, instytucje demokratyczne, oraz ekonomiczna – poprzez rynek¹³.

Również prowadzona od początku 2010 r. na łamach „Gazety Wyborczej” dyskusja o stanie i funkcjonowaniu organizacji pozarządowych w Polsce pokazuje, że wielu obserwatorów, a także uczestników tych organizacji nie jest zadowolonych z form działania NGS-ów oraz uzyskiwanych przez nie efektów. Dyskutowanie wskazuje na ich nadmierną profesjonalizację, biurokratyzację oraz rosnące uzależnienie od państwa. Narzekają też na słabość społeczeństwa obywatelskiego w Polsce. W ostatnich latach przeprowadzono także wiele badań poświęconych funkcjonowaniu w kraju organizacji pozarządowych¹⁴, które w części przynoszą podobne wyniki. W tym miejscu, już w zakończeniu, krótko przedstawione zostaną ogólne przyczyny takiego stanu.

Spektakularne przejście władzy przez „Solidarność” umożliwiło przeprowadzenie zasadniczych zmian i reform, które uczyniły z Polski, kraju rządzonego autorytarnie przez dwa pokolenia, państwo demokratyczne, czyli odpowiednio wyposażone w niezbędne instytucje ładu obywatelskiego. Okazało się jednak,

¹³ A Smolar, *Spoleczeństwo obywatelskie: mity i rzeczywistość*, wprowadzenie do dyskusji, która odbyła się 8 lutego 2010 r. w Fundacji im. Stefana Batorego w Warszawie. Zapis dźwiękowy debaty dostępny na stronie: www.batory.org.pl.

¹⁴ Wymienić tu można niektóre z nich: P. Gliński, *Style działań organizacji pozarządowych w Polsce. Grupy interesu czy pożytku publicznego?*, Warszawa 2006; *Państwo a trzeci sektor. Prawo i instytucje w działaniu*, red. M. Rymusza, G. Makowski, M. Dudkiewicz, Warszawa 2007; E. Bogacz-Wojtanowska, G. Praweńska-Skrzypiek, *Współpraca organizacji pozarządowych z jednostkami samorządu terytorialnego w województwie małopolskim*, Kraków 2006. Interesującą i wartościową naukowo pracę o charakterze porównawczym wykonała Agnieszka Rymusza, „Towards the Loss of Identity: A Comparative Analysis of the Non Profit Sector in Poland and in the United States”, Warszawa 2006 [niepublikowana praca doktorska, napisana pod kierunkiem P. Glińskiego].

że to formalne wyposażenie prawno-ustrojowe nie wystarcza do pełniejszego rozwoju społeczeństwa obywatelskiego. Stoją temu na przeszkodzie pozostałości rozmaitych dawnych form ładu zbiorowego obowiązujących w Polsce przez długie dziesięciolecia, a nawet wieki. Te pozostałości ładów autorytarnych (komunistycznego, wojennego, rozbiorowego) można ciągle odnaleźć nie tylko w krajobrazie Polski, ale przede wszystkim w świadomości społecznej, czy też – w mentalności Polaków. O ile jednak pozostałości te z polskiego krajobrazu znikają w oczach, to ślady mentalne mogą utrzymywać się jeszcze przez dłuższy czas (jedno, dwa pokolenia). Po wielkich przemianach historycznych zasadnicze zmiany mentalne ludzi dostrzega się bowiem dopiero w pokoleniu wnuków.

Jakież więc są owe pozostałości mentalne w społeczeństwie polskim, które utrudniają powstanie w Polsce pełnego społeczeństwa obywatelskiego? Jest ich ciągle wiele, podane zostaną tutaj jedynie trzy przykłady. Na pierwszym miejscu – nieumiejętność radzenia sobie w sferze publicznej. Polacy, którzy na ogół doskonale radzą sobie w swoich gospodarstwach domowych oraz w kręgach przyjaciół, a także w biznesie, w sferze publicznej z wielkim trudem znajdują drogę do porozumienia w sprawach dotyczących dobra wspólnego. Brak im woli, odwagi i umiejętności do prowadzenia szczerego i bezstronnego dyskursu publicznego; jeżeli przystępują do debat publicznych, to głównie w celu przeformowania swojego stanowiska, a także dezawuowania, a często wręcz zniszczenia oponenta (konkurenta), a nie szukania porozumienia, konsensusu. Nie są skłonni do ustępstw i przyznawania się do błędów, a często nawet i do pomyłek. Dzieje się tak przypuszczalnie nie tylko z powodu wygórowanych ambicji osobistych, ale także m.in. na skutek niskiego stopnia zaufania społecznego do osób spoza własnych kręgów rodzinnych czy przyjacielskich, czyli po prostu do współobywateli. Poczucie wspólnoty pojawia się raczej na płaszczyźnie narodowej, a nie społecznej, w momentach zbiorowych uniesień religijnych czy znaczących triumfów sportowych. Wówczas Polacy potrafią przekonująco odnosić znaczenie zaimka „my” do zbiorowości politycznej (ale właśnie bardziej narodowej niż obywatelskiej). W życiu codziennym owo „my” rzadko wykracza poza własną rodzinę, czy własny krąg przyjaciół; najszerszą grupą odniesienia (identyfikacji) w codziennym życiu publicznym jest z reguły własna („nasza”) partia polityczna. Ta Gombrowiczowska „naszość”, owo cofanie się zakresu pojęcia „my”, Leon Petrażycki nazywał „przystosowaniem społecznym wstecznym”. Jest ono niewątpliwie, w przypadku Polaków, wynikiem wiekowego zniewolenia politycznego (brakiem własnego państwa).

Kolejną cechą Polaków utrudniającą budowę społeczeństwa obywatelskiego, jest zjawisko „mentalnego etatyzmu”¹⁵. Nazwą tą określa się wiarę Polaków w sprawczą moc polityki i decyzji państwowych. Nie jest to zaufanie do państwa jako ważnej instytucji społecznej służącej obywatelom, ale jako do hegmona. Ciągłe wielu Polaków uważa, że to państwo, a dokładnie rząd, może i powinien

¹⁵ Por.: K. Z. Sowa, *Spoleczeństwo polskie a polityka...*

rozwiązywać problemy obywateli, a nie oni sami. Tak w każdym razie uważa przede wszystkim większość polityków oraz ludzi garnących się do polityki. Dlatego parlament bez przerwy uchwała jakieś ustawy, a rząd podejmuje uchwały zamiast porządkować prawo i ograniczać ilość przepisów. Tymczasem ustawy, uchwały i rozmaite przepisy rzadko kiedy rozwiązują problemy, raczej je mnożą i stawiają bariery dla przedsiębiorców, społeczników i innych obywateli, którzy chcą i potrafią działać (dlatego zresztą, nawiasem mówiąc, tzw. walka z biurokracją nie może się udać; liczba urzędników wzrasta bowiem proporcjonalnie do liczby ciągle pojawiających się nowych regulacji prawnych). Ta chorobliwie obfita regulacja państwowa wynika z braku zaufania władz państwowych do obywateli, którzy przecież owe władze wybrali. Paradoksalność tej sytuacji polega na tym, że politycy nie mając zaufania do swoich wyborców, nie powinni też ufać samym sobie (gdyż zostali wybrani przez osoby niegodne zaufania). Tymczasem władze zatrudniają ciągle rosnące (pomimo rozmaitych przeglądów kadr itp. akcji) rzesze urzędników, którzy mają nadzorować wprowadzanie w życie owych ustaw i przepisów. Znamiennym przejawem nadzoru opartego na braku zaufania do obywateli jest żądanie składania przez nich rozmaitych zaświadczeń zamiast przyjmowania od nich oświadczeń. Jednym z niedawnych, a zarazem śmiesznych, przykładów takiego działania było żądanie od kobiet – matek nowonarodzonych dzieci, które ubiegały się w stosownych urzędach o należne im tzw. becikowe, składania zaświadczeń, że były przed narodzeniem dziecka w ciąży i to już w dziesiątym tygodniu od momentu poczęcia... W instytucjach, zarówno państwowych jak i samorządowych, wszechwładnie królują rozmaite pieczętki, a na budynkach tych instytucji, nawet najmniejszego gminnego przedszkola, umieszczone są czerwone tablice z godłem państwowym. W tym więc powszechnym klimacie etatyzmu trudno doprawdy o dziarskiego ducha obywatelskiego.

Spośród innych przyczyn słabości polskiego społeczeństwa obywatelskiego wspomnieć też należy, już na koniec, dwie przywary Polaków, które często występują wspólnie: potrzebę wywyższania się i zamiłowanie do rządzenia¹⁶. Społeczeństwo obywatelskie wymaga szerokiego współdziałania równych obywateli, czyli jego siła polega przede wszystkim na mocnym rozwinięciu poziomych więzi społecznych opartych na wzajemnym zaufaniu i takiejże zyczliwości. Tymczasem w polskim życiu zbiorowym rozpowszechniły się rozmaite konkursy, rankingi i inne systemy wyróżnień i zróżnicowań tak obywateli, jak i instytucji, którym często towarzyszy dające się obserwować lekceważenie czy nawet pogarda dla osób, które w tych konkursach i rankingach przegrywają. Pomimo upowszechnienia się i demokratyzacji wykształcenia, rośnie zróżnicowanie materialnego poziomu życia (rozpiętości płac), a także dyferencjacja w sferze kultury, którym to zjawiskom towarzyszy narastanie dystansów społecznych. Z rosną-

¹⁶ Więcej o psychospołecznych cechach Polaków jako obywateli zob. w szkicu: K. Z. Sowa, *Polak jako obywatel – uwarunkowania historyczno-kulturowe*, [w:] idem, *Szkice o sferze publicznej i polskim społeczeństwie obywatelskim*, Kraków 2012, s. 109–128.

cą siłą dokonuje się „gettoizacja” wielu stref zamieszkania. W sferze publicznej obserwuje się zajadłą, prowadzoną *per fas et nefas*, walkę o władzę oraz wyraźny wzrost egoizmów grupowych, zwłaszcza partyjnych, ale także instytucyjnych. W instytucjach i innych strukturach publicznych (także w stowarzyszeniach) widać rzesze ludzi garnących się do „władzy”, czyli rozmaitych, często nawet bardzo drobnych, stanowisk i zaszczytów. W tym wykorzystywaniu świeżo odzyskanej niepodległości do maksymalizacji własnych, prywatnych i grupowych interesów i korzyści, jest coś z klimatu wieku XVIII. Warto zatem na koniec przypomnieć, że prawdziwie wolne, obywatelskie społeczeństwa Zachodu wyrosły stosując zupełnie inną zasadę działania, symbolicznie zapisaną na Okrągłym Stole króla Artura i jego rycerzy: *Serving each other we become free.*



Anna Pekaniec

**AUTOBIOGRAFIE
W LITERATUROZNAWSTWIE I W SOCJOLOGII.
ROZBIEŻNOŚCI I STYCZNE
(WSTĘPNE ROZPOZNANIE TEORETYCZNE)**

**Autobiographies in Literary Studies and Sociology. Discrepancies and Commons
(Preliminary Theoretical Recognition)**

Abstract: The essay is concerned with the relation between sociological and literary aspects of autobiographical writing. Personal documents analysis appears as a diverse space where tools taken from literary and sociological theory can coexist and create new, useful categories of interpretation – life of single person and societies. Theories of narrative identities, experience as category of reading, writing and interpreting autobiographies (written by professional and nonprofessional authors), indispensable contexts become more visible thanks to possibilities arising by using mixed socio-literary methods. The most important aim of this text is to show how connections between two humanistic branches emphasize the versatility of autobiographical pact.

Key words: autobiography, identity, personal documents analysis, experience

Każdy, kto posiadał wystarczającą biegłość w języku i chęć mówienia prawdy, ma możliwość komunikować swoje własne czynne doświadczenia.

F. Znaniecki, *Metoda socjologii*

[...] każdy człowiek jest pod pewnym względem: jak wszyscy inni, jak niektórzy inni ludzie i jak nikt poza nim.

T. Rzepa, J. Leoński, *O biografii i metodzie biograficznej*

Autobiografia, jako czwarty gatunek literacki (propozycja Romana Zimanda¹) powoli przestaje być Kopcuszką literatury. Obrasta coraz liczniejszymi publikacjami teoretycznymi, a także interpretacjami niezliczonej ilości dzienników, pamiętników, listów. „Kariera autentyku” (pojęcie ukute przez Jerzego Jarzębskiego²) stała się faktem. Zaliczanie gatunków autobiograficznych do literatury, czy nieco mniej rygorystycznie, mówienie o ich literackości nie budzi sprzeciwu, albo przynajmniej, nie jest uznawane za nadużycie. Szeroko rozumiane autobiografie są niezwykle cennym źródłem informacji np. o życiu autora/autorki, epoce, światopoglądach, estetyce, historii, ilustrują przemiany kulturalne, ale i kulturowe, społeczne, obyczajowe. Owym źródłem mogą być nie tylko dla literaturoznawców, lecz także dla socjologów, psychologów, etnologów, antropologów. Dla przedstawicieli każdego z wymienionych zawodów, ten sam tekst autobiograficzny jest materiałem do pracy, której cele, metody, wnioski, uzależnione są od specyfiki dyscypliny naukowej. W niniejszym artykule chcę wydobyć styczne oraz różnice pomiędzy autobiografiami w literaturoznawstwie i socjologii. Podejścia i metody z obu dziedzin w pewnej mierze mogą być stosowane zamiennie z pożytkiem dla interpretacji tekstów (literaturoznawstwo), jak również dla badań socjologicznych, kreślących portrety społeczeństwa, bądź wybranych grup (wydzielanych na zasadzie rozmaitych kryteriów, uzależnionych od celów badań). Zaznaczam, iż jest to rozpoznanie wstępne. Nie będę rekonstruować historii autobiografii, ani metody biograficznej (choć kilka ich elementów zostanie przywołanych), lecz chcę wydobyć miejsca, w których oba dyskursy mogą się uzupełniać, przekształcać, nie tylko na zasadzie bezkolizyjnej współpracy, ale i twórczego agonu.

Zanim jednak przejdę do meritum, dwa dopowiedzenia. W niniejszym tekście terminy autobiografia i autobiografistyka, rozumiane jako zbiór gatunków, będą stosowane wymiennie. Dla określenia metody socjologicznej zorientowanej na badanie rozważanych tu gatunków, wybrałam określenie metoda dokumentów osobistych, metoda autobiograficzna lub metoda biograficzna³ (co pozwoli mi

¹ R. Zimand, *Diarysta Stefan Ż.*, Wrocław 1990.

² J. Jarzębski, *Kariera autentyku*, [w:] idem, *Powieść jako autokreacja*, Kraków 1984.

³ Terminy te, jako synonimy, uzupełnione o kolejny, „metoda dokumentów ludzkich”, wymienia Jan Szczepański. J. Szczepański, *Metoda biograficzna*, [w:] idem, *Odmiany czasu teraźniejszego*, Warszawa 1971, s. 573. Zygmunt Dulczewski wolał określenie „metoda autobiograficzna”, krótko przypominał jej genezę: „Historyczną datą wprowadzenia przez Znanieckiego nowej metody było ogłoszenie przez niego w 1921 r., w Poznaniu, konkursu na «Życiorys własny robotnika». Instytucją firmującą imprezę był świeżo przez Znanieckiego założony Instytut Socjologiczny w Poznaniu. Prace miały być nadesłane na nazwisko Floriana Znanieckiego do

zawrzeć uwagi o większej ilości gatunków zaliczanych do literatury dokumentu osobistego⁴).

Pierwszym zagadnieniem, jakie chciałabym poruszyć, będą kwestie genealogiczne, które nie tylko oświetlą zagadnienie nazewnictwa, ale też pozwolą na dostrzeżenie specyfiki nachylenia badań literaturoznawczych i socjologicznych skupionych wokół autobiografistyki. Małgorzata Czermińska wyliczyła następujące gatunki autobiograficzne:

Nazwy najczęściej wymieniane przez badaczy tego obszaru to: autobiografia, biografia, dziennik, pamiętnik, wspomnienia, kronika, list (ewentualnie zbiór listów), rozmowy z... albo wywiad rzeka, notatnik, notes, zapiski, zeszyt, raptularz, brulion, sylwa, podróż, reportaż, felieton, szkic, esej, niekiedy także fragment, albo zbiory takich mikro-form, jak analizy i uwagi⁵.

Imponująca lista może być rozszerzona⁶, w zależności od kształtu analizowanego tekstu, formy nadanej mu przez autora lub autorkę, której klasyfikacja

Uniwersytetu Poznańskiego, do 1października 1922 r. [...] Był to – jak stwierdza się dzisiaj zgodnie – pierwszy konkurs na autobiografie robotnicze nie tylko w Polsce, ale i w świecie”. Z. Dulczewski, *O Florianie Znanięckim*, Poznań 2002, s. 59–60. Z kolei Stefania Skwarczyńska w teoretycznej monografii poświęconej listom wskazuje na konieczność połączenia metod z kilku dziedzin, oferujących skuteczne narzędzia do badań listów: „Punktem wyjścia dla badań będzie już nie, jak w dziełach o charakterze czysto literackim, zawartość tekstu, lecz tekst w zespoleniu z pewnym fragmentem życia, z którego wypływa i który ukształca swoją skutecznością. Oczywiście, tak zarysowany przedmiot badania nie może się ograniczać do metod badających życie. Toteż na pierwszy plan wysuną się metody nauk historycznych i socjologicznych. Specjalną rolę odegra tu biografia, która szczególnie będzie się musiała zająć osobą autora i adresata”. S. Skwarczyńska, *Teoria listu*, na podstawie lwowskiego pierwodruku oprac. E. Feliksiak i M. Leś, Białystok 2006, s. 3.

⁴ Termin zastosowany przez Romana Zimanda, dziś już zadamowiony na stałe w literaturoznawstwie, badacz zaczerpnął z socjologii; we wprowadzeniu do *Diarysty Stefana Ż.* stwierdził: „Zdaję sobie sprawę, że istnieje tu, w pewnym sensie niezależnie od siebie, wiele literatur przedmiotu. Przede wszystkim ogromna literatura na temat dokumentów osobistych jako źródła wiedzy socjologicznej, od której przejąłem sama nazwę. Formalnie rzecz biorąc, bez znajomości podstawowych pozycji z tego zakresu nie można ukończyć studiów socjologicznych w Polsce. Istnieją dyrektywy posługiwania się dokumentami osobistymi jako źródłem wiedzy historycznej i powinien je znać każdy historyk, mający do czynienia z takim materiałem. Pozycji tego typu nie odnotowuję w niniejszej pracy, ponieważ ujmuję dokument osobisty inaczej niż to zwyczajowo czynią historycy i socjologowie, choć po części zajmują się tymi samymi tekstami”. R. Zimand, *Diarysta Stefan Ż...*, s. 7.

⁵ M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt. Świadeństwo, wyznanie i wyzwanie*, Kraków 2002, s. 243. Można tu polemizować z Małgorzatą Szpakowską, która w *Chcieć i mieć...* zastanawia się, dlaczego gdańska badaczka w swojej książce ignoruje socjologiczne tezy dotyczące autobiografii. Zob. M. Szpakowska, *Chcieć i mieć. Samowiedza obyczajowa w Polsce czasu przemian*, Warszawa 2003, s. 128–129. Otóż rzeczywiście, nawiązań do ustaleń Znanięckiego i Wiliama Thomasa nie ma w *Autobiograficznym trójkącie*, natomiast pojawiają się one w haśle „Autobiograficzne formy”, autorstwa Czermińskiej, zamieszczonym w *Słowniku literatury polskiej XX wieku*: „Różnica pomiędzy kontekstem macierzystym a kontekstem pierwszego odbioru jest z reguły dużo większa w sytuacji form autobiograficznych niż w przypadku literatury pięknej i stanowi jeden z elementów charakterystycznych obszaru pism osobistych. Dopiero w XX w. ta granica intymności została przekroczona i pojawił się zwyczaj publikowania dziennika osobistego [...]. Co więcej, pojawiło się tzw. pamiętnikarstwo inspirowane. Była to inicjatywa socjologów, poszukujących dokumentów życia społecznego. Założycielem instytucji konkursów był Florian Znanięcki, który po raz pierwszy wprowadził do warsztatu naukowego socjologa listy oraz specjalnie zamówiony pamiętnik chłopca”. *Słownik literatury polskiej XX wieku*, red. naukowy serii J. Sławiński, Wrocław 1993, s. 50. Czermińska ma na myśli pamiętnik Władysława Wiśniewskiego, zamieszczony w trzecim tomie *Chłopa polskiego w Europie i Ameryce* (wydanie polskie 1976).

⁶ Odesłać tu można do inspirującego podręcznika: S. Smith, J. Watson, *Reading autobiography. A Guide For Interpreting Life Narratives*, Minneapolis–London 2001, s. 183–220. Autorki wymieniają pięćdziesiąt dwa gatunki autobiograficzne.

genologiczna niekiedy bywa modyfikowana przez badaczy. W literaturoznawstwie poszczególne gatunki generują konkretne strategie i podejścia interpretacyjne, uwzględniające zarówno intencje autorskie, jak również relacje z czytelnikiem, czego dobrym przykładem jest „autobiograficzny trójkąt” skonstruowany przez Czermińską na bazie dualistycznego podziału Zimanda na „naoczne świadectwo” i „pisanie o sobie wprost”⁷. Trzy postawy wobec tekstu, widziane z pozycji narratora to: świadectwo (stanowiące właściwość pamiętników, będących zapisem rzeczywistości widzianej z pozycji świadka, skupiającego się na wydarzeniach, a nie na sobie; ekstrawertyzm owej postawy wydobywa na plan pierwszy to, co opisywane, nie opisującego), wyznanie (postawa introwertywna, charakterystyczna dla dzienników, prowadzi niekiedy ku wiwisekcyjnym narracjom skoncentrowanych wokół autora i jego codziennych doświadczeń, wysoki subiektywizm zbliża konstrukcję podmiotu diarystycznego do podmiotu lirycznego rodem z poezji), wyzwanie (nakierowane na czytelnika, nadające tekstowi pozór dialogu, wymagające od ewentualnego odbiorcy zaangażowania i podjęcia gry proponowanej przez autora), występujące oddzielnie, lub (co jest znacznie częstsze) zmieszane w różnych proporcjach, umożliwiają bardziej wnikliwą lekturę i interpretację tekstów autobiograficznych, poza tym, są jasnym komunikatem informującym o rodzaju danych zawartych w tekstach. Dla praktyków metody biograficznej są to wskazówki szczególnie pożyteczne.

Jakie gatunki autobiograficzne są materiałami dla socjologów? Otóż, największą popularnością (kolejność od najbardziej do najmniej popularnych) cieszą się biografie, listy, pamiętniki⁸, rzadziej wspomnienia czy dzienniki. Dla twórcy metody biograficznej najcenniejsze były biografie i listy (nie pomijał także pamiętników). Przywołane odmiany dokumentów osobistych cieszyły się uznaniem Znanięckiego ze względu na autentyczność (na razie zostawiam na boku kwestie szczerości, przemilczeń, kłamstw, powrócę do nich w dalszej części tekstu)⁹. Listy (podobnie jak biografie; omawiam je przed nimi ze względu na specyfikę dyskursu epistolarnego), stanowiące główny korpus dzieła *Chłop polski w Europie i Ameryce*, były dla niego źródłem do odtworzenia, nakreślenia, opisanie systemów i wzorów społecznych, a także zachodzących w nich zmian, wyłuszczonej w oparciu o zapisy doświadczeń polskich emigrantów¹⁰. Według Stefanii Skwarczyńskiej, list należący do literatury stosowanej, jest częścią codziennej egzystencji: „Wszak list należy do życia, do życia dąży, życie codzienne go stwarza”¹¹. Nieustannie podkreślany splot życia i epistolografii jawi się

⁷ M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt...*, s. 14–17.

⁸ Odsyłam do rzetelnej analizy R. Lubas-Bartoszyńskiej, *Style wypowiedzi pamiętnikarskiej*, Kraków 1983.

⁹ F. Znanięcki, *Metoda socjologii*, tłum. i wstęp E. Hałas, Warszawa 2008, s. 212.

¹⁰ J. Chałasiński, *Polonia amerykańska*, [w:] W. Thomas, F. Znanięcki, *Chłop polski w Europie i Ameryce*, t. 1: *Organizacja grupy pierwotnej*, tłum. M. Metelska, Warszawa 1976, s. 22.

¹¹ S. Skwarczyńska, *Teoria listu...*, s. 11.

jako jeszcze ściślejszy, gdy pamiętać, iż: „Każdy list jest jednoznaczny ze zdarzeniem życiowym, czynem, pociąga za sobą czyn, stwarza zdarzenie [...]”¹². Performatywność¹³ listu odsyła wprost do rzeczywistości pozatekstowej, do działań korespondentów realizowanych w szeregu uwikłań kontekstowych. List-zdarzenie dla socjologów jest nie tylko źródłem informacji o szeroko pojętym społeczeństwie, kieruje także uwagę ku epistolografom, epistolografkom, mniej lub bardziej sprawnie literacko, odtwarzającym wydarzenia, wywołującym je za pomocą listów. Dla literaturoznawców listy są także dostarczycielami cennych wiadomości, wyjaśnień, odsłaniają kulisy powstawania rozmaitych utworów (jeśli skupić się na listach pisarzy), równocześnie same będąc literaturą, ponieważ kiedy wygasną ich funkcje praktyczne i informacyjne, zyskują literacki szlif.

Przejdę teraz do autobiografii, drugiego szczególnie poważanego przez socjologów przedmiotu analiz. Profilaktycznie zaznaczam, iż nie wszystkie autobiografie w socjologii idealnie spełniają warunki klasycznej już definicji gatunku, sformowanej przez Philippe’a Lejeune’a, a brzmiącej następująco:

[...] retrospektywna opowieść prozą, gdzie rzeczywista osoba przedstawia swoje życie, akcentując swoje jednostkowe losy, a zwłaszcza dzieje swej osobowości¹⁴.

Owszem, w autobiografiach rozpatrywanych przez socjologów nacisk położony jest na opowiedzenie historii życia, niemniej dzieje osobowości, są nie- rzadko są zaledwie zarysowane. Fakty przeważają nad refleksjami o nich, relacje nad interpretacją, co powoduje, iż autobiografie pod względem genologicznym bliższe są pamiętnikom lub wspomnieniom. Genologia ma ograniczony wpływ na wartość informacji socjologicznych, jednakowoż nie wolno jej pominąć; forma jest jednym z pierwszych sygnałów co do zawartości. Oczywiście, to pewne uproszczenie, aczkolwiek nie idące zbyt daleko.

Gatunek bywa także traktowany jako coś więcej, niż tylko forma narracji, czy zapowiedź ewentualnych treści. Janet Verner Gunn dowodziła:

[...] gatunek jest przede wszystkim narzędziem czytania, a nie formułą pisania. Skoro tak, to gatunek umożliwia odbiorcy umiejscowienie się wobec tekstu i w ten sposób otwiera dostęp do jego możliwych znaczeń. Gatunek zapewnia to, [...] co ja nazwałabym sceną przedstawiania siebie innym¹⁵.

¹² *Ibidem*, s. 343.

¹³ Na ten temat zob. E. Rybicka, *Antropologiczne i komunikacyjne aspekty dyskursu epistolograficznego*, [w:] *Narracja i tożsamość (I). Narracje w kulturze*, red. W. Bolecki, R. Nycz, Warszawa 2004, s. 207. Równocześnie nie należy zapominać o przestrodze Floriana Znanieckiego, ostrzegającego: „zawsze jest niebezpiecznie zakładać z góry, że czynność wyrażana werbalnie spowodowała taką reakcję, jaką miała spowodować, chyba że dysponujemy bezpośrednimi dowodami na to w postaci innych dokumentów, wyrażających tę reakcję albo dostatecznie uzasadnionymi, potwierdzającymi dowodami pośrednimi”. F. Znaniecki, *Metoda...*, s. 213.

¹⁴ P. Lejeune, *Pakt autobiograficzny*, [w:] *Wariacje na temat pewnego paktu...*, s. 22.

¹⁵ J. Verner Gunn, *Sytuacja autobiograficzna*, tłum. J. Węgrodzka, [w:] *Autobiografia*, red. M. Czermiński, Gdańsk 2009, s. 162.

Zatem formalne ukształtowanie tekstu autobiograficznego tworzy przestrzeń, w której zarówno piszący, jak i czytający (warto podkreślić, iż autor także może być czytelnikiem) wystawiają się na spojrzenia innych, ryzykując ocenę, ale i licząc na aprobatę. Interpretatorzy autobiografii, uwzględniając gatunkowe implikacje tekstów zyskują zestaw wytycznych, umożliwiających orientację w gąszczu znaczeń – wpisanych w narracje, ale i ewokowanych w lekturze.

Teksty autobiograficzne: Władysława Wiśniewskiego (autobiografia wchodząca w skład *Chłopa polskiego w Europie i Ameryce*), Władysława Berkana (*Życiorys własny*, 1924), Jakuba Wojciechowskiego (1930), teksty zebrane w *Młodym pokoleniu chłopów* (1938)¹⁶ są kamieniami milowymi w procesie kształtowania metody dokumentów osobistych. Znanięcki nalegał, by autobiografie postrzegać jako dokumenty naukowe. W szkicu *Autobiografia jako materiał do badań socjologicznych*, zawarł interesujące, i w dużej mierze nadal aktualne, spostrzeżenia dotyczące roli omawianego tu gatunku (i pamiętników) w historii i psychologii¹⁷, by na ich tle naszkicować tryb socjologicznej lektury biografistyki:

W odróżnieniu od psychologa socjolog bierze autora życiorysu całkowicie i wyłącznie na tle jego społecznego środowiska, w nierozdzielalnym z nim związku; w odróżnieniu od historyka rozpatruje on środowisko społeczne pamiętnikarza wyłącznie i całkowicie w odniesieniu do jego osoby. Indywiduum i jego środowisko stanowią w oczach socjologa jedną całość¹⁸.

Według Znanięckiego każdy człowiek istnieje o tyle, o ile wszelkie swoje czynności refleksyjnie odnosi do rzeczywistości¹⁹, czy też jej wybranych elementów. Chociaż dla socjologa mniej ważna jest refleksja nad czynnościami, a bardziej efekty owych działań, aktywności, ich wpływ na otoczenie, przedmioty itp. Także otoczenie jako takie nie jest dla niego szczególnie istotne, lecz jego odbiór, czy szerzej, jego obraz jawiący się podmiotowi przez pryzmat doświadczeń i doświadczania. Inaczej mówiąc, rzeczy (środowisko) wpływają na konkretną jednostkę, nie poprzez swoje oddziaływanie na innych, ale poprzez ich indywidualny odbiór, a także praktycznie zastosowania²⁰. Dalej, dla socjologa kluczowym elementem badań jest „zagadnienie ukształtowania i ewolucji psychospołecznej osobowości pod wpływem środowiska”²¹. W miarę upływu czasu, wrodzone dyspozycje jednostki są rozwijane, przekształcane pod wpływem przyjmowanych

¹⁶ Teksty zgromadzone z inicjatywy Jana Szczepańskiego, uznawanego za spadkobiercę intelektualnego Znanięckiego, który zmodyfikował i udoskonalił metodę wypracowaną przez swojego mistrza.

¹⁷ F. Znanięcki, *Autobiografia jako materiał do badań socjologicznych*, „Przegląd Socjologiczny” 1976, t. 28, s. 154–155.

¹⁸ *Ibidem*, s. 156

¹⁹ Na refleksyjność jako komponent działania, a więc i istnienia jednostki współcześnie wskazuje Anthony Giddens w *Nowoczesności i tożsamości. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, tłum. A. Szulżycka, Warszawa 2001, s. 74–75.

²⁰ F. Znanięcki, *op. cit.*, s. 156. Na ten temat zob. też: E. Hałas, *Znaczenia i wartości społeczne. O socjologii Floriana Znanięckiego*, Lublin 1991, s. 30–31.

²¹ F. Znanięcki, *Autobiografia...*, s. 159.

norm i zadań. Tu pojawia się socjologiczna koncepcja osobowości, wedle której osobowość to: „nagromadzenie rozmaitych mniej lub bardziej zorganizowanych, a ciągle modyfikujących się w czasie kompleksów czynności i odpowiadających im wartości, które nazwać możemy kompleksami zainteresowań²² (dotyczą one kwestii np. zawodowych, intelektualnych, politycznych, seksualnych – uzup. moje A. P.)²³”. Zróżnicowane pod względem zawartości i rozległości, rzadko kiedy łączące się ze sobą, często rozbieżne, kompleksy zainteresowań są przedmiotem badań socjologicznych, a im bardziej rozwinięte, tym lepiej. W tym miejscu wkracza na scenę literatura dokumentu osobistego:

Autobiografia ma tę zaletę, że w niej umyślnie lub mimo woli wysuwają się na plan pierwszy właśnie owe dominujące kompleksy zainteresowań²⁴.

Wielostronnie opisane kompleksy przynoszą nieocenione informacje, podobnie jak kompleksy przemilczane, lub ledwie sygnalizowane. Jeżeli zostają pominięte kompleksy luźno powiązane z opisanymi, rekonstruowany obraz osobowości niewiele straci, jednakże, gdy nie zostanie uwzględniony istotny kompleks, wtedy rys osobowości będzie niepełny, ale nie całkowicie fałszywy²⁵. Będzie na tyle pełny, na ile pozwolą dane zaczerpnięte z autobiografii. Tu kryje się odpowiedź na pytanie o kształt odmiany autobiografistyki wyjątkowo cenionej przez Znanieckiego, a była nią (nietrudno odgadnąć):

Autobiografia pisana na zamówienie stanowi, w mojej opinii, na obecnym etapie badań najlepsze źródło pośrednie, gdy chodzi o badanie czynnych doświadczeń społecznych – pod warunkiem, że jest ona dostatecznie wyczerpująca, żeby dawać wgląd w szczegóły osobistych czynności. Oczywiście, z jednej strony nie możemy zawczasu określić, jakie problemy naświetli tego rodzaju dokument, zależy to bowiem nie tylko od rodzaju doświadczeń społecznych, jakie przeżył autor, ale również od standardów świadomości lub nieświadomości przezeń stosowanych podczas wybierania do opisy pewnych doświadczeń, a pomijania innych. Z drugiej strony, żadne nastawienie nie zostaje mu narzucone z góry, tak jak w przypadku wywiadu oraz kwestionariusza; ma wolność opisywania wszystkiego, co spontanicznie zapragnie opisać²⁶.

Janowi Szczepańskiemu zawdzięczamy rozwinięcie tez Znanieckiego o autobiografiach w/i metodzie biograficznej. Polski uczyony podkreślił jej swoistą dwukierunkowość, przejawiającą się w wydzieleniu w jej obrębie dwóch różnych, aczkolwiek niesprzecznych z sobą tendencji: pierwsza polega na traktowaniu dokumentów osobistych jako głównego nośnika informacji; druga każe

²² Rozstrzelony tekst, o ile nie będzie inaczej zaznaczone, wprowadzony był przez redaktorów cytowanych publikacji.

²³ *Ibidem*, s. 159.

²⁴ *Ibidem*, s. 160–161.

²⁵ *Ibidem*.

²⁶ *Ibidem*, s. 222.

je postrzegać jako materiały akcesoryczne, dopowiadające, posiłkowe²⁷. Użyteczne zarówno dla socjologów, jak i literaturoznawców są wyliczone przez Szczepańskiego motywy²⁸, jakie skłaniają przyszłych autobiografów do pisania; zróżnicowane impulsy podjęcia paktu autobiograficznego to istotne zapowiedzi kształtów prywatnych narracji. Lista ułożona przez badacza jest dość długa, obejmuje kilkanaście pozycji. Pierwszym z wymienionych motywów zogniskowany jest wokół kwestii samousprawiedliwienia, swoistej mowy obronnej. Autobiografia ma być usprawiedliwieniem siebie przed samym sobą i/lub przed innymi. Następny łączony jest tendencją do ekshibicjonizmu (przykład przywołany to *Wyznania* Jana Jakuba Rousseau; dorzuciłabym np. *Dziennik w ścisłym znaczeniu tego słowa* Bronisława Malinowskiego, *Dzienniki* Tomasza Manna). Trzeci motyw połączony jest z dążnością do uporządkowania własnego życia, nadania mu określonego kształtu. Powód czwarty brzmi następująco: „Szukanie zadowolenia estetycznego w działalności pisarskiej na własny temat”²⁹. Kolejny impuls pisarski można nazwać obrachunkowo-projektującym, zakłada on dokonanie podsumowań, ale i nakreślenie planów na przyszłość³⁰. Pisanie autobiografii miewa charakter ocalający, służy skanalizowaniu napięcia. Siódmy już motyw z grubsza można określić ekonomicznym – nagroda w konkursie lub korzyści finansowe płynące z publikacji tekstów. Impuls ósmy (dość rzadki) to stworzenie opowieści o sobie na polecenie np. pracodawcy. Po nim wymieniony jest motyw, który nazwałam terapeutycznym – Szczepański wskazuje na teksty pisane na polecenia lekarzy (np. *Dzienniki* Jana Lechonia). Dziesiąta motywacja ma charakter obrachunkowy, ale w przeciwieństwie do autobiografii proaktywnej, oznacza zamknięcie niechlubnego rozdziału życia, zerwanie z przeszłością (np. pamiętniki ludzi uzależnionych, przestępców). Następny impuls autobiograficzny Szczepański łączy z osobami wykształconymi, podejmującymi pakt autobio-

²⁷ J. Szczepański, *Metoda biograficzna...*, s. 577. Szczepański wspomina też o zaletach autobiografii pisanych na zamówienie, przy czym w przeciwieństwie do Znanieckiego, dla niego ważne jest to, iż teksty tego typu są w pewnym sposób „ukierunkowane”. Wskazując na liczne próby zdefiniowania dokumentów osobistych, zwanych także biograficznymi, sugeruje, że najbardziej wartościowe są te: „które relacjonując udział piszącego w pewnej sytuacji społecznej, zawierają także osobisty pogląd autora na te sytuacje, opis przebiegu zdarzeń, jakie miały w niej miejsce i opis zachowania się autora”. (*ibidem*, s. 582). Nadto pokreślona zostaje (domniemana) przewaga autobiografii nad pamiętnikami i listami, polegająca na tym, że zapis autobiograficzny dokumentuje proces rozwoju jednostki w sposób ciągły, natomiast pamiętniki i listy niekiedy są zbiorami fragmentów, nie wynikających z siebie, co często związane jest z zaburzeniami chronologicznymi. Jakkolwiek Szczepański wyraźnie faworyzował autobiografię, jednakże i mniej poważanym dokumentom nie odmawiał statusu materiałów biograficznych, ponieważ: „we wszystkich odbija się jakiś węższy lub szerszy fragment życia ludzkiego i wszystkie one rzucają światło na przebieg życia osoby, która je napisała” (*ibidem*, s. 584).

²⁸ Dokładniej Szczepański podaje je za Gordonem Allportem, autorem *The Use of Personal Documents in Psychological Research*, New York 1941, s. 22–23.

²⁹ J. Szczepański, *op. cit.*, s. 585.

³⁰ Jako przykład służyć mogą autobiografie proaktywne opisane przez Zbigniewa Pietrasińskiego. Oksymoroniczna nazwa określa: „autobiografię pisaną z intencją wykorzystania jej jako pomocy w kierowaniu przez daną osobę swym dalszym życiem i rozwojem”. Autor wskazuje tu na *Dzienniki* Stefana Żeromskiego. Z. Pietrasiński, *Syntezy wiedzy autobiograficznej podporządkowane „rol” autokreacyjnej jednostki*, [w:] *O biografii i metodzie biograficznej*, red. T. Rzepa i J. Leoński, Poznań 1993, s. 66.

graficzny w przewidywaniu, iż ich życie może okazać się źródłem informacji dla psychologów, socjologów, historyków itp. Wybitne osobistości (lub osoby, które doświadczyły ekstremalnych przeżyć) niekiedy uznają pozostawienie autobiografii po sobie za obowiązek; konieczne świadectwo to przedostatni motyw pisania. Natomiast ostatnim jest chęć pozostawienia po sobie śladu, autorzy nie chcąc być zapomnianymi, piszą przeciwko czasowi i ponad nim³¹.

Lista motywów, imponująca, choć z pewnością nie wyczerpująca, uzmysławia nie tylko szeroki wachlarz motywacji autobiograficznych, ale i wielkie bogactwo form autobiograficznych. Podkreślić należy, iż wymienione motywy rzadko kiedy występują w osamotnieniu. Zarówno w tekstach autorstwa zawodowych pisarzy, jak i w pamiętnikach przysyłanych na ogłaszane konkursy przez osoby nie mające nic wspólnego z działalnością literacką, na ogół zbiega się kilka motywacji, choć przeważnie jedna lub dwie są dominujące, tym samym najsilniej wpływają na kształt narracji, jak również na ich aspekt dokumentarny.

Już sama nazwa metody, dopuszczająca (co najmniej) dwa warianty: biograficzny i autobiograficzny, w dość niebezpieczny sposób zbliża do siebie dwa odrębne gatunki literackie. Różnica pomiędzy biografią oraz autobiografią może być wykazana na poziomie egzystencjalnym i tekstowym. Specyficzne cechy obu gatunków, a przede wszystkim zakres opisu życia zawarty w nich w połączeniu z problemem autora w ujęciu socjologicznym, a dokładniej w obserwacjach Anny Giza, przemawia na korzyść biografii:

Żałożenie, że istnieje wyraźna granica pomiędzy biografią (rzeczywiście przeżyтым życiem) a autobiografią (życiem opowiedzianym) i ukierunkowanie uwagi na biografię jako właściwy obiekt analizy, prowadzi do stawiania pod adresem biografii, trzech zasadniczych grup zarzutów: 1. zarzutów wskazujących na brak obiektywności i podnoszących pytanie o to, na jakiej podstawie można uznać wnioskowanie o „obiektywnym” z „subiektywnego” za prawomocne; 2. zarzutów wskazujących na brak reprezentatywności sprawiający, iż autorzy nie są „normalnymi” nosicielami typowych cech społecznych; 3. zarzutów wskazujących na niejednorodność materiałów biograficznych i niskie standardy precyzji opisu³².

Zwolennicy biografii, Znaniecki i Szczepański, także zdawali sobie sprawę z problemów rodzących się podczas jej analizowania, chociaż nie były one na tyle poważne, by zdezonizować autobiografię. Wbrew przywołanemu passusowi, nie miała takiego zamiaru Anna Giza, wskazała jedynie na trudności, które mogą być sprawdzone do kłopotów jakie rodzą się na kanwie, nieodłącznego od biografii, subiektywizmu. Indywidualny, wręcz indywidualistyczny rys tekstów autobiograficznych to oczywistość, będąca zaletą jeśli spojrzeć na nią pod kątem wyjątkowości, ale i różnorodności dostarczanych danych, a wadą jeśli chce się do niej zastosować ściśle obiektywne, bezstronne metody badań.

³¹ *Ibidem*, s. 584–586.

³² A. Giza, *Życie jako opowieść. Analiza materiałów autobiograficznych w perspektywie socjologii wiedzy*, Wrocław 1991, s. 103.

Konflikt subiektywizm danych – obiektywizm badań zamienia się w pewnego rodzaju nierozstrzygalnik, nieusuwalny, ale i dynamizujący dyskusję. W kilku słowach – informacje zawarte w subiektywnych narracjach z powodzeniem nakreślają ramy przemian społecznych, ewolucji obyczajów, przekształceń samowiedzy. Zarzut niereprezentatywności traci na wyrazistości, jeśli pamiętać, iż każda z piszących osób żyła w konkretnym środowisku, kształtowanym przez niezliczoną ilość uwarunkowań, których „zestaw” dla każdej z nich był nieco inny. Dlatego też np. autobiografie mieszkańców danej miejscowości będą się od siebie różnić; podobnie z tekstami przedstawicieli zawodów – lekarzami, górnikami, wychowawcami, prawnikami, nauczycielami – łączyć będzie specyfika profesji, dzielić warunki pracy, motywacje itp. Duża ilość zróżnicowanych informacji nie wyklucza jednak możliwości stworzenia portretów reprezentatywnych dla środowisk, grup, zawodów.

Po dygresji, wracam do *clou*, czyli kłopotów związanych z utożsamianiem lub restrykcyjnym oddzielaniem od siebie auto i biografii. W tym miejscu warto sięgnąć do ustaleń teoretycznych zaczerpniętych z literaturoznawstwa³³. Klarownie wy tłumaczył wzajemne zależności John Sturrock: „Zadaniem twórcy autobiografii jest zazwyczaj napisanie swej własnej biografii, zrelacjonowanie swego życia w pierwszej osobie. Prawie wszystkie autobiografie można wręcz określić jako pseudobiografie, formalnie różniące się od swego wzorca zaimkiem „ja” w miejsce „on” lub „ona”³⁴”. Biografia obejmuje całość życia autora (jak chce Sturrock, jest to „życie dokonane”³⁵), autobiografia siłą rzeczy nie posiada zakończenia, lub inaczej, zakończenie zostaje jej narzucone przez piszącego, którego życie toczy się dalej, już poza granicami czasu zamkniętego w autobiografii. Od biografii bardziej niż od autobiografii wymaga się chronologiczności, za to drugi z gatunków jest bardziej otwarty na działanie fikcji. Żywiołem wspólnym zostaje mianowana narracja. Biografie dla socjologów są niewątpliwie ważnym

³³ Stosunkowo niedawno przez Annę Nasilowską został ogłoszony manifest „zwrotu biograficznego”, jej zdaniem niezbędnego w literaturoznawstwie. Znany skądinąd biografizm (zakorzeniony w pozytywistycznym genetyzmie, zob. A. Burzyńska, M. P. Markowski, *Teorie literatury XX wieku. Podręcznik*, Kraków 2007, s. 26) powinien zostać wyciągnięty z teoretycznego, metodologicznego i naukowego lamusa, powinien być postrzegany jako coś więcej niż źródło pomocnicze dla literatury czy historii. Nasilowska apeluje: „Moim zadaniem, za wcześniej jest mówić o zwrocie biograficznym jako o rzeczy już dokonanej, ale zwrot taki musi nastąpić i nastąpi. Po pierwsze – wymusza go rynek, gdyż ujęcia biograficzne mogą liczyć na zainteresowanie czytelników, a gust polskiej publiczności nie różni się od zachodniego. Po drugie – sami pisarze, konstruując mity dotyczące własnej osoby, dokonując autokreacji, udostępniając świadectwa i dokumenty osobiste, nas do niego zachęcają, choć nie zawsze musimy podążać drogą, jaką zaprogramował dla nas dbały o swoją sławę i domagający się uwagi autor. Po trzecie – raczej, podnoszone przez przeciwników biografizmu, odnosily się do dawnego modelu pozytywistycznego, w którym podstawowym zadaniem było szukanie w biografii genezy dzieła i wyjaśnień dla poszczególnych jego elementów. W tej chwili nikt już nie będzie operował tego typu genetyzmem”. (A. Nasilowska, *Zwrot biograficzny, adres internetowy: www.dwutygodnik.com.pl/artukul/553*) Zaznaczyć należy, że badaczka nie wspominała o socjologii, ani o metodzie biograficznej.

³⁴ J. Sturrock, *Nowy wzorzec autobiografii*, [w:] *Autobiografia*, red. M. Czermińska, tłum. G. Cendrowska, Gdańsk 2009, s. 126–127.

³⁵ J. Sturrock, *Nowy wzorzec autobiografii...*, s. 130.

źródłem informacji, aczkolwiek pamiętać należy, iż opisane w nich życie jakiejś osoby jest życiem zrekonstruowanym przez biografę. Natomiast autobiografia jest świadectwem doświadczania świata przez autora, więc to jego interpretacje rzeczywistości są materiałem dla socjologa. Mówiąc wprost, doświadczenie w biografii (na poziomie tekstu) jest co najmniej podwójnie zapośredniczone, w autobiografii zapośredniczenie jest jednokrotne. Warstwy filtrów nakładane na (auto)biografie zwiększają się, gdy uwzględnić doświadczenie badacza. Zagadnienie zostanie poruszone w dalszej części tekstu.

Na koniec rozważań (nie tylko) genologicznych, krótka uwaga dotycząca dzienników³⁶, w autobiograficznym trójkącie Czermińskiej, związanych z wyznaniem. Przez Antoninę Kłoskowską zostały one uznane za najdoskonalsze źródło badań, choć *stricte* socjologicznych tylko w pewnym zakresie:

Najlepszy rodzaj dokumentu osobistego stanowią dzienniki osobiste, pisane systematycznie dla prywatnego celu i zgodnie z nazwą: z dnia na dzień. Spontanizacja takich materiałów może być także poddawana swoistym konwencjom społecznym, nie jest to jednak przynajmniej wpływ sytuacji badania, zawsze zewnętrznej i narzuconej badanym osobom. [...] Co najważniejsze zaś – dzienniki stanowią materiały rzadkie i trudne do uzyskania. Nie mogą z tego już względu stanowić głównej podstawy badań biograficznych, jakkolwiek są bardzo cennym źródłem dla pewnych rodzajów problematyki i określonych kategorii społecznych, na przykład właśnie kategorii twórców w dziedzinie artystycznej, naukowej³⁷.

Przytoczony *passus* domaga się lekkiej korekty. Dzienniki nie są już materiałami trudnymi do zdobycia, wręcz przeciwnie, ich biblioteka powiększa się nieustannie. Ponadto dzienniki pisane były i są nie tylko przez szeroko rozumianych twórców, ale przez osoby prywatne, nie działające na publicznej niwie (np. dziennik Bibianny Moraczewskiej, Marii Górskiej z Łubieńskich), toteż mogą być przydatne także do badań np. postaw przedstawicieli konkretnych grup społecznych, mieszkańców określonego regionu itp.

Z autobiografistyką związane są kwestie przemilczeń, (nie)szczerości piszących, pomyłek, kłamstw. Dostrzegając je twórca metody autobiograficznej, dla niego nie były one problemem, a istotną informacją. Kłamstwa zaciemniające obraz dla historyka, dla socjologa są wyrazem autentycznej dążności, chęci podjęcia określonych działań lub sprawozdania z poczynionych już zabiegów. Kłopoty socjologów analizujących autobiografie nie są związane z kłamstwami, rozmijaniem się zamiarów z ich efektami:

Trudności socjologa mają więc źródło nie w tym, co pamiętnikarz mówi, lecz w tym, co ukrywa, nie w bezwartościowości, lecz w niedostateczności materiałów osobistych, jakie znajduje w autobiografii. Każde wyznanie jest cenne jako dana, lecz nie każde rzuca

³⁶ Socjolog i polonista wiele ciekawych uwag o dziennikach znajdują w artykule Lidii Łopatyńskiej, *Dziennik osobisty, jego odmiany i przemiany*, „Prace Polonistyczne”, seria VIII, Łódź 1950. Mimo znacznego upływu czasu od daty publikacji, artykuł niewiele stracił na aktualności.

³⁷ A. Kłoskowska, *Kulturologiczna analiza biograficzna*, „Kultura i Społeczeństwo” 1985, t. 29, nr 3, s. 16.

równie cenne światło na całokształt osobowości podmiotu lub na pewien jego kompleks świadomy³⁸.

Zatem mijanie się z prawdą (którą zna sam piszący, lub socjolog dzięki innym materiałom) stanowi ważny element, mimo iż jego efektem jest nieraz obraz ułamkowy.

Aby zagwarantować prawdomówność autorów autobiografii zamawianych, Znanięcki wynagradzał ich finansowo. Jednakowoż, jeśli spojrzeć na materiały stanowiące źródła analiz dokonywanych za pośrednictwem metody biograficznej, problem prawdy autobiograficznego przekazu, okazuje się on nieco bardziej złożony. Nieszczerości, pominięcia, czy pomyłki mogą być spowodowane np. zawodną pamięcią piszących, ograniczeniami konwenansami, czy konwencjami gatunkowymi (uwaga ta odnosi się także do autobiografii w literaturoznawstwie³⁹). Jakkolwiek znaczące, nie dają podstaw do zaklasyfikowania tekstów jako fałszywych, natomiast pozwalają określić je mianem „autentycznych”⁴⁰. Pojemną i zgrabną metaforę określającą status prawdziwościowy autobiografii przytoczyła Anna Wyka – poszczególne składowe autobiografii, a w końcu i ona sama, są „zakorzenione w prawdzie”⁴¹. Prawdzie jednostki, zawsze odsyłającej do kontekstów społecznych, niezależnie od dyscypliny, która sięga po autobiografię jako przedmiot analiz oraz interpretacji.

Zarówno w literaturoznawstwie (tendencja stosunkowo nowa), jak i w socjologii badane są teksty autobiograficzne napisane przez osoby nie będące zawodowymi pisarzami. Zainteresowanie to podziela i wyjaśnia najślynniejszy badacz autobiografii, Philippe Lejeune:

„[...] akt autobiograficzny jest potencjalnie dostępny każdemu człowiekowi, że może nie każdy jest w stanie napisać wiersz czy powieść, lecz w zasadzie każdy potrafiłby napisać swą autobiografię, gdyż autobiografia nie jest jedynie aktem literackim, ale przede wszystkim aktem życiowym. [...] Ale tekst, który nie ma ambicji literackich, z reguły okazuje się interesujący również literacko”⁴².

³⁸ F. Znanięcki, *Autobiografia...*, s. 157.

³⁹ Zob. interesujący tekst R. Lubas-Bartoszyńskiej, *Powiedziane i niewypowiedziane w tekstach dziennikowych*, [w:] *Pisanie autobiograficzne w kontekstach europejskich*, Katowice 2003.

⁴⁰ J. Leoński, *Różne sposoby ujmowania metody biograficznej w socjologii*, [w:] *O biografii i metodzie biograficznej*, red. T. Rzepa, J. Leoński, Poznań 1993, s. 30.

⁴¹ Metafora ta ukuta przez Jamesa Clifforda, od niego została pożyczona przez Kirsten Hastrup, by przejść do tekstu Anny Wyki. Por. A. Wyka, *Badacz społeczny wobec doświadczenia...*, s. 152, www.otworzksiazke.pl/images/książki/badacz_spoleczny_wobec_doswiadczenia/badacz_spoleczny_wobec_doswiadczenia.pdf.

⁴² P. Lejeune, *Wokół autobiografii i dzienników osobistych (Rozmowa V)*, [w:] P. Rodak, *Pismo, książka, lektura. Rozmowy: Le Goff, Chartier, Hébrard, Fabre, Lejeune*, przedm. K. Pomian, tłum. M. i P. Rodakowie, Warszawa 2009; s. 274. W cytowanej publikacji znajdują się również ważne uwagi Daniela Fabre’a, badającego m.in. teksty nazwane przez siebie „zapisami powszednimi” (*écritures ordinaires*). „Najpierw trzeba powiedzieć, że termin *ordinaire* [powszedni, codzienny] jest jednocześnie zapożyczeniem i rodzajem hołdu składanego dwóm osobom. Pierwszą z nich jest Georges Perec – powieściopisarz polskiego pochodzenia, który w wielu swoich tekstach umieszczał różnego rodzaju listy, dotyczące rzeczy codziennych, np. opisy pokojów, w których sypiał, czy listę pokarmów, które zjadł w pewnym określonym czasie. Nazwał to wszystko *infra-or-*

Dla francuskiego uczonego, autobiografie napisane przez „zwykłych ludzi” są nie tylko zbiorem informacji o czyimś życiu, z którym są immanentnie związane (autobiografie są najpierw przeżywane, a następnie zapisywane⁴³), zyskują również literackie szlify, niekiedy pozytywnie zaskakując czytelników – zarówno profesjonalnych, jak i niezawodowych. Silny spłot życia i narracji autobiograficznych nie pozwala im jednak na uniknięcie zarzutów o konwencjonalność, stereotypowość, niewielkie nacechowanie formalne, a co za tym idzie, ograniczoną inwencję w przekształcaniu zastanych gatunków, konformizm, uleganie obiegowym sądom, bezdyskusyjną akceptację (niekiedy dość brutalnie) narzucanych zasad, tez, konwencji. To, co literaturoznawcy przeważnie uznają za wady, dla socjologów staje się ważnym źródłem informacji. Powtarzalność motywów, opinii, działań umożliwia odtworzenie socjologicznego kształtu danego społeczeństwa, pewnej grupy, czy prześledzenie zmian wybranych postaw, ról. Znaczenie dla metody biograficznej autobiografii nieprofesjonalnych uwypuklił Norman Denzin:

Celem analizy biograficznej jest odnajdywanie sensu w przeżyciach zwykłych ludzi. Życiorysy, które badamy, noszą na sobie znamię momentu historycznego. Ludzie bowiem tworzą historię, choć nie [...] w okolicznościach, które sami wybierają⁴⁴.

Zainicjowane przez Floriana Znanieckiego skupienie się na analizie i interpretacji pism zwykłych ludzi, ogłaszanie konkursów⁴⁵ na pamiętniki, wspo-

dinaire [okruchy codzienności]. *Infra-ordinaire* to miąsz codzienności, którego zwykle się nie dostrzeżę – jako czegoś całkiem banalnego. [...] Drugą ważną osobą używającą terminu *ordinaire* był Michel de Certeau. Służył mu on do nazywania zachowań zwyczajnych, bez żadnego prestiżu czy szczególnego znaczenia, nie będących ani rytuałami, ani specyficznymi formami ekspresji. Tak więc pojęcie *ordinaire* należy łączyć z tymi dwiema postaciami: powieściopisarza i naukowca. Najprościej podać definicję negatywną. Zapisami powszednimi nazywamy wszystkie te pisma czy pisaniny, które nie pretendują do bycia dziełami «sztuki słowa». Pisanie, posługiwanie się językiem piśmiennym nie jest w nich tworzeniem dzieła”. D. Fabre, *Od antropologii pisma do antropologii pisarza i literatury (Rozmowa IV)* [w:] P. Rodak, *Pismo, książka, lektura...*, s. 221–222. W dalszej części rozmowy Fabre zaznacza, że wydzielony przez niego rodzaj pism ma w sobie potencjał do zostania autobiografią, np. jeśli zostaną opracowane i opublikowane (casus *Dziennika* Anny Frank). Zatem ważny jest nie tylko, by tak rzec, kształt owego pisania, ale i jego zastosowania i przekształcenia, kierujące uwagę ku ich autorowi, a więc komuś, kto może stać się twórcą materiałów zarówno dla literaturoznawców, jak i socjologów: „Piśmiennictwo tego rodzaju interesuje nas do momentu, w którym przyjmujemy punkt widzenia tego, kto się nim posługuje. Interesują nas jego problemy i praktyki związane z takim pisaniem: oszustwa, manipulacje, przystosowania, nadawanie indywidualnego charakteru standardowym użyciom przez jednostkę lub grupę. Tu już jesteśmy na obszarze, gdzie mamy do czynienia z prawdziwym przedmiotem antropologicznym, ponieważ istnieją tu aktorzy społeczni z ich biografiami, losami, wzajemnymi zależnościami. Jesteśmy w sytuacji prawdziwie społecznej, którą możemy obserwować”. D. Fabre, *op. cit.*, s. 225.

⁴³ Por.: „skoro życie, aby mogło być przeżyte, musi być także opowiedziane, jego znaczenie pojmowane jest jako coś, co odsłania się przez wydarzenia”. Ch. Taylor, *Źródła podmiotowości. Narodziny tożsamości nowoczesnej*, tłum. M. Gruszczyński, O. Latek, A. Lipszyc et al., oprac. nauk. T. Gadacz, wstęp A. Bielik-Robson, Warszawa 2001, s. 540.

⁴⁴ N. K. Denzin, *Reinterpretacja metody biograficznej w socjologii: znaczenie a metoda w analizie biograficznej*, tłum. N. Nowakowska, [w:] *Metoda biograficzna w socjologii*, red. J. Włodarek, M. Ziółkowski, Warszawa 1990, s. 55.

⁴⁵ Szczególnie dużo konkursów ogłaszano przed II wojną światową oraz w latach 60. XX w. Zob. np.: J. Szczepański, *Metoda biograficzna...*, s. 586–588; Z. Dulczewski, *O Florianie Znanieckim...*, s. 64–67.

mnienia, autobiografie, owocujące niemalże nieograniczoną ilością tekstów, nierzadko ważkich informacyjnie, ale i atrakcyjnych literacko. Literackość autobiografistyki nieprofesjonalistów umożliwia przesunięcie jej w kierunku literatury *sensu stricto*, przy jednoczesnym zachowaniu jej wartości dokumentarnej. Wracam na moment do fragmentu cytatu z artykułu Denzina. Mam na myśli część, w której badacz podkreśla, iż jednostka ludzka snując własną opowieść⁴⁶, zawsze umieszczona jest w kontekście historycznym, nie mając wpływu (lub jedynie niewielki) na jego kształt. Nasuwa się tu konstatacja Alasdaira MacIntyre'a, prawdopodobnie należąca do najczęściej przywoływanych z jego pism, niemniej niezwykle ważna, ze względu na podkreślenie interakcyjności tworzonych przez osobę narracji, których autorem jest ona tylko na pozór, właśnie z powodu niesamodzielności istnienia, konieczności uwzględnienia szerszej perspektywy, niż indywidualna:

Antonina Kłoskowska w 1985 r. podała, że w ciągu czterdziestu lat, jakie upłynęły od zakończenia wojny zostało ogłoszonych 1200 konkursów, efektem których były autobiograficzne narracje około pół miliona autorów i autorek. Zob. A. Kłoskowska, *Kulturologiczna analiza autobiograficzna...*, s. 16. Dzięki bogactwu materiałów możliwe są interesujące porównania np. pamiętników chłopów z dwudziestolecia międzywojennego z tekstami zamawianymi po II wojnie, podobnie przedstawia się sytuacja z pamiętnikami bezrobotnych, lekarzy. Por. np. *Bezrobotni w Polsce*, przedm. M. Redens, Moskwa 1934; *Pamiętniki bezrobotnych. Materiały konkursowe. Prace nagrodzone*, t. 1, oprac. A. Budzyński, Warszawa 2003; t. 2: *Materiały konkursowe. Prace nagrodzone i wyróżnione* (ogółem zostało wydanych pięć tomów); *Pamiętniki młodzieży wiejskiej 1918–1939*, wybór i adaptacja M. Dąbrowska, Warszawa 1969; *Pamiętniki chłopów. Wybór*, wybór L. Stróżecka, Warszawa 1954. Konkursy ogłaszane były i są nie tylko przez działające na uniwersytetach instytuty czy katedry, ale i przez rozmaite czasopisma. W przypadku tych ostatnich w rachubę mogą wchodzić krótsze formy autobiograficzne tj. listy, ale i odpowiedzi na ankiety, bądź drobne fragmenty autobiograficzne ewokowane przez konkretny, „zadany temat”. Tu na szczególną uwagę zasługują w zebrane i zredagowane przez Mirosławę Parzyńską, Irenę Tarłowską i Joannę Horodecką efekty konkursów ogłaszanych przez „Życie Warszawy” w latach 60. Są to: *Jaka jesteście, rodzino?* (1965), *Siedem dni tygodnia* (1965), *Młodzi po ślubie* (1966), *Rodzice, dzieci, rodzice* (1967), *Mąż i żona* (1968). Por. M. Szpakowska, *Chcieć i mieć...*, s. 23–25. Także fundacje są inicjatorami konkursów np. fundacja „Moje wojenne dzieciństwo”, dzięki której zostały zgromadzone i wydane w czternastu tomach wojenne wspomnienia dzieci. Wspomnienia nadal spływają do instytutu. Choć działalność instytucji ma raczej historyczne ukierunkowanie, to pozyskane dzięki niej materiały są przydatne także dla literaturoznawców i socjologów. Adres internetowy fundacji: www.mojewojennedziecinstwo.pl. (Dziękuję Pani Eulali Rudak za udzielenie informacji na temat działań fundacji – A.P.)

⁴⁶ Pojawienie się opowieści jako konstytuanty życia oznacza wkraczanie na przedpola zagadnienia narracyjnej tożsamości. Narracja, podobnie jak rozpatrywana tu autobiografia, to kategoria, która wywiedziona z macierzystego literaturoznawczego dyskursu, gości w przestrzeniach wyznaczanych przez socjologię, psychologię, pedagogikę, historię. Oto wybrane publikacje dotyczące funkcji, zadań, celów narracji w wielu dyscyplinach: *Narracja jako sposób rozumienia świata*, red. J. Trzebiński, Gdańsk 2002; K. Rosner, *Narracja, tożsamość i czas*, Kraków 2003; F. Ankersmit, *Narracja, reprezentacja, doświadczenie. Studia z teorii historiografii*, red. i wstęp E. Domańska, Kraków 2004; A. Burzyńska, *Kariera narracji. O zwrocie narratystycznym w humanistyce*, [w:] *Narracja i tożsamość. Antropologiczne problemy literatury (II)*, red. W. Bolecki, R. Nycz, Warszawa 2004; *Narracja – koncepcje badania psychologiczne*, red. E. Dryll, A. Cierpki, Warszawa 2004; A. Łebkowska, *Narracja*, [w:] *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, red. M. P. Markowski, R. Nycz, Kraków 2006; J. Kordys, *Kategorie antropologiczne i tożsamość narracyjna. Szkice z pogranicza neurosemiotyki i historii kultury*, Kraków 2006; *Narracja. Teoria i praktyka*, red. B. Janusz, K. Gdowska, B. de Barbaro, Kraków 2008; B. Owczarek, *Narracyjność literatury: o poststrukturalne narratologii*, Pułtusk 2008. Niebagatelną rolę odgrywa ona również socjologicznej koncepcji Anthony'ego Giddensa, podkreślającej konieczność podtrzymywania ciągłości narracji warunkującej tożsamość jednostki, będącej (współ)autorem narracji. Por. A. Giddens, *Nowoczesność i tożsamość...*, s. 76–78.

[...] nigdy nie jesteśmy niczym więcej (a czasami nawet mniej) niż tylko współautorami naszych własnych narracji. Wyłącznie w wyobraźni przeżywamy historie, jakie tylko chcemy. [...] Wkraczamy na scenę, której nie zaprojektowaliśmy i stajemy się częścią wątku, którego nie wymyśliliśmy. Każdy z nas będąc głównym bohaterem własnego dramatu, odgrywa drugoplanowe role w dramatach innych ludzi, każdy zaś dramat narzuca pewne ograniczenia innym⁴⁷.

Swoiste współautorstwo życia, podkreślane także przez Hannah Arendt⁴⁸, komplikuje, nieco podważa, lub przynajmniej weryfikuje, leżący u podstaw wszelkiego pisarstwa osobistego, pakt autobiograficzny uznany przez Lejeune za konstytutywny dla tego rodzaju narracji. Na czym ów pakt polega? Zakłada on, iż autor, narrator i bohater tekstu, który ma być uznany za autobiografię, muszą być tożsami. Założenie to może być nieco zmodyfikowane poprzez ograniczenie do stwierdzenia, że autobiografią jest tekst, co do którego mamy pewność tożsamości autora i narratora⁴⁹. Wyjście z tej, jak się wydaje, patowej sytuacji proponuje Paul Ricoeur, twierdząc: „Opowiadając życie, którego autorem nie jestem co do istnienia, staję się jego współautorem co do sensu”⁵⁰.

Jakie są konsekwencje powyższych rozważań dla metody biograficznej? Po pierwsze: kierują uwagę ku narracyjnemu aspektowi tożsamości autorów autobiografii; po drugie: uwypuklając rolę kontekstów (nie tylko historycznych, ale i obyczajowych, politycznych, kulturowych, społecznych), ale i relacyjność literatury dokumentu osobistego, przejawiającą się w połączeniu historii poszczególnych jednostek i grup⁵¹, podkreślają użyteczność autobiografii w socjologii; po trzecie: uwrażliwienie na konteksty oraz równe traktowanie autobiografii pisarzy/pisarek i osób nieprofesjonalnych, buduje pomosty pomiędzy literaturoznawstwem a socjologią, jeśli uwzględnić założenia poetyki kulturowej, skodyfikowane przez Stephena Greenblatta⁵². Jednym z dystynktywnych wyróżników poetyki kulturowej jest (prawie) imperatyw: „Zawsze uwzględniaj konteksty”. Ponadto wysoko punktowana jest wrażliwość na płeć, rasę, klasę. Nieustanne wyczulenie na zewnętrzne wobec tekstów uwarunkowania implikuje pozornie

⁴⁷ A. MacIntyre, *Dziedzictwo cnoty. Studium z teorii moralności*, tłum., wstęp i przypisy A. Chmielewski, przejr. J. Hołówka, Warszawa 1996, s. 381.

⁴⁸ „Chociaż każdy człowiek zaczął swe życie od wpisania się w ludzki świat przez działanie i mowę, nikt nie jest autorem czy wytwórcą [producer] historii własnego życia. Innymi słowy, historie, rezultat działania i mowy, ujawniają działającego, lecz ów działający nie jest autorem ani wytwórcą”. H. Arendt, *Kondycja ludzka...*, s. 203. Znaczące jest tu pojawienie się działania jako jednego z czynników kształtujących bycie-w-świecie. Pogląd ten nie był obcy Znanieckiemu. Bliżej owo zagadnienie zostanie omówione w dalszej części tekstu, przy analizie współczynnika humanistycznego.

⁴⁹ P. Lejeune, *Wariacje na temat pewnego paktu...*, s. 22–56.

⁵⁰ P. Ricoeur, *O sobie samym jako innym*, tłum. B. Chelstowski, oprac. nauk. i wstęp M. Kowalska, Warszawa 2005, s. 268.

⁵¹ „Historia mojego życia jest bowiem zawsze wpleciona w historię tych wspólnot, z których wywodzę swoją osobową tożsamość”. A. MacIntyre, *op. cit.*, s. 394.

⁵² S. Greenblatt, *Poetyka kulturowa. Pisma wybrane*, red. i wstęp K. Kujawińska-Courtney, Kraków 2006.

ewidentną, choć nie zawsze dostrzeganą zależność. Teksty autobiograficzne (bez względu na autorstwo, przeznaczenie, powstałe spontaniczne czy będące autobiografiami „wywoływany”) są częścią kultury, tworzą ją i są przez nią tworzone. Sądzę, iż uwzględnianie wytycznych poetyki kulturowej, zarówno w socjologii, jak i literaturoznawstwie, pozwala na dostrzeżenie interdyscyplinarnych powiązań oraz uwrażliwia na detale, anegdoty, marginesy. Repetycja na pierwszy rzut oka nieistotnych, drobnych faktów, staje się punktem wyjścia dla obserwacji socjologicznych, odkrywających mechanizmy społeczne nawet trudno uchwytnych ludzkich aktywności.

Połączenie kontekstów i zagadnienia tożsamości odbywa się na gruncie lektury – czytający literaturoznawca, socjolog, antropolog, psycholog wchodzi w interakcję z tekstem. Inaczej rzecz ujmując – akt lektury zmienia zarówno tego, kto czyta, jak i to, co jest czytane. Literaturoznawca, socjolog, antropolog nie pozostają obojętni. Siłą rzeczy subiektywizm odbioru zabarwia interpretacje, odbija się w wynikach badań (choć tu z pewnością w mniejszym stopniu). Dalekosiężność lektury wydobyla Janet Verner Gunn:

Czytanie odbywa się więc w kontekście kulturowym, w którym symbolika i „sieci znaczeń” są jednocześnie produktami i modelami czynności interpretacyjnej, jaką stanowi czytanie. Kontekst ten umożliwia i warunkuje reakcje czytelnika. [...] Z jednej strony, czytelnik doświadcza tekstu autobiograficznego jako szansy na odkrycie: może w tekście dostrzec dotąd niewyrażone i nierozpoznane głębie samego siebie – ale nie w sensie lustrzanego odbicia, nie jako szczególną manifestację wspólnej idei tożsamości, ale jako przykład interpretacji, która ryzykuje ujawnienie. Tym co zostaje ujawnione czytelnikowi jest wrażliwość, umożliwiająca celebrowanie skończoności własnego jestestwa. Innymi słowy, czytelnik poprzez interpretację odkrywa możliwość tożsamości⁵³.

Czytelnik spotyka nie tylko tekst; dzięki umocowaniu w szeregu kulturowych uwarunkowań dostrzega jego wielowarstwowość, jak również, mniej lub bardziej spodziewanie, odnajduje w nim obraz samego siebie. Kreśli go nie tylko na podstawie podobieństw, ale i różnic. Odbiorca autobiografii zdaje sobie sprawę, iż on także może stać się autobiografem. Na gruncie socjologicznym takie podejście owocuje wykształceniem się nowego podejścia do interpretowania materiałów (w interesującym mnie przypadku wszelkich odmian literatury dokumentu osobistego) i powstaniem figury badacza interpretatywnego, którego główną cechą, według Anny Wyki, jest swoiste roztopienie podmiotowości w analizowanym materiale. Idąc dalej, jego charakter, usposobienie, osobnicze przypadłości, stają się równoprawnymi składnikami procesu badawczego. Krótko – to, co prywatne, staje się zawodowe/profesjonalne⁵⁴.

Zarówno dla Floriana Znanieckiego, jak i dla młodszych badaczy, np. dla wspomnianego Denzina, nieodzownym składnikiem badań socjologicznych, autobiografistyki, wysnuwanych wniosków, formowanych prawidłowości, było

⁵³ J. Verner Gunn, *Sytuacja autobiograficzna...*, s. 160.

⁵⁴ A. Wyka, *Badacz społeczny wobec doświadczenia...*, s. 120–121.

doświadczenie. Kategoria ta, ciesząca się dziś sporym uznaniem w humanistyce⁵⁵, staje się kluczową dla odczytań autobiografii, mimo iż nie zawsze jest eksplikowana wprost. Znaniecki wyjaśniał: „To, co wiemy na temat rzeczywistości, wiemy jedynie przez doświadczanie jej i czynne myślenie o niej; w związku z tym ludzkie doświadczenia oraz działalność, tzn. doświadczenie i aktywność uczonego prowadzącego badania, są zawsze obecne jako dodatkowy czynnik w badaniu wszelkich istniejących w rzeczywistości systemów”⁵⁶, kierując uwagę ku badaczowi, z kolei dla Denzina (rozpatrującego analizowaną tu kategorię z perspektywy interpretatywnego interakcjonizmu) doświadczenie było, mówiąc metaforycznie, po stronie badanego:

Przedmiotem badań interakcjonizmu interpretatywnego jest przeżywane doświadczenia i sensory nadawane owemu doświadczeniu przez jednostki wchodzące w interakcje. Jako proces przeżywane doświadczenie, ogarnia podmiot sytuując go w polu interakcyjnym, które wiąże jednostkę z innym. Dwa strumienie doświadczenia, wewnętrzny i zewnętrzny, łącząc się w obwód samoświadomości, wiążą podmiot wraz z innymi we wspólnym polu doświadczeń-przeżyć. Przeżyte doświadczenie [...] ma charakter ucieleśniony, językowy i twórczy; tworzy i wyraża sensory tkwiące w emocjonalnym i uważanym przez uczestników za oczywiste akcie mowy⁵⁷.

Zarówno dla badacza, jak i dla badanego (ewentualnie dla poddawanego analizie tekstu autobiograficznego, będącego zapisem doświadczenia) oznacza uczestnictwo, zaangażowanie, czynne działanie. Naturę doświadczenia trafnie scharakteryzowała Barbara Skarga:

Doświadczam, czyli czegoś doznaję, coś mnie dotyka, coś staje się moim udziałem. Doświadczenie zatem jest strukturą relacyjną. [...] Doświadczenie zatem ma o czymś świadczyć, a ten kto doświadcza jest po prostu świadkiem. [...] Ja jestem wobec czegoś, i co więcej jestem tego czegoś świadomy, inaczej nie mógłbym świadczyć⁵⁸.

⁵⁵ J. Bruner, *Życie jako narracja*, „Kwartalnik Pedagogiczny” 1990, nr 4; idem, *Kultura edukacji*, tłum. T. Brzostowska-Tereszkiewicz, Kraków 2006; P. Ricoeur, *Życie w poszukiwaniu opowieści*, tłum. E. Wołlicka, „Logos i Ethos” 1993, nr 2; A. Wyka, *Badacz społeczny wobec doświadczenia*, www.otworzksiazke.pl/images/ksiazki/badacz_spoeczny_wobec_doswiadczenia/badacz_spoeczny_wobec_doswiadczenia.pdf; E. Domańska, *Mikrohistorie. Spotkania w międzyświatach*, wyd. drugie uzupełn. i uaktual., Poznań 2005; *Nowoczesność jako doświadczenie*, red. R. Nycz, A. Zeidler-Janiszewska, Kraków 2006; *Wojna: doświadczenie i zapis (nowe źródła, problemy, metody badawcze)*, red. S. Buryła, P. Rodak, Kraków 2006; *Literackie reprezentacje doświadczenia*, red. W. Bolecki, E. Nawrocka, Warszawa 2007; *Nowoczesność jako doświadczenie. Analizy kulturoznawcze*, red. A. Zeidler-Janiszewska, R. Nycz, B. Giza, Warszawa 2008; *Nowoczesność jako doświadczenie. Dyscypliny, paradygmaty, dyskursy*, red. A. Zeidler-Janiszewska, R. Nycz, Warszawa 2008; M. Jay, *Pieśń doświadczenia. Nowoczesne amerykańskie i europejskie wariacje na uniwersalny temat*, tłum. A. Rejniak-Janiszewska, Kraków 2008; D. LaCapra, *Historia w okresie przejściowym. Doświadczenie, tożsamość, teoria krytyczna*, tłum. K. Bojarska, Kraków 2009.

⁵⁶ F. Znaniecki, *Metoda...*, s. 65–66.

⁵⁷ N. K. Denzin, *Reinterpretacja metody biograficznej w socjologii...*, 55–56.

⁵⁸ B. Skarga, *Kwintet metafizyczny*, Kraków 2005, s. 119–120. Por. także interesujące rozważania etymologiczne słowa „doświadczenie” Ryszarda Nycza. R. Nycz, *O nowoczesności jako doświadczeniu. Uwagi wstępne*, [w:] *Nowoczesność jako doświadczenie*, red. R. Nycz, A. Zeidler-Janiszewska, Kraków 2006, 12–15. Cenne są także uwagi na ten temat Ewy Domańskiej. E. Domańska, *Mikrohistorie...*, s. 135–143.

Konsekwencje zwrotu doświadczeniowego dla socjologów są niebagatelne. Przyczynia się on nie tylko do zmiany wizerunku socjologa, ale też stawia przed nim nowe zadania, zmusza do wypracowania nowych metod badawczych, wręcz domaga się wyjścia poza obręb socjologii ku antropologii i etnografii (także trend widoczny jest również w literaturoznawstwie⁵⁹). Doświadczenie ma być „pewną faktycznością, sposobem bycia badacza”⁶⁰, jak zaznacza Anna Wyka, rozwijając i dopełniając konstatację Znanieckiego, a nawet stawiając odważną (i słuszną tezę), iż doświadczenie powinno być nie tylko udziałem, ale także narzędziem. Pragmatyczny rys postulowanego rozwiązania idzie w parze z jego empatycznym nacechowaniem. Dodatkowo, powołując się na Kirsten Hastrup, posiłkującą się wprowadzonym przez Rolanda Barthesa rozróżnieniem pomiędzy skrybą (*writer*, odtwórczy, zdystansowany, porzucający oryginalne doświadczenie, wysoce normatywnym), a autorem (*author*), opisuje figurę badacza twórczego, którego zadaniem jest kreacja, towarzyszenie badanym, zmniejszające dystans pomiędzy nimi⁶¹. W przypadku metody biograficznej tego typu podejście zakłada co najmniej empatyczną lekturę, a w przypadku konkursów na pamiętniki, zapoznanie się ze środowiskiem, grupą społeczną, do której konkurs jest adresowany. Zaufanie do prawdziwości, wiarygodności, bezpośredniości doświadczenia zostało zachwiane na gruncie filozoficznym i literackim, co Ryszard Nycz określił mianem „upadku doświadczenia”, które jako: „[...] niekumulatywne i nieprzekazywalne, nie pozwala uogólnić się w postać wspólnotowej samowiedzy dotyczącej prawidłowości, prawdopodobieństwa czy przewidywalności działań postaw zachowania”⁶². Stając się ulotnym, niespójnym zarówno pod względem epistemologicznym, jak i formalnym (tj. całościowo jako konkretne dzieło), doświadczenie umyka od generującej je rzeczywistości. Byłaby to kolejna rozbieżność pomiędzy socjologicznym, a literaturoznawczym podejściem do autobiografii. Jednakże, istnieje sposób na zażegnanie ewentualnego konfliktu, zlikwidowanie nieprzystawalności. Otóż, jeżeli przyjmie się założenie, iż doświadczenie jest immanentną składową autobiografii, a nawet więcej, przyczynia się do powstania tekstu, to stanie się ono jednym z jego naczelných wyróżników i gwarantów. Jakielkolwiek ono będzie, i tak pozostanie elementem, na którym zasadza się nie tylko tekst, ale i jego interpretacje – socjologiczna i literacka. Nawet jeśli będzie ono kruche, trudne do przedstawienia, czy wręcz nieprzedstawialne, a jedynie komunikowalne pośrednio. Dla socjologów płynność doświadczenia, po konstatacjach Zygmunta Bauman⁶³, nie jest nowością, wymaga jednak in-

⁵⁹ Np. w badaniach kulturowych aplikowanych do literatury. Zob. M. P. Markowski, *Badania kulturowe*, [w:] A. Burzyńska, M. P. Markowski, *Teorie literatury XX wieku...*

⁶⁰ A. Wyka, *Badacz...*, s. 5.

⁶¹ *Ibidem*, s. 148–150.

⁶² R. Nycz, *Literatura nowoczesna wobec doświadczenia*, [w:] *Literackie reprezentacje doświadczenia*, red. W. Bolecki, E. Nawrocka, Warszawa 2007, s. 14.

⁶³ Szczególnie ważna w tym kontekście jest *Płynna nowoczesność* (wyd. ang. 2000, wyd. pol. 2006, tłum. T. Kunz). Płynność, a więc zmienność, labilność, nieustanne przekształcenia, przystosowania do coraz to nowych kształtów, które już po chwili tracą ostrość i rozmywają się, stają się także udziałem tożsamości,

nego podejścia, mniej ufego, otwartego na różnorodność i permanentną zmienność, obecne także w autobiografiach, w których wprawdzie mogą powtarzać się motywy, konwencje gatunkowe, scenariusze życiowe, niemniej, każda z nich jest posiada indywidualny rys, ponieważ jej autor, bądź autorka jest niepowtarzalną jednostką (odsyłam do pierwszego motta niniejszego tekstu). Warto też pamiętać o „prawdzie doświadczenia”, jednej z trzech wydzielonych przez Pawła Rodaka⁶⁴, kierującej ku podmiotowi piszącemu, uobecnianym w dzienniku zarówno przez to, co powiedziane, jak i to, co przemilczane. Każdy ślad autora, lub jego brak, są istotną informacją dla interpretatorów, bezpośrednio odsyłającą do doświadczeń zawartych w narracji⁶⁵.

Kolejną przestrzenią spotkania i agonu autobiografii widzianych z perspektywy dwóch dyscyplin jest ta, którą zostaje wyznaczona, kiedy uwzględni się potencjał kategorii opisanej przez Znanieckiego, nazwanej współczynnikiem humanistycznym (ściśle związanej z doświadczeniem). Zdefiniowany w języku angielskim w roku 1927 (choć sam termin pojawił się już w 1922 roku we *Wstępie do socjologii*), pełniejsze omówienie znalazł w wydanej w 1934 (wyd. w j. ang.) *Metodzie socjologii*⁶⁶.

Bardzo odmienne wydają się tak bezsprzecznie kulturowe systemy jak te, z którymi mają do czynienia badacze języka i literatury, sztuki, religii, nauki, gospodarki, techniki, przemysłowej czy organizacji społecznej. Mówiąc ogólnie – badający odkrywa, że każdy system kulturowy istnieje dla pewnych świadomych i czynnych podmiotów historycznych, tzn. w sferze doświadczenia oraz działalności pewnego określonego ludu, jednostek i zbiorowości, żyjących w określonej części ludzkiego świata w określonej epoce historycznej. W związku z tym dla uczonego ten system kulturowy jest realnie i obiektywnie taki, jaki był (lub jest) dany owym podmiotom historycznym wówczas, gdy go doświadczały (lub doświadczają), mając z nim aktywnie do czynienia. Słowem, dane badacza kultury są zawsze „czyjeś”, nigdy „niczyje”. Tę zasadniczą cechę danych kulturowych nazywamy współczynnikiem humanistycznym, takie bowiem dane, jako przedmioty refleksji, należą już do czynnego doświadczenia kogoś innego i są takie, jakimi to czynne doświadczenie je uczyniło⁶⁷.

tracącej spójność. Raz po raz rekonstruowana na nowo, sklejana z fragmentów, śladów, odprysków, może zostać ocalona w narracji, zawsze autobiograficzne. Owo ocalenie polega na tym, że jedna z jej wersji zostaje „zamrożona”, by nie tylko stać się rejestrem stanu obecnego (tj. związanego z momentem snucia/zapisywania narracji), ale i stanowić punkt wyjścia do dalszych przemian.

⁶⁴ P. Rodak, *Prawda w dzienniku osobistym*, „Teksty Drugie” 2009, nr 4, s. 30. Prawdę w dziennikach (wydaje, że rozszerzenie jej zakresu na inne pisma autobiograficzne nie jest nadużyciem, choć z pewnością wymaga pewnych modyfikacji) Rodak podzielił prawdę na trzy odmiany: prawdę wydarzeń (historyczną), doświadczenia (psychologiczną lub osobową), rzeczywistości (metafizyczną i transcendentną).

⁶⁵ *Ibidem*, s. 34.

⁶⁶ E. Hałas, *Wstęp do wydania polskiego*, [w:] F. Znaniecki, *Metoda...*, s. 18–19; eadem, *Znaczenia i wartości społeczne. O socjologii Floriana Znanieckiego...*, s. 38–39. Druga z wymienionych pozycji jest pożytecznym i rzetelnym kompendium wiedzy o filozoficznych i socjologicznych projektach Znanieckiego, traktowanych jako składniki nowoczesności (czyli, w tym przypadku, projektu zakładającego, że z nowych konstelacji doświadczeń wyłonią się nowe sensory, znaczenia, pojęcia). Wspomnieć również można nowszą publikację: *Socjologia humanistyczna Floriana Znanieckiego. Przesłanie dla współczesności*, red. nauk. E. Hałas i A. Kojder, Warszawa 2010.

⁶⁷ F. Znaniecki, *Metoda...*, s. 67–68. Charakteryzowaną kategorię przypomina Małgorzata Szpakowska podkreślając, że nie ma faktów, które nie byłyby „czyjeś”, zanurzone w kontekstach, warunkowane sytuacją, rozgąszeniami interakcji. Zob. M. Szpakowska, *Chcieć i mieć...*, s. 12.

Przywołana powyżej kategoria jest częścią większej całości, w dużej mierze warunkującej jej kształt, a mianowicie kulturalizmu, koncepcji filozoficznej skonstruowanej przez Znanieckiego. Umieszczając go w nurcie nowoczesności, wskazuje na jego antydogmatyzm oraz antyformalizm⁶⁸. Elżbieta Hałas wylicza podstawowe tezy kulturalizmu:

- [...] – należy przezwyciężyć dualizm: podmiot – przedmiot i powiązać myśl z rzeczywistością;
- rzeczywistość nie jest absolutnym porządkiem, lecz zmienia się w twórczej ewolucji;
- wszystkie obrazy świata charakteryzują się relatywnością;
- fałszywe jest przeciwstawienie natury i kultury lub podporządkowanie kultury porządkowi natury;
- kategoria wartości jest najogólniejszą kategorią opisu rzeczywistości⁶⁹.

Zacytowane tezy oświetlają także założenia metody biograficznej, socjologiczne tryby lektury, podkreślają zasadność wprowadzenia współczynnika humanistycznego, pozwalającego ponadto na dokładniejsze określenie natury doświadczenia⁷⁰, stającego się częścią definicji współczynnika. Można go rozumieć po prostu (tylko i aż) jako znaczenie nadawane doświadczeniom, a więc przez nie powoływane⁷¹. Odwołanie się do znaczeń, jakie ludzie nadają faktom, przedmiotom, zdarzeniom, które ich dotyczą, jest warunkiem *sine qua non* socjologicznych wyjaśnień⁷². Dodatkowo, interpretacje i sensy przypisywane doświadczeniom, podkreślają łączność jednostki i społeczeństwa.

Niezwykle inspirującym, oferującym różnorodne narzędzia, umożliwiające dostrzeganie tego, co pomijane, lub inne spojrzenie na to, co wydaje się być oczywiste, oswojone, ogólnie akceptowane, narzędziem do analiz autobiografii jest krytyka feministyczna, czy szerzej, genderowa. W świetle powyższych uwag o doświadczeniu, współczynniku humanistycznym, ich potencjalnych koneksjach z poetyką kulturową, oba nurty krytyczne jawią się jako wręcz niezbędne, lub przynajmniej warte uwagi. Wyczerpujące omówienie tego zagadnienia to temat na oddzielny tekst, tu zatrzymam się na kilkoma punktami.

⁶⁸ E. Hałas, *Znaczenia i wartości społeczne. O socjologii Floriana Znanieckiego...*, s. 12.

⁶⁹ *Ibidem*, s. 13.

⁷⁰ Całościowa rekonstrukcja koncepcji współczynnika humanistycznego nie jest tu brana pod uwagę, chodzi tylko o wydobycie jego związku z doświadczeniem, kategorią ważną dla współczesnej dyskusji o autobiografiach (i nie tylko).

⁷¹ Szczegółową analizę zagadnienia przeprowadziła Elżbieta Hałas. Zob. E. Hałas, *op. cit.*, s. 38–47.

⁷² „Stosowanie współczynnika humanistycznego staje się zatem niezbędną dyrektywą metodologiczną w eksploracyjnych dociekaniach nauk społecznych, a zwłaszcza socjologii. Dyrektywa ta nie jest zresztą niczym więcej, jak przeniesieniem na grunt nauk społecznych praktyki od dawna uznanej i stosowanej w krytyce literackiej, a wyrażającej się popularnym aforyzmem: «Wer den Dichter will verstehen, muss in Dichter Lande gehen»”. Z. Dulczewski, *op. cit.*, s. 61. Goetheańskie „Kto chce poznać poetę, musi udać się do jego kraju” z powodzeniem stosowane być może (a w zasadzie jest) do analiz tekstów autobiograficznych na literaturoznawczym i socjologicznym nurcie. Koncepcja współczynnika humanistycznego pobrzmiewa wyraźnym (choć niekoniecznie zamierzonym) echem w poetyce kulturowej Stephena Greenblatta.

W *Chcieć i mieć* Małgorzata Szpakowska bazując na pamiętnikach konkursowych (czyli tekstach nieartystycznych) porusza kwestię istnienia specyfiki kobiecych narracji autobiograficznych. Przywołuje koncepcję *écriture féminine* (na przykładzie też ze *Śmiechu Meduzy* Héléne Cixous⁷³), a także propozycję Ewy Kraskowskiej, aby kobiecość potraktować jako konwencję literacką, czyli swoistą umowę pomiędzy autorkami i czytelnikami, by teksty w których pojawiają się konkretne tematy, konwencje literackie, chwyt, uznane zostały za właściwe dla literatury tworzonej przez kobiety⁷⁴. Odnoszę wrażenie, iż Szpakowska jest nieco rozczarowana kobiecymi autobiografiami, które analizuje, ponieważ trudno odnaleźć w nich elementy *écriture féminine*, aczkolwiek tematyczne wyznaczniki konwencji kobiecości pojawiają się w nich często, są to: rozmaite doświadczenia negatywne, opowieści o rodzinie (w tym aspekcie szczególnie ważne relacje z matką) i przyjaźniach (istotne relacje z kobietami), problemy związane z cielesnością, a niekiedy seksualnością⁷⁵. Ostatnie z wymienionych tematów obecne są jednak przez nieobecność, przemilczenia, zawoalowane omówienia. Rzadko kiedy piszące zdobywają się na otwarte wyznania⁷⁶. Nie byłabym jednak taką pesymistką jak Szpakowska. Nawet najbardziej konwencjonalne, dyskretne, wysoce męskocentryczne kobiece autobiograficzne narracje są przydatnymi materiałami informacyjnymi, a poczynione przez socjologów obserwacje przydają się także literaturoznawcom. Z kolei literackie koncepcje związane z kobiecością, twórczością literacką kobiet, oferują socjologii zestaw konceptów ułatwiających zrozumienie toku autobiograficznego „speaking as a woman” (franc. „parler-femme”⁷⁷), w efekcie prowadzącego do nakreślenia socjologicznych portretów kobiet.

Skupiłam się na kobiecej gender (płci kulturowej), jednakże nie do pominięcia są także uchwyty podczas lektury i odpowiednio nakierowanych badań społeczne sposoby konstruowania męskości. Upominam się o uwzględnienie perspektywy płciowej na gruncie literackim⁷⁸, jak i socjologicznym, ponieważ

⁷³ H. Cixous, *Śmiech Meduzy*, tłum. A. Nasiłowska, konsultacja M. Bieńczyk, [w:] *Ciało i tekst. Feminizm w literaturoznawstwie – antologia szkiców*, red. A. Nasiłowska, Warszawa 2001. Więcej na temat *écriture féminine* w następujących publikacjach: J. Bator, *Feminizm, postmodernizm, psychoanaliza. Filozoficzne dylematy feministek „drugiej płci”*, Gdańsk 2001; U. Śmietana, *Od écriture féminine do somatektu. Ciało w dyskursie feministycznym*, „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 2003, nr 1.

⁷⁴ M. Szpakowska, *op. cit.*, s. 130–133.

⁷⁵ E. Kraskowska, *Kilka uwag na temat powieści kobiecej*, [w:] *Ciało i tekst. Feminizm w literaturoznawstwie – antologia szkiców*, red. A. Nasiłowska, Warszawa 2001, s. 242–248.

⁷⁶ Sposoby pisania o cielesności w kobiecych autobiografiach zob. w A. Pekańc, *(Nie)obecne. Ciało w polskich kobiecych autobiografiach (od początku XIX wieku do wybuchu II wojny światowej)*, „Historia Pol(s)ki” 2009, nr 1, www.historiapolki.genderstudies.pl.

⁷⁷ Koncepcja Luce Irigaray, francuskiej badaczki feministycznej, o psychoanalitycznym, ale i socjologiczno-ekonomicznym zacięciu. Zob. J. Bator, *Feminizm, postmodernizm, psychoanaliza...*, s. 202–212.

⁷⁸ Należy oddać sprawiedliwość, że nadrabianie zaległości w tym względzie w odniesieniu do autobiografii Polek sukcesywnie postępuje, by wymienić takie publikacje, jak: M. Marszałek, *„Życie i papier”. Autobiograficzny projekt Zofii Nalkowskiej „Dzienniki” 1899–1954*, wstęp G. Ritz, Kraków 2004; A. Galant, *Autobiografia i pleć* [w:] *Gender w weekend*, red. A. Zawiszewska, współpr. J. Mielcarek, A. Gieczys, Warszawa

przez długi czas teoria, kreując metody, wymyślając narzędzia, formując wnioski, ów aspekt pomijała, ze szkodą dla badanych (tekstów), ale i wyników badań⁷⁹. Płeć kulturowa, pozostająca pod przemożnym wpływem społeczeństwa, to terytorium nieustannych walk i negocjacji, a także formowania się nowych wartości, norm. Doświadczenie w autobiografiach ma płeć. I ma ona znaczenie⁸⁰. Również w przypadkach, gdy pierwsze wrażenie okazuje się niekorzystne dla tekstu. Niekorzystne w jakim sensie? Mam na myśli te wspomnienia, dzienniki, biografie, listy, które z genderowego punktu widzenia okazują się być jedynie powtórzeniami obiegowych sądów, stereotypów dotyczących zarówno kobiecości, jak i męskości. Rozwiązanie podsuwa Arleta Galant:

Oto żeby jakoś zbliżyć się do intymnej notatki, która – z apetytem na wywrotowość – nazywać należałoby stereotypową, anachroniczną czy też konformistyczną, warto by najpierw się od niej oddalić, tzn. powściągnąć swoje oczekiwania na eksces, odstępstwo, biograficzną rewoltę i cierpliwiej przyjrzeć się dookolnym mechanizmom ekspresji, intymności zawsze uwikłanej w kulturowe instytucje i rusztowania tożsamości i lektury. [...] chodziłoby o lekturę bardziej historyczną, socjologiczną, polityczną (przy czym polityka pojmowana jest tutaj jako sieć władzy i wykluczeń) niż estetyczną⁸¹.

Od literatury dokumentu osobistego, rozpatrywanej przy użyciu narzędzi genderowych, nie należy oczekiwać jedynie subwersywnych rewelacji. Równie ważne są analizy mechanizmów uznanych za obowiązujące. Aby rozmontować opresyjny system, warto poznać sposób jego funkcjonowania.

Na koniec, kilka podsumowań. Autobiografie w literaturoznawstwie to skupienie się na tekstach, w socjologii na kontekstach przez owe teksty rejestrowanych. Ten siłą rzeczy ogólny, i dość grubo nakreślony podział, wskazuje na podstawowy łącznik pomiędzy obiema dziedzinami. Jest nim tekst autobiograficzny. Kolejnym elementem wspólnym okazuje się autor bądź autorka, zamieniający prymarnie prenarracyjne życie, w prywatną, mniej lub bardziej in-

2006; B. Zwolińska, *O kwestiach kobiecych w korespondencji Narcyzy Żmichowskiej*, Gdańsk 2007; *Prywatne/publiczne. Gatunki pisarstwa kobiecego*, red. I. Iwasiów, Szczecin 2008; U. Phillips, *Narcyza Żmichowska, feminizm i religia*, tłum. K. Bojarska, Warszawa 2008.

⁷⁹ Warto podkreślić, że czytanie tekstów autobiograficznych przez pryzmat płci, doceniane bywa także przez przeciwników genderowego stylu lektury jako tako: „Mimo iż praktyka rozróżniania dzieł literackich na podstawie płci autora jest w oczywisty sposób chybiona, w tym szczególnym przypadku, jakim jest autobiografia, w której życie nierozzerwalnie wiąże się z pisarstwem, rozdzielenie dzieł w zależności od płci autora, a następnie ponowne zestawienie męskich i kobiecych odmian autobiografii, by w ten sposób rzucały światło (choćby przez samą odmiennność) na siebie nawzajem, pozwala uzyskać wiele ważnych informacji na temat możliwych i koniecznych okoliczności pisania autobiografii”. M. G. Mason, *Inny głos: autobiografie pisarek*, tłum. O. Kubińska, [w:] *Autobiografia...*, s. 172.

⁸⁰ Por. np. artykuł Agnieszki Zębali, będący przeglądem kobiecych teorii autobiografii, świetnie pokazujący, jak inspirujące jest uwzględnienie płci autobiografek i jej przejawiania się w tekstach. Zob. A. Zębala, *Problemy autobiografii kobiecej w studiach genderowych*, „Ruch Literacki” 2005, z. 6; A. Galant, *Prywatne, publiczne, autobiograficzne. O dziennikach i esejach Jana Lechonia, Zofii Nalkowskiej, Marii Kuncewiczowej i Jerzego Stempowskiego*, Warszawa 2010. To dobra ilustracja korzyści, jakie można czerpać czytając genderowo, ale i niebezpieczeństw niesionych przez ów tryb lektury.

⁸¹ A. Galant, *Autobiografia i płeć*, [w:] *Gender w weekend...*, s. 275.

tymną narrację, udowadniając, iż żyć to znaczy opowiadać (i odwrotnie). Pakt autobiograficzny, potencjalnie dostępny każdemu, okazuje się gestem nie tylko artystycznym, ale i egzystencjalnym. A przecież podstawowym tematem literatury, jak i przedmiotem badań socjologii, jest szeroko pojęte życie, zbiorowości i jednostek. Aczkolwiek, dla socjologii pewną niedogodność stanowi literackość (przynajmniej części) badanych autobiografii⁸². Tu drogi literaturoznawstwa i socjologii rozchodzą się, niemniej jednak nie definitywnie, ponieważ spotykają się ze sobą ponownie na gruncie szeroko pojętej autobiografistyki uprawianej przez osoby nie będące literatami lub literatkami. Nieprofesjonalne teksty (niekiedy bliskie „zapisom powszednim”) stają się niezwykle cennymi dokumentami socjologiczno-literackimi, zanurzonymi w kulturze. Istotnymi dla socjologów i literaturoznawców wspólnym polem badań rozmaitych tekstów autobiograficznych są kwestie inspirowane przez teorie feministyczne i genderowe. Ustalenia poczynione przez badaczy z obu dziedzin uzupełniają się nawzajem, socjologia tłumaczy mechanizmy społecznego postrzegania kobiet i mężczyzn, stawianych im wymagań, krążących o nich sądów, ale i wzrostu samoświadomości. Literaturoznawstwo z kolei zapewnia doskonałą ilustrację owych wyjaśnień. Terytorium, na którym obie dziedziny współgzystują bezkolizyjnie jest doświadczenie, kategoria stanowiąca punkt wyjścia i dojścia analiz oraz interpretacji podejmowanych ze strony literaturoznawczej lub/i socjologicznej. Trafnie naturę doświadczenia scharakteryzowała Joan W. Scott (historyczka): „Experience is at once always already an interpretation *and* is in need of interpretation”⁸³. Doświadczenie rzeczywistości dokonuje się dzięki zapośredniczeniu, bez interpretacji doświadczenie nie istnieje, toteż nieustannie wymaga jej/domaga się jej. Autobiograf, epistolograf, socjolog, literaturoznawca, czytelnik (nie)profesjonalny przystępując do pracy nad/z tekstem багаż własnych doświadczeń konfrontuje/porównuje/zestawia z tymi, które zostały zapośredniczone w narracji. I tak trwa praca doświadczeń.

Socjologia i literaturoznawstwo czego innego oczekują od tekstu autobiograficznego, stosując względem niego różne metody (przy czym mogą się nimi choć częściowo wymieniać), prowadzące do rozmaitych wniosków. Ale jest coś, co je łączy, bez względu na rozbieżności. To nakierowanie na człowieka, istniejącego w społeczeństwie, posiadającego płeć, tworzącego narracje o sobie

⁸² Możliwy jest także inny wariant opisanej sytuacji. Socjologiczne analizy tekstów (auto)biograficznych mogą być także świetną literaturą. Dobrym przykładem jest tu niezwykle ciekawa praca H. Świdy-Ziemby, *Urwany lot. Pokolenie inteligentkiej młodzieży powojennej w świetle listów i pamiętników z lat 1945–1948*, Kraków 2003. Subiektywna, niemniej nie tracąca przy tym na wartości, analiza i interpretacja zgromadzonych materiałów, przypomina swoistą powieść złożoną z wyimków pamiętnikarsko-listownych przeplatanych hipotezami badawczymi, wnioskami, podsumowaniami. Barwny obraz pokolenie powojennego nie jest efektem li tylko analiz ściśle naukowych; elementy metody biograficznej połączone z powieściowym tokiem narracji, są świetną ilustracją tezy, że autobiograficzność „literacka” i „socjologiczna” doskonale się uzupełniają, a teksty socjologiczne nie stronią od literackości.

⁸³ J. W. Scott, *Experience*, [w:] *Women, Autobiography, Theory. A Reader*, red. S. Smith, J. Watson, The University of Wisconsin Press 1998, s. 69.

i własnych doświadczeniach, co umożliwi mu konstruowanie, a następnie podtrzymywanie tożsamości⁸⁴, zapewniającej mu poczucie ciągłości istnienia.

Bibliografia

- Arendt Hannah, *Kondycja ludzka*, tłum. A. Łagodzka, Warszawa 2000.
- Autobiografia*, red. M. Czermińska, Gdańsk 2009 (stąd: G. Gusdorf, *Warunki i ograniczenia autobiografii*; L. A. Renza, *Wyobraźnia stawia veto: Teoria autobiografii*; J. Starobiński, *Styl autobiografii*; M. Beaujour, *Autobiografia i autoportret*; J. Sturrock, *Nowy wzorzec autobiografii*, J. V. Gunn, *Sytuacja autobiograficzna*; M. G. Mason, *Inny głos: autobiografie pisarek*).
- Bator Joanna, *Feminizm, postmodernizm, psychoanaliza. Filozoficzne dylematy feministek „drugiej fali”*, Gdańsk 2001.
- Biersted Robert, *Florian Znaniński*, tłum. J. Chałasiński, „Przegląd Socjologiczny” 1976, t. 18.
- Bruner Jerome, *Życie jako narracja*, „Kwartalnik Pedagogiczny” 1990, nr 4.
- Chałasiński Jan, *Polonia amerykańska*, [w:] W. Thomas, F. Znaniński, *Chłop polski w Europie i Ameryce*, t. 1: *Organizacja grupy pierwotnej*, tłum. M. Metelska, Warszawa 1976.
- Czermińska Małgorzata, *Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Kraków 2000.
- Demetrio Duccio, *Autobiografia. Terapeutyczny wymiar pisania o sobie*, tłum. A. Skolimowska, przedm. O. Czerniawska, Kraków 2000.
- Domańska Ewa, *Mikrohistorie. Spotkania w międzyświatach*, wyd. drugie uzup. i uaktual., Poznań 2005.
- Dulczewski Zygmunt, *O Florianie Znanińskim*, Poznań 2002.
- Frankfort-Nachmias Chava, Nachmias David, *Metody badawcze w naukach społecznych*, tłum. E. Hornowska, Poznań 2001.
- Gajewska Agnieszka, *Hasło: feminizm*, Poznań 2008.
- Galant Arleta, *Autobiografia i pleć*, [w:] *Gender w weekend*, red. A. Zawiszewska, J. Mielcarek, A. Gieczys, Warszawa 2006.
- Giddens Anthony, *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, tłum. A. Szulżycka, Warszawa 2007.
- Giza Anna, *Życie jako opowieść. Analiza materiałów autobiograficznych w perspektywie socjologii wiedzy*, Wrocław 1991.
- Greenblatt Stephen, *Poetyka kulturowa. Pisma wybrane*, red. i wstęp K. Kujawińska-Courtney, Kraków 2006.

⁸⁴ Doskonale podsumowanie podsuwa Anthony Giddens: „tożsamość jednostki jako spójna całość zakłada narrację: narracja «ja» staje się jawna. Prowadzenie dziennik i przetwarzanie autobiografii to główne zalecenia mające pomóc w utrzymaniu zintegrowanego poczucia «ja». [...] Rzecz jasna, większość publikowanych biografii chwali życie i osiągnięcia jednostek wybitnych. Ich zadaniem jest wyróżnienie szczególnych doświadczeń tych osób spośród doświadczeń, które przypada w udziale masom. Jeśli od tej strony spojrzeć na autobiografię, jest ona raczej marginalną cechą jednostkowej różnicy w ogóle. Ale autobiografia – szczególnie w szerokim znaczeniu interpretacji przez jednostkę jej własnej historii, niezależnie od tego, czy będzie ona spisana, czy nie – jest rdzeniem tożsamości jednostki w nowoczesnym życiu społecznym. Jak każda inna sformalizowana narracja, jest to coś, co musi zostać wypracowane i co naturalną koleją rzeczy wymaga twórczego wkładu”. A. Giddens, *Nowoczesność i tożsamość...*, s. 106–107.

- Hałas Elżbieta, *Znaczenia i wartości społeczne. O socjologii Floriana Znanieckiego*, Lublin 1991.
- Kłoskowska Antonina, *Kulturologiczna analiza biograficzna*, „Kultura i Społeczeństwo” 1985, t. 29, lipiec–wrzesień.
- Kraskowska Ewa, *Kilka uwag na temat powieści kobiecej*, [w:] *Ciało i tekst. Feminizm w literaturoznawstwie – antologia szkiców*, red. A. Nasiłowska, Warszawa 2001.
- Lejeune Philippe, *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*, red. R. Lubas-Bartoszyńska, Kraków 2001.
- MacIntyre Alasdair, *Dziedzictwo cnoty. Studium z teorii moralności*, tłum., wstęp i przyp. A. Chmielewski, przejrz. J. Hołówka, Warszawa 1996.
- Marszałek Magdalena, „*Życie i papier*”. *Autobiograficzny projekt Zofii Nalkowskiej „Dzienniki” 1899–1954*, wstęp G. Ritz, Kraków 2004.
- Metoda biograficzna w socjologii*, red. J. Włodarek, M. Ziółkowski, Warszawa–Poznań 1990 (stąd: J. Włodarek, M. Ziółkowski, *Teoretyczny i empiryczny status metody biograficznej we współczesnej socjologii*; I. Helling, *Metoda badań biograficznych*; A. Giza, *Biografia jako fakt empiryczny i jako kategoria teoretyczna*; N. K. Denzin, *Reinterpretacja metody biograficznej w socjologii: znaczenie a metoda w analizie biograficznej*, tłum. N. Nowakowska).
- Nasiłowska Anna, *Zwrot biograficzny*, www.dwutygodnik.com.pl/artukul/553-biografie-zwrot-biograficzny.html.
- Nycz Ryszard, *O nowoczesności jako doświadczeniu – uwagi na wstępie*, [w:] *Nowoczesność jako doświadczenie*, red. R. Nycz, A. Zeidler-Janiszewska, Kraków 2006;
- Literatura nowoczesna wobec doświadczenia*, [w:] *Literackie reprezentacje doświadczenia*, red. W. Bolecki, E. Nawrocka, Warszawa 2007.
- O biografii i metodzie biograficznej*, red. T. Rzepa, J. Leoński, Poznań 1993 (stąd: G. Zalejko, *Przeciw metodzie (biograficznej). Refleksje nad historycznością biografistyki*; J. Leoński, *Różne sposoby ujmowania metody biograficznej w socjologii*; R. Cichocki, *Dane autobiograficzne a problem empiryczności*; Z. Pietrański, *Syntezy wiedzy autobiograficznej podporządkowane „roli” autokreacyjnej jednostki*).
- Ricoeur Paul, *O sobie samym jako innym*, tłum. B. Chełstowski, oprac. nauk. i wstęp M. Kowalska, Warszawa 2005.
- Rodak Paweł, *Prawda w dzienniku osobistym*, „Teksty Drugie” 2009, nr 4; *Pismo, książka, lektura. Rozmowy: Le Goff, Chartier, Hébrard, Fabre, Lejeune*, przedmowa K. Pomian, Warszawa 2009.
- Rosner Katarzyna, *Narracja, tożsamość i czas*, Kraków 2003.
- Rybicka Elżbieta, *Antropologiczne i komunikacyjne aspekty dyskursu epistolograficznego*, [w:] *Narracja i tożsamość (I) Antropologiczne problemy literatury*, red. W. Bolecki, R. Nycz, *Z dziejów form artystycznych w literaturze polskiej*, Warszawa 2004.
- Scott Joan W., *Experience*, [w:] *Women, Autobiography, Theory. A Reader*, red. S. Smith, J. Watson, The University of Wisconsin Press 1998.
- Skarga Barbara, *Kwintet metafizyczny*, Kraków 2005.
- Słownik literatury polskiej XX wieku*, red. naukowy J. Sławiński, Wrocław 1993.
- Szacka Barbara, *Wprowadzenie do socjologii*, Warszawa 2008.
- Szczepański Jan, *Metoda biograficzna*, [w:] idem, *Odmiany czasu teraźniejszego*, Warszawa 1971.

- Szpakowska Małgorzata, *Chcieć i mieć. Samowiedza obyczajowa w Polsce czasu przemian*, Warszawa 2003.
- Skwarczyńska Stefania, *Teoria listu*, na podst. lwowskiego pierwodruku oprac. E. Feliksiak, M. Leś, Białystok 2006.
- Smith Sidonie, Julia Watson, *Reading autobiography. A Guide For Interpreting Life Narratives*, University of Minnesota Press, Minneapolis, London 2001.
- Szpakowska Małgorzata, *Chcieć i mieć. Samowiedza obyczajowa w Polsce czasu przemian*, Warszawa 2003.
- Taylor Charles, *Źródła podmiotowości. Narodziny tożsamości nowoczesnej*, tłum. M. Gruszczyński, O. Latek, A. Lipszyc et al., oprac. nauk. T. Gadacz, wstęp A. Bielik-Robson, Warszawa 2001.
- Wyka Anna, *Badacz społeczny wobec doświadczenia*, 1993, książka w formie elektronicznej, www.otworzksiazke.pl/images/ksiazki/badacz_spooleczny_wobec_doswiadczenia/badacz_spooleczny_wobec_doswiadczenia.pdf.
- Zębala Agnieszka, *Problemy autobiografii kobiecej w studiach genderowych*, „Ruch Literacki” 2005, z. 6.
- Zimand Roman, *Diarysta Stefan Ż.*, Wrocław 1990.
- Znaniński Florian, *Autobiografia jako materiał do badań socjologicznych*, „Przegląd Socjologiczny” 2008, t. 28; *Metoda socjologii*, tłum. i wstęp E. Hałas, Warszawa 2008.

PRACE POLITOLOGICZNE



Stanisław Gałkowski, Agnieszka Gałkowska

PERSONALIZACJA POLITYKI

The Personalization of Politics

Abstract: It has to be pointed out that in the second half of the 20th century the public discourse was dominated mainly by two phenomena. Namely, to put that notion in short, the change of our culture from a word-centric into image-centric one. As well as the decrease of the importance of the worldview-ideological disputes. The aim of this article is to indicate the effects of these phenomena on the social life. The authors point out to the consequences of the decrease in the role of the intellectual motifs in favour of the growing importance of the emotions when making a political-based decision. Thus, the concentration of the voters' attention on the personality of the politician, not on his or hers views, achievements or political program. Hence, one may observe the decrease in the role of the political party in the political life at the national level and the diminishment of the inner-party democracy and its direct effect, namely, widely seen growth of demagoguery and populism.

Key words: personalization of politics, image culture, ideology, social life

W drugiej połowie XX w. dyskurs publiczny został zdominowany przez dwa zjawiska, które nie tylko są wpływowe same w sobie, ale przede wszystkim wzajemnie się wzmacniają (mimo, że powstały całkowicie niezależnie), wypromowały nową formę dyskursu politycznego. Chodzi tutaj o przekształcenie

kultury ze słowocentrycznej na obrazocentryczną¹. Drugim zjawiskiem jest coś, co za Danielem Bellem, można określić końcem wieku ideologii. Na gruncie polityki połączenie tych dwóch zjawisk zaowocowało traktowaniem wyborów i debaty politycznej nie jako sporu, w którym zwyciężają najbardziej racjonalne argumenty, lecz widowiska, gdzie zwyciężcą jest polityk o osobowości najbardziej przypadającej do gustu wyborców. Oczywiście nie jest to zjawisko nowe, wielokrotnie od początku swego istnienia demokracja wynosiła do najwyższych stanowisk przywódców charyzmatycznych, jednak ostatnimi czasy personalizacja polityki przybiera na sile, stając się głównym sposobem uprawiania polityki. Pociąga to za sobą rozmaite skutki, których część zostanie w niniejszym tekście wyartykułowana.

Kultura obrazu

Jak pisał McLuhan, środek komunikowania sam jest komunikatem². Natura przekazań, którymi człowiek się posługuje podczas prowadzonych sporów, w znacznej mierze determinuje nie tylko ich przebieg, ale nawet ich wyniki. Od połowy XX w. dominującym medium jest telewizja, wzrastająca dziś rola internetu niewiele tu zmienia, gdyż oba te przekazy, mimo dzielących ich różnic, wiele łączy. Mimo że przez długi czas określało się internet jako medium tekstowe, obecne możliwości techniczne powodują, iż poszukiwane są w nim przede wszystkim właśnie obrazy – o czym świadczy choćby popularność YouTube, a i sam typowy tekst internetowy – m.in. przez swą skrótowość i hipertekstualność, oddziałuje w większości wypadków podobnie jak przekaz telewizyjny. Oznacza to, że treści, które domagają się innych środków przekazu niż obraz, mają coraz mniejsze szanse na przebicie się do świadomości społecznej. Dotyczy to przede wszystkim treści o charakterze abstrakcyjnym, które nie poddają się wizualizacji, a w ich przekazie obraz może pełnić rolę jedynie ilustracji.

Jeżeli więc chce się przekazać jakąś informację, musi być ona podporządkowana rygorom widowiska telewizyjnego – należy unikać złożoności, subtelności i słownej precyzji. Musi też być odpowiednio krótka i dobrze odróżnialna od tego, co ją poprzedza i co po niej następuje. Ważną cechą narzuconą przez telewizję na wszelkiego rodzaju przekazy medialne jest bowiem prędkość i zmiana. Przeciętne ujęcie w telewizji trwa kilka–kilkanaście sekund, a nawet „poważne” programy publicystyczne są przerywane różnymi reklamami, muszą być bowiem urozmaicone obrazem i muzyką. W tej sytuacji każda myśl czy idea, którą chce się przedstawić odbiorcy, musi być na tyle prosta i krótka, by mogła być przekazana w ten właśnie sposób.

¹ N. Postman, *Zabawić się na śmierć*, tłum. L. Niedzielski, Warszawa 2002, s. 27.

² M. McLuhan, *Środki komunikowania – przedłużeniem człowieka*, tłum. E. Życieńska, [w:] *Technika a społeczeństwo. Antologia*, wybór i wstęp A. Siciński, Warszawa 1974, s. 77.

Niemniej zjawisko tzw. brakującej sekundy, zwane też brzydziej efektem ociążałości widza, nawet te uproszczone informacje czyni często niezrozumiałymi dla odbiorców, którzy nie są w stanie, ze względu na charakterystyczne dla ludzkiego umysłu wolniejsze tempo procesów percepcyjnych i myślowych, zdążyć z ich przepracowaniem. Utrudniona jest zatem ich krytyczna ocena. Przy czym, co szczególne, odbiorcy są przekonani, że zdobyli dobrą orientację w zagadnieniu, badania pokazują natomiast, iż zniekształcają oni informacje i upodobniają do ukształtowanych wcześniej schematów. Mimo, że dość szybko są w stanie wydobyć z pamięci treści oglądanych programów, okazują się one słabo zrozumiane, nazbyt ogólne, nieściśle i niespójne³. Przekonanie o posiadaniu już odpowiedniej wiedzy nie motywuje oczywiście do jej dalszego poszukiwania czy pogłębiania.

Ponadto odbiór obrazu, nawet jeśli opatrzony jest komentarzem werbalnym, nie wymaga tworzenia kontekstu, stąd treści telewizyjne tak informacyjne, jak i reklamowe (a i w prasie rzetelne omówienie całości zagadnienia –z jego genezą, dotychczasowym przebiegiem i implikacjami – spotyka się rzadko), „kawałkują rzeczywistość” promując bezwiednie coś, co Miłosz nazywał „odmową pamięci”, brakiem zainteresowania historią, odmową uznania wartości wszystkiemu poza chwilą obecną⁴, co w specyficzny sposób wpływa na pojmowanie odpowiedzialności polityków⁵. Jak napisał Neil Postman,

Osadzone w surrealistycznych ramach telewizji widowisko informacyjne jest koncepcją komunikowania się charakterystyczną dla rodzaju dyskursu, który nie dba o logikę, rozsądek, kolejność zdarzeń i zasady przeciwieństw. W estetyce, jak sądzę, teorie taka nazywano dadaizmem, w filozofii – nihilizmem, a w psychiatrii – schizofrenią. W języku teatru jest ona znana jako wodewil⁶,

– czyli łatwa rozrywka. Nieprzypadkowo wszystkie programy informacyjne, jak również i spoty polityczne – na wzór programów rozrywkowych – zaczynają się i kończą muzyką oraz są bogato ilustrowane różnymi wstawkami filmowymi, nie zawsze bezpośrednio związanymi z omawianym tematem, ale wpływającymi na odbiorcę poprzez kojarzenie przyjemnych emocji związanych z muzyką czy obrazem z przedmiotem reklamy. To dobry sposób na pozostawienie wrażenia, choć utrudnia zrozumienie treści. Polityka ma jednak być „łatwa, prosta i przyjemna”, a więc podana na sposób rozrywki. Komunikat polityczny podany w innym formacie nie tyle będzie odrzucony, co po prostu pozostanie

³ P. Francuz, W. Cwalina, *Zapamiętywanie treści telewizyjnych programów informacyjnych*, [w:] *Psychologiczne aspekty odbioru telewizji*, red. P. Francuz, Lublin 1999, s. 151–182; R. Mackiewicz, W. Cwalina, *Przetwarzanie informacji słownych i obrazowych przez telewidzów. Psychologiczne badania nad komunikatywnością telewizyjnych programów informacyjnych*, [w:] *ibidem*, s. 183–210.

⁴ N. Postman, *op. cit.*, s. 194–195.

⁵ S. i A. Galkowscy, *Jedna demagogia wiele populizmów*, „Politeja. Pismo Wydziału Studiów Międzynarodowych i Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego” 2007, nr 1 (7), s. 183–198.

⁶ N. Postman, *op. cit.*, s. 53.

niezauważony. Wielogodzinne *Mowy Lincolna* czy *Kazania sejmowe* Skargi, dziś nie miałyby szansy odegrać tej roli, jaką pełniły w XVII czy XIX w., z jednej prostej przyczyny – słuchacz już po paru minutach sięgnąłby po pilota.

Każda z powyżej wskazanych właściwości przekazu telewizyjnego – nawet działając oddzielnie – stymuluje, jak pokazują badania z kręgu psychologii społecznej i politycznej, bezrefleksyjny tryb przetwarzania informacji – obraz skupia uwagę na charakterystykach powierzchniowych, nadając znaczenie przede wszystkim kategoriom społecznym i etykietom, promując w ten sposób ocenę opartą na stereotypach⁷. Krótki czas trwania sprzyja stosowaniu heurystyk upraszczających myślenie, utrudnia koncentrację na treści argumentów (ważniejsza staje się sama ich liczba, a nie jakość oraz osoba nadawcy⁸), muzyka, rymowane slogany – działają zaś jako dystraktory uwagi, dodatkowo ograniczając zasoby poznawcze konieczne dla odpowiedniej analizy przesłania⁹. Łączne występowanie tych czynników wiąże się z oddziaływaniem na odbiorcę tzw. peryferyjnego toru perswazji, w którym skuteczność zależy nie od argumentacji, a od czynników uwiarygodniających nadawcę – atrakcyjności, wrażenia bezinteresowności etc.¹⁰

W tej sytuacji mniej ważne (dla nadawcy reklamy) są właściwości oferty, na pierwszy plan wybijają się cechy odbiorcy, na którym reklama ma wywrzeć wrażenie – jego potrzeby, lęki, nadzieje i aspiracje. Ich znajomość pozwala na dopasowanie do nich prezentowanych cech produktu (także osoby polityka), w celu zwiększenia jego szans na sprzedaż, a w odniesieniu do polityka – w celu utrzymania poparcia i zwycięstwa wyborczego. Przy tym, wedle tej marketingowej, dominującej obecnie koncepcji prowadzenia kampanii wyborczych, budowany w mediach obraz polityka, konstruowany zgodnie z prawidłowościami kształtowania wizerunku marki, nie musi oczywiście odzwierciedlać rzeczywiście posiadanych cech, ważna natomiast jest ich zgodność z oczekiwaniami wyborcy¹¹.

Nie są to jednak skomplikowane wymagania, ponieważ wyborcy, jak wynika z badań Caprari, a także z prowadzonych w Polsce badań Blaszczyk i Gorbaniuka, dokonują oceny polityków inaczej niż siebie i innych ludzi (w tym także postaci medialnych). Biorą bowiem pod uwagę mniejszą liczbę wymiarów osobowościowych, redukując zakres oceny, podczas gdy niepolityków i samych siebie ocenia się zwykle pod wieloma jeszcze innymi względami, w większym stopniu uznając złożoność ludzkiej natury. Wśród tłumaczeń tego zjawiska

⁷ J. Mandrosz, *Czynniki ograniczające racjonalność poglądów i zachowań politycznych*, [w:] *Podstawy psychologii politycznej*, red. K. Skarżyńska, Poznań 2002, s. 170–175.

⁸ P. G. Zimbardo, M. R. Leippe, *Psychologia zmian postaw i wpływu społecznego*, tłum. P. Kwiatkowski, Poznań 2004, s. 195.

⁹ E. S. Knowles, D. D. Riner, *Omega Approaches to Persuasion: Overcoming Resistance*, [w:] *The Science of Social Influence. Advances and Future*, red. A. R. Pratkanis, New York–Hove 2007, s. 83–114.

¹⁰ P. G. Zimbardo, M. R. Leippe, *op. cit.*, s. 194–205.

¹¹ A. Falkowski, M. Michalak, *Doświadczenie i opinia w kształtowaniu wizerunku polityków*, [w:] *Polityka i politycy*, red. J. Miluska, Poznań 2009, s. 249–262.

najpopularniejsza stała się teza, że jest to sposób na radzenie sobie z dużą liczbą informacji dostarczanych przez media na temat polityków¹².

Sposób redagowania programów telewizyjnych, który stał się właściwie standardem wszelkiej narracji publicznej, spowodował zatem, że odbiorcy przestali dokonywać racjonalnej oceny komunikatów politycznych, niemniej w dalszym ciągu istnieje potrzeba pewnej selekcji tych komunikatów. Telewizja jednak promuje nowe kryterium oceny – nie jest nią już prawda, przynajmniej w klasycznej formule; zgodności zdania z rzeczywistością – jej miejsce zajmuje wiarygodność nadawcy komunikatu. Przy czym wiarygodność nie polega już na tym, że w przeszłości opinie wygłoszone przez tę osobę okazały się prawdziwe a prognozy sprawdziły się, co pozwalałoby wysoko ocenić kompetencje. Wiarygodność oznacza jedynie wrażenie, jakie wywiera na widzach, wrażenie autentyczności, bezinteresowności, szczerości, wrażliwości lub atrakcyjności zewnętrznego wyglądu, czy też bycia *cool*, *sexy* czy *w porzo*. Jest rzeczą charakterystyczną, że te zwroty, niezawierające właściwie żadnej treści, a oznaczające jedynie jakieś pozytywne nastawienie, z języka dziecięco-młodzieżowego przenoszą się do języka narracji publicznej, infantyilizując ją, co zresztą harmonizuje z tym, że dominacja konkretno-obrazowego odbioru rzeczywistości jest typowa dla wcześniejszych okresów, w miarę rozwoju człowiek opanowuje bowiem zdolność posługiwania się kodem abstrakcyjnym i skłonny też powinien być do krytycznej refleksji.

Koniec wieku ideologii

Kultura obrazu powoduje więc, że odbiorca powoli traci nawyk racjonalnej oceny rzeczywistości i stawianych celów politycznych. Drugi jednak prąd współczesnej kultury głosi, właściwie wprost, że zabieg taki jest po prostu niepotrzebny.

W swojej słynnej książce Bell¹³ postawił tezę, że wyborcy rozwiniętych demokracji przestali podejmować decyzje w oparciu o kryteria światopoglądowe. Spory polityczne przestały dotyczyć ideologii i ustroju przyszłego społeczeństwa, czyli celów społecznych, które powinny być osiągnięte, gdyż w tych sprawach zapanował pewien konsensus. Koncentrują się jedynie na problemie realizacji celów co do których panuje już zgoda. Wspomniany konsensus dotyczy głównie kwestii społeczno-gospodarczych, przede wszystkim podniesienia poziomu życia i wyrównania szans wszystkich grup społecznych. W polityce

¹² Wymiary używane przez ludzi do oceny polityków we Włoszech to, według Caprari, energia/innowacja (mieszczą się tu takie określenia, jak np. aktywny, pewny siebie, przedsiębiorczy, energiczny, bystry, nowoczesny, skuteczny, optymistyczny, kreatywny, wierzący w siebie czy serdeczny) oraz uczciwość/wiarygodność (np. szczery, lojalny, prawdomówny, odpowiedzialny, niezawodny, hojny, zrównoważony, wytrwały, stabilny, wspaniałomyślny, spokojny). E. Błaszczuk, O. Gorbaniuk, *Wymiary spostrzegania osobowości polskich polityków*, [w:] *Polityka i politycy...*, s. 263–278.

¹³ D. Bell, *The End of Ideology: on the Exhaustion of Political Ideas in the Fifties*, Cambridge Mass.–London 2000.

międzynarodowej takim wspólnym przekonaniem jest np. konieczność zapobiegania konfliktom zbrojnym i ścisła współpraca państw demokratycznych. Pozostałe problemy związane z życiem społecznym, przede wszystkim kwestie moralne, zostały zepchnięte w świadomości społecznej na drugi plan i potraktowane jak mniej istotne.

Tezę o ujednoczeniu świadomości społecznych wynikającą z ostatecznego zwycięstwa liberalizmu jako ideologii społecznej, a co za tym idzie, o końcu dyskusji ideologiczno-światopoglądowych, głosił również w znanym tekście *Koniec historii* Francis Fukuyama twierdząc, że ostatecznym zwycięzcą w tych sporach jest liberalizm i od tej pory wszelkie dyskusje na forum publicznym dotyczyć będą nie celów, a jedynie najlepszych sposobów ich realizacji.

Konsekwencją takiego stanu rzeczy jest zbliżenie programowe wszystkich znaczących sił politycznych. Łatwo wykazać że stanowiska głównych ugrupowań w krajach europejskich; poszczególnych partii socjaldemokratycznych, jak i chadeckich lub konserwatywnych odnośnie do podstawowych spraw gospodarczych i społecznych, są bardzo podobne. Czasami można odnieść wręcz wrażenie, że spory polityczne toczony są tylko po to, by obywatele mogli udawać, że wybierając, kierują się rozumnym rozeznaniem sytuacji. Wobec tego strategie myślenia i decyzji opierające się na oszczędzaniu wysiłku mentalnego są właściwie racjonalne.

Wycofywanie się z akcentowania różnic w założeniach ideologicznych wynika nie tylko z pragmatyzmu; obecnie już sam termin „ideologia” zaczyna obrastać w negatywne konotacje, tym bardziej, że powszechnym mniemaniu, systemu totalitarne XX w. miały swoją genezę właśnie w myśleniu ideologicznym. Odejście od jakichkolwiek ideologii ma więc być remedium na ewentualne zagrożenie totalitaryzmem. Przypomina to jednak wylewanie dziecka z kąpielą.

Ideologia to zbiór historycznie, kulturowo i społecznie uwarunkowanych przekonań podzielanych przez członków danej grupy społecznej, oferujący im całościowy i uproszczony obraz niektórych elementów świata, ułatwiający współpracę społeczną. Tak zdefiniowana ideologia jest czymś nieodzownym; społeczeństwo chcące się rozwijać musi cechować się przynajmniej elementarną zgodą co do kierunku tego rozwoju, dopuszczalnych środków oraz akceptowanej ceny jego kosztów. Nie oznacza to, że wszyscy muszą podzielać jedną ideologię, lecz że przy świadomości zróżnicowania pod tym względem rozmaitych grup społecznych czy partii, wypracowuje się jakieś wspólne założenia wytyczające kierunek działań. Wymaga to jednak nie zacierania czy ignorowania różnic, ale takiego ich uwzględnienia, by jak w każdym negocjowaniu odnajdować obszary celów wspólnych i niekonfliktowych. Różnorodność bywa też wartością, gdyż stymuluje poszukiwanie twórczych rozwiązań godzących odmienne potrzeby, style, czy rodzaje wrażliwości. Istnienie wielu niesprowadzalnych do siebie ideologii, jak również niekończące się spory ideologiczne, są prostą pochodną niejednoznaczności i różnorodności świata. Konflikty ideologiczne mogą się zakoń-

czyć tylko wtedy, gdy ludzie znaczą spostrzegać i oceniać otaczający nas świat w identyczny sposób, a więc kiedy zaczną myśleć identycznie.

Taki rodzaj zagrożenia wynika najmocniej z drugiego, nawiązującego do marksizmu i szkoły frankfurckiej określenia ideologii jako „bezrefleksyjnej formy świadomości zbiorowej, której celem było udaremnienie lub zmanipulowanie ludzkiej aktywności”¹⁴. W tej sytuacji niewątpliwie pozbycie się ideologii z dyskursu publicznego byłoby rzeczą ze wszech miar pożądaną (otwarty pozostaje oczywiście problem, czym ją zastąpić).

Niezależnie jednak od teoretycznych rozważań, od dłuższego czasu można zaobserwować zanik znaczenia dyskusji światopoglądowych w życiu publicznym, może z wyjątkiem odżywających czasem tematów dotyczących prawa do życia (z kwestią aborcji, eutanazji czy *in vitro*). Należy się jednak zastanowić, czy to ignorowanie wagi ideologii, jest zjawiskiem pozytywnym. Mimo rozbieżności poglądów dotyczących jej istoty i genezy, ideologia w życiu społecznym pełni funkcję racjonalnej podstawy działania politycznego wobec panujących stosunków władzy (więc ich odrzucenia, modyfikacji lub przeciwnie utrwalenia). Jest to więc rola, którą po odrzuceniu ideologii może pełnić tylko ... inna ideologia. Zgodnie z twierdzeniami Heywooda

[...] ideologia jest środkiem, przez który – dzięki stworzeniu wspólnej tożsamości czy zbioru wspólnych celów – grupa społeczna czy całe społeczeństwo osiąga pewną dozę samoświadomości¹⁵.

Zatem wszystkie ideologie:

- (a) oferują wyjaśnienie istniejącego porządku, zazwyczaj w postaci „światopoglądu”,
- (b) przedstawiają model pożądanej przyszłości, wizję dobrego społeczeństwa, oraz
- (c) kreślą zarysy tego, w jaki sposób można i należy doprowadzić do zmiany politycznej¹⁶.

Ideologia określa więc ramy, w których poruszają się obywatele dokonując wyborów politycznych, a także – może w większym jeszcze stopniu partie polityczne, gdyż *de facto* programy partyjne są – zgodnie z powyższą definicją – deklaracjami ideowymi.

Istotą systemu demokratycznego są wybory. To dzięki nim „rządzeni stają się jednocześnie rządzącymi”, są one kondensacją wszelkich procedur demokratycznych. Problemem pozostaje jednak, co jest przedmiotem wyboru. Generalnie można na to pytanie dać dwie odpowiedzi w klasycznej wizji demokracji nierozzerwalnie ze sobą splecione.

¹⁴ M. Zięba, *Ideologia*, [w:] *Słownik społeczny*, red. B. Szlachta, Kraków 2004, s. 399.

¹⁵ A. Heywood, *Ideologie polityczne. Wprowadzenie*, tłum. M. Habura, N. Orłowska, D. Stasiak, Warszawa 2008, s. 323.

¹⁶ Idem, *Politologia*, tłum. M. Maliszewska, M. Masojć, N. Orłowska, D. Stasiak, Warszawa 2006, s. 53.

Podczas wyborów obywatele wskazują osoby, które będą w ich imieniu podejmowały decyzje kształtujące przyszłe losy społeczności, w drugiej wersji przedmiotem wyboru jest sama przyszłość, a raczej któraś z zaproponowanych wyborcom jej wizji. Natomiast sam wybór osoby rządzącej ma charakter drugorzędny, jest po prostu wskazaniem wykonawcy wcześniej określonego zadania.

Tak właśnie widzi te sprawy polski system wyborczy, podczas aktu głosowania do parlamentu wyborca musi wskazać najpierw preferowaną przez siebie partię polityczną (w domyśle wskazując na pewien sformułowany przez nią program wyborczy, a więc pewną wizję przyszłości) a dopiero później wytypować konkretnego kandydata w ramach listy partyjnej (najlepszego, jego zdaniem, wykonawcę tego programu). Charakterystyczne jest, że praktyka polityczna właściwie odwróciła tę kolejność: partie polityczne chętnie umieszczając na listach wyborczych osoby znane (sportowców, aktorów, reżyserów) niemających wcześniej wiele wspólnego z polityką, zakładają, że to osoba bardziej niż program przyciąga wyborców.

Konstytucja zakłada więc, że obywatele podczas wyborów w pierwszym rzędzie kierują się programem, kwestie personalne traktując jako drugorzędne. Wiadomo jednak, że tak nie jest, liczne badania – począwszy od Converse'a¹⁷, wskazują na coś wręcz przeciwnego, wiedzą o tym również działacze partyjni, czego przykładem jest wspomiane już marketingowe podejście do kampanii wyborczej, z wszystkimi zabiegami mającymi podnieść dla wyborcy atrakcyjność produktu, czyli osoby polityka.

Personalizacja – osobowość zamiast programu

Konsekwencje powyższych zjawisk dla życia politycznego można obserwować już dziś. Często przyrównuje się spory polityczne do zawodów sportowych. Gdyby potraktować tę metaforę poważnie, świadczyłoby to o degradacji życia politycznego i odchodzeniu od ideałów demokratycznych. Zwycięstwo w sporcie jest dobrem samym w sobie, nie ma służyć już niczemu poza sobą samym. W polityce zwycięstwo wyborcze jest (powinno być) dopiero wstępem do prawdziwych działań politycznych. Dlatego też kibic, aczkolwiek może z przyczyn emocjonalnych życzyć zwycięstwa jednej z drużyn, w istocie jednak nie może przedstawić żadnej logicznej racji, dla której właśnie jej zwycięstwo byłoby dla niego „lepsze”. Metafora meczu sportowego odrzuca więc rozumny wymiar polityki, jakim jest podejmowanie racjonalnych decyzji dotyczących celów działań społecznych.

Jednak metafora rozgrywki sportowej jest dla dzisiejszych debat politycznych komplementem na wyrost. Sport zachował wiele elementów racjonalnych;

¹⁷ P. E. Converse, *The Nature of Belief System in Mass Publics*, [w:] *Ideology and Discontent*, red. D. E. Apter, New York 1964, s. 206–261.

nie tylko reguły gry są ściśle skodyfikowane nadając mu przejrzystość, ale też jasne i racjonalne są kategorie, według których oceniani są zawodnicy. W sporcie po prostu wiadomo, kto wygrał mecz, kto jest lepszym zawodnikiem i według jakich kryteriów dokonuje się tej oceny. Współczesnym debatom politycznym często nie można przypisać takich cech.

Dlatego też, jak stwierdził Neil Postman, metaforą dla politycznego dyskursu jest nie sport, a reklama, czyli krótki przekaz mający na celu wypromowanie konkretnego produktu, nie zaś rozważenie najważniejszego aspektu zagadnienia przed podjęciem decyzji.

Polityka w coraz większym stopniu staje się więc promocją wizerunku jakiejś osoby, a nie dyskusją nad problemami kraju. Dzisiaj lider nie tyle kieruje swoje przesłanie do wyborców, ile raczej sam jest przesłaniem, umiejętnie skonstruowanym przez specjalistów od ludzkich umysłów. Istnienie telewizji powoduje, że wszelka jego wypowiedź jest kierowana do wszystkich wyborców. W tej sytuacji musi on posługiwać się językiem możliwie wieloznacznym, który daje szansę możliwie dużej liczbie osób odnaleźć w nim to, co chciała znaleźć, a jednocześnie pozwala unikać tematów drażliwych dla jakiegokolwiek grupy społecznej.

Najlepszym (ale przecież nie jedynym) przykładem personalizacji jest wybór Baracka Obamy na prezydenta USA, wybór osoby mającej w gruncie rzeczy nikłe doświadczenie w administracji publicznej i władzy wykonawczej czy nawet w kierowaniu większymi zespołami ludzi (jeśli nie liczyć pełnionej przez niego funkcji redaktora naczelnego kwartalnika akademickiego), oraz z minimalnym (zaledwie dwuletnim) doświadczeniem we władzach ustawodawczych. Można więc zastanawiać się, czym kierowali się wyborcy wskazując właśnie jego na stanowisko obdarzone niezwykle szerokimi kompetencjami i odpowiedzialnością.

Wyborcy nie mogli się raczej kierować jego kompetencjami, którymi do tej pory po prostu nie miał okazji się wykazać. Wydaje się więc, że Obamie udało się wejść w jakąś szczególną relację z wyborcami, w której jawił się on jako osoba (osobowość) najbardziej wiarygodna, potrafiąca natchnąć ich nadzieją (choć nie precyzując, na co), odpowiadająca najlepiej ich oczekiwaniom. Chodzi więc o osobiste zaufanie, a nie racjonalną (a więc bezosobową) analizę jego dotychczasowych osiągnięć i opartą na ich podstawie ocenę posiadanych kompetencji.

Jest to przypadek wręcz paradygmatyczny, należy też zauważyć, że również w Polsce większość debat toczy się wokół problemów osobowości poszczególnych polityków, czyli np. jak straszną osobą jest Kaczyński lub czy Tusk ma wilcze oczy, a wątek analiz ich merytorycznych decyzji, które podejmowali podczas sprawowania przez nich urzędu premiera, odnaleźć można niesłychanie rzadko, a i to w nie w mainstreamowych mediach. Oznacza to, że polityka zostaje sprowadzona do kategorii dotychczas zarezerwowanych dla życia prywatnego.

Wydawać by się mogło, że takie pomieszenie to problem amerykański, że waga, jaką społeczeństwo amerykańskie przywiązuje do indywidualnego doświadczenia, sprawiła, iż obywatele całe życie społeczne ujmują w kategoriach uczuć prywatnych. Jednakże nie mamy tu do czynienia z twardym indywidualizmem, to raczej lęk o indywidualne uczucie, uważane w sposób oczywisty przez jednostki za zasadę funkcjonowania świata¹⁸.

To sprywatyzowanie relacji publicznych zmienia całkowicie politykę, w praktyce uniemożliwiając to, co ma być ostoją demokracji – racjonalny dyskurs nad sprawami publicznymi. Dyskurs racjonalny oznacza dyskurs niekierujący się względami osobowymi, ale skoncentrowany na problemie. Podczas takiej dyskusji wszystkie jej strony artykułują interesy i potrzeby reprezentowanych przez siebie grup społecznych. I pod kątem zgodności lub niezgodności z interesami oceniane są wszelkie decyzje polityczne.

W przestrzeni prywatnej stosunki międzyludzkie przebiegają inaczej, bezosobowa kalkulacja interesów ustępuje relacjom osobistym wręcz intymnym, gdzie często postępuje się, choć niekiedy tylko czasowo, niezależnie od lub nawet wbrew ocenie swoich zysków i strat.

Dobry artysta, np. Helena Modrzejewska recytująca alfabet, narzuca swoją osobowość granej przez siebie roli, potrafi porwać i zachwycić publiczność nawet wtedy, gdy recytowany przez niego tekst sam w sobie jest nijaki i bezsensowny. Co więcej, świadomość tego nie zmniejsza podziwu dla niego – wręcz przeciwnie. Relacja artysta–odbiorca z definicji ma charakter prywatny, podczas odbioru sztuki nie chodzi o to, by ją ocenić (a już na pewno nie liczy się zimna kalkulacja interesu) lecz to, by artysta w jakiś sposób wywarł wrażenie ma psychice odbiorcy; poruszył, wzbudził tęsknoty czy nadzieje.

Jest to więc w gruncie rzeczy relacja o charakterze intymnym (intymny, według słownika to: „przeznaczony dla najbliższych, ściśle osobisty, poufny, sekretny, zażyły”¹⁹) i jako taka, nie podlega racjonalnej ocenie.

Jest to jak najbardziej naturalne i pożądane na gruncie prywatnym, jednak przeniesione do sfery publicznej a zwłaszcza politycznej, może stać się wręcz niebezpieczne. Idąc za rozumowaniem R. Senneta:

[...] w przypadku polityka, który, też będąc osobą publiczną, skupia uwagę na sobie do takiego stopnia, że odwraca ją od „tekstu”. Przez tekst rozumiem tutaj sumę interesów i potrzeb ludzi słuchających polityka. W takim stopniu, w jakim polityk w sferze publicznej wzbudza przekonanie o wiarygodności własnej osoby, ci, którzy w niego wierzą, tracą poczucie samych siebie. To zawieszenie umiejętności oceny, przez bierność i zwątpienia w siebie, obserwowaliśmy już na przykładzie artysty występującego publicznie. Słuchacze, zamiast go oceniać, chcą być przezeń wzruszani, chcą, żeby budził w nich doznania. To samo odnosi się do „osobowości” politycznej: słuchacze także zatracają poczucie siebie, skupiają się na tym, kim jest polityk, a nie na tym, co może dla nich zrobić. Proces ten

¹⁸ R. Sennett, *op. cit.*, s. 15.

¹⁹ *Słownik języka polskiego*, t. 1, red. M. Szymczak, Warszawa 1978, s. 805.

nazwę zawieszeniem grupowych interesów ego – to niezbyt elegancko sformułowanie jest użytecznym połączeniem podejścia ekonomicznego i psychoanalitycznego²⁰.

Personalizacja polityki, próbując zadzierzgnąć osobistą nieledwie intymną relację z politykiem, tym samym osłabia poczucie wspólnoty. Tendencja do ustosunkowania się do polityka jak do części swego *ja*, a nie jak do wyraziciela interesów własnej grupy, którego należy np. rozliczać, może mieć paradoksalne skutki, gdy polityk zawodzi nadzieje i budzi negatywne odczucia. Trudno przestać akceptować siebie, żeby zatem poradzić sobie z taką sytuacją trzeba się bardzo zdystansować, np. przez uznanie go nie za reprezentanta siebie, ale część innych, tych gorszych. Zły obraz polityka, niechęć do niego może się zatem przenosić na pozostałe relacje interpersonalne. W ten sposób można interpretować wyniki badań K. Lachowicz-Tabaczek i N. Piróg-Jessen, które wykazały, że Polacy (studenci) mają szczególnie negatywny stosunek do własnych rodaków (inni badani zwykle faworyzowali swój naród) i jednocześnie najniżej spośród badanych nacji oceniają polityków. Przy czym, mimo że analizowano zjawisko niechęci do rodaków w powiązaniu również z innymi czynnikami, to właśnie ocena polityków bezpośrednio wiązała się z oceną pobratymców²¹. Zaznaczyć też trzeba, że chodzi i o współczesnych polityków, i o współczesnych Polaków – a więc kwestie znane w dużym stopniu za pośrednictwem mediów, gdyż stosunek do tradycji i symboli narodowych pozostawał pozytywny.

Powszechność wiązania ze swoim Ja większości sfer dotąd uznawanych za „nieosobowe” i przez to lepiej poddających się obiektywnej ocenie – jest charakterystyczne dla nowej epoki. Według Richarda Sennetta,

[...] powszechne zainteresowania będą budzić natomiast wszelkie doświadczenia mówiące o Ja, pomagające je zdefiniować, rozwinąć lub zmienić. W społeczeństwie intymnym wszystkie zjawiska społeczne, bez względu na to, jak bezosobowe w swej strukturze, jeśli mają nabrać, znaczenia, muszą stać się kwestiami osobowości. Konflikty polityczne interpretuje się w kategoriach gry politycznych osobowości, a przywództwo – w kategoriach „wiarogodności, nie zaś osiągnięć. „Klasa” człowieka zdaje się wytworem osobistej motywacji i zdolności, nie jest określana przez system społeczny. W obliczu złożoności ludzie sięgają po jakąś wewnętrzną, podstawową zasadę, ponieważ przełożenie faktów społecznych na symbole osobowości może się udać tylko pod warunkiem wyeliminowania złożonych niuansów nieprzewidywalności i konieczności. Grunt pod powstanie tego społeczeństwa intymnego przygotowało wkroczenie osobowości do sfery publicznej w XIX wieku²².

Wyrazem wzmacniania tej „osobowościowej”, prywatnej i intymnej relacji z odbiorcą jest dziś nie tylko eksponowanie przez polityków swego Ja na forum publicznym, ale i np. blogi pisane przez ważne postacie życia politycznego, a także kontaktowanie się z wyborcami przez portale społecznościowe.

²⁰ R. Sennett, *op. cit.*, s. 361.

²¹ K. Lachowicz-Tabaczek, N. Piróg-Jessen, *Wpływ oceny polityków na percepcje rodaków w kontekście różnych aspektów identyfikacji międzykulturowej*, [w:] *Polityka i politycy...*, s. 295–314.

²² R. Sennett, *op. cit.*, s. 358.

Z drugiej strony świadczyć mogą one także o tym, że potrzeba komentowania rzeczywistości i tłumaczenia swoich działań w innym niż telewizyjny styl, nie została całkiem wyeliminowana z życia politycznego.

Następnym aspektem personalizacji polityki jest położenie wyjątkowo dużego nacisku na emocjonalną stronę polityki, czyli tłumaczenie zjawisk politycznych poprzez emocjonalne zaangażowanie osób podejmujących decyzje oraz takie konstruowanie przekazu politycznego, by oddziaływał on przede wszystkim na funkcje emocjonalne odbiorcy. Telewizja nastawiona przede wszystkim na obraz, robi to, po pierwsze, poprzez marginalizowanie przekazu racjonalnego oraz przez swą widowiskową formułę, według której należy urozmaicać muzyką, cieciami, zbliżeniami, różnymi przerywnikami nawet poważniejsze debaty. Znaczenia emocji dla np. decyzji o głosowaniu na prezydenta dowodzą badania Abelsona, Kindera, Petersa i Fiskego, którzy stwierdzili, że znacząco mniejszą moc prognostyczną dla takiej decyzji mają wypowiedzi ludzi odnośnie do np. oceny zdolności kandydata, poprawy stosunków politycznych z innymi krajami (sądy poznawcze), niż wypowiedzi wyrażające emocje, np. czy dana osoba (polityk) kiedykolwiek sprawiła, że poczułeś obawę, zachwyt, nadzieję, gniew etc. (*stricte* emocjonalne)²³.

Wprawdzie psychologia odeszła już od deprecjonowania roli emocji w poznaniu, nie można jednak zaprzeczyć, że ukształtowanie postaw na bazie emocjonalnej oznaczać może między innymi większą skłonność do uprzedzeń i mniejszą podatność na perswazję odwołującą się do logicznej argumentacji i faktów.

Video polityka

Personalizacja polityki jest zatem pochodną odchodzenia od sporów ideologicznych, a zarazem pozostaje stymulowana przez telewizję oraz osobowościocentryczne tendencje kulturowe.

Na ekranie widzimy osoby, a nie partyjne programy; osoby zaś muszą wypowiadać się bardzo skrótowo. W efekcie telewizja proponuje nam ludzi (którzy ewentualnie dyskutują) zamiast dyskusji (niekoniecznie z udziałem ludzi)²⁴.

Personalizacja polityki występuje na wszystkich jej poziomach: od władz samorządowych i lokalnych aż do najwyższych stanowisk państwowych. Niewątpliwie jednak sprzyjają jej pewne rozwiązania ustrojowe. Ma ona większe znaczenie tam, gdzie ordynacja przewiduje okręgi jednomandatowe, tam gdzie głosuje się na listy partyjne, wpływ tego zjawiska jest mniejszy (ale też może być z tym powiązana mniejsza zwykle przy takich rozwiązaniach frekwencja

²³ R. P. Abelson., D. R. Kinder, M. D. Peters, S.T. Fiske, *Affective and Semantic Components in Political Person Perception*, „Journal of Personality and Social Psychology” 1982, No. 42, s. 619–630.

²⁴ G. Sartori, *Homo videns: telewizja i postmyślenie*, tłum. J. Uszyński, Warszawa 2007. s. 62.

wyborcza). Zyskuje na znaczeniu w krajach systemów prezydenckich, w krajach o systemach parlamentarnych jest mniejsza.

Kolejna zmienna decydująca o wpływie tego zjawiska, to rola partii politycznych w życiu danego kraju. Tam, gdzie zajmują one ważną pozycję w życiu politycznym (jak dzieje się np. w Wielkiej Brytanii), personalizacja ma mniejsze znaczenie. Skutki spersonalizowania polityki są dość łatwe do przewidzenia, gdyż w tej sytuacji racjonalna strategia marketingu politycznego to skupienie się na promowaniu poszczególnych polityków.

Stanowi to zagrożenie dla systemu partyjnego – z jednej strony wzmacnia rolę przywódców partyjnych – politycznych celebrytów kosztem demokratycznych mechanizmów wewnątrzpartyjnych. Istnienie już wypromowanych osobowości jest niezwykle cennym kapitałem danej partii. Właściwie jest to kapitał jedyny (nie licząc zasobów finansowych), skoro liczy się przede wszystkim osobowość polityka, to pamięć o przeszłych dokonaniach partii ani jej program nie mogą stanowić czynnika, na którym można budować zaufanie wyborcy.

Z drugiej strony telewizja – wideopolityka, podobnie jak zanik ideologii – czyni zbędnym samo istnienie partii politycznych, przynajmniej w dotychczasowym ich kształcie jako organizacji mających swoje zaplecze intelektualne pozwalające sformułować dobry program polityczny, a jednocześnie masowych – rozbudowanych, mających swoich działaczy we wszystkich regionach i środowiskach kraju, co umożliwi skuteczną propagację tego programu.

Przykład Silvio Berlusconi pokazuje, iż do zdobycia i utrzymania władzy w dużym nowoczesnym państwie europejskim wystarczą wpływy w telewizji i umiejętność promowania własnej osobowości.

Współczesne partie polityczne też nie traktują swoich programów poważnie, tzn. jako pewien kontrakt zawarty z wyborcami, albo raczej jako jakieś niezobowiązujące do niczego tło do prezentacji swoich kandydatów – np. kiedy Jarosław Kaczyński, powołując się na program PO ogłoszony 26 maja 2007 r.²⁵, twierdził, że jego konkurent jest zwolennikiem prywatyzacji szpitali, Komorowski wytoczył mu proces o kłamstwo wyborcze twierdząc, że sto dni później Platforma opublikowała inny program, gdzie nie wspomina się o prywatyzacji, w związku z powyższym przestępstwem jest powoływanie się stanowisko wcześniejsze – co dziwniejsze, sąd podzielił zdanie powoda.

Zdaniem sądu należało zaaprobować stanowisko wnioskodawcy, że ten program był i jest programem obowiązującym w PO od 5 października 2007 r., gdyż program ten został zaprezentowany jako ostatni –

można było przeczytać w uzasadnieniu. Przecież po dwóch miesiącach głosowanie powiedziało co innego, a więc nietaktem (jak widać po wyroku również – przestępstwem) byłoby wracać i przypominać program i obietnice minione.

²⁵ Polska obywatelska. Podstawy programu politycznego Platformy Obywatelskiej „Polska obywatelska”, prezentowanego podczas konferencji programowej w dniach 26–27 maja 2007 r., dostępnego na oficjalnej stronie internetowej Platformy Obywatelskiej, www.platforma.org/program/ [10.01.2011].

Powyższy przykład pokazuje wynikające z telewizyjnego „kawałkowania” rzeczywistości i unikania ukontekstowania zdarzeń zjawisko rozdzierania życia społecznego na szereg niezależnych od siebie momentów, co toruje drogę do populizmu i demagogii. Charakterystyczne dla demagogii jest obiecywanie ludziom tego, co oni chcą usłyszeć, a nie tego co jest możliwe do osiągnięcia. W wypadku prowadzenia takiej polityki, każdy działacz prędzej czy później powinien stanąć przed problemem wiarygodności i spełnienia złożonych wcześniej obietnic. Populista, który nie potrafiłby wytłumaczyć, że „on nigdy czegoś takiego nie mówił, a jeżeli, to chodziło o coś zupełnie innego...” szybko zejdzie ze sceny politycznej. Jednym z większych zagrożeń dla tego typu polityki jest więc zwykła pamięć ludzka łącząca moment składania obietnic i moment, kiedy trzeba się z nich rozliczyć. W „państwie populistycznym”, tzn. takim, gdzie populizm stał się normą wszelkich debat publicznych i dyskursu politycznego, jest miejsce dla poetów, ale na pewno nie ma dla historyków (zwłaszcza specjalizujących się w czasach najnowszych). Sytuacją idealną z punktu widzenia populisty byłaby permanentna anamneza społeczna dzieląca czas na niezależne od siebie momenty, co faktycznie jest cechą medialnych przekazów politycznych. Każde takie „teraz” żyje swoim własnym życiem, rządzi się swoimi prawami. Między kolejnymi „teraz” nie zachodzą właściwie żadne relacje przyczynowo-skutkowe; nie można uzasadniając podejmowanych obecnie decyzji ani oceniając obecnej wiarygodności polityka odwoływać się do stanów minionych. Populista chce, by go oceniać tylko i wyłącznie tu i teraz, gdyż jak Feniks z popiołów, odradza się z momentu na moment stając się nowym człowiekiem głoszącym nowy program. Poczucie własnej tożsamości, konsekwencja i wierność własnym przekonaniom przestają tu być cnotami.²⁶ Nie są one jednak w dobie wideopolityki wymagane.

Demagogia

Stwierdzenie, że wszyscy politycy są jedynie produktami medialnymi byłoby niesprawiedliwe, być może szczególnie dla tych, którzy nastawieni są na poprawianie świata według jakiejś sensownej wizji, lecz nie wierzą, że wyborcy są w stanie ją pojąć. By ją realizować, zyskać poparcie i władzę, muszą więc uwzględnić wideorealia i dostosować do nich sposób działania, między innymi przez rezygnację z języka racjonalnego w kontaktach z „masami” (widzów). Nie oznacza to jednak konieczności rezygnacji z języka racjonalnego w ogóle, a jedynie ograniczenie jego zakresu do roli języka „wewnętrznego”; służącego do formułowania celów na własny użytek i ewentualnie porozumiewania się jedynie w kręgu wtajemniczonych. Ponieważ nie ma jednego uniwersalnego języka, z każdym trzeba porozumiewać się językiem skrojonym na miarę jego możliwości. Stąd językiem „wewnętrznym” tego „arystokratycznego” gatunku poli-

²⁶ S. i A. Gałkowscy, *op. cit.*

tyka może pozostać logika, językiem „zewnątrznym” staje się zaś demagogia, retoryka, widowisko telewizyjne. W dalszym ciągu są one ściśle jednak zhierarchizowane – język „wewnętrzny” jest lepszy, bo może służyć do prawdziwego opisanie rzeczywistości, a drugi służy tylko do „schlebiania gustom motłochu”, od którego niestety zależy zakres uzyskanej władzy. Analogicznie do sytuacji opisanej przez Orwella w *1984*, polityk-populista nawet jeśli posługuje się drugim językiem w kontaktach międzyludzkich, musi myśleć cały czas za pomocą pierwszego. Celem kontaktów politycznych nie jest włączenie jak największej ilości ludzi w działalność obywatelską – ale przeciwnie – wyłączenie ich poza nawias życia publicznego, przy zachowaniu pozorów uczestnictwa. Demokracja jest tu raczej zawadą przy realizowaniu prawdziwie ważnych celów społecznych, gdyż dopuszcza do współrzędzenia ludzi, którzy nie są w stanie pojąć celów i zasad życia społecznego.

Współcześnie rolę arystokracji w życiu społecznym pełnić zaczynają technokraci – eksperci dysponujący wiedzą i sposobami sprawnego osiągania założonych rezultatów. Celem debaty publicznej – w rozumieniu technokratów, nie jest podjęcie właściwych decyzji, a jedynie uzyskanie (wszelkimi środkami) przyzwolenia, by decyzje te były pozostawione w rękach właściwych polityków. Demagogia jest więc sposobem delikatnego pozbawienia ludzi tego, czego oni i tak nie potrafią właściwie użyć, czegoś, co byłoby dla nich niebezpieczne. Analogią jest tu nie despota czy autokrata, ale troskliwy ojciec, który delikatnie wyjmuje z rąk dziecka ostre narzędzia, jakimi mogłoby się skaleczyć, nie podając jednocześnie prawdziwych powodów swego postępowania, gdyż uważa, że dziecko nie jest w stanie ich pojąć. Jak pisał Rousseau:

Mędrcy, chcąc przemawiać do spólstwa swoim, nie zaś jego językiem, nie będą zrozumiani. Otóż jest tysiąc rodzajów myśli, których nie można przełożyć na język ludowy²⁷.

Wymogiem skuteczności politycznej jest więc umiejętność nieustannego przechodzenia od języka mędrców w ramach debaty wewnętrzzelnitarnej (stanowi to konieczność, gdyż tylko posługiwanie się językiem adekwatnie oddającym złożoność procesów społeczno-gospodarczo-politycznych pozwala na podjęcie właściwych decyzji) do języka ludu, ponieważ tylko retoryka odwołująca się do niego może skutecznie spowodować dobrowolne złożenie władzy w ręce elity.

Współcześnie to właśnie przekaz telewizyjny, jak również w coraz większym stopniu internet, pełnią rolę owego języka ludu. Rosnąca rola elit może więc paradoksalnie wynikać z medialnego stylu „sprzedawania polityki”. Jest to wizja – należy to jeszcze raz podkreślić – społeczeństwa paternalistycznego, gdzie niekontrolowana władza jest sprawowana dla dobra tych, którzy dostępu do niej są wprawdzie pozbawieni, ale pod wpływem mediów mogą czuć się jej uczestnikami.

²⁷ J. J. Rousseau, *O umowie społecznej*, tłum. i oprac. M. Starzewski, Kraków 1927, s. 51.

Podsumowanie

Ponury obraz, jaki wyłania się z analizy skutków personalizacji polityki, może być oczywiście w wielu punktach kwestionowany. Podaje się, na przykład, w wątpliwość, czy rzeczywiście odbiór przekazu telewizyjnego, w tym także reklamy politycznej, ma charakter *stricte* peryferyjny, to znaczy czy rzeczywiście odbiorca przetwarza uzyskane tak informacje w sposób powierzchowny i nierefleksyjny, a jego postawy polityczne są kształtowane przez niemerytoryczne czynniki. Niektóre dane (choć trzeba przyznać, że jest ich niewiele) świadczą mogą o tym, że odbiorcy nauczyli się czerpać z obrazu także istotne informacje, że ich zdolność racjonalnej oceny na bazie przesłanek również niewerbalnych jest wyższa niż powszechnie się sądzi. Przy tym, ludzie skłonieni do bardziej uważnego sposobu przemyślenia kwestii związanych z polityką, wcale nie podnoszą znacząco trafności swych ocen i decyzji²⁸.

Zarzut nadmiernej emocjonalności odpiera się z kolei poprzez przywołanie faktu, że człowiek funkcjonuje jako całość, a emocje są podstawowym czynnikiem ostrzegawczym i nie tyle zakłócają, co czynią pełniejszym, a czasem nawet bardziej sprawnym, cały proces oceny rzeczywistości. Danych badawczych potwierdzających tę tezę jest wiele; na przykład według Snidermana i Tetlocka, odczuwanie silnej niechęci wobec jakiegoś polityka lub zjawiska pozwala ludziom lepiej zrozumieć własne poglądy, zatem w gruncie rzeczy emocje mogą pomóc w rozumieniu zjawisk politycznych²⁹. Tego rodzaju dowody empiryczne nie są w gruncie rzeczy uspokajające, wydają się nawet wzmacniać zagrożenie – skoro emocjami łatwiej się manipuluje niż faktami, to poprzez ich odpowiednie wykorzystanie można wpływać także na sposób myślenia. Nie jest też dowiedzione, czy emocje, które budzi sprawa przedstawiona w mediach, mają taką samą wartość dla jednostki, jak te przeżywane w rzeczywistości.

Obawy o spadek znaczenia partii politycznych można kontrargumentować tym, że ciągle w decyzjach wyborczych obywateli pozostaje ważna identyfikacja partyjna kandydata, która działa jako główny filtr w ocenianiu osoby polityka³⁰. Być może jest to bardziej typowe dla krajów ze stabilnym systemem partyjnym, choć i tak podważają te badania Convera i Feldmana³¹, generalnie ludzie jednak są słabo zorientowani w programach partyjnych, także ich własne poglądy nie przekładają się logicznie na preferencje partyjne, często też mylnie wiążą polityków z programami³². Również odsetek międzypartyjnych transferów wyborców

²⁸ Za: Ch. L. Taber, *Przetwarzanie informacji a opinia publiczna*, [w:] *Psychologia polityczna*, red. D. O. Sears, L. Huddy, R. Jervis, tłum. R. Andruszko, Kraków 2008, s. 395–434.

²⁹ P. M. Sniderman, P. E. Tetlock, *Interrelationships of Political Ideology and Public Opinion*, [w:] *Handbook of Political Psychology*, red. M. Hermann, San Francisco–London 1986, s. 62–96.

³⁰ K. Korzeniowski, *Psychospołeczne uwarunkowania zachowań wyborczych*, [w:] *Podstawy psychologii politycznej...*, s. 237–236.

³¹ J. Mandrosz, *op. cit.*, s. 178.

³² *Ibidem*, s. 164–186.

(ale i polityków) w trakcie nieodległych w czasie kolejnych wyborów w Polsce³³, popiera raczej te tezy.

Zapewne też fakt agregacji głosów³⁴ umożliwiający, mimo zagrożeń wynikających z opisywanych tutaj zjawisk, funkcjonowanie demokracji, chroni społeczeństwo przed dalej idącą degeneracją życia politycznego.

Niezależnie jednak od istnienia czynników modyfikujących wpływ personalizacji polityki, pozostaje faktem, że znacząco zmienia ona scenę działalności publicznej i to zmienia w sposób, którego konsekwencje mogą być w wielu punktach niepokojące dla osób i grup przywiązanych do idei racjonalności w polityce.

³³ Także stałość identyfikacji jest wątpliwa, nawet w odniesieniu do siebie samego – spośród deklarujących się jako osoby o poglądach lewicowych, tylko 48 proc. potwierdza tę autoidentyfikację dwa miesiące później, 27 proc. deklaruje po owym okresie samoidentyfikację jako centrową, a 25 proc. – pravicową. R. Markowski, *Polak zdradza za kotarą*, „Polityka”, 9 stycznia 2007, s. 28–30.

³⁴ Ch. Taber, *op. cit.*, s. 419–421.



Marta Majorek, Justyna Wojniak

MEMETYZACJA KOMUNIKOWANIA POLITYCZNEGO U PROGU XXI W.

Memetising political communication

Abstract: Regarding the contemporary role of mass media, especially television, and rising allegations of trivialization of the political life it is worth to consider how these opinions are justified. It evokes the question whether we are dealing with a situation in which public debate through the media seems to be based not on rational and logical conclusions, but on the competition, whose participants focus exclusively on creating their own images and pursuing symbolic politics. These trends cause that democracy evolves towards mediocracy, and the nineteenth-century ideologies lose their attraction to the simple message, free of thought.

This phenomenon is considered in this paper in the meme theory context. The theory, introduced by Richard Dawkins, refers to a unit of cultural transmission, and in politics can be interpreted as short, blunt message, image or symbol, catchy enough to take over the imagination of the recipient. It is characterized by aggressive persuasion, apparent ambiguity and it is aimed to falsify the reality. Besides, its emotional assessment excludes any rational debate. It seems interesting, therefore, the trend of contemporary democracy, and question whether the public debate limited to an exchange of simplified, emotional arguments involves the danger of civil society erosion.

Key words: meme, democracy, media, politics

Infekcja wirusem idei

W kontekście rozważań na temat obserwowanych współcześnie tendencji globalizacyjnych, wiele uwagi poświęca się procesom restrukturyzacji i reorganizacji światowej polityki, gospodarki i kultury, w wyniku których wyłania się nowa epoka zwana technokapitalizmem¹. Konieczność taką niejako wymusza zjawisko ewolucji kulturowej, jako że procesy dynamiki społecznej determinowane są w największym stopniu poprzez bodźce o charakterze kulturowym.

Jego geneza po części związana jest z antropologią społeczną i stworzoną na jej gruncie koncepcją dyfuzji, czyli przejmowania i adaptacji wzorów kulturowych jako zasadniczego mechanizmu przemian. Zgodnie z jej założeniami, relatywnie szybki rozwój kultury ludzkiej jako całości zawdzięczać należy zdolności społeczeństw do zapożyczania elementów od innych kultur i włączania ich w obręb własnej². Wnioskować zatem należy, że odkrycia naukowe i wynalazki spełniają rolę drugorzędną, jako że pierwszoplanowe znaczenie ma zdolność absorbowania osiągnięć już istniejących. Nie należy jednak tego interpretować jako postawy pasywnej, przeciwnie: każdy zapożyczony element innej kultury ulega „przetworzeniu”, dostosowaniu do warunków i potrzeb danego społeczeństwa. Proces dyfuzji bezpośrednio uzależniony jest od stopnia otwartości społeczeństw i zacieśnienia kontaktów międzykulturowych oraz podatności danej kultury na zmianę. Nie bez znaczenia jest też czynnik geograficzny: dyfuzja ma miejsce między społecznościami, które z sobą sąsiadują, a element przejmowany przenosi się od centrum do bardziej od niego odległych społeczności.

Proces adaptacji nowych idei czy rozwiązań określonych problemów ma dość złożony charakter, a jego badacze często stosują porównanie pomiędzy dyfuzją idei a rozprzestrzenianiem się wirusów³. Pamiętać jednak należy, że mechanizm, który prowadzi do „infekcji”, przebiega w obydwu przypadkach w sposób odmienny, ma także zupełnie inne podłoże. Infekcję ideą należy interpretować jako fakt kulturowy. Zasadnicze znaczenie ma w tym przypadku refleksja i indywidualna decyzja podejmowana na podstawie własnego osądu, ale także w oparciu o opinie innych, które to czynniki mogą w istotny sposób podwyższyć bądź obniżyć próg jednostkowej „odporności”. W związku z tym nawet najbardziej starannie zaplanowana strategia polityczna czy marketingowa może przynieść trudne do przewidzenia rezultaty.

W odniesieniu do dyfuzji idei ma się do czynienia z jej stopniowym charakterem⁴. Każda z jednostek w obrębie systemu społecznego staje w obliczu

¹ D. Kellner, *Globalization and the Postmodern Turn*, www.gseis.ucla.edu/courses/ed253a/dk/GLOBPM.htm [05.09.2011].

² G. Orr, *Diffusion of Innovations*, by E. Rogers, www.stanford.edu/class/symbssys205/Diffusion%20of%20Innovations.htm [08.09.2011].

³ E. Bendyk, *Antymatrix. Człowiek w labiryncie sieci*, Warszawa 2004, s. 147–148.

⁴ G. Orr, *Diffusion of Innovations...*

indywidualnej, obejmującej kilka faz, decyzji dotyczącej adaptacji bądź odrzucenia danego typu innowacji⁵. Jeśli chodzi o społeczny wymiar procesu adaptowania innowacji, również można wyodrębnić tu kilka etapów, wyróżnionych w oparciu o kategorie członków społeczeństwa, którzy przyswajają innowację w różnej kolejności⁶. Najwcześniej nowa idea adaptowana jest przez pionierów (*innovators*), którzy pełnią istotną z punktu widzenia danej społeczności rolę wprowadzania do systemu pochodzącej z zewnątrz innowacji. Wykazują się one znacznym stopniem przedsiębiorczości i skłonnością do ryzyka, przy czym warto zauważyć, że stanowią oni niewielki odsetek populacji, ich liczba kształtuje się w granicach dwu–trzech procent.

Kolejną grupę stanowią tak zwani wczesni naśladowcy (*early adopters*). W przeciwieństwie do pionierów, charakteryzujących się daleko idącym kosmopolityzmem, drugą z wymienionych grup cechuje silniejsza więź ze społecznością lokalną. Upowszechniając daną ideę, korzystają z sieci własnych relacji interpersonalnych, przez co pełnią oni w obrębie tej społeczności funkcję liderów opinii. W dalszej kolejności idea adaptowana jest przez wczesną większość (*early majority*), która stanowi około jedną trzecią populacji, za nimi podąża późna większość (*late majority*), sceptycznie nastawiona do nowatorskich rozwiązań, poddająca się im bardziej pod wpływem presji, aniżeli własnego wewnętrznego przekonania. Najpóźniej nowość przyswojona zostaje przez tak zwanych spóźnialskich (*laggards*), uznawanych za konserwatystów. Ich sposób myślenia wykazuje pewne znamiona zaściankowości, a w wielu wypadkach są to jednostki izolowane w sieci społecznych relacji. Co charakterystyczne, osoby takie akceptują innowację w momencie, kiedy nabiorą przekonania, iż przyniesie im to określone korzyści.

Mem, czyli replikator ewolucji kulturowej

W rozważania na temat infekcji wirusem idei doskonale wpisuje się koncepcja R. Dawkinsa, który zwraca uwagę na analogie, jakich doszukać się można między ewolucją kulturową a ewolucją w ujęciu genetycznym⁷. Zgodnie z jego przekonaniem, „wszelkie życie ewoluuje na drodze zróżnicowanej przeżywalności replikujących się bytów”⁸. Odwołując się do darwinizmu, Dawkins

⁵ Według E. Rogersa, proces ten obejmuje pięć faz: faza wiedzy (*knowledge*): jednostka uświadamia sobie istnienia innowacji i sposobów jej wykorzystania; faza perswazji (*persuasion*): krystalizacji ulega pozytywny lub negatywny stosunek wobec innowacji; faza decyzji (*decision*): jednostka dokonuje wyboru co do adaptacji bądź odrzucenia innowacji; faza implementacji (*implementation*): jednostka czyni z innowacji użytek oraz faza zatwierdzenia (*confirmation*): jednostka dokonuje oceny rezultatów, jakie przyniosła podjęta decyzja. E. Rogers, *Diffusion of Innovations*, [za:] G. Orr, *Diffusion of Innovations*...

⁶ *Ibidem*.

⁷ R. Dawkins, *Samolubny gen*, Warszawa 2007, s. 242.

⁸ *Ibidem*, s. 244.

stwierdza, że teoria ta jest zbyt szeroka, by ograniczać ją do obszaru genetyki. Jak zauważa S. Blackmore, darwinizm w ujęciu uniwersalnym to zasada, zgodnie z którą kluczowe znaczenie zyskuje informacja, a jej przekazywanie, związane z przekształcaniem i selekcją, jest równoznaczne z ewolucją. Taką replikującą się jednostką w ujęciu biologicznym stał się gen, ale w określonych warunkach rolę taką spełniać może inna jednostka. Można zatem przyjąć, że inny rodzaj replikatora stać się może determinantem innego rodzaju ewolucji, mianowicie ewolucji kulturowej⁹.

Według Dawkinsa, nowym rodzaj replikatora, jaki pojawił się na gruncie kultury, stała się jednostka przekazu kulturowego. Jest ona tożsama z jednostką naśladownictwa¹⁰:

Przykładami memów są melodie, idee, obiegowe zwroty, fasony ubrań, sposoby lepienia garnków lub budowania łuków. Tak, jak geny rozprzestrzeniają się w puli genowej, przeskakując z ciała do ciała za pośrednictwem plemników lub jaj, tak memy propagują się w puli memów, przeskakując z mózgu do mózgu w procesie szeroko rozumianego naśladownictwa. Jeśli naukowiec przeczyta lub usłyszy jakiś dobry pomysł, przekazuje go kolegom i studentom. Wspomina o nim w artykułach i na wykładach. O propagowaniu się nośnej idei można powiedzieć wtedy, gdy przenosi się z mózgu do mózgu¹¹.

Jeszcze bardziej dobitnie ideę memu oddaje stwierdzenie cytowanego przez Dawkinsa N. K. Humphreya, który uznaje memy za struktury żywe, nie tylko w ujęciu metaforycznym, ale wręcz dosłownym. Mem porównuje on do umieszczonego w mózgu pasożyta, wykorzystującego ów mózg do rozprzestrzeniania memu w taki sam sposób, w jaki „wirus podporządkowuje sobie aparat genetyczny gospodarza”¹².

Jako egzemplifikację nośnej idei, która replikuje się według omawianego wzorca, Dawkins przywołuje ideę Boga. Wskazuje, że mechanizm jej replikacji opiera się w dużej mierze na przekazie ustnym i pisanym, wspieranym jednocześnie przez dzieła artystyczne. Autor stawia w tym miejscu pytanie, co decyduje o tym, że idea ta jest tak trwała i stabilna, iż zdolna była ugruntować się w przestrzeni kulturowej na przestrzeni wielu pokoleń. Odpowiedź przynosi niewątpliwie fakt, że tak skonstruowany mem w przemożny sposób oddziałuje na ludzką psychikę. Wartość tego oddziaływania polega na tym, że z jednej strony wielu ludziom dostarcza odpowiedzi na pytania dotyczące sensu ludzkiej egzystencji. Ponadto niesie z sobą także pociechę w trudnych życiowych sytuacjach i stanowi

⁹ S. Blackmore, *Memetics Does Provide a Useful Way of Understanding Cultural Evolution*, [w:] F. Ayala, R. Arp, *Contemporary Debates in Philosophy of Biology*, Chichester 2010, s. 255.

¹⁰ R. Dawkins proponuje zastosowanie do niej nazwy *mimem*, jako że określenie to wywodzi się z adekwatnego greckiego rdzenia. Skrótowiec tej nazwy do „mem” podyktowane jest potrzebą stworzenia „kulturowego odpowiednika” dla określenia „gen”. Dodatkowym uzasadnieniem dla zastosowania takiego sformułowania jest, według cytowanego autora, jego bliskie pokrewieństwo znaczeniowe z angielskim *memory*, oznaczającym pamięć oraz francuskim *même* (taki sam). Zob. R. Dawkins, *Samolubny gen...*, s. 244.

¹¹ *Ibidem*.

¹² *Ibidem*.

swego rodzaju obietnicę naprawienia po śmierci krzywd i niesprawiedliwości życia doczesnego¹³.

Warto w tym zastanowić się, czy wszystkie memy rozumiane jako jednostki kulturowej informacji replikują się w tak samo skuteczny sposób. Proces replikacji memów możliwy jest w drodze wspomnianego już naśladowstwa. Nie wszystkie jednak memy posiadają cechy, dzięki którym w jednakowym czy choćby zbliżonym stopniu będą takiego naśladowstwa przedmiotem. Innymi słowy, podobnie jak w przypadku genów, możemy mówić o istnieniu swego rodzaju naturalnego doboru memów, w rezultacie którego to konkretne cechy memów decydują o ich zdolności przetrwania. Wśród tych cech Dawkins wymienia trzy zasadnicze: długowieczność, płodność oraz wierność kopiowania¹⁴.

W przypadku memów, jak się wydaje, szczególnie trudno jest mówić o wierności kopiowania. Wynika to z faktu, że przekazywanie idei rzadko odbywa się w identycznej formie, w jakiej dana jednostka się z nią zetknęła. Wpływa na to niewątpliwie wiedza czy doświadczenia odbiorcy, a także jego indywidualna interpretacja, które nawet nieświadomie mogą zostać w ideę „wplecione” podczas przekazywania jej dalej. Uznać więc należy, że memy podlegają nieustannym procesom modyfikacji oraz mutacji, podczas gdy ich zręby pozostają takie same.

W tym kontekście ciekawe wydaje się spostrzeżenie S. Blackmore dotyczące kopiowania się przez memy w drodze naśladowania w opozycji do ich rekonstruowania przez naśladowcę¹⁵. Cytowany przez wspomnianą autorkę E. Jablonka zauważa zasadność rozróżnienia między reprodukcją a replikacją, co wydaje się podważać znak równości, jaki Dawkins stawia pomiędzy memem a genem. Nieco dalej idzie D. Sperber wskazując, że większość elementów kulturowych jest „re-produkowana” w tym sensie, iż jest przez uczestników wielokrotnie tworzona i przetwarzana. Zbyt dużym uproszczeniem byłoby natomiast twierdzenie, że jest ona „reprodukowana”, co oznaczałoby bezrefleksyjne kopiowanie i powielanie¹⁶.

Zaprezentowana przez Dawkinsa teoria memu, zdaniem wielu badaczy, nie jest zadowalająca i stanowi zbyt duże uproszczenie, jako że samo istnienie memów cały czas czeka na naukowe udowodnienie¹⁷. Kolejną wątpliwość budzi fakt, że w odróżnieniu od replikatorów, jakimi są geny, stosunkowo niewiele wiadomo o tym, jak taką funkcję w sferze kultury spełniają memy. Pewne analogie narzucają się w dość oczywisty sposób, aczkolwiek mogą one prowadzić do błędnych wniosków, dlatego należy podchodzić do nich z dużą dozą ostrożności¹⁸.

¹³ *Ibidem*, s. 245.

¹⁴ *Ibidem*, s. 246.

¹⁵ S. Blackmore, *Memetics...*, s. 262.

¹⁶ *Ibidem*, s. 263.

¹⁷ *Darwinizing Culture: The Status of Memetics as a Science*, red. R. A. Aunger, Oxford 2000, s. 7.

¹⁸ S. Blackmore, *Memetics...*, s. 261.

Badacze wprawdzie żywo dyskutują na temat natury memów, podczas gdy brak jest dziś jeszcze jednoznacznej definicji pojęcia czy spójnej terminologii opisującej ich fenomen. Część teoretyków zajmuje dość radykalne stanowisko, zgodnie z którym zasadne byłoby koncentrowanie uwagi na zachowaniach, z pominięciem analizy stanów świadomości łączonych z memami, podczas gdy inni zwracają uwagę na fakt, że dziedzictwo kulturowe w jednoznaczny sposób implikuje istnienie swoistego kulturowego replikatora, a naturalna selekcja może sprzyjać transmisji informacji oraz procesom społecznego uczenia się. Wspomniane niejasności powodują, że najprostszym rozwiązaniem staje się odwołanie do analogii z genem, przy ograniczonych próbach identyfikacji mechanizmów replikacji, selekcji, zmienności czy transmisji w obszarze kulturowym¹⁹.

Poszczególni badacze analizujący zagadnienie różnią się także w swoich opiniach na temat koncepcji Dawkinsa, uznając ją z jednej strony za użyteczną analogię, a z drugiej – za niewiele znaczącą metaforę²⁰. Krytykę w odniesieniu do omawianej koncepcji wywołuje również nadanie przez jej autora kulturze postaci jednostek – krytycy podkreślają bowiem, że kultura tworzy pewien system, na który składa się szereg elementów na tyle z sobą powiązanych, iż wprowadzanie w tym obszarze podziałów zmierzających do ich wyodrębnienia, byłoby nie tylko niepożądane, ale nawet szkodliwe. Co więcej, kultura może być postrzegana jako swoisty kompleks wiedzy, który ma znaczenie wyłącznie jako całość²¹.

Oparcie kultury wyłącznie o konstrukcję w postaci memów mogłoby zatem prowadzić do niepotrzebnej atomizacji myśli i dorobku ludzkości²². Z drugiej jednak strony, nowa rzeczywistość wymaga przyjęcia nowych strategii działania i zastosowania nowych narzędzi. Wiąże się to z koniecznością porzucenia ugruntowanych nawyków myślowych i schematów²³. Część badaczy postrzega rzeczywistość społeczną raczej jako obszar, w którym pewne procesy zachodzą w sposób niezdeterminowany, niepoddający się koordynacji, samorzutnie. Słowo-klucz stanowi tutaj fragmentaryzacja i dekonstrukcja, często tożsama z radykalnie pojmowaną destabilizacją²⁴.

Najbardziej jednak poważny zarzut pod adresem koncepcji memu wprowadzić można z jej fundamentalnego założenia dotyczącego replikacji i naśladownictwa. Podważa ono bowiem całkowicie autonomię jednostki ludzkiej, a człowiek zostaje tym samym pozbawiony własnej woli i sprowadzony do kompleksu memów. Zakwestionowana zatem zostaje ludzka kreatywność, a wszystko, co osiągnęła ludzkość, sprowadzić można do zdolności gromadzenia, selekcjonowania, kopiowania i powielania. Obraz jednostki, jaki się wobec tego

¹⁹ *Darwinizing...*, s. 8.

²⁰ S. Blackmore, *The Meme Machine*, Oxford 1999, s. 33.

²¹ *Darwinizing...*, s. 10.

²² M. Midgley, *Why Memes?*, [w:] *Alas, Poor Darwin*, red. H. Rose, S. Rose, London 2001, s. 67.

²³ S. K. White, *Political Theory and Postmodernism*, Cambridge 1991, s. 23–24.

²⁴ R. Rorty, *Dekonstrukcja*, [w:] *Filozofia amerykańska dziś*, red. T. Komendziński, A. Szahaj, Toruń 1999, s. 189.

wyłania, jest tożsamy z kompleksem genów i memów, w związku z czym trudno jest mówić o jakiegokolwiek obdarzonej świadomością i niezależnością myślenia osobowości.

Memy w przekazie politycznym

W świetle poczynionych rozważań interesujące wydaje się pytanie o funkcjonowanie memów jako jednostek kulturowej informacji w obszarze polityki. Budowanie swego rodzaju scenariusza uprawiania polityki w warunkach globalizacji, w większości wypadków bazuje na przekonaniu o zacieraniu się granic tej sfery ludzkiej aktywności²⁵. Polityka zatracza swoje centrum i ulega generalizacji, nie jest już głównym polem, na którym zapadają decyzje o kształtowaniu przyszłości społeczeństwa. Wyodrębnieniu ulegają rozmaite obszary subpolityki, wśród których główną rolę odgrywają gospodarka czy nauka.

Funkcja polityki zaczyna sprowadzać się do chronienia, porządkowania, dyskusji i symbolizowania, a zdecydowany akcent pada na jej konserwujące oddziaływanie, polegające na osłanianiu i rozbudowywaniu istniejącego już poziomu społecznych i demokratycznych uprawnień. Nieodłączną jej cechą wydaje się także coraz dalej idąca jej mediatyzacja²⁶, szczególnie uwidaczniająca się w trakcie kampanii wyborczych, uznaje się bowiem, że to media stanowią współcześnie istotną przestrzeń uprawiania polityki. Jako jedno z głównych źródeł informacji, stają się podstawowym elementem kształtowania opinii i zachowań politycznych. Nie można sobie przecież wyobrazić sytuacji, w której podmioty takie, jak partie polityczne czy kandydaci do sprawowania urzędów państwowych dystansują się od mediów, świadomie pozbawiając się możliwości docierania w ten sposób do społeczeństwa. Rosnąca popularność nowych technologii w tym obszarze kojarzona jest w dużej mierze z wyłanianiem się alternatywnych wobec środków masowego przekazu źródeł informacji. Ich słabość stanowić może miałki niejednokrotnie charakter czerpanych za ich pośrednictwem treści. Nie da się jednak zaprzeczyć, że specyfika nowych mediów, a zwłaszcza internetu, ogranicza, a wielu wypadkach, ku zaniepokojeniu niektórych rządów, całkowicie eliminuje jakąkolwiek możliwość kontroli przepływu informacji²⁷.

Jednocześnie traktowanie mediów jako tak zwanej czwartej władzy nie jest do końca uzasadnione. Należy je raczej postrzegać w kategoriach politycznego pola walki – obszaru, w którym toczy się batalia o władzę. Wiąże się z tym

²⁵ U. Beck, *Spoleczeństwo ryzyka*, Warszawa 2004, s. 341–343.

²⁶ Ilustracją dla tak postawionej tezy może być kampania wyborcza, a następnie okres dwu kadencji prezydenta USA, R. Reagana. W przekonaniu niektórych badaczy stanowiły one przykład zatarcia granic pomiędzy aktorstwem a rzeczywistym sprawowaniem urzędu przez tego polityka. Zob. m.in.: M. Balkin, *What is a Postmodern Constitutionalism?*, „Michigan Law Review” 1992, Vol. 90, s. 1970–1971.

²⁷ M. Castells, *Grassrooting the Space of Flows*, [w:] *Cities in the Telecommunication Age: the Fracturing of Geographies*, red. J. O. Wheeler, Y. Aoyama, B. Warf, New York 2000, s. 22.

zjawisko personalizacji polityki, która zdaniem części badaczy zaczyna przypominać widowisko, jakim jest opera mydlana²⁸. Atmosfera skandalu, towarzysząca niektórym przedsięwzięciom przez polityków działaniom, staje się nierzadko ich bronią we współzawodnictwie, które ma miejsce w obszarze polityki epoki informacyjnej. Akcent, jaki pada na rolę mediów we współczesnym społeczeństwie wiązać należy przede wszystkim z rozpatrywaniem pojęcia kultury w kategoriach systemu komunikacji. Przyjmując takie założenie, zgodzić się wypada, iż współczesne społeczeństwo w coraz większym stopniu wydaje się koncentrować wokół procesów związanych z produkcją, dystrybucją i manipulowaniem symbolami, a granica pomiędzy światem realnym i symbolicznym przestaje istnieć²⁹.

W kontekście stawianych mediom masowym, a w szczególności telewizji, coraz powszechniejszych zarzutów trywializacji i emocjonalizacji życia politycznego warto zastanowić się, na ile opinie te są uzasadnione. W rozwoju komunikacji politycznej w systemach demokratycznych okresu powojennego dokonąć można rozróżnienia kilku wyraźnych faz³⁰. W pierwszym z nich kształtowana ona była w warunkach stabilnego systemu politycznych instytucji i przekonań, przy czym proces komunikacji politycznej w zasadzie zdominowany był przez partie polityczne i ich liderów, co w pewien sposób determinowało również rolę środków masowego przekazu.

Na kolejny okres decydujący wpływ wywarł zwiększający się stopień mobilności elektoratu i profesjonalizacji działalności partii politycznych, które jednocześnie zaczęły dostosowywać swój przekaz do warunków determinowanych przez medium, jakim stała się dysponująca określoną liczbą kanałów telewizja. Medium to, dzięki stopniowo zwiększającej się dostępności, oglądalności i atrakcyjnej formie prezentacji, stało się dla polityków i kandydatów na najwyższe urzędy instrumentem ułatwiającym dotarcie do szerokich grup odbiorców. Oddziaływanie na nich za pośrednictwem zróżnicowanych form przekazu wizualnego i dźwiękowego w celu promowania swojej osoby okazało się na tyle efektywne, że we wszystkich rozwiniętych państwach demokratycznych telewizja zyskała status najważniejszego medium komunikowania politycznego³¹. O takim sposobie postrzegania jej roli przesądziło nie tyle traktowanie jej jako podstawowego źródła informacji o aktualnych wydarzeniach³², ale fakt, że medium to zaczęło w znacznym stopniu wydarzenia te kreować.

²⁸ M. Castells, *Materials for an Exploratory Theory of the Network Society*, „British Journal of Sociology” 2000, Vol. 51, No. 1, s. 5–9.

²⁹ M. Castells, *The Rise of the Network Society*, Malden MA 2004, s. 403.

³⁰ J. G. Blumler, D. Kavanagh, *The Third Age of Political Communication: Influence and Features*, „Political Communication” 1999, Vol. 16, No. 3, s. 209.

³¹ *Politics, Media, and Modern Democracy: An International Study of Innovations in Electoral Campaigning and Their Consequences*, red. D. L. Swanson, P. Mancini, Westport CT 1996, s. 251–252.

³² Wykorzystywanie łączności satelitarnych umożliwiło przyspieszenie i usprawnienie przepływu informacji, dzięki czemu przekaz zaczął być realizowany w sposób bezpośredni, „na żywo”, niezależnie od dystansu dzielącego nadawcę i odbiorcę komunikatu. Sieci kablowe z kolei stały się narzędziem segmentacji rynku, ułatwiając specjalizację w nadawaniu komunikatów poprzez kierowanie ich do zawężonego grona adresatów.

Okres trzeci, jakkolwiek wciąż pozostaje w fazie wstępnej, kształtowany jest przez kilka wyraźnych trendów, które przesądzać mają o istotnej jakościowej różnicy pomiędzy współczesnymi a poprzedzającymi je formami politycznej komunikacji. Zauważyć przy tym należy, że przejawia się to nie tylko w stosowaniu coraz bardziej zróżnicowanych i złożonych narzędzi politycznej komunikacji. Przypisywana ponowoczesności płynność i fragmentaryzacja zjawisk i struktur społecznych, wiąże się z rozszerzeniem spektrum podmiotów będących zarówno nadawcami, jak i odbiorcami treści o charakterze politycznym, przy czym w tak pojmowanych warunkach zacierać zaczyna się granica pomiędzy komunikatami, które uznać można za polityczne, a tymi, które takiego wymiaru są pozbawione. Tak więc polityczny charakter aktu komunikacji wydaje się w pewnej mierze determinowany w sposób subiektywny i intuicyjny. Zjawisku temu towarzyszy wzmiankowane już postrzeganie polityki w sposób instrumentalny, z punktu widzenia możliwych do uzyskania profitów, co czyni obywateli konsumentami a nie „wyznawcami” określonych poglądów politycznych, natomiast polityków zmusza do większego wysiłku w celu utrzymania społecznego zainteresowania i poparcia. Wśród determinantów współczesnej komunikacji politycznej wymienia się również zjawisko sekularyzacji polityki, traktowanej wcześniej jako swista sfera sacrum. Ilustracją tego staje się obniżenie statusu osób parających się na co dzień działalnością polityczną i relatywnie niski poziom społecznego zaufania z tym związany oraz rosnący wpływ na procesy decyzyjne formowanych w mniej lub bardziej doraźny sposób grup interesu.

Konstatacji tej towarzyszy często zarzut, że za sprawą mediów debata publiczna upodabnia się do rywalizacji nie na racjonalne argumenty i logiczne wnioski, ale do konkursu, którego uczestnicy koncentrują się wyłącznie na kreowaniu własnego wizerunku i uprawianiu polityki symbolicznej. Tezę tę potwierdzać może przekonanie N. Postmana o postępującym wyjałowieniu kultury politycznej, w konsekwencji którego „zabawimy się na śmierć”. Podporządkowanie działalności politycznej wymogom telewizyjnego widowiska i zastąpienie demokracji partyjnej regułami public relations stanowi efekt swoistej kolonizacji polityki przez system medialny. Tendencje te sprawiają, że demokracja ewoluuje w kierunku mediokracji, czego przejawem jest fakt, iż XIX-wieczne ideologie tracą swoją siłę przyciągania na rzecz prostego, niewymagającego głębszej refleksji przekazu. Polityka w swojej konwencjonalnej formie, koncentrująca się wokół rządów czy wyborów, traci na znaczeniu, jej miejsce zajmuje polityka w ujęciu ponowoczesnym, określana często mianem polityki stylu życia.

A zatem mem interpretowany jako krótki, dosadny komunikat, obraz bądź symbol, na tyle chwytliwy, by opanować wyobraźnię odbiorcy, znakomicie odpowiada przywołanym zabiegom, jakim zdają się hołdować współcześnie politycy. Dominujące znaczenie zyskuje bowiem atrakcyjny wizerunek oraz operowanie odpowiednim zestawem haseł i symboli, co przydaje współczesnemu dyskursowi politycznemu znamion powierzchowności i wywołuje wrażenie przewagi

formy nad rzeczywistą treścią. Dyskurs ten w coraz większym stopniu cechuje jednocześnie agresywna perswazja, pozorna wieloznaczność i dążenie do zafałszowania rzeczywistości, a jednocześnie emocjonalny charakter, wykluczający jakąkolwiek racjonalną debatę.

Wydaje się, że tego rodzaju przesunięcie akcentów w sferze polityki, jakie współcześnie można zaobserwować, nie byłoby możliwe, gdyby nie istniejące społeczne przyzwolenie czy wręcz zapotrzebowanie. W obrębie relacji wiążących jednostkę z państwem coraz bardziej wyraża się bowiem postawa konsumenta, oczekującego od rządzących bezpośrednich profitów, a w mniejszym stopniu nastawionego na zaspokojenie potrzeb zbiorowości, której jest członkiem. Konsekwencją tego stanu rzeczy staje się pojmowanie państwa w kategoriach supermarketu, dostarczającego dóbr i usług pożądaných przez konsumentów i użytkowników³³. Oparte na logice rynku stosunki pomiędzy jednostką a jego politycznymi przedstawicielami, przy jednoczesnym osłabieniu identyfikacji z partiami politycznymi i państwem jako takim, nie mogły pozostać bez wpływu na formę i treść, jaką współcześnie przybiera polityczny przekaz. Wykazująca daleko idącą autonomię sfera dziennikarstwa i publicystyki politycznej również w coraz większym stopniu poddawana jest wymogom rynku, co również wpływa na formę i jakość współczesnej komunikacji politycznej.

Równoległe, na co zwraca uwagę wielu autorów, wśród elit politycznych coraz powszechniej stosowaną formą politycznej komunikacji staje się permanentna kampania skoncentrowana wokół lidera, którym najczęściej jest partyjny przywódca. Elementem tego rodzaju kampanii stają się rutynowe działania takie, jak zjazdy członków partii, spotkania jej kierownictwa, konferencje prasowe czy publiczne wystąpienia prominentnych jej członków. Wydarzeniom tym przydawana jest określona oprawa, co czyni je przedmiotem szczególnego zainteresowania mediów, a w konsekwencji przyciąga uwagę masowego odbiorcy. Tego rodzaju inicjatywy zyskują często miano kampanii bez kandydatów³⁴.

Kolejnym wyznacznikiem ponowoczesnego charakteru politycznej komunikacji staje się ten sposób strategia, polegająca na centralizacji organizacji politycznej i eksponowaniu osoby przywódcy, co wiąże się z tworzeniem krótkich linii komunikacji umożliwiających bezpośredni dostęp do niego przedstawicielom mediów. Za przejaw wspomnianej centralizacji w obrębie komunikacji politycznej uznać natomiast można powoływanie specjalnych zespołów czy sekretarzy prasowych koordynujących czy też inicjujących kontakty z mediami³⁵.

³³ W. L. Bennet, *Branded Political Communication: Lifestyle Politics, Logo Campaigns and the Rise of Global Citizenship* [w:] *Politics, Products and Markets: Exploring Political Consumerism Past and Present*, red. M. Micheletti, A. Føllesdal, D. Stolle, New Brunswick NJ 2004, s. 103.

³⁴ M. Clark, *Selling Issues*, „Campaign and Elections” 1993, No. 14, Vol. 1, s. 26.

³⁵ Przykładu tego rodzaju działań dostarcza przeprowadzenie przez premiera T. Blaira daleko idących reform w funkcjonowaniu brytyjskich Rządowych Służb Informacyjnych (United Kingdom Government Information Service), których celem było ułatwienie kontaktów z mediami. Powołano także do życia rządową komórkę do spraw komunikowania (Strategic Communication Unit), skupiającą dziennikarzy oraz urzędników odpowiedzialnych za politykę informacyjną i komunikacyjną rządu.

Ma to w dużej mierze związek z relatywnie częstym sięganiem przez polityczne elity po instrument w postaci kampanii negatywnych, wymierzonych przeciwko politycznym konkurentom. Z drugiej strony pamiętać jednak należy, że specyfika konkretnego środka komunikacji politycznej narzucać może w tej dziedzinie istotne ograniczenia. Telewizyjne bądź radiowe serwisy informacyjne czy łamy poczytnych dzienników okazać się mogą mniej przydatne w rozpowszechnianiu ich przesłania, zwłaszcza jeżeli ma ono kontrowersyjny charakter bądź radykalny wydźwięk.

Z tego też względu nie powinien zaskakiwać fakt, że zarówno politycy, jak i ich doradcy zaczynają poszukiwać bardziej bezpośrednich form dotarcia do potencjalnego wyborcy. Wykorzystanie zatem w tym celu reklamy czy udział w programach rozrywkowych mogą okazać się nader skutecznymi instrumentami, służącymi przyciągnięciu uwagi opinii publicznej. Mimo stosowania tych nieco mniej konwencjonalnych zabiegów, działalność rządzących tudzież opozycji pozostaje nadal elementem polityczno-medialnego kompleksu³⁶. Rodzić to może niebezpieczeństwo podporządkowania życia publicznego mechanizmom toczącej się permanentnie kampanii oraz presji ze strony środków masowego przekazu.

Memetyzacja polityki a jakość debaty publicznej

Koncepcja „memetyzacji” niewątpliwie stanowi interesującą próbę odpowiedzi na pytanie o mechanizmy rozprzestrzeniania się idei czy dyfuzji innowacji. Wpisuje się także w ponowoczesne realia przekazu politycznego, którego fragmentaryzacja, estetyzacja oraz nastawienie na osiągnięcie jak najwyższych wyników w sondażach politycznego poparcia, nie pozostawi ani miejsca, ani czasu na namysł i deliberację, które towarzyszyć powinny podejmowaniu decyzji politycznych, zarówno po stronie rządzących, jak i wyborców.

Interesujący wydaje się zatem kierunek, w jakim zmierza współczesna demokracja oraz to, czy zawężenie debaty publicznej do wymiany uproszczonych, zabarwionych emocjonalnie argumentów nie niesie z sobą niebezpieczeństwa erozji społeczeństwa obywatelskiego. Zauważany we współczesnych społeczeństwach problem malejącego zainteresowania obywateli sferą publiczną i tendencja do zanikania tradycyjnie pojmowanej partycypacji w życiu politycznym budzą uzasadnione zaniepokojenie. Warto być może zwrócić jednak uwagę, że w obliczu globalizacji, w „nowym” społeczeństwie, określanym często mianem społeczeństwa informacji czy wiedzy, połączonym gęstniejącą siecią wzajemnych zależności, tworzą się nowe formy interakcji i więzi. Uzasadnione więc może okazać się poszukiwanie odpowiadających zmieniającym się warunkom form uprawiania polityki i sposobów angażowania się w nią obywateli.

³⁶ *Politics, Products and Markets...*, s. 252.



Dariusz Baran

**W KULTURZE MEDIÓW, W MEDIACH BEZ KULTURY
- WYPOWIEDŹ POLITYCZNA
JAKO IMPULS PUBLICZNEJ PSEUDODEBATY**

**In the Culture of Media, in Media with no Culture – Political Speech
as an Impuls of Public Pseudo-debate**

Abstract: The political culture in the Polish media coverage, due to its low level, is one of the most difficult issues in the public debate. Today, media culture (and the culture in media) is determined by the mutual behavior of politicians and journalists. Especially journalists, who are more deeply dependent on politicians and topics bounced by their for public pseudo-discussion. The quality of journalists work is in straight relation to the language of contemporary politics and the media issues are created based on even the most trivial impulse, which is sent to them. Thus, the language of the media is reduced to the level imposed by the language of politics and the culture in the media undergoes the dictates of political life. Therefore, the overriding problem is the transfer of information based on the criterion of social (not political) interests, and not the implementation of the communication chain of artificial issues, which, thanks to the political signals become part of media culture.

Key words: media culture, political issues, public debate

W niniejszym tekście autor skupił się na kulturze politycznej wypowiedzi jako zespole zachowań, kulturze słowa, bycia i sposobu prowadzenia publicznej dyskusji jako źródle komentarzy i opinii, ale przede wszystkim wypowiedzi będącej kluczem do tworzenia pseudoinformacji w ramach późniejszej, często bezprzedmiotowej, debaty. Nie jest zamiarem autora zajmowanie się czysto językową stroną politycznych wystąpień – ich poprawnością fonetyczną, stylistyczną, frazeologiczną czy semantyczną, wulgaryzmami graniczącymi z obscenicznością, językowym prymitywizmem – z jednego przynajmniej powodu: im więcej zwraca się uwagę na jakość języka wypowiedzi polityków, tym częściej oni sami o niego dbają (w efekcie otrzymuje się jednak jeszcze barwniejsze i nienaturalnie wzbogacane formy leksykalne). Dlatego też powtarzane przez polityków niepoprawne zwroty, by wskazać, dla przykładu, nagminne „proszę panią” czy „włanczać”¹, zostawia autor telewizyjnym i radiowym programom satyrycznym oraz lekkim w charakterze prasowym tekstom publicystycznym.

Znacznie ważniejsze z punktu widzenia podjętego tematu jest bowiem zestawienie faktu upadku kultury medialnej, w sferze obyczajów, norm zachowań i postępującej brutalizacji języka debaty publicznej, z aktywnością polityczną i stylem dziennikarskiego przekazu. Choć są to zjawiska dość dobrze identyfikowane, znacznie więcej mówi się dziś o potrzebie poprawy tego języka, zdecydowanie mniej zaś działa w kierunku zmian na lepsze. Dotyczy to zarówno środków przekazu osadzonych w tzw. głównym nurcie (*mainstream*), jak i nowych mediów, komunikujących w językowym nieładzie i epatujących werbalnym brutalizmem. Stoi to w sprzeczności z jakością pracy dziennikarzy (także, a może szczególnie, w wydaniu internetowym), co zdecydować powinno o poziomie publicznej debaty, z którą kojarzy się dziś takie pojęcia, jak wolność ekspresji, pluralizm poglądów czy kultura polityczna. Coraz częściej z każdego z nich rodzą się wypowiedzi tworzące później wydarzenia, które decydują o medialnym układzie dnia. Te zaś poddawane są całodzienniej, publicznej pseudodebacie.

Wprowadzenie

Jednym z najbardziej zauważalnych determinantów czasów współczesnych jest fakt utożsamiania kultury politycznej z kulturą medialną. Ta pierwsza nie stanowi już w stosunku do drugiej wyłącznie odwołania, lecz traktowana jest niemal jako samoistny byt kulturowy, nierzadko skupiony wokół środków przekazu, jest też dla niej pierwszym i nierzadko jedynym źródłem informacji. Stało się to możliwe dzięki coraz niższemu poziomowi kultury w mediach. Mediach przeżywających obecnie olbrzymi kryzys zaufania i opiniotwórczości.

Politycy, wyręczając w generowaniu newsa środowiska dziennikarskie czy kręgi kulturotwórcze, bądź też z nimi kooperując, wyznaczają kulturowe stan-

¹ www.polityka.pl/kraj/analizy/1503398,1,bledy-jezykowe-naszyc-politykow.read [10.05.2011].

dardy nowoczesnego komunikowania z odbiorcami, czy bardziej konsumentami treści medialnych i potencjalnymi wyborcami. Stąd też współczesne zagadnienia polityczne, gospodarcze, kulturowe czy społeczne stają się często przedmiotem li tylko politycznej pseudodebaty. Ta zaś, w pierwotnym założeniu dookreśla charakter komunikacji pośredniej, nadając jej ton i kierunek. Tym samym język mediów zostaje sprowadzony do języka polityki, kultura medialna zaś poddaje się dyktatowi jakości życia politycznego.

Czy zatem społeczeństwo skazane jest na kulturę medialną, w której głównymi kreatorami języka będą politycy i ich otoczenie? Jakie narzędzia stanowią dziś ośrodek publicznej debaty i tworzą tym ujścia dla nowoczesnej komunikacji politycznej? Jakie przywileje wynikają z dostępu i swobodnego dysponowania alternatywnymi wobec mediów głównego nurtu narzędziami nowoczesnej komunikacji, jak witryna internetowa, blog czy portal społecznościowy? I wreszcie – co powoduje, że estetyka politycznej wypowiedzi i kultura języka polityki mogą być dziś swobodnie naruszane?

Wskazane w referacie przykłady obu typów zachowań medialnych nie odpowiadają wprost na wszystkie pytania. Ich analiza ma jednak posłużyć włączeniu się w nurt rozważań nad jakością języka współczesnych środków przekazu.

Komunikacja w kulturze polityczno-medialnej

Jeden z najważniejszych antropologów kultury, Edward T. Hall, pisał, że „komunikacja jest kulturą, a kultura jest komunikacją”². Ów ekwiwalent powoduje, że wszystkie jej przejawy człowiek znajduje w zewnętrznym świecie, komunikuje w sposób, który kultura mu narzuciła, jaki – łącznie z normami i obyczajami, w nim wykształciła. Z kulturą ma się zatem do czynienia zawsze, gdy ludzie komunikują się (nadają lub odbierają), współcześnie zaś komunikują się głównie za pośrednictwem środków przekazu. Proces ten odzwierciedla oczywiście fakt, że w dzisiejszych czasach wszystko komunikuje, wszystko też może okazać się medium, bez względu na to, na jakim etapie informacyjnym znajduje się człowiek – odbiorca, oraz twórca – nadawca. Komunikowanie medialne stanowi więc kulturowy wentyl; jako proces jest zarówno sposobem wyrażania siebie, może być elementem silnej autokreacji, trwającym dialogiem w myśl zasady ciągłego podłączenia do informacji lub bodźcem do ich stałego wytwarzania.

Codziennie informacje, składające się na najważniejszy nośnik kultury, wysyłane są dziś do mediów spoza ich ośrodków (redakcji, newsroomów) i choć bez zmian pozostaje sposób ich dystrybucji, wyraźnie zmienił się proces dokonywania selekcji i przetwarzania, styl ich interpretacji i cel publicznej debaty. Kultura medialna – język jej transmisji, poziom wypowiedzi i kultywowane wzorce zachowania – ma dla istoty społecznego współżycia znaczenie generalne, choć ta

² E. T. Hall, *Bezgłośny język*, Warszawa 1987, s. 196.

jej rola bywa dziś coraz częściej podkopywana. Zaś sama kultura w mediach podupada. Doskonale to widać, jeśli się spojrzy na nią przez pryzmat promowanych wzorców kulturowych i natężenia ich powtarzalności. Przyczyn takiego stanu należy upatrywać w przejściu do cywilizacji medialnej, w której komunikowanie interpersonalne przyjmuje właśnie charakter medialnego. W nim główną rolę grają, dostarczający dziennikarzom informacje, polityczni aktorzy i ich otoczenie, a także specjaliści od PR³.

Media grają kluczową rolę w komunikacji, znoszą bowiem jej ograniczenia, stanowią substytut społecznej aktywności zmieniając jednocześnie jej charakter, łączą medialną i niemedialną aktywność, wpływając tym samym na społeczne zmiany⁴. Kontakt z nimi stanowi więc trwały element codzienności; wystarczy uświadomić sobie, że pierwszy kontakt współczesnego odbiorcy z wiadomościami to coraz rzadziej rytuał rozpoczynający się zakupem porannej prasy, częściej natomiast impuls konieczności włączenia się w globalną sieć. Niemniej to wciąż impuls informacyjny. Pierwsze dźwięki, z jakimi człowiek ma do czynienia niedługo po przebudzeniu, łączą się w tzw. próbki wiadomości (*swatches of news*). Ich celem jest, jak przekonuje autor pojęcia Eric Sevareid, upewnienie odbiorcy w tym, że podczas nocy nie wydarzyła się jakakolwiek katastrofa⁵. Po sygnale budzika i dźwiękach płynącej z radia muzyki, jeśli dysponuje on jeszcze wolnym czasem, sięga po inne poranne media: telewizję („śniadaniową”), wspomnianą prasę (lub jej przegląd w telewizji) oraz, coraz częściej, przegląda zasoby globalnej sieci (poczta elektroniczna, newslettery, portale informacyjne).

Ciągłe podłączenie do otaczających, a formalnie osaczających, źródeł komunikatów powoduje, że skutecznie docierają do odbiorcy przede wszystkim sygnały najlepiej widoczne, słyszalne i powtarzalne. Nie zwiększając stopnia pojemności jego poinformowania, czy bardziej potrzeby bycia poinformowanym, dość skutecznie układają medialny porządek dnia (*agenda setting*).

Prawdziwe próbki wiadomości docierają wraz z pojawieniem się na medialnej orbicie polityków, od godzin porannych zapraszanych do radiowego lub telewizyjnego studia. Podówczas to pojęcie kultury politycznej, będącej wytworem działalności żurnalistów i redaktorów prowadzących, przechodzi w aktywność dzienną; odtąd każda informacja ma szansę stać się elementem kultury medialnej i, podobnie jak ona, w procesie komunikacji być czymś na kształt elementu społecznego wychowania. Na tym etapie media pełnią funkcję edukatora, częściej pośredniczącego w jej dystrybucji niżli ją kreującego.

Tak w sferze mediów, jak i w życiu publicznym, dziennikarze funkcjonują jako punkt odniesienia, nośnicy kultury, także tej identyfikowanej w ramach

³ Owe informacje są dziś coraz słabiej filtrowane, choć w przypadku sieci ma się do czynienia ze swoistą dyfuzją filtracji dokonywanej przez internautów, przy jednoczesnym osłabianiu norm filtrujących.

⁴ W. Schulz, *Reconstructing Mediatization as an Analytical Concept*, „European Journal of Communication” 2004, Vol. 19, s. 87–88.

⁵ R. Stein, *Media Power: Who is Shaping Your Picture of the World?*, Bloomington 2005, s. 4.

dyskursu publicznego i kultury politycznej⁶. Samo dziennikarstwo jest przecież formą retoryki, w której chodzi o przekonanie czytelników i widzów, że coś się wydarzyło⁷. Odbiorca ma nabyć przeświadczenia, że prezentowane wydarzenie zasługuje na szczególną uwagę, nawet gdy nie dotyczy jego samego. Nie bez powodu zatem wymaga się, by wykorzystując dostępne im narzędzia do dystrybucji treści kulturotwórczych, to dziennikarze dbali o formę, kształt i jakość treści przekazu, stymulując odbiorców do publicznej aktywności i późniejszej rzeczowej debaty. Tymczasem wykonujący, w założeniu, zawód społecznego zaufania żurnaliści kreślą dziś pola społecznego dyskursu w oparciu nie o interes społeczny, lecz aktywność aktorów politycznych, wybranych przez społeczeństwo do realizacji zadań publicznych i zaspokajania takiegoż interesu. Ważne zagadnienia mają swe źródło w ośrodkach pozamedialnych (politycznych, ekonomicznych, kulturotwórczych), przez dziennikarzy są natomiast jedynie duplikowane i po adaptacji powtarzane. To powoduje, że w przestrzeń debaty publicznej imputowane są jedynie narzucone interpretacje zjawisk, zastępujące pozornie tylko argumentacje odautorskie. Pozwalają one na zdominowanie przestrzeni publicznej przez kulturę polityczną – jej język, standardy zachowań, efekty.

Dzięki temu kultura ta stanowi dziś odrębny byt, wykorzystujący do transpozycji tradycyjne produkty medialne, wokół których skupia się aktywność jej dysponentów. Komunikat, jaki przedostaje się do opinii publicznej, wskazywać przez to może na ekwiwalent kultury politycznej i kultury medialnej. W rzeczywistości bywa jednak, że odbiorca otrzymuje przekaz obnażający słabości warsztatu dziennikarskiego, co wzmacnia silny dziś w stosunku do tradycyjnych mediów kryzys zaufania i opiniotwórczości. Ma to związek z inicjowaniem treści silnie skorelowanych z aktywnością polityczną.

Nie ma tu potrzeby rozwijania zagadnień związanych z mediatyzacją polityki czy politycyzacją mediów⁸, albowiem przedmiotem tego referatu jest tylko wycinek polityczno-medialnej aktywności, jaką jest wypowiedź polityczna. Wypowiedź ściśle związana z kulturą medialną, której współczesne konstrukcje składają się na obraz polityczno-medialnego komunikowania, kreującego mitologiczny wymiar społecznie istotnej debaty. Zgodnie z tym obrazem realizowana i dystrybuowana dziś kultura medialna jest efektem kreacji politycznych i opiera się często na jednej tylko politycznej wypowiedzi, noszącej znamię „stanowiska”, „opinii”, „posiadanej wiedzy”, „prawdy objawionej”, „racji”, „oczywistości”, „zgodności z poglądem większości opinii publicznej” itp. Wypowiedź ta, wkomponowana w medialny porządek dnia, stanowi przesłankę do kreowania ogólnej debaty toczonej we wszystkich kanałach przekazu przez kilka kolejnych dni.

⁶ S. Mocek, *Dziennikarze po komunizmie*, Warszawa 2006, s. 182.

⁷ W. A. Gamson, A. Modigliani, *Media Discourse and Public Opinion on Nuclear Power: A Constructionist Approach*, „American Journal of Sociology” 1989, Vol. 95, s. 1.

⁸ D. Baran, *Mediatyzacja życia społecznego i politycyzacja mediów*, [w:] *Media – czwarta władza?*, t. 2, red. M. Gólda-Sobczak, W. Machura, J. Sobczak, Poznań–Opole 2011, s. 11–25.

Efektom wszystkich powyższych zachowań jest wyznaczenie standardów nowoczesnego komunikowania przez środowiska pozamedialne, dla których widz, poza rolą konsumenta treści medialnych, jest potencjalnym wyborcą. Mając do dyspozycji media, pożądane przez polityków zagadnienia polityczne, gospodarcze, kulturowe czy społeczne, z łatwością stają się często przedmiotem li tylko politycznej – ale pseudodebaty.

Stymulowanie medialnej debaty

Tworzona współcześnie wypowiedź polityczna jest niewspółmiernie silnie do swej wagi eksponowana przez dziennikarzy; oni też nadają jej szczególnych cech, znamionujących konieczność dookreślenia, interpretacji, komentowania i ostatecznego wyjaśnienia. Jej istota i społeczno-kulturowe znaczenie wykraczają znacznie poza rolę zwykłej wypowiedzi, choć konstrukcja przekazu wskazuje na coś zgoła odmiennego.

W jaki sposób rodzi się wzorcowa polityczna wypowiedź, wokół której w ciągu dnia dziennikarz będzie gromadził różnego autoramentu ekspertów, polityków, specjalistów, również przedstawicieli innych mediów, a coraz częściej pseudoautorytety i celebrytów? Co sprawia, że tak łatwo wypowiedź owa przyjmuje cechy wydarzenia wymagającego pogłębionych intencjonalnie rozważań i interpretacji? Wspomniane wcześniej zjawisko polityzacji mediów, o którym wiadomo, że stanowiąc cel politycznego PR, jest tylko deformującym system komunikowania przekazem spreparowanym poza mediami, będzie stanowiło punkt wyjścia takich działań. Ich rzeczywiste aspekty w kulturze mediów, związane z inicjowaniem publicznej debaty, zostaną przedstawione w dalszej części referatu.

„Rozmowa dnia”

Aby mówić o wpływie politycznej wypowiedzi na porządek informacyjny, należy na wstępie zwrócić uwagę, że dzień w mediach audiowizualnych zwyczajowo rozpoczyna prowadzona na żywo⁹ polityczna rozmowa dnia. W ramówkach największych polskich rozgłośni radiowych znaleźć ją można z reguły po godzinie 8.00 rano: „Gość Radia Zet” w Radiu Zet, „Salon polityczny” w Trójce, „Kontrywiad” w RMF FM oraz „Rozmowa dnia” w Programie I Polskiego Radia (nadawana także o godz. 7.00). Wraz z nią wysyłane są do odbiorców pierwsze komunikaty skonstruowane z wydarzeń minionych, ale też determinujące treści przyszłe, które w dalszym ciągu dnia mogłyby być na wiele sposobów komentowane i omawiane.

⁹ Wyjątkiem będą tu nagrywane dzień przed emisją w Programie I i III Polskiego Radia wywiady z byłym premierem Jarosławem Kaczyńskim.

Tak wczesna polityczna aktywność powoduje, że w wielu przypadkach *agenda setting* niemal natychmiast zostaje budowana z kompilacji pewnych konkretnych wypowiedzi, wokół których będzie mogła być dalej snuta. W prasie odbędzie się to przy redagowaniu nowego numeru gazety (nie wliczając w to stron WWW prasowych tytułów), w radiu przybierze postać powtarzanej w kolejnych serwisach informacyjnych wypowiedzi z porannego wywiadu, wygłoszonej w kontekście danego wydarzenia bądź stanowiącej pojedynczą opinię gościa, nie zawsze politycznego. W telewizji większość programów informacyjnych, wywiadów i dyskusji rozpocznie się od przytoczenia jednej, wiodącej wypowiedzi, choć w tym medium „rozmowy dnia” są zazwyczaj elementem informacyjnym podsumowującym dzień i nadawane w czasie *prime time*: „Kropka nad i” w TVN24, „Minęła dwudziesta” TVP Info czy „To był dzień” w Polsat News.

Próbek politycznych wypowiedzi, które stały się kilkunastu dniowym tematem bodaj wszystkich ważniejszych dyskursów i wystąpień politycznych (briefingi, konferencje prasowe) znaleźć można w polskich mediach wiele¹⁰:

– Aleksander Kwaśniewski: „Józef Oleksy – jeden z najbliższych moich przyjaciół politycznych – zachowuje się jak kretyn, zdrajca” (komentarz po opublikowaniu stenogramów z prywatnych rozmów Józefa Oleksego z Aleksandrem Gudzowatym, 22.03.2007);

– Bronisław Komorowski: „Jaka wizyta, taki zamach, bo z trzydziestu metrów nie trafić w samochód, to trzeba ślepego snajpera” (komentarz do wizyty prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Gruzji, podczas której ostrzelano kolumnę aut prezydenckich, 24.11.2008);

– Mirosław Drzewiecki: „Jestem dowodem na to, że Polska jest w dalszym ciągu dzikim krajem” (cytat z wywiadu przeprowadzonego z byłym ministrem sportu na Florydzie przez tamtejszego dziennikarza, zaprezentowana w polskich serwisach 25.02.2010);

– Adam Bielan: „PJN stał się przystawką PO. **Drugi raz nie wyszedłbym z PiS**” (komentarz po opuszczeniu przez Bielana partii Polska Jest Najważniejsza, 09.05.2011);

– Tadeusz Rydzyk: „Tragedią Polski jest to, że **od 1939 r. Polską nie rządzą Polacy**” (wypowiedź z seminarium w Parlamencie Europejskim [PE], poświęconemu sprawom energii odnawialnej, 21.06.2011).

Przytoczone powyżej wypowiedzi stanowiły oś politycznych tematów we wszystkich środkach przekazu, służąc za punkt wyjścia do dalszych, eksperckich debat.

Pseudodebata jako spektakl polityczny

Kolejna uwaga związana z kulturą mediów odnosi się do merytorycznej zawartości prowadzonych dyskusji. W tym kontekście, na poziomie werbalnym można

¹⁰ Przytoczone wypowiedzi nie pochodzą wyłącznie z porannych lub wieczornych audycji, niemniej zostały podane jako przykłady – ze względu na swój medialny i społeczny wydźwięk.

powiedzieć wręcz o porzuceniu kultury słowa, której nieatrakcyjność medialna ustępuje wymogom zagwarantowania, głównie telewizyjnego, spektaklu politycznego. W ten sposób rozwija się pseudodebata, reżyserowana przez samych dziennikarzy, lecz tylko na etapie zapraszania gości. Odpowiednia selekcja interlokutorów gwarantuje bowiem samoistną, ideologiczną wojnę w trakcie trwania całego politycznego show, do którego zostaje ostatecznie sprowadzona rozmowa między politykami lub specjalistami. Wysokość fortec, w których okopują się adwersarze jest tak obliczona, by dojście do jakichkolwiek wniosków zostało przed odbiorcą skutecznie rozmazane. Atrakcyjność tej formy przekazu naturalnie wzmacnia przekaz telewizyjny, w radiu nieznacznie już obniża się czytelność przekazu. Efekt pozostaje jednak ten sam – estetyka wypowiedzi publicznej zostaje przeobrażona w polityczno-obyczajowy bełkot, w którym kultura słowa ma znaczenie trzeciorzędne (Stefan Niesiołowski, Joachim Brudziński, Janusz Palikot). Kulturę dyskusji obniżają dodatkowo formuły wzmacniające pozycję rozmówcy, jako osoby publicznie poszkodowanej, sprowadzone do uświęconego „ja pani/panu nie przerywałem”.

Jeśli istnieje tak daleko posunięte przyzwolenie na często rynsztokowy język publicznej debaty, nie powinien dziś zdumiewać negatywny odbiór samych mediów (np. środowisko koncernu medialnego o. Rydyka czy TVN24), ani silnie obecna w Internecie agresja werbalna (komentarze pod felietonami i artykułami publicystycznymi na stronach WWW „Gazety Wyborczej” czy „Rzeczpospolitej”). Polityczne pseudodeбаты mają bowiem na celu w pierwszej kolejności wykreowanie popytu na politykę (publikacja sondaży wyborczych i badań opinii), ustanowienie nowych społecznych autorytetów oraz uzależnienie wiedzy od poglądów wyrażonych przez medialnych ekspertów lub dziennikarzy. Na dalszym planie stawiane jest faktyczne zrozumienie podejmowanego przez dziennikarzy zagadnienia.

Pozorne autorytety

Trzecia uwaga uwarunkowana jest wspomnianym już wcześniej prezentowaniem poglądów pozornych autorytetów oraz wyborem tych ekspertów, którzy nie tylko nie zanegują, ale też wyjaśnią przyjętą przez żurnalistów tezę. Co istotniejsze, do obu tych grup należą już nie tylko politycy czy ludzie nauki, ale i sami dziennikarze. Ci mogą działać w dwójnasób: toczyć polemikę w gronie innych dziennikarzy (programy radiowej Trójki, TVN24) lub prowadzić dyskusję z politycznym interlokutorem z pozycji dominującej. Oni też mają możliwość do arbitralnej selekcji uczestników debaty.

Istotą pozornego znawstwa jest deprecjonowanie innych, często powszechnie uznanych autorytetów przez tych, którzy nie identyfikują się z ich, najczęściej ideowymi poglądami lub też sami kreują na naczelnym medialnym arbitrowi. Stosowana jest tu jednocześnie metoda przykrywania (odwracania uwagi), bodaj najlepiej widoczna w wieczornych rozmowach z politykami. To wówczas, po

wpracowaniu w ciągu dnia konkretnego stanowiska, częstokroć lepiej od dziennikarza zdają się oni wiedzieć, co powinno być przedmiotem pytań.

Rozbieżne lejtymotywy to także introdukcja do najbardziej bezprzedmiotowych dyskusji w mediach. Jedna wypowiedź okołopolityczna, dzięki naukowej legitymizacji, staje się w ich trakcie wątkiem do osobnej analizy.

Presja informacji

Z powyższą sytuacją związany jest kolejny problem, dotyczący dziennikarzy poddających się presji przekazywania informacji niepełnej, niezweryfikowanej i niesprawdzonej, korzystających z kontaktów politycznych, które potocznie zostają wpisane w dziennikarskie „przecieki”. W istocie są one zgrabnie sformułowanym połączeniem informacji i komentarza, nierzadko mają być zapowiedzią „jutrzejszych sensacji”¹¹. Cena gorącego newsa, który na cały dzień zapełni żółty, czerwony czy innego koloru pasek w telewizyjnym kanale informacyjnym, bywa dziś wysoka. Stąd chwytność się każdego politycznego niedopowiedzenia bądź kontekstualnej wpadki, które wynika wprost z walki na szybkość i ekskluzywność informacji.

Umocowanie niepewnych informacji, które przy braku faktycznej wagi społecznej językiem żurnalistów urastają do rangi nadzwyczajnego wydarzenia, często może owocować błędnymi decyzjami politycznymi. Sytuacja potrafi rozwinąć się też w sposób niekontrolowany wówczas, gdy podawanie tego samego „newsa” przez wszystkie redakcje okazuje się powielaniem błędnej informacji lub jest li tylko celowym zabiegiem politycznego marketingu, niemającym wystarczającego, bądź też żadnego, oparcia w faktach.

Ów czynnik presji czasu to jednak nie tylko brak rzetelności dziennikarzy, ale też głęboko zakorzeniona identyfikacja ich tożsamości. Przykładem niech będzie tu komentarz dziennikarki TVN24 Katarzyny Kolendy-Zaleskiej do wystąpienia prezesa Prawa i Sprawiedliwości (PiS) Jarosława Kaczyńskiego, z którego „wyciągnęła” nieprawdziwą wypowiedź. Sformułowała ona swój komentarz tak: „Jarosław Kaczyński mówi, że nadejdą jeszcze czasy, gdy prawdziwi Polacy dojdą jeszcze do władzy”¹². W faktycznej wypowiedzi mowa była o „wolnych Polakach”; za błąd dziennikarki przeprosiła dzień później prowadząca tego dnia „Fakty” Justyna Pochanke, Katarzyna Kolenda-Zaleska ograniczyła się do wysłania listu wyjaśniającego rzecznikowi klubu PiS. Informacja ta stała się wczasu kolejnym newsem podchwyconym przez partie i inne media (np. Fakt, Tok FM), głównie elektroniczne.

¹¹ W ten sposób bardzo często reklamują się tytuły prasowe, których redaktorzy zapowiadają np. ujawnienie określonych materiałów w najbliższym wydaniu gazety. Wcześniejsza wrzawa medialna wokół tematu wzmacnia atencję nie tylko odbiorców, ale też jego późniejszy wydzźwięk w konkurencyjnych środkach przekazu, przydając jednocześnie tytułom czytelników.

¹² Program „Fakty” w TVN, wyemitowany 11 października 2010 r.

Polityczna satyra

Osobną kategorią, którą warto jedynie dla porządku odnotować, są powtarzane przez dziennikarzy lapsusy językowe polityków, ubarwiające z reguły spektrum codziennych informacji¹³, ale też stanowiące dodatkowy oręż przeciw politycznym oponentom, choć nie zawsze z równym poczuciem humoru komentowane. Wystarczy przypomnieć przejęzyczenie w hymnie polskim: „Z ziemi polskiej do Wolski” (były premier Jarosław Kaczyński), zapewnienie: „I żadne krzyki i płacze nas nie przekonają, że białe jest białe, a czarne jest czarne” (tenże), czy odwołanie się do sekretarza ONZ „Anana Kofana”¹⁴ (posłanka Renata Beger). Były prezydent Lech Kaczyński zasłynął stwierdzeniem „Irasiad jest bardzo zdenerwowany”¹⁵, obecny Bronisław Komorowski po roku sprawowania swego urzędu zaliczył już nie mniejszą liczbę wpadek, by przypomnieć niepoprawny ortograficznie wpis do japońskiej księgi kondolencyjnej po ataku tsunami: „Jednoczymy się w imieniu całej Polski z narodem Japonii w bulu i nadzieji na pokonanie skutków katastrofy”.

W przypadku satyry znaczenie ma miejsce jej uprawiania. Przykładowo, przytoczenie wpadki byłego prezydenta w „Szkle kontaktowym” w TVN24, ze względu na charakter programu i jego liberalną widownię, było konstатовane jako ośmieszający atak na autorytet głowy państwa. Neutralnego charakteru nabierają już jednak coroczne konkursy na najzabawniejszą wypowiedź polityka, czyli „Srebrne Usta” radiowej Trójki. Jeśli medialny wydzźwięk niektórych wypowiedzi trudno jednak uznać za agresywny (mimo wszystko) politycznie, może okazać się, że inna z pozoru kuriozalna sytuacja zostanie wykorzystana do politycznych dyskusji. Tak było po przygodzie byłego posła Jana Rokity, wołającego w samolocie niemieckich linii lotniczych: „Ratujcie mnie, biją mnie Niemcy!”. Prócz humorystycznej wymowy tego zdarzenia, nabrało ono w niektórych dyskusjach wydzźwięku symbolicznego dla stosunków polsko-niemieckich.

Współczesne źródła politycznej (pseudo)debaty

W tym miejscu dochodzi się do kwestii związanych z ośrodkami inicjowania i prowadzenia publicznej debaty. Trzeba bowiem zauważyć odchodzenie od głównego punktu, jakim wciąż są media mainstreamu i burzenie w nowoczesnej komunikacji, od niemal dekady, tak ustanowionego ładu i ujęć informacyjnych przez internet. Coraz częściej źródło inicjujące polityczną debatę znajduje się już nowych mediach, z których to główny nurt selektywnie dobiera opinie na potrzeby umocnienia własnych przekonań.

¹³ Wiele z nich jest później „nagradzanych” w konkursach typu „Srebrne Usta” w radiowej Trójce.

¹⁴ Posłanka miała na myśli Sekretarza Generalnego ONZ Kofiego Annana.

¹⁵ Wypowiedź ta odnosiła się do opacznie zrozumianej przez prezydenta komendy wydanej psu imieniem Ira, a brzmiącej: „Ira, siad!”.

Jest to o tyle łatwiejsze, że coraz powszechniej w erze nowych mediów kontestowana jest teoria porządku dziennego dla starych środków komunikowania. Jednocześnie niewielka jest świadomość, że agenda ta realizowana jest także w internecie, zgodnie z tą samą logiką, choć jedną wszak różnicą: ustawiona zostaje znacznie szybciej, w ten sam sposób zanika, szybciej też staje się przedmiotem ożywionych internetowych komentarzy i dyskusji.

Należy zauważyć, że wpis zamieszczony na jednej stronie internetowej zostaje natychmiast multiplikowany i pojawia się na dziesiątkach innych. Także w obrębie tego samego portalu informacja mająca stanowić „wydarzenie dnia”, będzie najczęściej eksponowana w sposób uniemożliwiający lub utrudniający jej zignorowanie w trakcie surfowania po dalszych wirtualnych stronach, nawet po przełączeniu się na strony pozornie odległe tematycznie. Najważniejsza dla wydawcy bądź redaktora wypowiedź, w dobrze wyeksponowanym tekście, rozbudowywanym często o pozornie „nowe fakty”, „polecanym przez innych użytkowników”, „najczęściej czytany”, „najchętniej komentowanym” etc., informacyjnie „opakowana” w niepozorny cytat będzie tym samym, czym jest kolorowy pasek programu informacyjnego lub powtarzalna promocyjna zapowiedź.

Ale to niejedyna formuła dla samonapędzającej się debaty. O wiele ważniejsze w nowych mediach jest to, że jako kanały przekazu powoli stają się pierwszym źródłem informacyjnych wejść i wyjść, także dla informacji politycznych. Pozwalają one na komunikację z określonymi grupami społecznymi (tutaj: wyborczymi) za pomocą ich języka. Przeglądając profile polityków zamieszczone na portalach społecznościowych typu Facebook czy wpisy z Twittera, ma się doskonały przegląd istoty nowoczesnego komunikowania masowego przy wykorzystaniu nowych mediów. Z pomocą dziennikarzy tradycyjnych kanałów przekazu treści w nich zawarte, a co za tym – język, przedostają się do mediów głównego nurtu i wpisując w późniejszą debatę tworzą jej jakość.

W efekcie polityczny język sieci, w pierwszym odczuciu różniący się od oficjalnego, zaczyna dookreślać jakość ogólnego przekazu. To w sieci politycy częściej pozwalają sobie na znacznie więcej, niż w tradycyjnych mediach.

Ewidentnym przykładem takiego sposobu działania jest funkcjonowanie politycznych blogów. Ich treści niejednokrotnie już stały się przedmiotem ostrej polemiki czy większej publicznej debaty. Wychodząca poza „osobiste pamiętniki” blogosfera okazuje się dziś prowokacyjnie powszechnym narzędziem komunikowania, znacznie szerzej wykraczającym poza ramy koncepcyjnego przekazywania światu własnej opinii za ich pomocą czy zachowania intymnego w treści kontaktu między internautami. Blogi wyszły poza standardowy marketing i PR, poszerzyły sposoby komunikacji rozrywkowej (np. utrzymanie więzi z fanami), nie są już także prostym narzędziem do uprawiania politycznej propagandy, stałego kontaktu z czytelnikami, widzami (jak można powiedzieć o użytkownikach wideobloga) czy wreszcie wyborcami.

Ewolucja blogosfery zaprowadziła typ polityczno-społecznych blogów wprost do tradycyjnych mediów, zastępując tym samym bezpośredni kontakt z dziennikarzami, którzy otrzymali jeszcze jedno, bezpieczne i nie wymagające większego z ich strony wysiłku źródło informacji¹⁶. Wiele opinii i osądów wyciągniętych pod postacią cytatów z politycznych e-pamiętników zostało później zaimplementowanych w głównych programach publicystyki radiowo-telewizyjnej, było komentowanych w prasie, stało się też narzędziem piętrzenia lub podsycania konfliktów personalnych. Wiele z nich było tylko jednym ze zdań przedstawionych w odpowiednim kontekście, wszystkie służyły jednak jednemu celowi: wykreowaniu wypowiedzi politycznej, która stanie się przedmiotem dalszej ogólnospołecznej pseudodebaty w mediach.

Z przykładów transferów tekstów blogowych do tradycyjnych mediów, w których stały się one tematem publicystycznych rozpraw, warto wymienić przynajmniej trzy:

- wirtualną korespondencję Ludwika Dorna tuż przed i po jego usunięciu z szeregów Prawa i Sprawiedliwości (lata 2007–2008);
- komentarze Marka Migalskiego krytykujące wewnętrzną sytuację w PiS (sierpień–listopad 2010);
- prowokacyjne wpisy Janusza Palikota, których adresatem był prezydent Lech Kaczyński (lata 2007–2008).

Nie tylko wpisy wspomnianych polityków trafiały na czołowe miejsca w serwisach informacyjnych. Z innych można wymienić blog Ryszarda Czarnckiego czy Janusza Korwina-Mikkego. Szeroko omawiany w mediach pierwszy wpis na blogu Jarosława Kaczyńskiego również był z punktu widzenia marketingu politycznego zabiegiem udanym, wprowadził bowiem temat (bloga i jego wartości) do mediów informacyjnego mainstreamu. Kiedy medialny gwar ucichł, po aktywności blogerskiej prezesa Prawa i Sprawiedliwości pozostały okruchy treści – ledwie 13 wpisów pojawiło się na nim w okresie od 18 lutego do 16 lipca 2011 r.

Poza blogami, innymi coraz ważniejszymi kanałami internetowego komunikowania, są dziś serwisy społecznościowe (NK, Facebook) oraz mikroblogowe narzędzia takie, jak Twitter czy Blip¹⁷. Na nich także odnaleźć można wiele politycznych wypowiedzi, których treści przedostały się później do oficjalnych dziennikarskich materiałów.

Na portalu Facebook licznych komentarzy w mediach doczekało się dość śmiałe zdjęcie z profilu Zbigniewa Girzyńskiego (sierpień 2010), dyskusję wywołał też krytyczny wobec rządów Platformy Obywatelskiej (PO) list redaktora naczelnego miesięcznika „Playboy” Marcina Mellera (luty 2011), opublikowany

¹⁶ Odrębnym problemem jest, czy w przypadku blogosfery ma się do czynienia z dziennikarstwem.

¹⁷ Wpis na Twitterze zamyka wypowiedź internauty w 140 znakach, blip, którego nazwa rozszerzona została jako „bardzo lubię informować przyjaciół” – 160 znakach. Wszystkie poniższe cytaty przytoczone są z zachowaniem oryginalnej pisowni.

na jego profilu społecznościowym. Na Blipie swój wizerunek rozluźniał m.in. przewodniczący Sojuszu Lewicy Demokratycznej, Grzegorz Napieralski: „11:46 Pamiętacie Frugo? Wraca :) Ja je uwielbiałem”¹⁸. Popularny Twitter stał się natomiast półoficjalną areną wymiany zdań między politykami. Oto fragment internetowej rozmowy rzeczników politycznych PO Pawła Grasia i SLD Tomasza Kality, z maja 2011 r.:

Paweł Graś: „Premier proponuje niezmeńczonemu Napieralskiemu i niewypalonemu Wikińskiemu wspólny bieg na 10 km, zobaczymy czy wymiękną czy nie:)”

Tomasz Kalita: „A premier wybiera się do Sejmu dla zwiedzających czy już zmęczony?”¹⁹

Nie mniej interesująco prezentuje się wymiana zdań między politykiem PiS Adamem Hofmanem a jednym z czytelników jego profilu, który komentuje program muzyczny posła w Radiu Białystok w maju 2011:

„Trzeba przyznać że @AdamHofman ciężko pracuje na tytuł kretyna roku. Zostawił nawet Błaszczaka w tyle”.

Adam Hofman: „Niech się Pan nie martwi, nie chce detronizować w tej konkurencji”²⁰.

Na podstawie powyższych przykładów widać dokładnie, jak polityka prowadzona w nowych mediach *de facto* ucieka mediom tradycyjnym lub wykorzystuje je do późniejszej transpozycji w newsa. Dzieje się tak również z telefonicznymi smsami, wysyłanymi przez polityków do partyjnych kolegów, dziennikarzy lub osób publicznych. Klasycznym przykładem będzie tu sms wysłany przez posła Jacka Kurskiego do aktorki Anny Cugier-Kotki: „Pamiętam o Tobie. Rozmawiałem z Prezesem. Będzie ok. W najgorszym wypadku Pani Posel. Choc prezes wołałby jakiś dobry teatr dla Ciebie. Buziaki. Jesteś dzielna. Nie zostawimy Ciebie”²¹. Innym osławionym przykładem jest wiadomość przesłana przez członka KRRiT Adama Halbera do ówczesnego prezesa TVP Roberta Kwiatkowskiego²²: „Może byś wrócił do Piotrka Urbankowskiego. To jest świetny koleś – pracowity i lojalny, lubię go i cenię. Precz z siepactwem. Chwała nam i naszym kolegom. Ch..e precz!”.

Nowe technologie są doskonałym narzędziem toczenia nowoczesnej pseudodebaty. Dają możliwość zainicjowania jej przez to samo środowisko po-

¹⁸ Źródło: www.napieralski.blip.pl. Cały blip Napieralskiego utrzymany jest w lekkiej konwencji.

¹⁹ Komentarz do wypowiedzi szefa SLD Grzegorza Napieralskiego na temat „wypalonego szefa polskiego rządu”: www.wpolityce.pl/view/11781/Rzeczniczy_Tuska_i_Napieralskiego_zwarli_sie_na_Twitterze_Mistewicz_To_medium_wymarzone_do_fechtunku_slowem.html [18.07.2011]. Z tego kanału komunikowania coraz częściej korzysta dziś także minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski.

²⁰ www.twitter.com/#!/adamhofman [18.07.2011].

²¹ www.se.pl/wydarzenia/kraj/tak-pis-kupi-cugier-kotke_148973.html. Sprawa dotyczyła burzy medialnej po wystąpieniach aktorki w spotach reklamowych PO, a później konkurencyjnego PiS.

²² Treść wiadomości przytoczył poseł Jan Rokita w trakcie obrad sejmowej komisji śledczej ds. tzw. afery Rywina.

lityczno-medialne na wielu portalach czy puszczenia w niekontrolowany obieg wypowiedzi, poddanych dalej interpretacji przez miliony użytkowników sieci, współczesnych odbiorców komunikatów medialnych.

Polityk w mediach

Kwestia udostępniania politykom łam gazet oraz zapraszanie ich do studia telewizyjnego lub radiowego w roli ekspertów to wyjątkowo trudny dziś do wyeliminowania problem w polskich środkach przekazu. Jego efektem jest interpretacja wydarzeń pod kątem ideowym (ideologicznym), nadająca każdemu z nich tonu sprawy istotnej, podlegającej publicznej debacie, jednocześnie silnie polaryzująca tę część społeczeństwa, którego wybory dyktowane są politycznymi sympatiami. Co jednak znacznie trudniejsze do zaakceptowania – w wyniku takich medialnych zabiegów, prawdziwie naukowe objaśnienia stają się w oczach części opinii publicznej mniej wiarygodne od interpretacji politycznych.

Wzorcowym przykładem jest tu eksponowany w środkach przekazu noszący głos polityków wypowiadających się na temat przyczyn katastrofy samolotu TU-154 pod Smoleńskiem 10 kwietnia 2010 r. Stojący w swych diagnozach i analizach w szeregu przed specjalistami z dziedziny lotnictwa i ekspertami do spraw katastrof lotniczych, nadają oni dynamiki publicznym dyskusjom. Dominacja politycznego tonu wypowiedzi znajduje odbicie w stosunkach wewnętrznych środowiska mediów oraz nastrojach społecznych, w których racjonalne przesłanki wyparte zostały przez emocjonalne napięcia. Wypowiedzi polityków na temat przyczyn katastrofy oraz moralnej i politycznej za nią odpowiedzialności, błyskawicznie znalazły ujście w publicznych pseudodebatkach, których język przybrał wyraz tabloidowy. Społecznym protestom przeciw lub za usunięciem spod Pałacu Prezydenckiego symbolicznego krzyża towarzyszyły codzienne transmisje i nieprzerwane komentarze polityków, zaangażowanych w spór bądź kontestujących taką formę manifestu. Co więcej, półtora roku po wydarzeniu sprawa wciąż jest komentowana.

Powyższemu zagadnieniu towarzyszy pojęcie „dyżurnego polityka”, czyli osoby publicznej zapraszanej przy każdej okazji w roli komentatora, pozorującego eksperckie podejście lub mającego światopoglądowo urozmaicić głos w dyskusji. Warto przy tym zauważyć, że w zależności od sympatii społecznych i sposobu prezentacji w środkach przekazu, medialna obecność wielu z nich bywa ograniczana bądź intensyfikowana.

W ten sposób dochodzi się do aspektów współpracy mediów z politykami i ich społecznych następstw. Stosunki mediów z politykami pogorszyły się w 2005 r., po wyraźnym podziale sceny politycznej na obozy PiS i PO; równocześnie społeczeństwo było świadkiem postępujących konfliktów wewnątrz środowiska mediów. Jednak to relacje dziennikarzy z osobami publicznymi prze-

radzały się w otwarte konflikty lub stanowiły przykład szorstkiej kooperacji. Wystarczy wspomnieć bojkot programów TVN przez polityków PiS (trwający od 16 lipca 2008 do 14 stycznia 2009), wygłaszane oświadczenia w sprawie występowania bądź nie, w pewnych konfiguracjach politycznych (Joachim Brudziński i Janusz Palikot), ignorowanie zaproszeń do udzielenia wywiadów określonym tytułom (Donald Tusk – „Rzeczpospolita”, Jarosław Kaczyński – „Gazeta Wyborcza”) oraz, o zgrozo, dziennikarski ostracyzm wobec wybranych polityków (Monika Olejnik niezapraszająca do studia Andrzeja Leppera).

W takich przypadkach debata przestała mieć charakter ogólnospołecznej; przeniesiona do „mediów życzliwych” stała się zaprzeczeniem publicznej dyskusji. Dotyczy to zarówno mediów komercyjnych, których interesy są często zbieżne ze światem polityki, jak i publicznych środków przekazu, które nigdy nie przestały być politycznie niezależne. Prawdopodobnie pierwszą tak dosłowną ilustracją selektywnego podejścia polityków do mediów, i odwrotnie, była forma podpisania rządowego paktu stabilizacyjnego, transmitowana wyłącznie w środkach przekazu związanych z medialnym imperium o. Tadeusza Rydzyka, z pominięciem wszystkich pozostałych²³.

Warto przypomnieć także sytuację, jaka nastąpiła po ujawnieniu przez dziennikarzy TVN tzw. taśm Beger. Doskonałą ilustracją napięć w mediach będzie tu komentarz ówczesnego dyrektora radiowej Trójki Krzysztofa Skowrońskiego, który podczas porannej audycji niespodziewanie²⁴ objaśnił słuchaczom prawdziwy, jego zdaniem, kontekst ujawnionych dzień wcześniej materiałów. Drugi przykład dotyczy Jacka Sobali, późniejszego dyrektora tej samej rozgłośni, i jego wystąpienia w trakcie koncertu w hołdzie ofiar katastrofy prezydenckiego samolotu²⁵.

Warto pamiętać, że dziennikarz sporządza dziś politycznego newsa według kryteriów medialności, wykorzystując do tego nośny i atrakcyjny odbiorcy język, wyrazisty i nowoczesny w formie, nawet gdy jest on ubogi w treści. Zadaniem polityka formułującego własną wypowiedź jest naturalnie osiągnięcie celu politycznego poprzez takie jej złożenie, by możliwie szybko trafiła do medialnego obiegu, najlepiej zgodnie z normami dziennikarskimi, czyli niezawierająca np. kolokwializmów i wulgaryzmów. Nie mylił się Wiktor Osiatyński pisząc, że „Media komunikują nam nie to, co się w polityce dzieje, ale to, co same myślą, że się w polityce dzieje”²⁶. Kreowanie pseudow wydarzeń to bowiem nic innego, jak

²³ Najlepszym wyjściem wydawałoby się nierobienie z tego newsa, tymczasem konkurencyjne dla tych wybranych media podejmowały ów temat jeszcze przez długie tygodnie.

²⁴ Swojego zaskoczenia nie krył wówczas także prowadzący poranną audycję redaktor Wojciech Mann.

²⁵ Koncert odbył się 22 maja 2010 r. W trakcie mającego wyraźnie antyrządowy charakter koncertu Sobala powiedział m.in.: „Bardzo Was proszę uwierzcie w to, że to jest możliwe, żeby Polska była nasza. Żeby Polska była dla nas. Żeby Polska była dla naszych dzieci [...]. Bardzo Was proszę uwierzcie w to, że możemy skończyć z tym łajdactwem, że możemy skończyć z tymi kłamstwami”.

²⁶ W. Osiatyński, *Rzeczpospolita obywateli*, Warszawa 2004, s. 167.

danie aktorom politycznym dostępu do tradycyjnych środków przekazu i transmitowanie ich politycznej woli. Gdy w nieprzetworzonej przez dziennikarza formie przedostaje się ona do szerokiej opinii publicznej, często z miejsca staje się wydarzeniem, choć w rzeczywistości jest antytematem potrzebnym do przeprowadzenia fikcyjnej dyskusji.

W nowych mediach dostęp do odbiorcy jest w praktyce nieograniczony, wynika bowiem z faktycznego poszukiwania świadomego, w założeniu, adresata. Tradycyjne media referują wersję propagandową, uniwersalizując przekaz, choć czynią to często w formule zadanej przez polityków. W ten sposób tworzona jest u odbiorców świadomość polityczna, dla których rzeczywistość zaczyna składać się z obrazów dostarczanych przez ośrodki przekazu oraz treści, a których siła wzmacniana jest przez powtarzalność. Do tej najlepiej nadają się krótkie w formie wypowiedzi polityczne, podlegające dyskusjom i pseudoanalizom. Pojedyncza wypowiedź sama w sobie staje się z czasem informacją niewymagającą komentarza („Już nikt nigdy przez tego pana życia pozbawiony nie będzie”²⁷), głównie na skutek dziennikarskiej reinterpretacji bądź pseudonaukowego objaśnienia.

Jak napisał Jerzy Mikułowski-Pomorski, „chcąc osiągnąć efekt utrwalenia wiadomości, media muszą osłabić poczucie naporu napływających ciągle nowych wiadomości”²⁸. Utrwalana wypowiedź służy czemuś więcej: jest przez dziennikarza wykorzystywana do postawienia kontrargumentu wobec nowych niewygodnych faktów, jeśli oczywiście będzie ją można pod owe fakty podłożyć. Polityk zarzucający oponentom „mowę nienawiści” musi liczyć się z tym, że łatwo może zostać przez żurnalistę upomniany przytoczonym zdaniem partyjnego kolegi lub jego własną, przeszlą wypowiedzią. Wystarczy w tym miejscu przypomnieć zabieg partii opozycyjnej stworzenia tzw. Deklaracji łódzkiej w październiku 2010 r. Jej głównym założeniem było wyrażenie sprzeciwu wobec „przemocy i nienawiści w życiu publicznym i mediach”²⁹.

Podsumowując można zatem potwierdzić, że treść przekazu politycznego ma współcześnie mniej wspólnego z merytorycznym, bezpośrednim przekazem perswazyjnym, wzrosła natomiast siła jego manipulacji (perswazji ukrytej), w której uczestniczą, co należy ze smutkiem skonstatować, sami dziennikarze. Stąd też niemające poparcia w dowodach (dokumentach, materiałach dźwiękowych, nagraniach wideo) polityczne tezy wypływają z mediów jako oczywistości, z którymi trudno często polemizować, każda taka próba sprowadza bowiem falę krytyki jednego z ośrodków politycznych. Liczne, trudno weryfikowalne sensacje ogłaszane podczas partyjnych wystąpień publicznych, stają się tematami do pseudodyskusji, miast być przez dziennikarzy jedynie odnotowanymi i, w dalszej perspektywie, ignorowanymi. Problem w tym, że dziś przed wpuszcze-

²⁷ Wypowiedź ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry w lutym 2007 r.

²⁸ J. Mikułowski-Pomorski, *Kultura wobec społecznej transformacji*, Kraków 2005, s. 25.

²⁹ www.deklaracjalodzka.pl.

niem w obieg informacji i w trakcie jej późniejszego omawiania dyskusje toczą się często w oparciu o domniemania.

Wypowiedź polityczna w kulturze mediów

Warto zadać pytanie, jak wygląda dziś kultura medialna, widziana z poziomu kultury samych dziennikarzy? Trudno bowiem jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie: kto tak naprawdę psuje język w mediach – dziennikarze czy politycy? Jeśli jest tak, że to język polityki psuje język mediów, oznacza to, że ma się do czynienia z upadkiem kultury mediów, spowodowanym ich politycyzacją. Jeśli zaś się uzna, w ślad za Jerzym Bralczykiem, że to język mediów psuje język polityki, będzie to li tylko potwierdzeniem bardzo poważnego kryzysu zawodu dziennikarza, jaki postępuje jeszcze od końca ubiegłego wieku. Jerzy Bralczyk określił to zjawisko mianem „mediatyzacji języka”³⁰.

Wziąwszy pod uwagę typowe zachowania polskich żurnalistów, w przewadze stanowiących trzon głównego nurtu, wyróżnić można przynajmniej 4 typy dziennikarzy, którzy:

- 1) słuchają i nie szkodzą rozmówcy – metoda Michała Karnowskiego w wywiadzie z Jarosławem Kaczyńskim;
- 2) agresywnie i bezpardonowo atakują – wywiad Piotra Gembarowskiego z Marianem Krzaklewskim w TVP1 w okresie kampanii prezydenckiej 2000 r.;
- 3) dominują nad rozmówcą – publicyści o sprecyzowanych poglądach, jak Monika Olejnik, Robert Mazurek i Piotr Semka, narzucający ton dialogu i spychający rozmówcę na pozycję obronną;
- 4) są stronami moderowanej przez siebie rozmowy – Jan Pospieszalski (program „Warto rozmawiać”), Bronisław Wildstein (cykl „Bronisław Wildstein przedstawia”), Tomasz Lis („Tomasz Lis na żywo”).

Zachowania te w wielu przypadkach mogą mieć na celu wymianę autorytetów społecznych na medialne. Należy podkreślić, że do niedawna jeszcze w głównym dyskursie politycznym prowadzonym przez media liczyła się przede wszystkim retoryka, uzyskanie przewagi nad jedną ze stron dyskusji. Wszystko odbywało się „ze wspólnego startu”, gdzie uczestnicy byli konkurencją walczącą o wpływ, sam dyskurs zaś toczył w obrębie wspólnych, bieżących problemów społecznych, kierowanych w naturalny sposób wprost do opinii publicznej. Sytuacja jednak znacząco zmieniła się wraz z rosnącą mediatyzacją mediów oraz przesunięciem ról współczesnych typów dziennikarzy, od spolegliwych i nieobiektywnych żurnalistów, po napastliwych popleczników zaproszonych dysku-

³⁰ www.wirtualnemedialna.pl/artykul/bralczyk-to-media-kszaltuja-jezyk-politykow# [04.04.2011].

Pierwszym z efektów takich zachowań jest dziś zajęcie przez uczestników debaty nierównych pozycji wyjściowych. Drugim – poddanie tonu debaty interpretacjom narzucanym i wzmacnianym nierzadko pojedynczą wypowiedzią, której wymowa na różne sposoby rozwijana jest przez wszystkie ośrodki komunikowania. Trzecim – wspomniane już oparcie dyskusji na domniemaniach w miejsce faktów, interpretacji powtarzanych cytatów³¹, zależnych od głębokości sporów ideologicznych kontekstach wypowiedzi, personalnych atakach polityków na dziennikarzy oraz przeniesionych z redakcji konfliktach między samymi zurnalistami (środowisko „Rzeczpospolitej” i „Gazety Wyborczej”).

I choć najważniejsze może się wydawać wyraźne zachwianie relacji dziennikarz–interlokutor, warto bliżej spojrzeć na problem publicystów jako stron dyskusji. Już na ich przykładzie zobaczyć bowiem można, jak dalece utrudnione jest w Polsce toczenie dyskursu bez użycia ideowych i parapolitycznych argumentów i jak ostatecznie nie różni się on zasadniczo od sporów czysto ideologicznych³². W obu przypadkach sygnały wysyłane podczas dyskusji podtrzymują wrażenie prowadzenia jej dla dobra spraw państwowych, w istocie częściej stanowią okazję do personalnych ataków. Taką okazją były debaty nt. społecznego statusu IPN oraz lustracji dziennikarzy i środowisk naukowych.

Jak więc finalnie kształtuje się dzisiejsza wypowiedź polityczna, dająca impuls do późniejszej publicznej debaty? Poniższe przykłady są tylko krótką egzemplifikacją zjawiska.

We współczesnej cywilizacji medialnej doskonale „sprzedaje się” oryginalny literacki język (Ludwik Dorn: „wykształciuchy”³³), donośne hasła (Jarosław Kaczyński: (Polska) „...nie może być symbolem kondominium rosyjsko-niemieckiego”³⁴), publiczna obraza (Leszek Miller do Zbigniewa Ziobry: „Pan jest zerem, panie pośle”³⁵), niekonwencjonalny komentarz-obelga (Stefan Niesiołowski: „Porno minister Kalisz pasuje do porno prezydenta. Mamy sojusz dwóch porno grubasów”³⁶), wypowiedź odzwierciedlająca konflikt z IV władzą (Lech Kaczyński do ministra Andrzeja Krawczyka: „Jeszcze jedno pytanie, ale nie od tej małpy w czerwonym”³⁷), dosadnie brzmiąca sugestia (Ludwik Dorn: „Jeżeli

³¹ Na tym między innymi tle rodzi się współczesny fetysz cytowalności, znany z badań opiniotwórczości prasy.

³² Do takich publicystów należą np. Piotr Semka, Bronisław Wildstein czy Adam Michnik.

³³ Słowo użyte na określenie widzów programu telewizyjnego „Szkło kontaktowe”, przez dużą część mediów uznane, na wyrost, za obelżywe; sierpień 2006 r.

³⁴ Pełna wypowiedź z wywiadu dla „Gazety Polskiej” brzmiała: „Platforma i jej zaplecze doskonale zdają sobie sprawę, że Polska, która uczci pamięć Lecha Kaczyńskiego nie będzie tą Polską, której oni chcą [...]. Tak, jak Piłsudski nie mógł być symbolem PRL, tak samo Lech Kaczyński – przy całej nieporównywalności postaci – nie może być symbolem kondominium rosyjsko-niemieckiego w Polsce”.

³⁵ Komisja śledcza ds. afery Rywina, przesłuchanie ówczesnego premiera Leszka Millera, 28 kwietnia 2003 r.

³⁶ Komentarz posła do decyzji prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego wetującej ustawę zakazującą rozpowszechnianie; 21 maja 2000 r.

³⁷ Wypowiedź uchwycona przez dziennikarskie mikrofony w trakcie konferencji prasowej po spotkaniu przywódców UE 14 grudnia 2006 r., skierowana pod adresem dziennikarki TVN24 Ingi Rosińskiej.

wystąpi i będzie się nasilać niebezpieczeństwo dla obywateli, istnieje możliwość brania lekarzy w kamasze³⁸), czy specyficznym ogłoszonym politycznym tryumfem (Radosław Sikorski: „Jeszcze jedna bitwa, dorżniemy watahy. Donku, panie marszałku, liczymy na pana w poniedziałek³⁹).

W jednym szeregu pojawiają się także wypowiedzi dezawuuujące nie tylko politycznych przeciwników, ale też wyborców im sprzyjających (Jarosław Kaczyński: „Oni stali tam, gdzie stało ZOMO⁴⁰), w niewybredny sposób odnoszące się do kwestii mniejszości seksualnych (Robert Węgrzyn: „Z gejami to dajmy sobie spokój, ale z lesbijkami to chętnie bym popatrzył⁴¹), czy zbyt dobitnie komentujące decyzje polityczne (Janusz Palikot: „Przykro mi, że prostytutka w polityce sięga nawet pani minister Gęsickiej. Nie myślałem nigdy, że ona się tak prostytuuje, bardzo jest mi przykro z tego powodu⁴²).

Treść wszystkich tych wypowiedzi stała się treścią prasowych felietonów i komentarzy, telewizyjnych i radiowych dyskusji i polemik. Wiele z nich pełni do dziś rolę wizytówek konkretnych polityków, by nie rzec – ich sloganów reklamowych. Obok wystąpień obnażających poziom kultury politycznej, słyszalny jest dziś także głos przedstawicieli kultury mediów, równie nisko kształtowany przez dziennikarzy, coraz częściej osiągających status celebrytów. Nieznajomość podstawowych form leksykalnych, gramatycznych, stylistycznych niknie w natłoku zdań nośnych medialnie. W rezultacie coraz częściej odbiorcy zostają sam na sam z mediami, w których brakuje miejsca na kulturę czystej wypowiedzi. Dochodzą do tego wciąż skracane informacje (dziś w zasadzie wzmianki) i obustronnie spersonalizowane komunikaty (dziennikarze reżimowi kontra IV RP), które przy coraz krótszym czasie przeznaczanym na kontakt z tradycyjnymi mediami, służą dalszemu spłycaaniu i brutalizowaniu języka.

Nawet, jeśli dobową sumą pojedynczych kontaktów ze wszystkimi, starymi i nowymi kanałami przekazu się nie skróciła, wyraźne zmiany nastąpiły w sposobie ich użytkowania, z naciskiem na konsumpcję nieskomplikowanych treści rozrywkowych. Naprzeciw temu zdają się więc wychodzić wkomponowane w kulturę medialną polityczne wypowiedzi.

Zamiast podsumowania

Impulsem publicznej debaty jest dziś każdy sygnał, jaki dociera do dziennikarza, i jaki ten transmituje dalej w stronę odbiorcy. Katalizatorem późniejszych reakcji,

³⁸ Wypowiedź pojawiła się na konferencji prasowej w sprawie oceny sytuacji w służbie zdrowia, 30 grudnia 2005 r.

³⁹ www.tvn24.pl/-1,1524795,wiadomosc.html [25.05.2011].

⁴⁰ Wypowiedź z 1 października 2006 r., prezesa Prawa i Sprawiedliwości w Stoczni Gdańskiej.

⁴¹ Fragment wypowiedzi posła nt. legalizacji związków homoseksualnych, TVN24, 9 lutego 2011 r.

⁴² Komentarz z 9 stycznia 2009 r. do wypowiedzi posłanki PiS, wzywającej rząd do odpowiedzialności za niewykorzystane fundusze unijne.

bodźcem do publicznej wymiany opinii i areną deklaratywnej walki (nierzadko na epitety) staje się przypadkowa polityczna wypowiedź, niemająca początkowo kontekstu wypowiedzi wartej większej uwagi. Wypowiedź polityka wygłoszona rano, staje się natychmiast lejtmotywem dnia, komentowanym w trakcie politycznej rozmowy, jeszcze przed nią koncyptowanym i dalej szeroko interpretowanym. Cytatem dnia staje się wyrwane z kontekstu przesłanie bądź kontrowersyjny wpis na blogu, do którego odnoszą się politycy i komentatorzy polityczni. Tym prostym, medialnym zabiegiem język polityki znajduje ujście w mediach głównego nurtu, a stamtąd zostaje skopiowany do reszty kanałów.

Oto sami dziennikarze wpisują obniżenie jakości dialogu w kulturę mediów i sprowadzają język medialny do poziomu narzuconego przez język polityki, poddając ową kulturę dyktatowi życia politycznego. Poprzez to media nie utrzymują dłużej pozycji nadrzędnej wobec polityków i nie chodzi tu wyłącznie o wywieranie politycznego wpływu (media publiczne) czy takowe decyzje w ciążach, które w założeniu mają bronić dziennikarzy (Rada Etyki Mediów). Polityka tworzy media, choć właściwszym będzie powiedzenie, że decyduje o ich zawartości. Implementuje własne wzorce, narzuca zachowania i interpretacje, wprowadza dyktat zagadnień i problemów, wreszcie – nakreśla kierunek prowadzenia dyskursu. Jej elementy wprowadzają media na pole pseudodebaty, która stanowi dominantę polityków, dla dziennikarzy bywa zaś wyłącznie czymś na kształt pola minowego.

Współczesne debaty medialne mają często z góry przewidziane konkluzje. Ich odbiorcy znają argumentację stron sporu, godzą się z brakiem merytorycznej dyskusji, w trakcie której nie zostanie wypracowane żadne stanowisko. Nie tak dawno pozorowała publiczną konfrontację Leszka Balcerowicza z Janem Rostowskim na temat założeń reformy Otwartych Funduszy Emerytalnych. To jednak nie największe grzechy dzisiejszych środków masowego przekazu. Znacznie ważniejsze dla jakości i przejrzystości życia publicznego znaczenie mają codzienne pseudodyskusje oparte na dowolnie wybranej politycznej wypowiedzi. Tak było, gdy w „Raporcie o stanie Rzeczypospolitej” z marca 2011 r. politycy Prawa i Sprawiedliwości wpisali pojęcie „zakamuflowanej opcji niemieckiej”⁴³, gdy Tadeusz Rydzyk mówił w czerwcu 2011 r. na forum PE o Polsce, jako kraju w którym panuje totalitaryzm, czy też wówczas, gdy podczas wielkiej powodzi w 1997 r. jedno zdanie („Trzeba było się ubezpieczyć”), wypowiedziane przez ówczesnego premiera Włodzimierza Cimoszewicza, na kolejne lata załamało karierę tego polityka⁴⁴.

Nie można oczywiście powiedzieć, że nad większością przytoczonych w referacie wypowiedzi dziennikarze winni przejść obojętnie, a w najlepszym

⁴³ W Raporcie można było przeczytać: „[...] śląskość jest po prostu pewnym sposobem odcięcia się od polskości i przypuszczalnie przyjęciem po prostu zakamuflowanej opcji niemieckiej”; www.doc.rmf.pl/rmf_fm/store/raport_o_stanie_rzeczypospolitej_1.pdf [25.05.2011].

⁴⁴ www.cimoszewicz.eu/index.php?option=com_content&task=view&id=87&Itemid=11 [25.05.2011].

razie ostrożnie. Ich zadaniem niezmiennie jest pełnienie ról strażników, którzy w ramach swojej misji wyciągną dla odbiorcy treści, które znacząco mogą wpłynąć na relacje społeczne, funkcjonowanie instytucji państwowych, politykę krajową czy zachowania kulturowe. Co jednak, gdy medialny dyskurs prowadzony jest w cudgłach ośrodków politycznych, a dziennikarze utożsamiają się z jedną ze stron konfliktu politycznego? Gdy zadaniem żurnalisty staje się analizowanie sms-ów wysyłanych między partyjnymi telefonami i stworzenie do tego faktu informacyjnych wątków pobocznych? Przypomnieć należy, że „wyprodukowana” informacja staje się przedmiotem medialnych prognoz i dyskusji wówczas, gdy dziennikarz odbierze, nie zaś zbierze, i wyemituje informacje zgodnie z intencjami aktorów politycznego PR.

Sytuacje takie wynikają dziś ze słabości głównych środków przekazu. Tradycyjna forma, jaką jest dziś gazeta, traci czytelników mając jednocześnie ograniczony wpływ na ich opinie; telewizja, pomimo dominacji kultury obrazkowej, stara się zapełnić ramówkę programów informacyjnych treściami, które w pierwszej kolejności będą atrakcyjne, później zaś merytorycznie istotne. Następnym krokiem jest pojawienie się „medialnych ekspertów”, rolą których będzie objaśnianie zaszłych i mogących dopiero nastąpić zdarzeń. Gwiazda polityka nie gaśnie już dziś wraz z wyłączeniem kamery, jego wypowiedź przenosi się w tym samym momencie do nowych mediów. Stamtąd też, jako pierwotnego źródła, bardzo często też dociera do odbiorcy. Wypowiedź polityczna nie jest bowiem dłużej zorientowana na obecność w tradycyjnych mediach, mimo iż te nadal stanowią podstawowym przekazańnik w komunikacji kulturowej. Istnieje dłużej poza nimi, nawet jeśli przyjmuje charakter *infotainmentu*.

Podsumowując, nadrzędnym problemem nie jest dzisiaj przekaz czystego komunikatu, informacji politycznej, na którą składa się często pojedyncza wypowiedź, ale nadanie im statusu społecznie ważnego i w tej formie wprowadzenie w obieg komunikacyjny. W tym obiegu wypowiedź ta funkcjonuje, w trakcie medialnego dnia nabiera nowych znaczeń, jest objaśniana, potwierdzana lub dementowana, mitologizowana, wyśmiewana i prostowana, wreszcie – rozwijana, wzmacniana i wedle potrzeb utwierdzana. Staje się tematem dyskursu politycznego i trwałym elementem medialnej kultury.

Można założyć, że bliskość kontaktów i interesów obu stron medialnego dyskursu wzmacnia społeczną ambiwalencję wobec jakości przekazu jako całości, w tym poziomu dystrybuowanego przez media głównego nurtu przekazu kulturowego. Silnie spolaryzowana (już poza granicami społecznej fragmentaryzacji) i skonfliktowana grupa odbiorców sprawia, że maleje oficjalny sprzeciw wobec korodującej kultury słowa. Co ciekawe, znakomita większość trafiających do opinii publicznej wypowiedzi polityków, na skutek procesu mediatyzacji społeczeństwa funkcjonuje w obiegu zgodnie z zasadą krótkiej pamięci. Przez to nie wpływają one znacząco na późniejszy wynik wyborczy.

Odpowiadając na pytanie, czy społeczeństwo jest skazane na kulturę medialną, w której kreatorami języka miast dziennikarzy będą politycy i ich otoczenie, bliżej jest odpowiedzi twierdzącej. Albowiem dopóki nie zmienią się zachowania wewnątrz samego środowiska dziennikarskiego, dopóty jego podział służył będzie wzmocnieniu politycznego przekazu, którego dominację poszerzają dziś również nowe media. Z tego samego powodu nie zmieni się też estetyka medialnej wypowiedzi, gdyż dostęp do nowych narzędzi komunikacyjnych, wobec słabnącej pozycji dawnych kanałów komunikacji, zapewnia ujście dla dowolnych politycznych przekazów. Warto jednak zadbać, by nie działo się to przy tak aktywnym udziale profesjonalnych dziennikarzy.

Bibliografia

- Baran D., *Mediatyzacja życia społecznego i polityczycyzacja mediów*, [w:] *Media – czwarta władza?*, t. 2, red. M. Golda-Sobczak, W. Machura, J. Sobczak, Scriptorium, Poznań–Opole 2011.
- Gamson W. A., Modigliani A., *Media Discourse and Public Opinion on Nuclear Power: A Constructionist Approach*, „American Journal of Sociology” 1989, Vol. 95.
- Hall E. T., *Bezgłośny język*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1987.
- Mikułowski-Pomorski J., *Kultura wobec społecznej transformacji*, Wydawnictwo AE, Kraków 2005.
- Mocek S., *Dziennikarze po komunizmie*, Wydawnictwo Scholar, Warszawa 2006.
- Osiatyński W., *Rzeczpospolita obywateli*, Rosner i Wspólnicy, Warszawa 2004.
- Schulz W., *Reconstructing Mediatization as an Analytical Concept*, „European Journal of Communication” 2004, Vol. 19 (1).
- Stein R., *Media Power: Who is shaping your Picture of the world?*, iUniverse, Bloomington 2005.
- <http://www.polityka.pl>.
- <http://napieralski.blip.pl>.
- <http://wpolityce.pl>.
- <http://www.se.pl>.
- <http://deklaracjalodzka.pl>.
- <http://www.wirtualnemedial.pl>.
- <http://www.tvn24.pl>.
- <http://rmf.pl>.
- <http://www.cimoszewicz.eu>.
- <http://twitter.com/#!/adamhofman>.

Marta du Vall, Agnieszka Walecka-Rynduch

POLITICALTAINMENT
JAKO PRZEJAW TABLOIDYZACJI POLITYKI

Politicaltainment as a symbol of modern politics

Abstract: The purpose of this article is to draw attention to the changes that have occurred in the practice of modern politics. Our observations focused on the issue of political entertainment and progressive tabloidization, which greatly enhances this phenomenon in contemporary politics in Poland and around the globe. It can be said that the phenomenon of politicaltainment is a manifestation of mediatization and tabloidization of politics. In this context, the mediatization will mean the transformation of political communication of its actors under the influence of the media, and tabloidization will mean processes of common lowering of journalistic standards, reducing the amount of hard information (economic and political) and the predominance of soft information, such as scandals, sensation, entertainment, junk news, extending the definition of what the media think voters should know in order to assess the competences of a particular person to function in public life. In the article we present a handful of examples that show the development of political entertainment and the impact of this process on the formation of political discourse.

Key words: tabloidization, politicaltainment, infotainment, celebritization of politics, memetization of politics

Polityka i politycy – czy się to podoba, czy nie, czy się tego chce, czy nie – są obecne w życiu. Wydaje się, że współcześnie jest to zjawisko bardziej niż kiedy-

kolwiek nasilone. Przypuszczalnie niejeden Polak ma słuszne wrażenie, że „oni” są wszędzie. Ogląda ich w telewizji, słyszy w radio, widzi ich zdjęcia w gazetach. Współcześnie teatr życia politycznego z kameralnego otoczenia przeniósł się na arenę o wiele szerszą, na której spektakl odbywa się na oczach całego społeczeństwa, w świetle różnego typu mediów.

Celem artykułu jest zwrócenie uwagi na przemiany, jakie zaszły w uprawianiu współczesnej polityki. Obserwacje zogniskowały się wokół problemu politycznej rozrywki i postępującej tabloidyzacji, która znacznie wzmacnia to zjawisko w światowej i polskiej polityce. Należy zwrócić uwagę przede wszystkim na fakt, że polityka – jak słusznie zauważył Peter Dahlgren,

nie istnieje już jako rzeczywistość mająca miejsce poza mediami, jedynie jako relacjonowana przez dziennikarzy. Polityka jest raczej w coraz większym stopniu organizowana jako fenomen medialny, planowana dla mediów i wykonywana we współpracy z nimi¹.

To zatem doskonała podstawa do tego, aby zamiast polityki, informacji i działającej na obrzeżach medialnej ramówki rozrywki, stworzyć rzeczywistość, w której podstawową informacją jest *infotainment* (informacja rozrywkowa), a mechanizmy twardej polityki zamieniają się w *politicalainment* (polityczny przemysł rozrywkowy). Waldemar Pawlak w 2008 r. wypowiedział znamienne zdanie: „Czasem, żeby coś chlapać, gotowi są goście popełnić harakiri”. Słowa te były krytyką bezrefleksyjnych wypowiedzi polityków, dążących za wszelką cenę do zaistnienia w świecie mediów. Ta potrzeba zaistnienia jest tak silna, że skłania ich do radykalizowania komunikatu aż do granic możliwości². O tym zjawisku będzie mowa w niniejszym artykule.

Zjawisko *politicalainment* jest przejawem szerszych procesów, a mianowicie mediatyzacji i tabloidyzacji świata polityki. W tym kontekście mediatyzacja oznaczać będzie transformację zachowań uczestników komunikowania politycznego pod wpływem mediów³. Natomiast pojęcie tabloidyzacji, które pojawiło się w literaturze medioznawczej w latach 80. XX w. i związane było ze zmianami technologicznymi i ekonomicznymi, zachodzącymi w mediach⁴, oznacza w myśl definicji Howarda Kurtza, pojawienie się trzech tendencji, a mianowicie:

- powszechnego obniżenia standardów dziennikarskich,
- zmniejszenia ilości informacji twardych (ekonomicznych, politycznych) i eksponowanie informacji miękkich, takich jak skandal, sensacja, rozrywka, tandeta,

¹ P. Dahlgren, *The Transformation of Democracy?*, [w:] B. Axford, R. Huggins, *New Media and Politics*, Thousand Oaks–London 2001, s. 25, [cyt. za:] T. Olczyk, *Politrozrywka i popperswazja. Reklama telewizyjna w polskich kampaniach wyborczych XXI wieku*, Warszawa 2009, s. 96.

² J. Napieralski, *Mediatyzacja polityki. Konieczność, zagrożenie czy alternatywa*, www.repozytorium.amu.edu.pl/jspui/bitstream/10593/1521/1/J.%20Napieralski.pdf. Cytowana wypowiedź Waldemara Pawlaka pochodzi z programu „Kawa na ławę”, TVN, 24.02.2008.

³ B. Dobek-Ostrowska, *Komunikowanie polityczne i publiczne*, Warszawa 2006, s. 158.

⁴ D. Piontek, *Komunikowanie polityczne i kultura popularna. Tabloidyzacja informacji o polityce*, Poznań 2011, s. 187.

- znaczne poszerzenie definiowania przez media tego, co ich zdaniem, wyborca powinien wiedzieć, aby ocenić przydatność konkretnej osoby do funkcjonowania w życiu publicznym⁵.

Zmiana ta jest wyraźnie widoczna przede wszystkim w mediach publicznych, które przesuwały pozycje poważne (*hard news*), realizujące zadania wynikające z ich szczególnego statusu, poza najlepszy czas anteny i prezentowania w nim przekazów miękkich (*soft news*)⁶.

Coraz częściej też wskazuje się, że to właśnie media wykreowały popyt na tabloidyzację, bo zamiast przyzwyczajając odbiorców do wyższego poziomu, schlebiają niższemu gustowi. Mariusz Janicki na łamach „Polityki” celnie podsumował to zjawisko:

Narodził się umysł tabloidowy. Media schlebiają mi i nadskakują. Uzależnił się od tandety i chce coraz więcej. Zapanowała nowa demokracja: niskie wymagania dostępne dla każdego⁷.

Konieczne w tym miejscu wydaje się zatem wskazanie na kilka (wszystkie nie są jeszcze w pełni rozpoznane) przejawów tabloidyzacji polityki w kontekście rozwijającej się „politycznej rozrywki”.

Pierwszym z nich jest fakt, że politycy zajęli miejsce „popidoli”, czy też – jak dowodzi Tomasz Olczyk – stali się celebrytami, czyli zgodnie z definicją jednego z ojców public relations Daniela J. Boorstina, osobami znanymi z tego, że są znane⁸. Cieszą się medialną popularnością, a nie polityczną skutecznością i przenikliwością. Trzeba podkreślić również, że w ostatnim czasie powiększyła się grupa polityków, którzy sięgają po techniki – politycznego PR i marketingu politycznego – mające im zapewnić „świecenie blaskiem tzw. odbitym”⁹ (np. koleje politycznej drogi posła Palikota). Jest to zabieg skrupulatnie wykorzystywany zarówno przez polskich polityków, jak i przez dziennikarzy, próbujących zapewnić oglądalność swojej telewizji. Będzie jeszcze tym mowa dalej.

Drugim z przejawów analizowanego zjawiska jest funkcjonowanie w przekazie medialnym newsów kreowanych. Ma się tu zatem do czynienia z tzw. politycznym *public relations*, które ma na celu kreowanie i kształtowanie – używając słów cytowanego już Daniela J. Boorstina – tzw. pseudow wydarzeń. Odnacza się ono czterema cechami:

- jest zaplanowane (niespontaniczne),

⁵ H. Kurtz, *Media Circus – The Trouble with America's Newspapers*, New York 1993, s. 143–147, [cyt. za:] D. Piontek, *op. cit.*, s. 187.

⁶ *Ibidem*, s. 187.

⁷ M. Janicki, *Prawdoidy z tabloidów*, „Polityka”, 10 października 2012, s. 23.

⁸ D. J. Boorstin, *The Image: a Guide to Pseudo-events in America*, New York 1964, [cyt. za:] T. Olczyk, *Politrozrywka i popperszacja. Reklama telewizyjna w polskich kampaniach wyborczych XXI wieku*, Warszawa 2009, s. 113.

⁹ J. Street, *Celebrity Politicians. Popular Culture and Political Representation*, „The British Journal of Politics & International Relations” 2004, Vol. 6, No. 4.

- przygotowane na użytek mediów (spełniające kryteria atrakcyjności wyznaczane i uznawane przez środki masowego przekazu),
- nie ma jasnego związku z odtwarzanym rzeczywistym wydarzeniem (jest to w zasadzie autorska wersja zaistniałego wydarzenia, skompilowana przez nadawcę z luźnych w sensie przyczynowo-skutkowym elementów rzeczywistości),
- przyjmuje postać samospełniającej się przepowiedni (wywołuje, kreuje kolejne pseudowydarzenie)¹⁰.

W ten sposób powstaje tzw. rozrywkowy obraz polityki. Jak zauważył Tomasz Olczyk, najprawdopodobniej jest on wynikiem tzw. filtrowania sfery publicznej przez media¹¹. Do takiego filtrowania – zgodnie z definicją Johna Streeeta – potrzebne są dwa konkretne czynniki: pierwszy określa, co jest wartościowe medialnie (w jaki sposób powinna przebiegać selekcja newsów), drugi to sposób prezentowania informacji/wydarzeń (jakich środków użyć, aby jak najdłużej utrzymać „dramatyzm” danego wydarzenia, a co za tym idzie – zainteresowanie publiczności/widowni)¹². Rozwijając tę koncepcję Olczyk zwrócił uwagę na to, że media wykazują szczególne zainteresowanie właśnie pseudowydarzeniami.

Trzecią płaszczyzną analizowanego zjawiska będzie tzw. komunikacyjna symbioza, w której funkcjonują politycy i dziennikarze. Według Doroty Piontek, widoczne jest to w braku dystansu między dziennikarzami a politykami¹³. Wydaje się, że są oni jedną medialną grupą, dysponującą monopolem informacyjnym, który jest tak obszerny, że obejmuje i odbiorców poważnych opiniotwórczych mediów, i czytelników tabloidów. Jak wskazuje Jędrzej Napieralski, „Nic zatem dziwnego, że politycy, których kariera uzależniona jest od poparcia wyborców, starają się uzyskać medialną legitymizację swojej działalności”¹⁴. W podobnym tonie zjawisko to opisała Janina Paradowska, twierdząc, że nastąpiło „straszliwe skumpłowanie” świata dziennikarskiego z politykami. Oni są wszyscy ze sobą na „ty”. Skutki tego są takie, że dziennikarze często piszą pod dyktando polityków. Paradowska wprost mówi o manipulowaniu przez polityków dziennikarzami, szczególnie młodymi¹⁵. Współczesną telewizję informacyjną dziennikarka „Polityki” określa jako bezrefleksyjną, stwierdzając równocześnie,

[...] iż jest to cynicznie wykorzystywane przez polityków. Ci ostatni są gotowi natychmiast udzielić komentarza każdemu pierwszemu lepszemu dziennikarzowi, na jakikolwiek, nawet najgłupszy temat, byleby jakoś zaistnieć w telewizji. Dla mediów najlepiej, jak przeciwnicy polityczni pozwolą się sprowokować i napuścić na siebie. To nie ma nic wspólnego

¹⁰ W. Jabłoński, *Kreowanie informacji. Media Relations*, Warszawa 2007, s. 75–76.

¹¹ T. Olczyk, *op. cit.*, s. 97.

¹² J. Street, *Politics Lost, Politics Transformed, Politics Colonised? Theories of the Impact of Mass Media*, „Political Studies Review” 2005, Vol. 3, No. 17–33, s. 26; T. Olczyk, *op. cit.*, s. 97–98.

¹³ D. Piontek, *Komunikowanie...*, s. 203.

¹⁴ J. Napieralski, *op. cit.*

¹⁵ *A chciałam zostać aktorką. Z Janiną Paradowską rozmawia Marta Stremecka*, Warszawa 2011, s. 103–104.

z pokazywaniem realnej polityki. Taka działalność przedstawicieli mediów sprawia, że ludzie nabierają coraz mocniejszego przekonania, że politycy to idioci, a polityka to wieczne awantury¹⁶.

Kolejną płaszczyzną analizowanego tu problemu jest zjawisko tzw. nowego dziennikarstwa i nowego typu dziennikarza – gwiazdy, celebryty. Jak wskazuje Wojciech Jabłoński, w świecie „postpolityki” dziennikarze występują nie w roli przekazicieli informacji, ale również w roli pseudoekspertów, zabierających głos jako strona w konkretnym wydarzeniu politycznym/medialnym¹⁷. Świadczyć o tym mogą następujące przesłanki:

- brak kontaktu dziennikarza z opisywanym elementem rzeczywistości,
- brak wyraźnego osadzenia komentarza w czasie,
- jednostronność relacji,
- telegeniczność i stawianie na popularność dziennikarza, kreowanego na gwiazdę, w celu przyciągnięcia większej liczby widzów¹⁸.

W opinii Jabłońskiego, tendencja tej specyficznej kreacji nowego dziennikarstwa, to istotna przesłanka obecna przy kreowaniu pseudow wydarzeń. Dziennikarze nie tyle zbierają – ile wybierają zdarzenia, nadając im odpowiedni powód do tego, aby zaistnieć, a tym samym, aby zainteresować lub wpłynąć na widzów¹⁹. Jeżeli do tych zjawisk doda się jeszcze łatwość kształtowania pozornych dyskusji pseudoekspertów i pseudodziennikarzy na temat wykreowanego pseudow wydarzenia, zjawisko politycznej rozrywki nabiera na znaczeniu.

W tym miejscu nie dziwi więc teza, że polityka stała się komiksem, w którym dominują obrazy, dymki, czyli tzw. info-ideo – obywatele otrzymują pakiet informacji, teoretycznie są odbiorcami informacji, jednak przekaz staje się krótszy, coraz bardziej – używając gry słów użytej przez Janickiego i Władękę na łamach „Polityki” – „roz-mem-łany”²⁰. Polityk z publicznością porozumiewa się dzisiaj za pomocą obrazu, piosenki, akcji, happeningu. Tworzy się wyrazisty znak i czeka się, by zaistniał on samodzielnie, bez nadawcy i bez konkretnego odbiorcy. Na łamach „Polityki” w kwietniu 2011 r. ukazał się bardzo sugestywny tekst Mariusza Janickiego i Wiesława Władęki, którzy zjawisko piktogramatyzacji współczesnego przekazu politycznego nazwali polityczną memetyzacją²¹.

¹⁶ *Ibidem*, s. 148–149.

¹⁷ W. Jabłoński, *Kreowanie informacji. Media relations*, Warszawa 2007, s. 77.

¹⁸ *Ibidem*, s. 77–78.

¹⁹ *Ibidem*, s. 93–94.

²⁰ M. Janicki, W. Władęka, *Rozmемłanie*, „Polityka”, 23 kwietnia 2011, s. 26.

²¹ Memetyka – to nauka rozważająca prawa i prawidłowości funkcjonowania w obszarze duchowości człowieka – memów, czyli tzw. kompleksów drugiego replikatora, które determinują procesy dziedziczenia form świadomości indywidualnej i zbiorowej ludzi oraz mechanizmy ich rozwoju, a także transmisji w przestrzeni duchowej ludzi. M. Biedrzycki, *Genetyka kultury*, Warszawa 1998, s. 81–100, [w:] I. Fiut, *Filozoficzne konsekwencje memetyki. Ku znaturalizowanej koncepcji umysłu*, tekst dostępny na www.racjonalista.pl [wrzesień 2011]. Pojęcie memu (gr. *mimesis*, czyli naśladownictwo) wprowadził do dyskursu politycznego Richard Dawkins w książce *Samolubny gen* w roku 1976. Teza ta została następnie rozwinięta w kolejnych jego pracach, np. *Viruses of the mind* (1993) i *Mindviruses* (1996). Ideę tę dyskutowali również inni myśliciele, np. Richard Brody, Daniel C. Dennett, Edward O. Wilson, Matt Ridley, John Maynard Smith czy Susan Blackmore.

Polityka, jak już zostało pokazane, przekształca się obecnie w dokładnie wyreżyserowany spektakl. „Teatr dnia codziennego” z ogromną widownią, w której bezwzględnie tkwią obywatele²².

Zaufanie do polityków w latach 2010–2011

Pytanie o zaufanie do polityki i polityków jest jednym z istotniejszych, jeżeli spojrzeć na kondycję polskiej polityki i stosunek do demokracji. Warto przypomnieć w tym miejscu teorie zwolenników tzw. demokracji hybrydowej (w tym Johna Keana), mówiące o tym, że im słabsza demokracja, tym rośnie wskaźnik tabloidyzacji przekazu medialnego i spada zaufanie obywateli do polityków, a co za tym idzie, zainteresowanie sprawami polityki państwowej²³.

Należy wobec tego sprawdzić, czy Polacy interesują się polityką i politykami, czy istnieje ktoś taki, jak polityk roku w Polsce, czy Polacy darzą kogoś zaufaniem i sympatią? W grudniu każdego roku, pracownicy CBOS zadają Polakom pytanie: „Któremu z polityków należy się Pana(i) zdaniem, miano polityka roku? Chodzi o człowieka, który najlepiej działa, zrobił najwięcej w interesie kraju, społeczeństwa, ludzi takich jak Pan(i)”²⁴. Wyniki badania nie napawają, niestety, optymizmem. W 2010 r. połowa ankietowanych nie wymieniła żadnego polityka, rok później brak zainteresowania wykazało już 52%. W tej grupie nieco więcej osób twierdziło, że żadne nazwisko nie przychodzi im do głowy (odpowiedzi: „nie wiem”, „nie interesuję się polityką” czy „trudno mi powiedzieć” – 27%, ta sama wartość w 2010 i 2011 r.), niż uznało, że żaden z polityków, którzy im przychodzą na myśl, nie zasłużył na taki tytuł (odpowiedzi: „nie ma takiego”, „żaden” lub inny sposób wyrażenia negatywnej opinii – 23% w 2010 r. i 25% w 2011 r.). Pozostali respondenci wymienili w sumie kilkudziesięciu polityków, z których jednak tylko kilkoro uzyskało po 2% głosów respondentów (w 2010 r. było to 9 nazwisk, a w 2011 r. tylko 6 osób), reszta to indywidualne wskazania 1%.

Zgodnie z przewidywaniami, tytuł polityka w 2010 i w 2011 r. przypadł Donaldowi Tuskowi i Bronisławowi Komorowskiemu. Obydwaj uzyskali po 11% wskazań. Na trzecim miejscu, zarówno w 2010, jak i 2011 r. znalazł się Jarosław Kaczyński ze wskazaniem 5% zaufania respondentów²⁵.

²² B. Blachnicki, *Obywatele na scenie życia politycznego – ewolucja czy rewolucja*, [w:] *Współczesna przestrzeń polityczna. Ewolucja czy rewolucja*, red. M. du Vall, M. Majorek, A. Walecka-Rynduch, Kraków 2011, s. 38 i nast.

²³ A. Krzemiński, *Władza ludu, władza ludzi*, „Polityka”, 8 sierpnia 2012, s. 24.

²⁴ *Polityk roku 2010 w Polsce i na świecie*, Komunikat z badań CBOS, BS/2/2011, Warszawa, styczeń 2011, s. 1; *Polityk roku 2011 w Polsce i na świecie*, Komunikat z badań CBOS, BS/166/2011, Warszawa, grudzień 2011, s. 1.

²⁵ *Polityk roku 2010 w Polsce i na świecie*, Komunikat z badań CBOS, BS/2/2011, Warszawa, styczeń 2011, s. 1–2; *Polityk roku 2011 w Polsce i na świecie*, Komunikat z badań CBOS, BS/166/2011, Warszawa, grudzień 2011, s. 1–2.

Warto wspomnieć, że badania w 2010 i 2011 r. wypadły lepiej niż w roku 2009. Wtedy D. Tusk uzyskał wprawdzie lepszy wynik (13%), ale aż trzy piąte Polaków (59%) nie zgłosiło żadnego polityka jako swego kandydata. Większość z tej grupy (34%) to osoby, które nie potrafiły udzielić odpowiedzi na to pytanie, ponieważ: „nie interesują się polityką”, „nie znają polityków” itp. Co czwarty respondent nie wytypował żadnej kandydatury, uważając, że nikt spośród przedstawicieli sceny politycznej nie zasłużył na taki tytuł²⁶.

Zaufanie do polityków w latach 2010–2011 – wybrane przykłady:

| | 2010 | 2011 |
|----------------------|------|------|
| Bronisław Komorowski | 10 | 11 |
| Donald Tusk | 11 | 11 |
| Jarosław Kaczyński | 5 | 5 |
| Radosław Sikorski | 2 | 4 |
| Zbigniew Ziobro | 2 | 2 |
| Waldemar Pawlak | 1 | 1 |
| Grzegorz Napieralski | 5 | 1 |
| Janusz Palikot | 2 | 1 |
| Ewa Kopacz | 1 | 1 |

Politainment po polsku

Przechodząc do analizy polskiej sceny politycznej (opierając się na wskazanych powyżej czterech wskaźnikach rosnącej tabloidyzacji przekazu medialnego w kontekście rozszerzającej się konieczności funkcjonowania szarej strefy „politycznej rozrywki”) można przychylić się do wniosku, że aby funkcjonować – można rzec: normalnie pracować – politycy muszą pozyskiwać sympatię wyborców. Ale nie o zwykłą ludzką sympatię tu chodzi, gdy weźmie się pod uwagę fakt, że wyborcy są znudzeni, zniechęceni i coraz bardziej niezainteresowani merytoryczną stroną politycznej rywalizacji, ową sympatię politycy muszą więc budować używając prostego, niekiedy nawet wulgarnego przekazu.

Istnienie polskiego przemysłu rozrywkowego rozpatrywać można w kilku aspektach. Jednym z nich jest zjawisko „youtubizacji” polityki²⁷, polegające na prowadzeniu politycznego dialogu w internecie przez umieszczanie w sieci filmików/spotów wyborczych oraz interaktywnych czatów z kandydatami na stanowiska państwowe. W sieci dostępne były ponadto, oprócz filmików i trailerów, interaktywne gry. Pierwszym głośnym wydarzeniem było umieszczenie w 2007 r. (4 dni przed wyborami) traileru filmiku „IV RP – Reaktywacja” – w konwencji nawiązującego do popularnego filmu „Matrix. Reaktywacja”. Trwający 2 minuty

²⁶ *Polityk roku 2009 w Polsce i na świecie*, Komunikat z badań, BS/174/2009, Warszawa, grudzień 2009, s. 1.

²⁷ T. Olczyk, *op. cit.*, s. 517.

i 59 sekund filmik w ciągu dwóch kolejnych dnię pobił rekordy oglądalności²⁸ i dał początek powstałej w 2007 r. „Fabryce gier”. W grach tej firmy wykorzystano wizerunki popularnych polskich polityków, na czele z Donaldem Tuskiem.

Kolejnym etapem „youtubizacji” polityki było wykorzystanie tego obszaru aktywności przez komitety wyborcze partii politycznych. Wystarczy wspomnieć tu spoty z 2011 r.: „Pustą lodówkę”, „Imprezę u Tuska”, „Zobaczyć radość w oczach dziecka – bezcenne”, aby zrozumieć, że ich funkcjonowanie w sieci jest tylko pretekstem do poważnej politycznej dyskusji. Dzięki takiemu „rozrywkowemu” przekazowi, partyjni piarowcy starają się pozyskać najmłodszy elektorat, który – w świetle wszystkich badań – wykazuje brak zainteresowania sprawami polityki państwa i może stać się z punktu widzenia strategii wyborczej cennym nabytkiem. Należy w tym miejscu przypomnieć, że taka właśnie konwencja przyniosła efekt w wyborach 2007 r., gdy Komitet 21 października, chcąc pozyskać głosy najmniej aktywnych wyborców w przedziałach wiekowych 18–24 i 25–34 lata, przygotował serię spotów i filmików, krążących po sieci, które zachęcały do głosowania. Przykładowo: „Nie bądź dumny – idź do urny”, „Parlament. Zrób to sam”, „Rusz d... idź na wybory”. Sporą dyskusję wywołała też akcja mailowo-sms-owa z tw. łańcuszkiem o treści: „Tak jest kochani. Idą wybory. Nie da się tego ukryć. Trzeba uratować ten Kraj. Dlatego powstała akcja „Schowaj Babci dowód”²⁹.

Kolejnym przejawem medialno-politycznej rozrywki są obecne kampanie polityczne. Wszystkie nawiązują swoją konwencją do zabawy, rozrywki, happeningu czy wręcz koncertu muzycznego – poprzez wykorzystanie celebrytów, kłakierów i popularnych zespołów muzycznych, uświetniających swoimi występami konwenty wyborcze. Można zauważyć, że spektakle prezentowane w mediach, związane z prowadzeniem kampanii wyborczej kolejny raz odsłaniają symbiozę między mediami i polityką przy promowaniu politycznej rozrywki. Przywołując paradygmaty opisujące te relacje, wyznaczone przez Ulricha Saracinellego, bez trudu można dostrzec, że chodzi tu o „udział we władzy”, a ten z kolei definiowany jest przez stopień ekonomicznej siły mediów³⁰. Jak konstatuje Tomasz Olczyk, to rodzaj ekonomii politycznej, która wywiera wpływ zarówno na media, jak i na politykę³¹. Dobrym przykładem dla zilustrowania tej tezy jest kampania, która miała miejsce w 2005 r. Tomasz Olczyk określa ją mianem „spektaklu interaktywnego”, w którym wybuchające afery, np. „sprawa Jaruckiej”, czy „dziadka z Wehrmachtu Donalda Tuska”, nie odbiegały zbyt od amerykańskich afer polityczno-medialnych³².

²⁸ *Ibidem*, s. 513 i nast.

²⁹ M. Wawrzyn, *Schowaj babci dowód*, 30.09.2007, tekst dostępny na: www.pardon.pl/artukul/2636/schowaj_babci_dowod [sierpień 2012].

³⁰ S. Michalczyk, *Komunikowanie polityczne. Teoretyczne aspekty procesu*, Katowice 2005, s. 20.

³¹ T. Olczyk, *op. cit.*, s. 89.

³² *Ibidem*, s. 91.

Innym przejawem, najbardziej chyba widocznym, polskiej politycznej rozrywki jest szukanie rozrywkowych ludzi, „celebrytów”, którzy stwarzają wrażenie, że partia składa się ze zwykłych, znanych, popularnych i ogólnie rozpoznawalnych ludzi, czy – jak sugerowali na łamach „Wprost” W. Cieśla i G. Łakomski – „jest po prostu fajna”³³. Pewnie dlatego w ostatnich (2011 r.) wyborach, SLD rozważyło wpisanie na listy wyborcze Marty Szulawiak, uczestniczki programu „Top Model”. Jednak po tym, jak na łamach prasy opiniotwórczej nazwano ją „miernotą”, wycofała się z kandydowania, co oczywiście nie przeszkodziło mediom tabloidalnym (portalom: kozaczek, pudelek, pomponik) skrupulatnie informować, że zaraz po tym wydarzeniu wyszła za mąż, oczekuje dziecka, została „fotomamą” itd. Kolejną zupełnie nietrafioną, a przez to ośmieszającą, kandydaturą SLD była wystawiona na 24. miejscu w Lublinie Katarzyna Lenart, absolwentka Wyższej Szkoły Ekonomii i Innowacji i studentka II roku politologii – dla jasności kompetencyjnej – i zarazem gwiazda YouTube’a. Stała się nią dzięki spotowi wyborczemu, w którym zrobiła striptiz, a w kluczowym momencie pojawił się napis „censored” i komunikat „Chcesz więcej? Głosuj na SLD. Tylko my możemy zrobić więcej”³⁴.

Te zabiegi, cytując słowa socjologa prof. Jacka Raciborskiego, „to cyniczna gra ze strony partii, która ma na celu wykorzystanie popularności znanych osób, sportowców, aktorów czy reżyserów”. Zazwyczaj większość znanych osób, kandydujących do parlamentu, odpada, jednak w wyborach do Sejmu, gdzie głosy liczy się proporcjonalnie, takie działania przynoszą danej partii pewną liczbę głosów. Dobrym pomysłem, zdaniem Raciborskiego, było wystawienie przez PSL w Warszawie, okręgu trudnym dla partii rolników, mistrza olimpijskiego w skoku o tyczce Władysława Kozakiewicza³⁵.

Nie można jednak zapominać, że tego typu zabiegi stosują wszystkie partie polityczne, chociaż trzeba przyznać, że najwięcej ich przeprowadziła Platforma Obywatelska. Od 2011 r. w parlamencie zasiadają, wybrani pierwszy lub kolejny raz, politycy o statusie gwiazd medialnych: Iwona Guzowska, posłanka PO, była mistrzyni świata i Europy w kick-boxingu, Leszek Blanik, poseł PO, gimnastyk, mistrz olimpijski z Pekinu, Jan Tomaszewski, poseł PiS, okręg łódzki, legendarny piłkarz, Roman Kosecki, poseł PO, piłkarz Cezary Kucharski, poseł PO, piłkarz, reprezentant Polski Maciej Zieliński, poseł PO, koszykarz, Małgorzata Niemczyk, posłanka PO, siatkarska mistrzyni Europy 2003, trenerka Budowlanych, Paweł Papke, poseł PO, były siatkarz, reprezentant Polski, Robert Wardzała, poseł PO, były żużlowiec, Jagna Marczałajtis, posłanka PO, snowboardzistka,

³³ W. Cieśla, G. Łakomski, *Niby-posel*, „Wprost”, 5 czerwca 2011, s. 17.

³⁴ Klip dostępny na: www.se.pl/wydarzenia/kraj/wybory-2011-kandydatka-sld-katarzyna-lenart-zrobi-la-striptiz-youtube_208593.html [sierpień 2012].

³⁵ www.gazetakrakowska.pl/fakty24/460437,znani-ludzie-na-listach-wyborczych-to-cyniczna-gra-partii-.id,t.html [październik 2011].

olimpijka, uczestniczka „Tańca z gwiazdami” i Janusz Dzieciół, legendarny uczestnik „Big Brothera”³⁶.

Wiadomo również, że mimo zaufania, jakim obdarzyła ich partia, do parlamentu, nie weszli: Tadeusz Ross, aktor i satyryk, były poseł PO, Erwina Ryś-Ferens, lista PSL, łyżwiarka szybka, medalistka mistrzostw Europy i świata, olimpijka, Alicja Węgorzewska z listy PSL, śpiewaczka operowa, Władysław Kozakiewicz z listy PSL, Warszawa, lekkoatleta, mistrz olimpijski z Moskwy, Paweł Nastula z listy PSL, judoka, mistrz olimpijski z Atlanty, Paweł Rabczewski z listy PJN, medalista mistrzostw świata i Europy w podnoszeniu ciężarów, prywatnie ojciec piosenkarki Dody, Urszula Włodarczyk, z listy PiS, wielokrotna medalistka mistrzostw Europy w siedmioboju i medalistka mistrzostw świata i Europy w pięcioboju, Jonasz Rewiński, syn Janusza Rewińskiego, Andrzej Malina z listy PO, mistrz świata, olimpijczyk, trener, pierwszy zapaśnik, który został najlepszym sportowcem roku w Polsce (1986) w plebiscycie „Przeglądu Sportowego”, Waldemar Marszałek z listy SLD, sześciokrotny mistrz świata, czterokrotny mistrz Europy w sportach motorowodnych, Andrzej Niemczyk z listy SLD, trener mistrzyń Europy z 2003 i 2005 r. w siatkówce, Rafał Kubacki z listy PSL, judoka i olimpijczyk, Andrzej Szewiński, były siatkarz, syn Ireny Szewińskiej (został senatorem z listy PO, zdobył 40 tys. głosów w Częstochowie), Andrzej Kobyłański (bezpartyjny) były olimpijczyk, piłkarz reprezentacji Polski³⁷.

Wchodząc do Sejmu, te znane „twarzo-nazwiska” po prostu znikają, pewnie dlatego inni posłowie i reporterzy – jak dowodzili na łamach tygodnika „Wprost” Cieśla i Łakomski – mówią o nich „poseł Pierdzielewski” albo „Nołnejm”³⁸. Rafał Kalukin w tekście „Po co nam taki Sejm?” napisał wprost:

Ich nazwiska nic nie powiedzą nie tylko średnio zainteresowanym polityką, ale nawet profesjonalnym obserwatorom. Ich wkład w życie publiczne jest minimalny³⁹.

Należy tylko przypomnieć, że podobna sytuacja zdarzyła się w 1989 r. Nastąpiło wtedy rekordowe wejście do parlamentu znanych aktorów, artystów czy „ludzi pióra”, w tym m.in.: Gustaw Holoubek, Andrzej Szczepkowski czy Andrzej Łapicki. Poruszenie środowisk artystycznych nie okazało się jednak dobre dla kształtowania podstaw demokracji, bo swoje funkcje – jak w wywiadzie dla PAP podkreślił prof. Raciborski – sprawowali oni fatalnie⁴⁰.

Jak wskazują powyższe przykłady, polski polityczny przemysł rozrywkowy rozwija się wielotorowo. Kolejną jego odsłoną jest widoczna praktyka „istnienia”

³⁶ www.fakt.pl/Znani-celebryci-i-sportowcy-w-Sejmie,artykuly,133256,1.html [sierpień 2012].

³⁷ *Ibidem*.

³⁸ www.gazetakrakowska.pl/fakty24/460437,znani-ludzie-na-listach-wyborczych-to-cyniczna-gra-partii,id,t.html [październik 2011].

³⁹ R. Kalukin, *Po co nam taki Sejm*, „Wprost”, 4 września 2011, s. 19.

⁴⁰ www.gazetakrakowska.pl/fakty24/460437,znani-ludzie-na-listach-wyborczych-to-cyniczna-gra-partii,id,t.html [październik 2011].

polityków w telewizji TVN. W tym kontekście prym wiedzie TVN24 i popularny program „Szkło kontaktowe”. Powstaje wrażenie, że politycy wychodzą z założenia, iż „nie ma cię w tych programach, więc nie istniejesz”. Aby „zaistnieć” trzeba powiedzieć coś oryginalnego, zabawnego, aby media to wylapały, a potem obejrzała cała Polska. Z tego właśnie powodu posłowie przemawiają do prawie pustej sali, gdy filmuje telewizja. Posłowie mają nawet na to „zaistnienie” patent: „wystarczy wymyślić zabawny temat oświadczenia albo wygłosić je w oryginalny sposób – opowiada Cieśli i Łakomskiemu anonimowy poseł – potem na jednym z portali zakładam konto pocztowe np. jako Zbigniew z Chrzanowa i z tego konta piszę do TVN24, że tego i tego dnia słyszałem o takiej wypowiedzi takiego posła. Oni to odnajdują puszczają, a ogląda całą Polskę”⁴¹.

Aby „zaistnieć”, można też zrobić coś spektakularnego. W tej materii najlepiej wychodzi posłom „istnienie w stanie wskazującym”, a potem dementowanie tego faktu. Wystarczy wspomnieć tu dwóch posłów PiS, którzy uszkodzili hotelowy meleks, posła PSL Andrzeja Pałysa, przyłapanego obok granatowego busa przy Sejmie w dniu burzliwej debaty na temat *in vitro*, posła PO Krzysztofa Grzegorka (byłego wiceministra zdrowia) sfotografowanego podczas drzemki na korytarzu w sejmowym hotelu (jak się tłumaczył leżał, ponieważ zemdlał po tym, jak podano mu pigułkę gwałtu). Obok zwykłego „istnienia”, można mieć również „patent”. W ich tworzeniu posłowie, niezależnie od przynależności partyjnej, są coraz bardziej zaangażowani. Powszechnie stosowanym „patentem” jest wystąpienie, które nie mieści się w czasie przyznanym klubowi przez marszałka Sejmu. Jak zauważa Kalukin,

Przemawiający posłowie przeciągają pustostowie jak się da, aby marszałek poprosił o zakończenie wypowiedzi. Prośba marszałka zostaje bowiem zaprotokołowana i wedle stenogramu kończący swą myśl poseł zabiera głos jakby od nowa. I statystyka powiększa się nie o jedno, ale o dwa wystąpienia⁴².

Podobnie działającym „patentem” są również wygłaszane przez posłów oświadczenia – temat jest dowolny i bez znaczenia, liczy się natomiast fakt, że w protokole obrad sejmowych pojawia się zapis tej wypowiedzi, podnoszący tzw. statystykę wystąpień danego posła.

Tego typu przykłady można mnożyć, wydaje się jednak, że chęć „istnienia” jest ogromną potrzebą każdego z 460 posłów, niezależnie od zajmowanej strony na scenie politycznej. Obecnie uprawianie polityki to w dużej mierze emanacja aktorskich potrzeb polityków. Ów spektakl zwykle sprowadza się do marnego występu na użytek mediów i kolejnych wyborów⁴³. Jak słusznie zauważył Tomasz Lis,

⁴¹ W. Cieśla, G. Łakomski, *Niby-posel*, „Wprost”, 5 września 2011, s. 19.

⁴² R. Kalukin, *Po co nam...*, s. 20.

⁴³ M. Środa, *Jak sobie radzić bez państwa?*, „Wprost”, 24 stycznia 2011.

[...] współcześnie mamy do czynienia ze „swoistą symbiozą zidiociałych polityków i zidiociałych mediów odpowiadających za oddolne zapotrzebowanie zidiociałej publiki. Bo skoro media pokazują polityków, jak robią z siebie błaznów, to znaczy, że ludzie właśnie błaznów chcą oglądać, co oznacza, że elektorat raczej nie rozumie, o co chodzi w normalnej demokracji i prawdziwych wyborach⁴⁴.

Współcześnie w Polsce, obywatel włączając telewizję, z trudem może ocenić, czy to, co aktualnie jest na antenie, to rozrywka czy fakty. Treść i forma przekazu dawno już przestały określać jego cel. Obecnie jedynie godzina emisji może być podpowiedzią, czy jest to program informacyjny czy też rozrywkowy⁴⁵. Trafna okazuje się w tym kontekście teza amerykańskiego socjologa Neila Postmana, mówiąca o tym, że każde nowe medium zmienia znaczenie całego poprzedzającego je słownika, a co za tym idzie, telewizja zmieniła sens tego, co niegdyś oznaczało debatę publiczną, wiadomości, opinię publiczną⁴⁶.

Niewielu polityków alarmująco mówi, że boją się tego, co zrobiła z nimi telewizja. Przykładem może być tu niemiecki polityk – przewodniczący Bundestagu Norbert Lammert, który odmówił udziału w telewizyjnym talk-show uznając, że tego typu rozrywki „dają pierwszeństwo obrazowi nad tekstem, hasłom nad analizą”⁴⁷. Według niego, telewizja psuje demokrację sprawiając, że od debat parlamentarnych ważniejsze stają się ustawiane telewizyjne widowiska „w których prowadzący napuszcza na siebie trzech polityków z przeciwnych obozów, a na zakończenie dwaj eksperci grymaszą, że dzisiejsza kłótniwa klasa polityczna jest do niczego”⁴⁸. Nie jest to oczywiście podejście odkrywcze ani nowe. O tym, że kultura masowa zbliża do „przemysłu kulturowego”, szeroko w 1944 r. w *Dialektyce oświecenia* pisali frankfurczycy: Theodor W. Adorno i Max Horkheimer, twierdząc, iż uczestniczą w nim miliony, które identyczne potrzeby zaspokajają standardowymi produktami⁴⁹.

Polscy politycy, niestety, takich zagrożeń nie widzą i ochoczo godzą się na obecny stan. Zaczyna być pewnego rodzaju normą, że premier, a zaraz po nim szef opozycji, piszą teksty programowe do poważnych gazet, publikują raporty lub prowadzą blogi w internecie. Elektorat patrzy na wyreżyserowaną debatę, byłego i obecnego ministra finansów, z której nic nie wynika, premier spotyka się na tzw. drugim śniadaniu mistrzów z przedstawicielami świata artystów i udaje, że uważnie wsłuchuje się w ich problemy, a oni udają, że nie widzą, że oto właśnie szef rządzącej partii rozpoczął kampanię wyborczą.

⁴⁴ T. Lis, *Ustawka 2011*, „Wprost”, 29 sierpnia 2011, s. 4.

⁴⁵ L. Marmon, *Infotainment rządu, czyli schylek ery informacji*, [cyt. za:] hwww.wiadomosci24.pl/artykul/infotainment_rzadzi_czyli_schylek_ery_informacji_111713.html [kwiecień 2011].

⁴⁶ J. Tokarska-Bakir, *Infotainment. Fragment książki „Antropologia”*, [cyt. za:] www.czytelnia.onet.pl/0,1319162,do_czytania.html [kwiecień 2011].

⁴⁷ A. Krzemiński, *Mediokracja*, „Polityka”, 16 kwietnia 2011, s. 34.

⁴⁸ *Ibidem*.

⁴⁹ T. W. Adorno, M. Horkheimer, *Dialektyka oświecenia. Fragmenty filozoficzne*, Warszawa 1994, s. 139.

Tomasz Lis stwierdzając, że „dziś politycy masowo i bez zahamowań prezentują nam swoje wdzięki i dźwięki”, stawia słuszne i niezwykle ważne pytanie,

[...] czy robią to z powodu swojego infantylnizmu, czy też cynizmu? I co jest gorsze? Jeśli z infantylnizmu, to znaczy, że przedstawiciele narodu chcą być głupcami. Jeśli z cynizmu, to znaczy, że wychodzą z założenia, iż w celu zostania przedstawicielem narodu głupków, trzeba głupka udawać⁵⁰.

Co więcej, wśród polityków panuje moda na częste opowiadanie o swoim hobby, prywatnym, a nie politycznym. Ciekawe „drugie życie” – jak pisała na łamach „Polityki” Agnieszka Zagner – może podpierać karierę od ludzkiej strony; można pochwalić się przed wyborcami, zyskiwać popularność we własnym gronie, zasłużyć na opinię barwnej postaci. Uprawiane hobby jest przedłużeniem żmudnie kreowanego wizerunku. Najczęściej więc twarzą faceci uprawiają męskie dyscypliny sportu: Wiesław Kaczmarek (SLD) nurkuje, żegluję, surfuje; Donald Tusk gra w piłkę nożną na prawym skrzydle, a intelektualista Marek Borowski, zapalony brydżysta, znów postawił wszystko na jedną kartę. W 2004 r. Ryszard Kalisz (SLD) – jak mówił – zdecydowanie stawiał na sport: narty, rower, tenis: „Jestem lepszym tenisistą, niż na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać” – mówił na łamach tabloidów⁵¹. Konkludując, warto przywołać mocne, acz trafne słowa Magdaleny Środy, z jednego z artykułów opublikowanych na łamach „Wprost”:

[do niedawna państwo]mamiło (choćby w czasie wyborów) dobrobytem, bezpieczeństwem socjalnym, solidną troską o zdrowie, porządnymi emeryturami [...] i świetlaną przyszłością. Mamiło i nagle przestało, bo znalazło sobie – niczym facet w okresie andropauzy – bardziej atrakcyjną partnerkę niż obywatela i obywatelki. Są nią media. Kochanka to wymagająca i kapryśna, żądna atrakcji, nowości, zadymy, wielkich słów i spektaklu⁵².

Można odnieść wrażenie, że polscy politycy i pozostali aktorzy życia publicznego zajmują się obecnie wyłącznie medialną grą. Stale ma się więc do czynienia ze swego rodzaju medialnym „zapłataniem” aktorów politycznych, spraw, tematów i procesów z kulturą popularną i rozrywką. Tym samym za słuszną należy uznać tezę, że ludzkość zmierza drogą, którą opisał przywoływany wcześniej Postman, i po prostu „zabawi się na śmierć”⁵³. Należy jednak mieć nadzieję, że skoro ludzie oglądają programy, w których występują politycy i zaprzątają sobie

⁵⁰ T. Lis, *op. cit.*

⁵¹ A. Zagner, *Twardzi faceci, miód i poezja. Co robią politycy kiedy mają dość polityki*, „Polityka”, 10 kwietnia 2004, s. 28.

⁵² M. Środa, *op. cit.*

⁵³ Głośna diagnoza Neila Postmana z 1985 r.: „program rozrywkowy stał się podstawowym formą telewizyjnym, w którym przedstawia się życie; poddając się tej przemianie, widzowie ryzykowali jednak zabawienie się na śmierć”. T. Jagodziński, *Przekleństwo info-rozrywki*, „Znak” 2002, nr 561; A. Krzeziński, *Mediokracja...*, s. 35.

głowę w niewielkim nawet stopniu polityką, to może jednak wybory, politykę i państwo traktują poważnie. Być może wszechobecna deklarowana niechęć do polityki i polityków jest wynikiem problemów leżących nie po stronie elektoratu (bierność, brak zainteresowania, nie zrozumienie), ale mediów i polityków? Wyborcy nie chcą być traktowani jak „banda ćwierćinteligentów lub przyglupów”, a tak niestety coraz częściej to wygląda w wydaniu PR-owych sztabów partyjnych. Janina Solska konkluduje:

[...] wyborcy wiedzą, że „jak partia mówi, że da, to mówi” i do przedwyborczych obietnic podchodzi z dużym dystansem. Ale politycy ciągle mają nadzieję, że ciemny lud to kupi, więc liczą, kto da więcej bez żadnego umiaru⁵⁴.

Jest więc wysoce prawdopodobne, że większej części publiczności nie podoba się zmiana wyborów w tandetny telewizyjny show⁵⁵, ale nikt nie potrafi wypowiedzieć tej tezy głośno. W tej sytuacji politycy i media świetnie czują się trwając we wzajemnej promocji.

Bibliografia

- A chciałam zostać aktorką. Z Janiną Paradowską rozmawia Marta Stremecka*, Warszawa 2011.
- Adorno T. W., Horkheimer M., *Dialektyka oświecenia. Fragmenty filozoficzne*, tłum. M. Łukasiewicz, Warszawa 1994.
- Biedrzycki M., *Genetyka kultury*, Warszawa 1998, s. 81–100, [w:] I. Fiut, *Filozoficzne konsekwencje memetyki. Ku znaturalizowanej koncepcji umysłu*, tekst dostępny na www.racjonalista.pl [wrzesień 2011].
- Błachnicki B., *Obywatele na scenie życia politycznego – ewolucja czy rewolucja*, [w:] *Współczesna przestrzeń polityczna. Ewolucja czy rewolucja*, red. M. du Vall, M. Majorek, A. Walecka-Rynduch, Kraków 2011.
- Boorstin D. J., *The Image: a Guide to Pseudo-events in America*, New York 1964, [cyt. za:] T. Olczyk, *Politrozrywka i popperswazja. Reklama telewizyjna w polskich kampaniach wyborczych XXI wieku*, Warszawa 2009.
- Cieśla W., Łakowski G., *Niby-posel*, „Wprost”, 5 września 2011.
- Dahlgren P., *The Transformation of Democracy?*, [w:] B. Axford, R. Huggins, *New Media and Politics*, Thousand Oaks–London 2001, s. 25, [cyt. za:] T. Olczyk, *Politrozrywka i popperswazja...*
- Dawkins R., *Samolubny gen*, tłum. M. Skoneczny, Warszawa 1996.
- Dobek-Ostrowska B., *Komunikowanie polityczne i publiczne*, Warszawa 2006.
- Jabłoński W., *Kreowanie informacji. Media Relations*, Warszawa 2007.
- Jagodziński T., *Przekleństwo info-rozrywki*, „Znak” 2002, nr 561 (luty), artykuł dostępny na: www.miesiecznik.znak.com.pl/jagodzinski561.html.
- Janicki M., Władyka W., *Rozmемlanie*, „Polityka”, 23 kwietnia 2011.

⁵⁴ J. Solska, *Koncert na fujarki i partie solo*, „Polityka”, 31 sierpnia 2011, s. 15.

⁵⁵ T. Lis, *op.cit.*

- Janicki M., *Prawdoidy z tabloidów*, „Polityka”, 10 października 2012.
- Kalukin R., *Po co nam taki Sejm*, „Wprost”, 4 września 2011.
- Krzemiński A., *Mediokracja*, „Polityka”, 16 kwietnia 2011.
- Krzemiński A., *Władza ludu, władza ludzi*, „Polityka”, 8 sierpnia 2012.
- Lis T., *Ustawka 2011*, „Wprost”, 29 sierpnia 2011.
- Marmon L., *Infotainment rządzi, czyli schylek ery informacji*, www.wiadomosci24.pl/artykul/infotainment_rzadzi_czyli_schylek_ery_informacji_111713.html [kwiecień 2011].
- Michalczyk S., *Komunikowanie polityczne. Teoretyczne aspekty procesu*, Katowice 2005.
- Napieralski J., *Mediatyzacja polityki. Konieczność, zagrożenie czy alternatywa*, www.repozytorium.amu.edu.pl/jspui/bitstream/10593/1521/1/J.%20Napieralski.pdf.
- Piontek D., *Komunikowanie polityczne i kultura popularna. Tabloidyzacja informacji o polityce*, Poznań 2011.
- Piontek D., *Tabloidyzacja i dziennikarstwo*, „Znak” 2011, nr 670 (marzec), artykuł dostępny na: www.miesiecznik.znak.com.pl/index.php?page=numer&nr=670.
- Pinker S., *Jak działa umysł*, Warszawa 2002.
- Polityk roku 2009 w Polsce i na świecie*, Komunikat z badań, BS/174/2009, Warszawa, grudzień 2009.
- Polityk roku 2010 w Polsce i na świecie*, Komunikat z badań CBOS, BS/2/2011, Warszawa, styczeń 2011.
- Polityk roku 2011 w Polsce i na świecie*, Komunikat z badań CBOS, BS/166/2011, Warszawa grudzień 2011.
- Street J., *Celebrity Politicians. Popular Culture and Political Representation*, „The British Journal of Politics & International Relations” 2004, Vol. 6, No. 4, s. 437–438, tekst dostępny na: www.onlinelibrary.wiley.com/doi/10.1111/j.1467-856-X.2004.00149.x/pdf.
- Street J., *Politics Lost, Politics Transformed, Politics Colonised? Theories of the Impact of Mass Media*, „Political Studies Review” 2005, Vol. 3, No. 17–33, s. 26, tekst dostępny na: www.iksz.fsv.cuni.cz/IKSZ-16-version1-pkc.pdf.
- Solska J., *Koncert na fujarki i partie solo*, „Polityka”, 31 sierpnia 2011.
- Środa M., *Jak sobie radzić bez państwa?*, „Wprost”, 24 stycznia 2011.
- Tokarska-Bakir J., *Infotainment. Fragment książki „Antropologia”*, [za:] www.czytelnia.onet.pl/0,1319162,do_czytania.html [kwiecień 2011].
- Wawrzyn M., *Schowaj babci dowód*, tekst dostępny na: www.pardon.pl/artykul/2636/schowaj_babci_dowod [sierpień 2012].
- www.gazetakrakowska.pl/fakty24/460437,znani-ludzie-na-listach-wyborczych-to-cyniczna-gra-partii,id,t.html [październik 2011].
- www.se.pl/wydarzenia/kraj/wybory-2011-kandydatka-sld-katarzyna-lenart-zrobila-strip-tiz-youtube_208593.html [sierpień 2012].
- www.fakt.pl/Znani-celebryci-i-sportowcy-w-Sejmie,artykuly,133256,1.html [październik 2011]
- Zagner A., *Twardzi faceci, miód i poezja. Co robią politycy kiedy mają dość polityki*, „Polityka”, 10 kwietnia 2004.



PRACE FILOZOFICZNE



Marcin Konik

STAROŻYTNE ŹRÓDŁA KONCEPCJI MUZYKI SFER W XII W.¹

The Ancient Roots of 12th century Theory of Music of the Spheres

Abstract: The theory of “music of the spheres” (*musicamundana*) introduced by Boethius in his treaty *De institutione musica* is an original contribution in development of medieval theory of music. However, its roots trace back to the Greek antiquity. When considering the sources of medieval theory of *musicamundana*, one shall underline three most important sources: (1) mythology with its complex cosmogony (esp. by Homer and Hesiod), (2) early cosmology by pre-Socratic philosophers (incl. Anaximander, Heraclit), (3) Pythagorean school. Despite of the fact that idea of the music of the spheres – as presented by the Pythagoreans – was criticized by Aristotle in his *De caelo*, it became one of the most influential cosmological concept. One of the most important periods – from the point of view of the reception of discussed theory – is the twelfth century. It is often called the *aetas Boethiana* as it is distinguished by an increased interest in the works of Boethius, with special emphasis on his theological writings and *Consolatio*, which was very popular at the time. The reason behind this phenomenon was a growing specialization of issues relating to the theory of music, which finally led to its independence from the other areas of knowledge; yet this is not the only reason why the subject of the harmony of the spheres was again widely discussed in philosophical circles. An essential factor was the development of Neo-platonic philosophical schools, such as the famous School of Chartres. The interest in natural sciences in the School of Chartres and later in

¹ This article was supported by funding from the Jagiellonian University within the SET project. The project is co-financed by the European Union.

the Oxford School made the scientists of the time focus on the works of authors whose ideas were essential to the concept of the harmony of the spheres, among them such philosophers as Calcidius, Macrobius and Boethius.

Key words: harmony of the spheres, medieval philosophy, cosmology, music theory, Boethius

Kosmologia w filozofii greckiej

Zainteresowanie zjawiskami zachodzącymi na niebie charakteryzowało wszystkie cywilizacje starożytne. Już przed końcem II tysiąclecia p.n.e. Babilończycy i Egipcjanie prowadzili obserwacje ruchu Słońca za pomocą gnomonu². Znamienne, że sami Grecy nigdy nie ukrywali, iż odkrycia innych ludów poprzedziły rozwój ich własnych koncepcji naukowych. Pisał o tym m.in. Herodot, który Egipcjan uznał za odkrywców geometrii, zaś Babilończyków za twórców podstaw astronomii. Według niego nauki te powstały z czysto praktycznych powodów. Same jednak obserwacje nie muszą z konieczności prowadzić do wniosków kosmologicznych. Dowodzi tego jednoznacznie fakt, że przez stulecia koncepcje kosmologiczne nie tylko nie były oparte na obserwacji (bądź tylko w małym stopniu nawiązywały do empirii), ale i niejednokrotnie stały w sprzeczności z nimi. Teza o związku obserwacji astronomicznej z systemem kosmologicznym stanowi wielkie odkrycie filozofii greckiej. Oczywiście system kosmologiczny wykracza poza samą obserwację; gdyby tak nie było, wszystkie koncepcje próbujące w jakiś sposób spekulatywnie interpretować dane empiryczne byłyby niemożliwe. Wczesne kosmologie, jakie stworzyła myśl grecka, dały podstawę do wykształcenia się określonego sposobu rozwiązywania zagadnień kosmologicznych. Podejście filozoficzne charakteryzuje wskazywanie na racjonalne przesłanki takich zjawisk, jak np. ruch planet. Typowe dla tego podejścia są także próby stworzenia racjonalnego, spekulatywnego schematu struktury wszechświata, który w najbardziej ekonomiczny sposób umożliwiłby wyjaśnienie zasad, jakie rządzą kosmosem. O doniosłości odkrycia, jakim było wypracowanie racjonalnych metod uzasadniania na gruncie kosmologii pisał Arystoteles:

To właśnie ten, kto powiedział, że zarówno w całej przyrodzie, jak i w świecie zwierząt, Rozum jest źródłem wszelkiego porządku i ładu, ten dopiero okazał się trafnie myślącym w przeciwieństwie do tych, którzy przed nim wypowiadali się jednak nierozważnie. Otóż wiemy na pewno, że taki pogląd przyjmował Anaksagoras, chociaż podają, że pierwszy miał wypowiedzieć taką myśl Hermotimos z Klazomen. W każdym razie ci, którzy przyjmowali taki pogląd, sądzili, że istnieje zasada rzeczy, która jest przyczyną pierwszą, i ona to właśnie jest przyczyną ruchu w rzeczywistości³.

² Na temat nauki, w szczególności astronomii w starożytnym Egipcie zob.: M. Clagett, *Ancient Egyptian Science: a Source Book*, Philadelphia 1995; O. Pedersen, *Early Physics and Astronomy: a Historical Introduction*, Cambridge 1993.

³ Arystoteles, *Metafizyka*, tłum. A. Żeleźnik, opr. M. A. Krąpiec, A. Maryniarczyk, Lublin 1998, s. 27–28.

Można zatem wskazać na dwa etapy kształtowania się greckiej myśli kosmologicznej: pierwszy, etap przedfilozoficzny, kiedy kosmologia jest częścią mitologii (nie będzie przedstawiany w niniejszym artykule), oraz drugi, filozoficzny – pytania kosmologiczne stają się jednymi z głównych pytań filozofii.

Kosmologia u presokratyków

Za pierwszego jońskiego filozofa przyrody zwykło się uważać Talesa z Miletu. Jako pierwszy przyjął on istnienie jednej zasady, która jest przyczyną rzeczy. Uczył też, że płaska Ziemia unosi się na wodzie⁴. Chociaż samo pojęcie *αρχή* wprowadził do filozofii najprawdopodobniej uczeń Talesa – Anaksymander, oddaje ono istotę poglądów milezyjczyka. Już zatem w poglądach Talesa odnaleźć można próbę racjonalnego uzasadnienia rzeczywistości.

Kolejny z jońskich filozofów – Anaksymander, jest autorem zaginionego dzieła *O naturze* (*Περὶ φύσεως*), które uznaje się za pierwszy grecki traktat napisany prozą. O doniosłości myśli Anaksymandra świadczy fakt, jak wielu autorów starożytnych o nim wspominało – m.in. Artystoteles i Teofrast. Anaksymander twierdził, że zasadą rzeczywistości jest bezkres (*απειρον*). Przyjmował istnienie nieskończonej liczby światów, zaś gwiazdy uważał za koliste, wypełnione ogniem zagęszczenia powietrza. Theon ze Smyrny przekazuje informację, że Anaksymander jest też autorem poglądu, wedle którego Ziemia znajduje się w samym centrum wszechświata. Według Pseudo-Plutarcha miał on twierdzić, że Ziemia ma kształt cylindra, którego wysokość równa jest jednej trzeciej szerokości podstawy. U Diogenesa Laertiosa przeczytać można: „[Anaksymander twierdził] że księżyc sam nie daje światła, ale świeci światłem zapożyczonym od słońca. Że słońce nie jest mniejsze od ziemi i że jest najczystszy ogniem”⁵.

Najważniejszą i jednocześnie najbardziej śmiałą tezą Anaksymandra wydaje się twierdzenie o tym, że Ziemia utrzymuje się w centrum wszechświata dzięki równowadze sił, nie potrzebując żadnej materialnej podpory⁶. Teza ta miała swoje matematyczne uzasadnienie, które opierało się na definicji okręgu jako figury, w której odległość od środka do najbardziej odległego punktu w każdym miejscu jest taka sama. Anaksymander zaadaptował tę ideę, zaczerpniętą z geometrii, do swojej kosmologii. Jeżeli wszechświat ma kształt kulisty, zaś Ziemia jest w jego centrum, nie ma powodu, dla którego miałyby poruszać się w jakkolwiek ze stron, w szczególności w dół lub w górę⁷.

⁴ Arystoteles, *Metafizyka...*, s. 21.

⁵ Diogenes Laertios, *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, tłum. I. Krońska, K. Leśniak, W. Olszewski, Warszawa 1982, s. 77.

⁶ Ch. H. Kahn, *Anaximander and the Origins of Greek Cosmology*, Indianapolis 1994, s. 76.

⁷ Idem, *Anaximander...*, s. 77–78. Ch.H. Kahn zauważa, że cytowana definicja okręgu, jako figury w której odległość od środka do najbardziej odległego punktu w każdym miejscu jest taka sama, najprawdopodobniej nie jest dziełem Anaksymandra, tylko Talesa. Anaksymander natomiast jako pierwszy zastosował tę

Obok Anaksymandra koniecznie należy się też odwołać do Heraklita. Jest on bowiem autorem koncepcji, która może stanowić zapowiedź późniejszej teorii harmonii sfer. Otóż Heraklit, przyjmując tezę o wiecznej zmienności wszystkich rzeczy, stwierdza, że stawanie się jest ciągłą walką przeciwieństw⁸. Walka ta w efekcie powoduje powstanie harmonijnego układu. W cytowanym przez G. Realego fragmencie, Heraklit stwierdził: „Rzeczy przeciwstawne łączą się, a z różniących się od siebie powstaje najcudowniejsza harmonia i wszystko powstaje przez walkę”⁹. W kolejnym zaś fragmencie dodał: „Nie rozumieją tego, jak coś, co się z czymś nie zgadza, zgadza się ze sobą; wszak istnieje harmonijne połączenie, działające w przeciwnych kierunkach, jak w luku i lutni”¹⁰. Według Diogenesa Laertiosa, Heraklit wypowiadał się także w kwestii natury sklepienia niebieskiego¹¹.

Przedstawione powyżej poglądy filozofów przedsokratejskich wyraźnie uzmysławiają różnicę, jaka dzieli filozoficzne i wcześniejsze – mitologiczne podejście do zagadnień kosmologicznych. Jakkolwiek proste, a czasami wręcz naiwne, mogą wydawać się niektóre z wczesnych koncepcji kosmologicznych, stanowią one pierwszy etap na drodze, która doprowadziła do sformułowania teorii *musicamundana*. Kolejnym etapem – jednocześnie jednym z najważniejszych, jest doktryna pitagorejczyków.

Szkoła pitagorejska

Wprowadzenie do kosmologii zasad liczbowych oraz odkrycie matematycznych praw, jakie rządzą muzyką, to bodaj najważniejsze osiągnięcia szkoły pitagorejskiej. Bez tych dwóch głoszonych przez pitagorejczyków prawd, teoria muzyki sfer byłaby niemożliwa. Rozważania pitagorejczyków (bardzo doniosłe dla nauki – zwłaszcza matematyki), są też początkiem refleksji nad istotą samej liczby: Pitagorasa uznaje się niejednokrotnie za jedną z najbardziej wpływowych postaci w historii nauki¹². Niewiele jest informacji na temat życia założyciela szkoły pi-

definicję w uzasadnieniu tezy kosmologicznej o centralnym miejscu zajmowanym przez Ziemię we Wszechświecie.

⁸ G. Reale, *Historia filozofii starożytnej*, t. 1, tłum. E. Zieliński, Lublin 1999, s. 96.

⁹ *Ibidem*.

¹⁰ *Ibidem*.

¹¹ Diogenes Laertios pisze: „Heraklit wypowiadał też swoje myśli o różnych zjawiskach kosmicznych, głosił na przykład, że słońce jest pod względem wielkości takie, jakim je widzimy. [...] Natury sklepienia niebieskiego Heraklit nie tłumaczy jasno. Mówi, że są w nim wydrążenia, zwrócone ku nam otworami, w których gromadzą się świetlne opary tworząc płomienie; to właśnie gwiazdy. Najjaśniejsze i najcieplejsze są promienie słońca. Inne gwiazdy są bardziej oddalone od ziemi i wskutek tego słabiej świecą i grzeją. Księżyc zaś jako bliższy ziemi, porusza się w mniej czystych przestrzeniach. Słońce natomiast porusza się w przestrzeniach czystych i niezmaconych i znajduje się w odpowiednim od nas oddaleniu. Wskutek tego dostarcza nam więcej ciepła i światła” (Diogenes Laertios, *op. cit.*, s. 520–521).

¹² Ch. L. Joost-Gaugier, *Measuring Heaven: Pythagoras and his Influence on Art in Antiquity and the Middle Ages*, Ithaca 2006, s. 1.

tagorejskiej. Ponieważ wkrótce po śmierci (lub nawet jeszcze pod koniec życia) został uznany przez swoich uczniów za bóstwo oraz był jak bóstwo czczony¹³, urósł do rangi postaci niemal mitycznej¹⁴.

Wedle zgodnej opinii większości autorów, Pitagoras urodził się na Samos, około 532/531 r. p.n.e., a zmarł prawdopodobnie w pierwszych latach V w. p.n.e. Legendy o boskim pochodzeniu Pitagorasa odnaleźć można m.in. w dziele Diogenesa Laertiosa, który przekazuje opowieść Heraklidesa z Pontu, wedle którego Pitagoras sam siebie określał synem Hermesa¹⁵. Co ciekawe, właśnie Pitagorasowi, jako jednostce wyjątkowej przypisywano zdolność słyszenia muzyki sfer – opinię taką głosił m.in. Porfiriusz¹⁶. Jednym z argumentów na rzecz boskości Pitagorasa, była jego rzekoma zdolność bilokacji – miał być widziany jednocześnie w Krotonie i Metaponcie¹⁷. Franchinus Gaffurius (teoretyk żyjący na przełomie XV i XVI stulecia) uznał Pitagorasa, obok biblijnego Jubala, za głównego wynalazcę muzyki.

Według Archytasa pitagorejczycy zajmowali się głównie czterema dziedzinami wiedzy, nazwanymi później pitagorejskim *quadrivium*. Były one następujące: arytmetyka, geometria, harmonia (teoria muzyki), astronomia. Dyscypliny te dzielą się na takie, których przedmiotem jest wielkość ciągła lub podzielna, oraz na dyscypliny czyste i zastosowane do natury.

Kosmologia Pitagorasa była geocentryczna. Jednym z jej najważniejszych założeń było przyjęcie, że za widzialnym wszechświatem kryje się struktura matematyczna. Opis natury musi zatem być wyrażony w kategoriach matematycznych. Dzięki takim poglądom związek między fizyką a matematyką wydawał się starożytnym astronomom coraz bardziej naturalny. Pitagorejski wszechświat rządzonej jest zasadami liczbowymi i dlatego nazywamy go kosmosem. Uniwersum jest w ruchu – krąży wokół osi przechodzącej przez środek Ziemi¹⁸. Poruszające się ciała niebieskie komponują się w harmonijną całość. Kosmologiczne poglądy samego Pitagorasa (nie zaś późniejszych od niego pitagorejczyków, a zwłaszcza Filolaosa) można streścić następująco: wszechświat, Ziemia oraz pozostałe ciała niebieskie są kuliste w kształcie. Nieruchoma Ziemia znajduje się w centrum wszechświata. Sfera gwiazd stałych wykonuje dzienny obrót w kierunku

¹³ G.Reale, *op. cit.*, s. 105.

¹⁴ Nie miejsce tu na szersze omówienie biografii i poglądów Pitagorasa i jego szkoły. Jednym z najobszerniejszych opracowań dotyczących Pitagorasa pozostaje praca A. E. Chaigneta. Zob.: A. E. Chaignet, *Pythagore et la philosophie pythagoricienne*, Paris 1873. Obok cytowanych już powyżej opracowań, warto wspomnieć także o książce Christopha Riedwega, której autor podjął się próby rekonstrukcji nie tylko biografii oraz poglądów Pitagorasa, ale także opisał recepcję pitagoreizmu. Zob.: Ch. Riedweg, *Pythagoras: His Life, Teaching, and Influence*, Ithaca 2005.

¹⁵ Diogenes Laertios, *op. cit.*, s. 472.

¹⁶ E. Fubini, *Historia estetyki muzycznej*, tłum. Z. Skowron, Kraków 1997, s. 32–33.

¹⁷ Ch. H. Kahn, *Pythagoras...*, s. 5.

¹⁸ W *Fizyce* Arystotelesa przeczytać można: „Niektórzy twierdzą, że czas jest ruchem całego świata”. Arystoteles, *Fizyka*, tłum. K. Leśniak, [w:] Arystoteles, *Dzieła wszystkie*, t. 2, Warszawa 1990, s. 105. Według zgodnej opinii badaczy, zdanie to odnosi się do pitagorejczyków.

ze wschodu na zachód wokół osi, która przechodzi przez środek Ziemi. Planety obracają się w kierunku przeciwnym, tzn. z zachodu na wschód.

Analiza założeń kosmologii pitagorejskiej pozwala śmiało postawić tezę, że właśnie dzięki osiągnięciom tej szkoły wypracowano koncepcję harmonii sfer. Doktryna pitagorejczyków potwierdzona autorytetem Platona stała się jedną z podstaw średniowiecznej kosmologii rozwijanej w nurcie teorii *musicamundana*. Rozważania starożytnych *mathematikoi* inspirowały nie tylko autorów wczesnośredniowiecznych. Graficzne przedstawienia założeń kosmologii pitagorejskiej znaleźć można często w wielu XVI- i XVII-wiecznych dziełach poświęconych astronomii. Interesującym zresztą zjawiskiem jest fakt, że pitagorejska kosmologia w nieco odmienionej postaci przeżywała swój prawdziwy renesans w wieku XVII. Jednak okresem, w którym koncepcja pitagorejczyków (w wersji podanej przez Boecjusza) cieszyła się szczególnym zainteresowaniem, był wiek XII.

***Musicamundana* w pismach autorów XII stulecia**

Wiek XII określany jest czasem mianem *aetas Boethiana*, bowiem okres ten charakteryzuje wzmożone zainteresowanie twórczością Boecjusza. Dotyczy to głównie jego dzieł teologicznych oraz niezwykle poczytnego *Consolatio*, choć można też stwierdzić częstsze niż w stuleciu XI nawiązania do kosmologicznych idei Boecjusza. Idee te (w tym koncepcja muzyki sfer) stały się w większym stopniu przedmiotem zainteresowania filozofów, a w mniejszym teoretyków muzyki. Przyczyną tego zjawiska była przede wszystkim coraz większa specjalizacja zagadnień z zakresu teorii muzyki, co doprowadziło do usamodzielnienia tej dyscypliny. Nie jest to wszelako jedyny powód, dzięki któremu zagadnienie harmonii sfer zaczęto znowu szeroko dyskutować w kręgach filozoficznych. Bez wątpienia istotnym czynnikiem okazał się w tym przypadku rozwój szkół filozoficznych o profilu neoplatońskim, jak np. słynna szkoła chartryjska. Zainteresowanie naukami przyrodniczymi we wspomnianej szkole (a następnie w szkole oksfordzkiej) powodowało, że uwaga badaczy kierowała się na dzieła autorów, których twórczość okazała się tak istotna dla koncepcji harmonii sfer – wśród nich byli Chalcydysz, Makrobiusz i Boecjusz. Warto też zwrócić uwagę, że wielu badaczy wiek XII uznało za w pewnym sensie przełomowy, porównując go chociażby do „renesansu karolińskiego”. A. Kijewska tak pisała na ten temat:

Czy można powiedzieć, że wiek XII to jakby kres jednej epoki, a początek nowej? Czy w wieku XII nastąpił istotnie koniec epoki głębokiego upadku kultury, nauki i teologii? Wiek XII był niewątpliwie okresem niezwykłym[...]. Nie należy go jednak traktować jako tego punktu w dziejach myśli, którego znaczenie rodzi się na ciemnym tle epok poprzednich. Wielkość wieku XII polegała nie tyle na zaprzeczeniu temu, co było wcześniej, ile na twórczej kontynuacji dokonywanej w nowych warunkach tego wszystkiego, co w wiekach

poprzednich było najbardziej wartościowe i nowatorskie. Historycy nadali miano „renesansu” zarówno czasom karolińskim, jak i wiekowi XII¹⁹.

Twórcza kontynuacja, o której wspominała A. Kijewska była możliwa, filozofowie tej epoki byli bowiem reprezentantami nurtu intelektualnego, którego jedną z głównych cech charakterystycznych były nawiązania do antyku. Nawiązania te (stanowiące próbę reinterpretacji nauczania starożytnych w duchu filozofii chrześcijańskiej) w XII stuleciu najczęściej nie były jeszcze bezpośrednie – pomostem łączącym np. chartryjczyków ze starożytnością było piśmiennictwo tych filozofów, którzy w swoich dziełach skupili się na zachowaniu i przekazaniu podstawowych elementów wiedzy Grecji i Rzymu.

Równocześnie z przemianami, o których tutaj mowa, doszło do jeszcze jednego, niezwykle istotnego procesu. Píše o tym W. Seńko:

[W XII stuleciu] dokonuje się przewaloryzowanie Pisma św. jako źródła wiedzy o naturze. Augustyn wierzył, że przyroda jest księgą dla prostaczków, *Biblia* zaś dziełem dla mędrca, który za pomocą alegorycznej i symbolicznej interpretacji potrafi wydobyc z niej wszelkie potrzebne człowiekowi nauki [dane]. W XII wieku odwrócono ten stosunek: dziedziną prawdziwej wiedzy o świecie jest sama natura, a ten kto poprzestaje w tym zakresie jedynie na Piśmie św. jest po prostu głupcem²⁰.

Postawa taka swój najpełniejszy wyraz znalazła w szkole Chartres. Uczni tego kręgu niejednokrotnie i bardzo stanowczo wyrażali swoje opinie w tej kwestii. Wilhelm z Conches stwierdził np., że ci, którzy bez wnikania w istotę rzeczy oraz poszukiwania racji i uzasadnienia chcą przyjmować wszystko, co zostało napisane w *Biblii*, są po prostu ignorantami²¹. Tezy takie niejednokrotnie budziły gorący sprzeciw, nie dziwi więc fakt, że przeciwko poglądom Wilhelma wypowiedział się w liście do św. Bernarda z Clairvaux, Wilhelm z St. Thierry.

Autorem niezwiązanym ze szkołą chartryjską czy szkołą wiktorynów, którego poglądy kosmologiczne można jednak uznać za reprezentatywne dla okresu wczesnej scholastyki²², był Honoriusz Augustodunensis²³ (Honorius Augustodunensis – zm. ok. 1151). Jego twórczość pozostaje pod wyraźnym wpływem św.

¹⁹ A. Kijewska, *Księga pisma i księga natury. Heksameron Eriugeny i Teodoryka z Chartres*, Lublin 1999, s.256.

²⁰ W. Seńko, *Jak rozumieć filozofię średniowieczną*, Kęty 2001, s. 148.

²¹ „Sed quoniam ipsi nesciunt vires naturae, ut ignorantiae suae omnes socios babeant, nolunt eos aliquid inquirere, sed ut rusticos nos credere, nec rationem quaerere, ut jam inpleatur propheticum: *Etit sacerdos sicut populus* (Isa. xxiv, 2; Osce iv, 9). Nos autem dicimus, in omnibus rationem esse quaerendam, si autem alicui deficiat, quod divina pagina affirmat, sancto Spiritui et fidei est mandandum”. Wilhelm z Conches, *De Philosophia Mundi Libri Quatuor*, [w:] J. P. Migne, *Patrologiae cursus completus. Series latina*, Paris 1857–1866 [dalej MPL], t. CLXXII, col. 56.

²² S. Swieżawski, *Dzieje europejskiej filozofii klasycznej* [dalej DEFK], Warszawa–Wrocław 2000, s. 469.

²³ Wśród mediewistów nie ma zgody co do tego, czy Augustodunum można utożsamić z Autun (jak czyni to np. Stefan Swieżawski – zob. DEFK, s. 469–472). Dyskusje na ten temat zreferował M. Jamróz (M. Jamróz, *Bóg, świat i człowiek w pismach Honoriusza Augustodunensisa*, Lublin, 2008).

Anzelma z Canterbury. O Honoriuszu wiadomo jedynie tyle, że prawdopodobnie nauczał w Autun, był uczonym i poetą²⁴. Najważniejsze są jego trzy dzieła: *Clavisphysicae* (oparte na *Periphyseon* Eriugeny), *De imaginemundi* oraz *Elucidarium Sive Dialogus De Summa Totius Christianae Theologiae*²⁵. We wszystkich odnaleźć można wyraźne inspiracje teorią *musicamundana* Boecjusza. Zresztą już na samym wstępie *Clavis* (wyjaśniając, dlaczego wybrał formę dialogu dla swojego dzieła), Honoriusz wymienił Seweryna jako jednego z najważniejszych dla siebie filozofów. Pisma Honoriusza były dobrze znane, dość powiedzieć, że jego opis piekła (które umieścił u spodu Ziemi), stał się podstawą infernalnej topografii Dantego²⁶.

Człowiek – mikrokosmos złożony jest z substancji duchowej i cielesnej. Ponieważ substancja cielesna człowieka złożona jest z czterech elementów, dlatego człowieka można nazwać mikrokosmosem, a stąd można wyprowadzać liczne analogie: ciało człowieka jest utworzone z elementu ziemi, krew z wody, tchnienie z powietrza zaś ciepło z ognia. Głowa ludzka jest kształtu kulistego na podobieństwo sfery niebieskiej, dwoje oczu jest jak dwa ciała niebieskie oświetlające pozostałe planety²⁷, siedem otworów w głowie ludzkiej jest jak siedem całych tonów, które zdobią harmonią wszechświat. Z ognia pochodzi wzrok, z powietrza na zewnątrz ciała słuch, z powietrza znajdującego się wewnątrz ciała powonienie, z wody smak, a z ziemi dotyk. Wywód Honoriusza ma wyraźnie boecjański rodowód i stanowi rozwinięcie koncepcji *musicahumana*, choć nazwisko Boecjusza nie pada w cytowanych fragmentach *Elucidarium*. Podobne są już źródła, z jakich czerpał Augustodunensis w *De imaginemundi*.

W świecie wyróżnić można cztery elementy. Ziemia, która jest najcięższa, zajmuje centralne miejsce w układzie, lżejsza woda otacza Ziemię (rozumianą już jako planeta) i przenika ją. Powietrze wypełnia przestrzeń pomiędzy Ziemią a Księżycem, zaś najlżejszy ogień, znajduje się pomiędzy sferą Księżyca a firmamentem. Sfera powietrza (pomiędzy Ziemią a Księżycem) wedle Honoriusza zamieszкана jest przez diabły, których ciało, gdy ukazują się ludziom, utworzone jest z powietrza. Sfera ognia (pomiędzy Księżycem a sklepieniem niebieskim), nazwana została przez Honoriusza eterem – właśnie z eteru biorą swoje astralne ciała aniołowie, kiedy są widzialni. Dodać należy, że teza głosząca, jakoby w przestrzeni powietrznej ponad Ziemią unosić miały się diabły, występuje już w pismach św. Augustyna. W traktacie *O naturze dobra* przeczytać można, że upadli aniołowie otrzymali jako karę piekielne więzienie, którym jest niższa

²⁴ DEFK, s. 513.

²⁵ W serii MPL pod nazwiskiem Honoriusza ukazało się też niezwykle interesujące dzieło *De philosophia mundi Libri Quatuor*, którego autorem jest jednak Wilhelm z Conches. E. Gilson, *Historia filozofii chrześcijańskiej w wiekach średnich*, tłum. S. Zalewski, Warszawa 1987, przyp. 80, s. 566–567.

²⁶ DEFK, s. 469.

²⁷ Chodzi o Słońce i Księżyc, przy czym Honoriusz twierdził, że Księżyc nie daje własnego światła, a świeci jedynie odbitym blaskiem Słońca.

część przestrzeni powietrznej nazywanej „niebem”. Nie należy jej mylić z górną częścią niebios, w której znajdują się gwiazdy²⁸.

Opis muzyki sferu Honoriusza w stosunku do wersji Boecjusza został rozszerzony o nowe elementy. W *De imagine* pojawiają się też nowe uzasadnienia dla problemów, jakie dyskutowano już wcześniej. Porządek planet, jaki znaleźć można u Honoriusza jest identyczny ze znanym już z dzieła Boecjusza i stanowi wersję przyjętą w XII stuleciu.

Planety w swoich obrotach wydają słodki dźwięk, który nie jest percypowany przez niedoskonały zmysł słuchu. Argument z ograniczoności percepcji zmysłowej stosowało wielu autorów już wcześniej, aby wykazać dlaczego człowiek nie słyszy muzyki sfer. Honoriusz podał jednak jeszcze jedną przyczynę – otóż człowiek może słyszeć tylko taki dźwięk, jaki powstaje w powietrzu. Dźwięki harmonii sfer nie powstają jednak w powietrzu, ono bowiem wypełnia jedynie przestrzeń poniżej sfery Księżyca. Dlatego brzmienie to, choć przenika cały wszechświat, nie może być przez człowieka słyszane²⁹. Powyższy sposób argumentacji wynika logicznie z przyjętych przez Honoriusza założeń – w *Elucidarium* pisze on wyraźnie, że zmysł słuchu czerpie swoją sprawność z otaczającego człowieka powietrza. Takie rozwiązanie postawionego problemu jest pierwszym, którego autor nie odwołuje się jedynie do niedoskonałości natury ludzkiej, lecz do fizycznych warunków powstawania dźwięku³⁰.

Odległości pomiędzy planetami można odwzorować za pomocą interwałów muzycznych. Model ten u Honoriusza wygląda następująco:



Model powyższy jest niemal identyczny z zawartym w *De nuptiis* Marcjana Capelli. Różnica drobna, aczkolwiek istotna dotyczy odległości pomiędzy Słońcem a Marsem – u Marcjana jest to pół tonu, u Honoriusza cały ton. W sumie odległości podane przez Honoriusza dają siedem całych tonów, a jak skądinąd wiadomo, liczbie tej przypisywano szczególne własności.

²⁸ „I oto otrzymali jako karę piekielne więzienie, a jest nim niższa, mroczna część powietrznych przestrzeni, nazywana czasem ‘niebem’. Ale nie jest to owo górne niebo, gdzie iskrzą się gwiazdy, lecz dolna sfera powietrzna, gdzie kłębią się chmury powstałe z jej mroków i gdzie latają ptaki”. Św. Augustyn, *O naturze dobra*, [w:] idem, *Dialogi filozoficzne*, Kraków 1999, s. 185.

²⁹ „Hi septemorbis cum dulcisona harmonia voluntur, ac suavissimi concentus eorum circuitione efficiuntur. Qui sonus ideo ad nostras aures non pervenit, quia ultra aerem fit, et ejus magnitudo nostrum angustum auditum excedit. Nullus enim sonus a nobis percipitur, nisi qui in hoc aere efficitur. A terra autem usque ad firmamentum coelestis musica mensuratur, ad cuius exemplum nostra inventa affirmat”. Honoriusz Augustodunensis, *De Imagine Mundi Libri Tres*, MPL, t. CLXXII col. 140.

³⁰ Wyjaśnienie to zgodne jest z tezami Arystotelesa, który w *De caelo* krytykował pitagorejską koncepcję harmonii sfer. Arystoteles, *O niebie*, tłum. P. Siwek, [w:] idem, *Dzieła wszystkie*, t. 2, Warszawa 1990, s. 287–289.

Musicahumana jest odzwierciedleniem muzyki sfer wedle Honoriusza – tak należy rozumieć kolejny fragment jego dzieła, choć nie stosował on terminów ukutych przez Boecjusza. Sens jego wypowiedzi jest natomiast zupełnie jasny i w całości zgadza się z dystynkcjami Seweryna; muzyka człowieka wynika ze zgodności żywiołów i władz duszy. Człowiek zatem może być według Honoriusza nazwany mikrokosmosem nie tylko z uwagi na swoją kompleksję fizyczną (złożenie z czterech elementów), ale także dlatego, że znajduje w nim swoje odzwierciedlenie muzyka sfer.

Ośrodkiem niezwykle ważnym dla upowszechniania idei Boecjusza była bez wątpienia szkoła z Chartres. F. Copleston uważa, że była to jedna z najlepiej rozwijających się i najbardziej interesujących szkół w XII w.³¹ Najwybitniejszymi reprezentantami szkoły chartryjskiej byli Bernard z Chartres (zm. po 1124), Gilbert de la Porée (1076–1154), Teodoryk z Chartres (zm. ok. 1150), Wilhelm z Conches (ok. 1080–1154) oraz związani ze szkołą Jan z Salisbury (zm. 1180) oraz filozof i poeta Alan z Lille (1128–1202). Szkoła z Chartres, choć jej rozkwit przypadł na wiek XII, miała o wiele starsze tradycje. Założona została przez Fulberta, ucznia Gerberta z Aurillac już w 990 r.³² Od samych początków działalności, w związku z zainteresowaniami założyciela, charakterystyczną cechą tej szkoły był duży nacisk kładziony na studia przyrodnicze, w tym medycynę.

Uczni skupieni wokół szkoły chartryjskiej stworzyli pierwszy ośrodek naukowy, w którym podjęto systematyczne studia nad dziełami Boecjusza. Swoje koncepcje kosmologiczne chartryjczycy rozwijali głównie w oparciu o myśl Platona (czyli *Timajosa*), znali zatem także komentarz, jaki do swojego tłumaczenia dołączył Chalcydusz. Korzystali też oczywiście z *Komentarza* Makrobiusza.

Niestety, nie jest możliwe stwierdzenie, na ile obecne są w nauczaniu Bernarda z Chartres wątki kosmologiczne, inspirowane teorią *musicamundana*, nie są znane bowiem jego pisma³³. Wiedzę na temat poglądów Bernarda czerpać można głównie z dzieł Jana z Salisbury, zwłaszcza z *Metalogiconu*³⁴. Także w twórczości Gilberta de la Porée nie ma bezpośrednich odniesień do koncepcji *musicamundana*. Z kolei wykład Teodoryka z Chartres oparty jest głównie na *Timajosie* – stanowi jego interpretację i rozwinięcie w duchu chrześcijańskim. W dużym stopniu pokrywa się on z nauczaniem Honoriusza Augustodunensis – Teodoryk np. podobnie opisał rozłożenie elementów we wszechświecie oraz układ sfer³⁵. W nauczaniu Teodoryka odnaleźć można też elementy arystotelejskie – wyróż-

³¹ F. Copleston, *Historia Filozofii*, t. 2, tłum. S. Zalewski, Warszawa 2004, s. 158.

³² *Ibidem*, s. 159.

³³ Wprawdzie Paul E. Dutton opublikował krytyczne wydanie *Glosae super Platonem*, które przypisał Bernardowi (P. E. Dutton, *Glosae super Platonem*, Toronto 1991), atrybucja ta jednak nie jest przyjmowana powszechnie w środowisku mediewistów. Odrzucają m.in. Sten Ebbesen. Zob.: S. Ebbesen, *Glosae super Platonem. by Bernard of Chartres; Paul Edward Dutton*, [recenzja w:] „Speculum” 1996, t. 71, nr 1, s. 123–125.

³⁴ Jan z Salisbury, *Metalogicon*, MPL, t. CXCIX, coll. 823–946.

³⁵ A. C. Crombie, *Nauka średniowieczna i początki nauki nowożytnej*, tłum. S. Łypacewicz, t. 1, Warszawa 1960, s. 46–50.

nia on np. cztery przyczyny świata: formalną, materialną, sprawczą i celową³⁶. W omawianym okresie zaobserwować można u wielu autorów coraz bardziej niepewny status muzyki wśród pozostałych dyscyplin matematycznych. U Teodoryka można jednak przeczytać, że muzyka jest jedną z dróg poznawczych, jakimi człowiek może dojść do wiedzy o Stwórcy³⁷ – jej status epistemologiczny nie budzi zatem wątpliwości. Dla Teodoryka, a także – jak można przypuszczać dla pozostałych chartryjczyków – miejsce muzyki w systemie nauk raczej nie było kwestią sporną. Być może stało się tak dlatego, że refleksja nad samą muzyką, aczkolwiek stanowiąca pewną część dociekań szkoły z Chartres, nie była jednak w centrum zainteresowania tej grupy filozofów. Pozwoliło im to postrzegać muzykę jako naukę z perspektywy bardziej tradycyjnej. Pewna zachowawczość kręgów filozoficznych, w tym chartryjczyków jest też pokłosiem czytanych przez tych autorów lektur. W poglądach Makrobiusza, Chalcydiusza, Boecjusza czy wreszcie samego Platona miejsce muzyki jest jasno określone.

W pełnej krasie racjonalizm chartryjczyków można podziwiać w *De philosophia mundi* Wilhelma z Conches. Dzieło to niezwykle gwałtownie zaatakował Wilhelm z St. Thierry, zarzucając autorowi, że zbyt opiera się na rozumie, a za mało na prawdach wiary. Jest to interesujące świadectwo tego, jak gorące bywały polemiki średniowieczne, w trakcie których nie przebierano w słowach. Wilhelm pisze m.in. atakując chartryjczyka, że ten nie tylko ośmielił się potwierdzić niektóre tezy Abelarda, ale jeszcze bezwstydnie dodał wiele od siebie, co jednak wszystko jest marnością³⁸. Filozofia w definicji Wilhelma z Conches jest prawdziwym ujęciem tego, co istnieje i jest niewidzialne (byty bezcielesne), oraz istniejącego i widzialnego (byty cielesne). Byty cielesne złożone są z żywiołów, które definiuje się jako najmniejsze (co do wielkości) niepodzielne (co do jakości) części danego ciała. Ziemia jest najcięższym z żywiołów i zajmuje miejsce centralne we wszechświecie, którego układ przypomina jajko. Ziemia odpowiada żółtku jajka, które otacza woda jak białko, powietrze jest ponad nimi (co odpowiada błonce w jajku), na samej górze zaś całość, niczym skorupka zamyka ogień.

³⁶ „Istnieją cztery przyczyny świata [*substantia mundana*]: sprawcza, czyli Bóg; formalna, czyli Mądrość Boża; celowa – Jego łaskawość i materialna – cztery elementy”. Teodoryk z Chartres, *Traktat o dziełach sześciu dni*, tłum. S. Bafia, Kraków 2006, s. 75.

³⁷ „Istnieją więc cztery rodzaje dowodów, arytmetyczne, muzyczne, geometryczne i astronomiczne, które wiodą człowieka do poznania Stwórcy. Tymi narzędziami w tejsze teologii krótko należy się posługiwać, aby ukazywać zarówno działanie Stwórcy w rzeczach, jak i – co przedstawiamy – racjonalnie dowodzić”. *Ibidem*, s. 107.

³⁸ Wilhelm z St. Thierry nawiązując do polemiki, jaką z Abelardem prowadził św. Bernard z Clairvaux, skierował do tego ostatniego list krytykujący Wilhelma z Conches. Chartryjczyki porównywany jest właśnie do Abelarda, zaś obaj uznani są za antyprzykład tego, w jaki sposób powinno się uprawiać filozofię. „Ecce enim de radice colubri ascendit regulus, obscuri quidem nominis, et nullis auctoritatis; sed tamen veneo pestifero ipsum aerem communem corrumpens. Etenim post theologiam Petri Abelardi, Guillelmus de Conchis novam affert philosophiam, confirmans et multiplicans quaecumque ille dixit, et impudentius addens adhuc de suo plurima, quae ille non dixit. Cujus novitatum vanitates”. Wilhelm z St. Thierry, *De Erroribus Guillelmi De Conchis Ad Sanctum Bernardum*, MPL, t. CLXXX, col. 333.

Można się spodziewać, że w filozofii chartryjczyków boecjańska koncepcja muzyki sfer zajmie więcej miejsca, tymczasem – jak widać – wątek ten jest dość słabo reprezentowany w tej szkole. Swoje rozważania kosmologiczne chartryjczycy rozwijali opierając się bezpośrednio na *Timajosie*; studia nad myślą Boecjusza były rzeczywiście jednym z ważniejszych nurtów badań, z tym, że korzystano raczej z traktatów teologicznych oraz dzieł logicznych, które wraz z pismami Arystotelesa składają się na *logicavetus*.

Obok szkoły z Chartres, kolejnym ważnym centrum naukowym w XII stuleciu była szkoła wiktorynów. E. Gilson uznał ten ośrodek za drugi, obok Clairvaux, w którym dominował tzw. spekulatywny mistycyzm³⁹. W szkole wiktorynów kładziono duży nacisk nie tylko na spekulację teologiczną, ale także na naukę sztuk wyzwolonych, na co bez wątpienia miał wpływ bodaj najwybitniejszy myśliciel ośrodka – Hugon ze św. Wiktora. Należące do kanoników regularnych św. Augustyna podparyskie opactwo pod wezwaniem św. Wiktora i działająca tam szkoła, swoją sławę zawdzięcza przede wszystkim wspomnianemu Hugonowi oraz Ryszardowi ze św. Wiktora⁴⁰. Pierwsze oznaki ożywienia intelektualnego w szkole związane były z pojawieniem się w opactwie Wilhelma z Champeaux, który schronił się tam ustępując przed atakami Abelarda⁴¹. Formacja wiktorynów znalazła kontynuację w szkole franciszkańskiej, zwłaszcza w myśli św. Bonawentury⁴².

Pochodzący z Saksonii Hugon urodził się w rodzinie szlacheckiej w 1096 r., w 1115 r. przybył do opactwa św. Wiktora, którym kierował od 1133 aż do swojej śmierci w 1141 r.⁴³ Hugon odegrał wybitną rolę i cieszył się wielkim uznaniem wśród scholastyków – św. Bonawentura w *De reductione artium ad theologiam* pisał, że naukę wiary najlepiej ujęli św. Augustyn i św. Anzelm, etykę św. Grzegorz Wielki i św. Bernard, mistykę Pseudo-Dionizy i Ryszard ze św. Wiktora. Hugon natomiast dał najlepszy wykład całości⁴⁴.

Hugon pozostawił po sobie wiele dzieł, z których najbardziej interesujące jest *Didascalion*, czyli *Sztuka czytania*. Warto jednak odnotować fakt, że na eklezjologii *De sacramentis christiana efidei*⁴⁵ tegoż autora, opiera się słynna bulla Bonifacego VIII *Unam Sanctam*⁴⁶. *Didascalion* to traktat złożony z siedmiu

³⁹ E. Gilson, *Historia filozofii chrześcijańskiej w wiekach średnich*, tłum. S. Zalewski, Warszawa 1987, s. 157.

⁴⁰ F. Copleston, *Historia filozofii*, t. 2, tłum. S. Zalewski, Warszawa 2004, s. 164.

⁴¹ DEFK, s. 520.

⁴² R. Heinzmann, *Filozofia średniowiecza*, tłum. P. Domański, Kęty 1999, s. 183.

⁴³ F. Copleston, *op. cit.*, s. 164.

⁴⁴ DEFK, s. 529.

⁴⁵ Są to notatki z wykładów, jakie prowadził Hugon ze św. Wiktora, sporządzone przez jego ucznia, Laurentinusa. Co ważne, notatki te przeglądał sam Hugon. DEFK, s. 520–521.

⁴⁶ Bulla *Unam Sanctam* Bonifacego VIII stanowi najpełniejszy wyraz stanowiska teologów papieskich w słynnym sporze o prymat w świecie chrześcijańskim. Za jej głównego twórcę uważa się Idziego Rzymianina (ucznia św. Tomasza z Akwinu), autora traktatu *De ecclesiastica potestate*. Teoria w niej zawarta została poddana gruntownej krytyce przez Dantego w jego znakomitym traktacie *De Monarchia*, który szybko został

ksiąg, stanowiący wstęp do poszczególnych nauk wraz z ich teorią. Systematyzacja nauk, jakiej dokonał Hugon okazała się niezwykle istotna dla myśli późniejszej. Dla tego autora, nauka stanowi bardzo ważny element działalności ludzkiej – prowadzi do zbawienia, ponieważ wiedza naprawia upadłą naturę ludzką. Ten, kto odnajdzie mądrość, będzie szczęśliwy, a kiedy już ją posiada, zostanie zbawiony. Filozofię podzielił na cztery działy: teoretyczną i praktyczną, mechanikę i logikę. Nauka teoretyczna (spekulatywna) obejmuje teologię, matematykę i fizykę; praktyczna to etyka; mechanika obejmuje siedem nauk czy też rzemiosł⁴⁷; w ramach logiki zaś mieszczą się gramatyka i sztuka dyskusowania. W szczególności podział ten wygląda następująco:

Filozofia

1) Teoretyczna

- a) teologia
- b) fizyka
- c) matematyka
 - arytmetyka
 - geometria
 - astronomia
 - muzyka

2) Praktyczna

- a) etyka indywidualna
- b) etyka domowa
- c) etyka polityczna

3) Mechanika

- a) tkactwo
- b) rękodzielnictwo
- c) nawigacja
- d) rolnictwo
- e) łowiectwo
- f) medycyna
- g) teatr

4) Logika

- a) gramatyka
- b) sztuka dyskusji
 - teoria dowodzenia
 - retoryka
 - dialektyka

Sztuki wyzwolone w klasyfikacji Hugona nie wyczerpują zatem *universum* nauk, natomiast ich studiowanie jest nieodzowne w zdobywaniu wiedzy. Podział powyższy podąża za podziałem Boecjusza, na co uwagę zwrócił sam Hugon. Muzyka nie jest, jak u Aureliana z Réôme częścią fizyki, ale tradycyjnie przynależy do jednej z dyscyplin matematycznych.

W *Didascalionie* odnaleźć można liczne odwołania do Boecjusza – wpływ tego myśliciela na system Hugona jest ogromny. Szczególnie istotne natomiast jest to, że Hugon w całości zaakceptował boecjański trójpodział muzyki, a co za tym idzie, także kosmologię Boecjusza. W części *Didascalionu* poświęconej naukom matematycznym przeczytać można, że termin „muzyka” pochodzi od nazwy „woda”, bowiem bez wilgoci nie jest możliwe żadne brzmienie. Muzykę za Boecjuszem Hugon podzielił na trzy rodzaje, ale w kolejnych podziałach po-

uznany za błędny (m.in. przez Guido Vernaniego, dominikanina – autora traktatu *De reprobatione Monarchiae*), następnie potępiony przez Jana XXII, a wreszcie umieszczony na *Indeksie ksiąg zakazanych*. Bullę *Unam Sanctam* kończy znamienne zdanie: „Stwierdzamy więc, deklarujemy i ogłaszamy, iż konieczne do zbawienia jest przyjęcie prawdy, iż wszystkie istoty ludzkie podlegają papieżowi rzymskiemu”. Bonifacy VIII, *Bulla Unam Sanctam*, [w:] Dante Alighieri, *Monarchia*, tłum. W. Seńko, Kęty 2002, s. 100.

⁴⁷ S. Swieżawski napisał, że jest ich osiem, co jest jednak błędem. DEFK, s. 523.

szerzył je o wątki zaczerpnięte z Pisma św. *Musicamundana* polega na harmonii planet, żywiołów i czasu. Harmonia elementów realizuje się w liczbie, mierze i wadze, zaś harmonia sfer w ich położeniu, ruchach i naturze. Zgodność czasów z kolei polega na następstwie dni i nocy, miesiący, lat oraz pór roku. *Musicahumana* to zgodność w ciele, duszy oraz ich połączeniu. Harmonia ciała leży w sile życiowej, równowadze płynów ustrojowych oraz w zdolności do działania. Muzyka w duszy powstaje z cnót (sprawiedliwości, umiarkowania i pobożności), oraz trzech władz duszy. Muzyka pomiędzy ciałem a duszą powstaje z naturalnej ich przyjaźni, nie należy bowiem ciała uznawać za więzienie duszy ani też mieć go w pogardzie.

Podział *musica instrumentalis* jest nieco odmienny niż u Boecjusza – Hugon wydzielił jako osobny rodzaj muzykę wokalną. *Musica instrumentalis* powstaje *in flatu* (instrumenty dęte), *in pulsu* (instrumenty perkusyjne i strunowe) oraz *in voce* (śpiew). Nie zgodził się z Boecjuszem w kwestii określenia, kogo można uznać za muzyka. Jego tekst stanowi odzwierciedlenie istniejącego stanu rzeczy – tzn. coraz bardziej rosnącego znaczenia praktyki muzycznej. Hugon pisze bowiem, że trzy rodzaje ludzi można uznać za godnych miana muzyka: śpiewaków, instrumentalistów oraz tych, którzy potrafią wydawać racjonalny osąd w kwestii śpiewu i gry na instrumentach (czyli teoretyków).

Koncepcja *musicamundana* była nie tylko dobrze znana w szkole wiktorynów, ale także akceptowano ją oraz twórczo rozwijano. Świadectwem tego są nie tylko pisma Hugona, ale także Ryszarda ze św. Wiktora. Wśród jego dzieł znajduje się *Liber exceptionum* będące wyciągiem z *Didascalionu* – teoria Boecjusza jest tam powtórzona. Seweryn jest zresztą jednym z najczęściej cytowanych przez wiktorynów autorów. W *Fonsphilosophiae* Gotfryda ze św. Wiktora, które jest próbą klasyfikacji nauk i zestawieniem dawniejszych źródeł filozoficznych, nazwisko Boecjusza pojawiło się obok Platona, Arystotelesa, Marcjana Capelli i Makrobiusza⁴⁸. W dziele tym Gotfryd wspomniał też o muzyce sfer⁴⁹.

Teoria Boecjusza żywa w dziełach filozofów, jest też reprezentowana w muzykografii XII stulecia. Należy jednak zauważyć, że w większości traktatów koncepcja ta jest jedynie wspomniana, równie często się ją pomija. Zwłaszcza w dziełach poświęconych muzyce wielogłosowej autorzy nie wdają się w rozważania kosmologiczne. Zdarzają się też traktaty, których autorzy pomimo niewątpliwej znajomości teorii Boecjusza, wprowadzają niezależnie od niego zupełnie nowe myśli i dokonują innej klasyfikacji muzyki.

Nie sposób w tym miejscu całkowicie pominąć twórczości anonimowej. Traktaty pochodzące z XII w., których autorzy pozostają nieznanymi, również sta-

⁴⁸ *Ibidem*, s. 532. Zob. także: E. Whitney, *Paradise Restored. The Mechanical Arts from Antiquity through the Thirteenth Century*, Philadelphia 1990.

⁴⁹ „Calculosus etiam, sed magis profundus, Cum canoro strepitu labitur secundus, Gustu delectabilis, murmure jocundus, Armoniam resonat qualem sonat mundus”. Gotfryd ze św. Wiktora, *Fons philosophiae*, [w:] *Fons philosophiae: poème inédit du XIIIe siècle*, red. A. Charma, Caen 1868.

nowią cenne źródło do badań recepcji teorii Boecjusza, jakkolwiek niestety najczęściej nie można ich skojarzyć z żadnym konkretnym ośrodkiem.

Wśród traktatów anonimowych na szczególne zainteresowanie zasługują dwa dzieła przekazane w XII-wiecznym rękopisie o sygnaturze F. IX. 54 przechowywanym w Bibliotece Uniwersyteckiej w Bazylei. Zostały one błędnie przypisane Tomaszowi z Akwinu i wydane jako jeden traktat przez Mario di Martino⁵⁰. Dokładna analiza treści rękopisu pozwala jednak przyjąć, że ma się do czynienia z dwoma odrębnymi dziełami. Pierwszy z traktatów (*Ars musicearmonie*) znajduje się na kartach 1r-1v wspomnianego wyżej rękopisu, zaś kolejny (*Ars musice*) na kartach 5r-8v. Obydwa traktaty stanowią warte odnotowania przykłady recepcji teorii Boecjusza.

W *Ars musice* zapisano, że zgodnie z wymową dzieł Boecjusza, muzyka może zostać uznana za pierwszą spośród sztuk wyzwolonych. Co ciekawe, autor traktatu zwraca uwagę głównie na kosmologiczny aspekt muzyki pisząc, że nauka ta traktuje o kompleksji ciał niebieskich, zmieszaniu żywiołów i harmonijnym połączeniu duszy i ciała. Muzyka – zgodnie z interesującą definicją – to sztuka kontemplacji różnorodnych zgodności; dzieli się ona na znane z *De institutione musica* rodzaje, przy czym *instrumentalis* zostaje poddana dalszym podziałom. Pierwszy podział dotyczy rodzajów instrumentów, za pomocą których wydobywa się dźwięk. Są to instrumenty naturalne (*instrumenta naturalia*), czyli zęby, język, podniebienie oraz instrumenty stworzone sztuką (*instrumenta artificialia*), jak lira, bębny itp. Z uwagi na przedmiot, *musica instrumentalis* podlega podziałowi na naukę o melodii (*melyca*), rytmie (*richmica [sic!]*) i metryce (*metrica*). Zjawiska muzyki człowieka i świata autor traktatu wyjaśnia zgodnie z tradycją, przy czym nie mówi o żadnym realnym dźwięku wydawanym przez ciała niebieskie. Kolejne definicje muzyki, jakie podaje autor, są świadectwem rosnącego znaczenia muzyki wielogłosowej. Muzyka zatem to sztuka (*ars*) lub nauka (*sciencia*). Jest to nauka bądź o głosach prostych (chorał) jak i złożonych (muzyka wielogłosowa).

Pierwszy z traktatów rękopisu z Bazylei zawiera niemal identyczne treści, zatem nie będzię tutaj szczegółowo omawiany. Warto natomiast zwrócić uwagę, że dołączono do niego diagram, ilustrujący etos ośmiu tonów kościelnych. Na diagramie przedstawiono też harmonię natury ludzkiej. Skale autentyczne umieszczono w czterech dolnych fragmentach koła, zaś plagalne w górnych. W najbardziej zewnętrznym kręgu opisano muzykę natury ludzkiej – jest to muzyka (harmonia) duszy, ciała oraz muzyka połączenia psychofizycznego, a także śpiew (*musica in voce*). Skale autentyczne powiązano z czterema płynami ustrojowymi (kojarzonymi z temperamentami), zaś plagalne z odpowiednimi cnotami.

⁵⁰ M. di Martino, *Ars musice, trattato inedito illustrato e trascritto da Mario di Martino*, Napoli 1933. Obydwa traktaty pisane są językiem z licznymi naleciałościami dialektu, stąd niestandardowa pisownia niektórych wyrazów.

Każdej tonacji przyporządkowano też przysługujący jej rodzaj charakteru ludzkiego – całość układa się w następujące kompleksy:

| | | |
|-------------------|------------------|--------------------------------|
| Tonacja | | |
| Dorycka | – krew | – dla ludzi miłych i radosnych |
| Frygijsk | – żółć | – dla ludzi srogich |
| Lidyjska | – flegma | – dla lubieżnych |
| Miksolidyjska | – czarna żółć | – dla przebiegłych |
| Hypodorycka | – sprawiedliwość | – dla starców |
| Hypofrygijska | – umiarkowanie | – dla obłudnych |
| Hypolidyjska | – mądrość | – dla smutnych |
| Hypomiksolidyjska | – męstwo | – dla szlachetnych |

Zauważyć należy, że o oddziaływaniu poszczególnych skal na duszę w określony sposób można mówić tylko wtedy, gdy przyjmie się pitagorejskie założenie o podobieństwie zasad, które rządzą muzyką i wedle których skonstruowana jest dusza. Przyjęcie tezy o istnieniu *musicahumana* umożliwiło rozwinięcie starożytnej nauki o etosie skal muzycznych, dlatego Boecjusza należy uznać za jednego z ważniejszych dla tej koncepcji autorów.

Grzegorz Gruca, Piotr Mróz

KIERKEGAARD A SZESTOWOWSKA KONCEPCJA ZAGROŻEŃ AUTENTYCZNOŚCI EGZYSTENCJI

Kierkegaard and Shestov's concept of jeopardised authenticity of the human being

Abstract: The paper presents relation and similarities between two existential authors: Kierkegaard and Shestov. The works of these two philosophers rises from the concern about the situation of a modern man. Kierkegaard in his famous conception of three types of existence gives a vivid picture of dangers which await for a human being. Shestov sees the danger for authenticity of the human being in higher and higher development of the idea of ratio in his days. The reason force human existence to be his only and one God. But for these two existential philosophers a man needs to be free – which means to be conscious and to choose with knowing consequences. Thus they call – paradoxically – sola fide in order to oppose against those – in their opinion – demonical forces which make existence miserable.

Key words: actual existence, rebellion, new paradigm, between the truth of reason and the truth of existence

To, co nosi zbiorcze miano egzystencjalizmu (zespół różnorodnych, zróżnicowanych treściowo, formalnie i historycznie doktryn o charakterze swoistej antropologii), jest wyrazem pewnej jedności postawy oraz stylu filozofowania przejawiających się w pełnieniu misji – jak twierdził sam Kierkegaard – komunikacji

pośredniej. Polega ona przede wszystkim na uprawianej przez egzystencjalistów, względnie filozofów egzystencji, majeutyce: na wydobywaniu z jednostki i utrwalaniu w niej tego, co najbardziej wartościowe, właśnie ludzkie, prawdziwe acz wiecznie narażone na utratę swego człowieczeństwa (*humanitas*). Prezentowany tu szkic podejmuje próbę wyeksponowania istotnego motywu myślenia w kategoriach egzystencjalnych (tj. operującą serią różnic: byt-dla-siebie i byt-w-sobie, wolność *versus* konieczność, wybór i determinacja): motywu, który w przekonaniu autorów, jest niezbywalną cechą jedności egzystencjalizmu – wielotorowego i bogatego nurtu myśli europejskiej¹.

Sięgając swymi korzeniami do przełomu humanistycznego zwrotu ku człowiekowi (Sokrates), św. Pawła i Ewangelii, Ojców Kościoła, w tym przede wszystkim do jakże osobistej, nacechowanej perswazyjnym charakterem twórczości św. Augustyna, koncepcji św. Tomasza (akt istnienia), Lutra, Montaigne'a i, oczywista, Pascala ze swoim porządkiem serca a nie rozumu – myśliciela uznanego przez niektórych za inicjatora tego stylu myślenia o człowieku i świecie – kierunek ten po pierwszej, całkowicie świadomej rewolucji egzystencjalistycznej, dokonanej za sprawą Sörena Kierkegaarda, skoncentrował swe wysiłki na egzystencji – istnieniu jednostkowym i niepowtarzalnym. Tak znakomici znawcy filozofii egzystencjalnej, jak Wahl, Mounier czy Macquarrie², zgodnie podkreślają, że egzystencjalizm wprowadził własną kategorię istnienia. Przekraczając klasyczne interpretacje utrwalonych przez tradycję opozycji: byt *versus* istnienie, istnienie *versus* istota, byt i nicłość, egzystencjalizm zajął własne stanowisko wobec beznadziejnie trudnych problemów ontologiczno-metafizycznych. Czy istnienie jest predykatem realnościowym, tj. czy dodaje własność do obiektu, czy jest tożsamością w jaskrawej opozycji do różnicy (jedność *versus* wielość), czy jest definiowalne, czy przekracza byt i nicłość? Fakt, że jest (byt) i fakt, że coś jest (istnienie), wytyczał drogi filozofii europejskiej, konstituował tradycję platońsko-arystotelesowską, tomistyczną, zawrotne metafizyki leibnizańskie i spinozjańskie.

Wykształcony na klasycznych wzorach duński egzystencjalista poddał dokładnej i, jak się wkrótce miało okazać krytycznej, analizie pojęcia bytu i nicości, istnienia i stawania się, który to w jego epoce ukształtował (dziś powiedzieć można – narzucił na zasadzie wiodącej *grand narration lyotardowskiej*) wszechwładny system idealizmu heglowskiego. Kierkegaard przeszedł do historii jako ten, który z całą mocą, intelektualnym akumenem zabarwionym nieimitowalną ironią przeciwstawił się Heglowi. Nie można, ze zrozumiałych powodów, wnikać w szczegóły tej pasjonującej polemiki, ale należy bezwzględnie pamiętać, że nieznanym szerszej publiczności buntownik z prowincjonalnej (oddalonej od centrów dyskusji filozoficznych, takich jak Berlin czy Paryż) Kopenhagi myśliciel o neurotycznej, nadwrażliwej konstytucji psychicznej w swej przeogromnej spuściźnie

¹ P. Mróz, Wstęp do: *Four Essays in Existentialism*, Kraków 1997.

² Szalenie cenne są *Etudes Kierkegaardemus* Wahla.

filozoficzno-literackiej (sam *Dziennik* to ponad 3 tys. stron) wyraża pragnienie u progu swej filozoficznej drogi całkowitego poświęcenia się jednej, jedynej prawdzie, dla której mógłby żyć i dla której byłby gotowy umrzeć. Miała to być prawda subiektywna, a nie uniwersalna idea bytująca ponad czasem i przestrzenią, a więc prawda o abstrakcyjnym charakterze przeznaczona dla *species*, dla rodzaju ludzkiego, lecz prawda dla mnie: konkretnego, indywidualnego istnienia ograniczonego owym *hic et nunc* wytyczającym kondycję każdego człowieka³. Tylko taka prawda może mieć znaczenie dla jednostki, stanowiąc niezbywalną część jej istoty, jej „ja”, osobowości. Ten zwrotny – jak miała potwierdzić historia ruchu egzystencjalistycznego – moment w dziejach filozofii europejskiej – oznaczał również definitywną i w dużej mierze udaną próbę przekroczenia pozabawionego realnego gruntu heglizmu. Twórca *Fenomenologii ducha* dążył do stworzenia wszechsystemu (i w swoim głębokim przekonaniu zadanie to spełnił). Przyjmując arbitralnie tezę, że Rzeczywistość (jej rozwój) jest logiczna, tj. uposażona w rozumną naturę, Hegel postawił znak równości pomiędzy idea, pojęciem a światem, obiektywną rzeczywistością. Jeżeli nie uchwyci się panlogicznego rozwoju (w formie sławetnej triady: teza, antyteza i jednocząca obie sprzeczności synteza), to dzieje się tak tylko w wyniku ograniczonej perspektywy wynikającej z godnej pożałowania skończoności sił człowieka. Nie liczy się on jako indywidualum – coś autotelicznego czy osobowego. Włożony w tryby i obiektywne mechanizmy rozwoju człowiek, byt jakże specyficzny, istnienie indywidualne, był niewiele znaczącym elementem w historii rozwoju Ducha Absolutnego.

I właśnie takie ujęcie – nieludzkie i ignorujące jednostkę wywołało ostrą reakcję Kierkegaarda. Dokonując genialnego zestawienia dwóch formacji światopoglądowych, kulturowo-cywilizacyjnych, tj. pogański antyk i pierwotne, nieskażone późniejszymi naleciałościami chrześcijaństwo, filozof duński odrzucił ideę filozofii jako systemu mającego swym zakresem objąć i pogodzić wszelkie sprzeczności (np. wykluczające się prawdy) na zasadzie osławionej mediacji (trzeciego elementu znoszącego antynomiczne człony), a w efekcie doprowadzić do totalnej unifikacji wszelkich aspektów rzeczywistości i myśli. W przypadku (najbardziej interesującego Kierkegaarda) istnienia jednostkowego heglizm był po prostu nie do przyjęcia. Ta, wedle Duńczyka, najbardziej osobista, konkretna kategoria, to przecież doświadczenie niedefiniowalne, niepodpadające pod żadne ogólne schematy, coś nieuchwytnego, gęstego, niekiedy mrocznego i niezrozumiałego – istnienie jednostkowe nie może zostać włączone w nieludzką perspektywę *sub specie aeterni*, bowiem jest ona zarezerwowana jedynie dla Boga (tylko Bóg może widzieć w pełni całość tak pojętej rzeczywistości-mysli).

Hegel dążąc do zniesienia, pogodzenia (poprzez zapośredniczenie) sprzeczności przedstawił zawrotne rozwiązanie problemu istnienia. Zdefiniował je jako jedność bytu i nicości (by ustanowić zgodność pomiędzy pojęciem a istnieniem

³ S. Kierkegaard, *Concluding Unscientific Postscript*, ed. W. Lawrie, New York 1959. To ogromne dzieło (właściwie najważniejsze) w późnym dorobku Duńczyka nie doczekało się jeszcze polskiego tłumaczenia.

rzeczy). Istnienie nie może być zatem czymś statycznym, trwałym, ale stanowiąc jedność sprzeczności, znajduje się w ciągłym ruchu, procesie ustanawiania i znoszenia, ruchu, który zmierza do całkowitej zgodności pojęcia i istnienia tak, aby obejmowany przez nie przedmiot mógł zostać pełnoprawnym elementem Rzeczywistości czy Myśli. Gdzie w tym zawrotnym rozwoju jest miejsce na istnienie – zapytał Kierkegaard – niezrozumiałe, cierpiące i niedające się tak „prosto i logicznie” wytłumaczyć? Notując w *Dzienniku*, że Hegel w zasadzie traktuje ludzi po pogańsku⁴, odbiera im bowiem indywidualność, jednostkowość a przecież jednostka to coś znacznie więcej niż zwierzę obdarzone rozumem⁴, Kierkegaard upomniał się zatem o należną jego zdaniem jednostce pozycję. W jednej z not *Dziennika* stwierdził:

Jednostka jest kategorią dzięki której, w sensie religijnym mogą zaistnieć wiek, historia, pokolenie [...]. Wrz z kategorią *jednostki* wziąłem na polemiczny cel system⁵.

Będąc świadomym dokonywanego przełomu w myśleniu o człowieku-jednostce („jeżeli przejdę do historii – notuje – to tylko dzięki tej kategorii”), autor *Albo-Albo* zainspirowany ową jedną, jedyną prawdą, kładzie podwaliny pod niesystemową, wystawioną na wiele różnorodnych sposobów koncepcję jednostkowego istnienia. (Chodzi tu o jego pierwszy okres twórczości – który to sam Kierkegaard nazywał okresem estetycznym, pogańsko-sokratejskim. Cechą charakterystyczną tego działu, jego *oeuvre*, jest seria pism tzw. autorów pseudonimowych: Victora Eremita, Johanesa de Silenitio, Johanesa Climacuse – są oni nieodrodną częścią osobowości samego Sörena, jak gdyby fazami jego projektowości egzystencjalno-twórczej. Stąd też, przedstawiane przez nich poglądy są jedynie kolejnym etapem dochodzenia do prawdy, nigdy zaś czymś ostatecznym i dogmatycznym.) Autor *Bojaźni i drżenia* wprowadził tak kluczowe terminy, jak *Tilvaerelesen* (egzystencja) przeciwstawiona *at vaere til*. Pierwszy termin oznacza egzystencję człowieka *en face* Boga (Mocy), czyli życie w sensie duchowo-etyczno-religijnym, to drugie to potoczne istnienie. Inna para terminów to *Den Enkelte* – jednostka egzystująca przed Bogiem, w przeciwieństwie do *en Enkelt*, człowiek jako egzemplifikacja gatunku⁶. Filozof posługiwał się również pełną gamą terminów pochodnych, opartych na wymienionych powyżej terminach kluczowych, nadając im pełnoprawny status w języku dyskursu egzystencjalistycznego.

Jest zrozumiałe, że jako filozof antysystemowy, Kierkegaard był daleki od podawania definicji bytu-jednostkowego, przynajmniej definicji o formie A jest B, a opcja chrześcijańska, która znajdzie swych kontynuatorów w osobach wspomnianego tutaj Szestowa, ale również Jaspersa i Marcela, wpłynie w zna-

⁴ Hegel został zaatakowany przez tzw. lewicę heglowską: Bauer, Stirner, Marks. Autor *Nienaukowego postscriptum* nie należał do żadnego „ugrupowania”, ale jeśli chodzi o antyheglizm, można jego egzystencjalizm zestawić z filozofiami jednostki (romantycznymi i poromantycznymi).

⁵ S. Kierkegaard, *Dziennik (wybór)*, tłum. A. Szwed, Lublin 2000, s. 150.

⁶ *Ibidem*, s. 70 i 71.

czący sposób na ujęcie tej problematyki. Człowiek jako jednostka – stwierdzi Kierkegaard – stojąc w obliczu Boga – „jest samotna, samotna w całym świecie”⁷. Jedną z konsekwencji przyjęcia opcji chrześcijańskiej (filozof pozostaje pod ewidentnym wpływem zarówno św. Pawła, jak i Lutra) jest uznanie człowieka-jednostki za byt klasycznie *ab alio*, byt niesamodzielny i przygodny. To Kierkegaard uczulił późniejsze pokolenia egzystencjalistów na ów swoisty dla wszelkich odmian tego typu myślenia rys *conditio humana*: wrzucenie w pewną zastaną rzeczywistość, niepowtarzalną i nieimitowalną sytuacyjność, noszącą jednakowoż znamiona czegoś przypadkowego, a nawet absurdalnego. I to właśnie w takim świecie, świecie „moim” i przeze mnie współkreowanym, jednostka-przed-Bogiem musi w pełni i po ludzku rozegrać swój dramat istnienia. Ten niezwykle subtelny badacz, znawca zakamarków wnętrza człowieka uznał, że egzystencja nie jest nigdy czymś gotowym, skończonym, w pełni zrealizowanym. Jest ona raczej zadaniem do wykonania. A co więcej, nie ma takiego wzorca, za którym człowiek mógłby bezkrytycznie i bez większego zaangażowania pójść z zamkniętymi oczami. Wszelkie wybory, jakie dokonuje konkretna jednostka, mają charakter niepodgodzonych ze sobą koniunkcji i alternatyw. To osławione kierkegaardowskie *albo albo* z całą mocą czyni nieważnymi mediacje, zapośredniczenia *à la* Hegel. Egzystencja to „ciągle żywe” sprzeczności, skoki – gdzie wybór jednego, oznacza odrzucenie czegoś innego. Gęsta, nieprzenikniona rozumem i niepodatna na empiryczną „obróbkę” (Duńczyk był nieprzejednanym wrogiem płaskiego i „neutralnego” światopoglądu naukowego) transcendentna rzeczywistość, to obszar niepewności, miejsce przede wszystkim zmagania, cierpienia, miotania się jednostki. Owa walka – jak ma to wielokroć miejsce – kończy się rozczarowaniem i klęską. Kierkegaard twierdził, że naturalne pragnienie człowieka dopatrzenia się sensu, poznania pewnych, niezawodnych reguł, praw czy prawidłowości w świecie zewnętrznym, jest pragnieniem nieziszczalnym. To jedynie Bóg może w pełni rozumieć, wiedzieć i przewidywać. Stąd też, obietnice owych „docentów filozofii”, idealistów wszelkiej maści być może zostaną spełnione, ale nie na naszym świecie, nie w naszej rzeczywistości. Człowiek jako jednostka musi zatem uświadomić sobie wszelkie ograniczenia, odrzucić stanowczo obietnice bez najmniejszego pokrycia: wrócić do samego siebie, do własnego wnętrza, do bycia właśnie jednostką. Pamiętać należy, że dla filozofa liczyła się jedynie komunikacja pośrednia: próba przekazu prawdy subiektywnej, prawdy dotyczącej najżywotniejszych problemów egzystującego w świecie *ja*. Jak w takim razie Kierkegaard rozumie, lepiej – przedstawia naturę, istotę (wbrew późniejszym egzystencjalistom, filozof zakładał występowanie ustanowionej przez Boga natury człowieka). Uprzedzić trzeba od razu, że człowieczeństwo (*humanitas, essentia humana*) jest w ujęciu filozofa swoistym zadaniem do wykonania. Bóg projektuje, ale człowiek (będąc w jakiejś mierze pochodną boskiej Istoty) „wykonuje” (przynajmniej ma takie zadanie) ten projekt, doprowadza go do fina-

⁷ Tak rozumie ten problem polski, wybitny znawca dzieła Kierkegarda Antoni Szwed. *Ibidem*, s. 23, przyp. 69.

łu. Nie dziwi zatem fakt, że Kierkegaard będzie operował dwoma pojęciami, ideami bytu ludzkiego: jedną uzna, a drugą zdecydowanie odrzuci. Zgodnie zresztą ze swoim stanowiskiem odnośnie do alternatywnych wyborów.

Jako przeciwnik filozofii systemowej Kierkegaard nie przedstawił konkretnej, sztywno umiejscowionej w systemie koncepcji. Byłoby to wbrew przyjętym *implicite* założeniom uznającym filozofię jako poszukiwanie i komunikowanie tej jedynie wartej zachodu prawdy wewnętrznej. Wiadomo już, że jednostka, byt ludzki to coś pozakategorialnego, niedefiniowalnego – nie podpadającego pod żadne uniwersalne, abstrakcyjne terminy. W zapisie *Dziennika* (z dojrzałego okresu życia) przeczytać można: „Jednostka jest czymś więcej niż rodzaj, bo ona jest całym rodzajem i jednocześnie indywidualnością. Dlatego w życiu wiecznym rodzaj zaniknie”⁸. Pytanie o pochodzenie, genezę tak indywidualistycznie pojętej jednostki (filozof był nieprzejednanym wrogiem tego wszystkiego, co choćby w najmniejszym stopniu sugeruje gatunek, rodzaj, tłum, masę, stado), jest dla niego rozstrzygnięte jednoznacznie. Bo chociaż wątki kosmologiczne, kreacjonistyczne nie stanowią istotnej części dzieła kierkegaardowskiego, to łatwo wywnioskować, że Duńczyk przyjął ideę kreacji *ex nihilo*, ale obraz Boga jest – jak zresztą wszystko, co dotyczy spraw boskich w tym dziele – zaskakujący. Bóg to przede wszystkim absolutne Indywidualium, dane w przerażającym doświadczeniu, a nie klarownie, logicznie ułożonej wiedzy płynącej z zracjonalizowanej teologii czy filozofii religii, jaką proponował Hegel. To raczej niewiedza, paradoks, absurd. Albo jeszcze dokładniej: to wiara w Moc, która jednostkę założyła. Kierkegaard stanowczo odrzucał wszelkie rozumowe podejścia do Boga: nie jest On efektem końcowym dowodów św. Anzelma czy Kartezjusza. Jeśli można byłoby w jakiś sposób próbować przybliżyć Go jednostce, to tylko w „negatywny”, klasycznie apofatyczny sposób. Bóg Abrahama, Izaaka, Jakuba – twierdził Kierkegaard – luteranin – to źródło „bojaźni i drżenia”, ale również – uzupełniał – to punkt docelowy, kierunek transcendencji, „wykraczaniu ku” i „przekraczaniu danego świata”. Jeszcze inaczej, to żywe acz napawające grozą, trwogą doświadczenie, jakie żywi stojąca w Jego obliczu jednostka.

W wielu miejscach, gdzie Kierkegaard korygował enuncjacje autorów pseudonimowych – odnaleźć można fragmenty świadczące o tym niewyraźnym, niedającym się logicznie wypowiedzieć stanie wiary. Notabene znamienny jest pseudonim „autora” do dziś poruszającego i niepokojącego tekstu *Bojaźń i drżenie* Johannes de Silentio, sugerującym, że to raczej cisza (motyw podjęty w XX stuleciu min. przez Heideggera) zdaje się bardziej uprzywilejowana w dostępie do Absolutu, niż jakikolwiek język (nawet ten, którym posługują się niezbyt cenieni przez niego mistycy). Ów stan, jakim jest wiara, to – wyjąwszy kwestie ściśle teologiczne – pełni w dziele Kierkegarda jednoznaczną funkcję: jest – by tak to ująć – projektem egzystencji autentycznej, dążącej do pełni jednostką. Należy zdecydowanie odrzucić pogląd niektórych krytyków, iż Kierke-

⁸ *Ibidem*, s. 71.

gaard *summa summarum* pozostaje przy tradycyjnie ortodoksyjnym poglądzie na człowieka i jego relacji do Boga jako Stwórcy. Koncepcja jednostkowego istnienia na gruncie rodzącego się egzystencjalizmu teistycznego stworzonego przez Duńczyka zaproponowała wręcz przełomowe i nie podpadające pod funkcjonujące wówczas paradygmaty (platonizm, arystotelizm, tomizm, kartezjanizm, heglizm i marksizm) rozwiązania problemu człowieka.

Pomimo polemicznego podejścia do koncepcji Hegla, Kierkegaard przyjmuje zasadę, że wroga pokonuje się najczęściej jego własną bronią. Z tego też względu w dziełach pseudonimowych „autorzy” posługują się, oczywista przystosowaną do własnych celów i „wypraną” z zabarwień heglowskich treści terminologią. Ten ironiczny zabieg może zdeorientować odbiorcę (nie mówiąc już o tym, że czyni lekturę Duńczyka mozolniejszą i miejscami niezrozumiałą).

Przypomnieć należy, że Bóg – Moc zakładająca jednostkę, „posiada” określone idee, wzorzec człowieka, ale człowiek nie może rościć sobie pretensji do jej poznania, tj. rozumowego pojmowania i analizowania samego pojęcia „jednostka”. Ci z filozofów, którzy próbują tak postępować (drogą np. kolejnych zabiegów wydzielania, abstrahowania, ograniczania np. *genus proximum*) zajmują, twierdzi Kierkegaard „nie ludzką perspektywę” wiecznotrwałej logiki i jej niaruszalnych praw. W efekcie giną pod ciężarem niewiele znaczących dla konkretnej ludzkiej egzystencji abstrakcji, nieprzydatnych i „nierzeczywistych” idei. Kierkegaard atakuje głównie Hegla, odpowiedzialnego za wyjałowienie filozofii człowieka; uczynienie z niej nauki, a nie np. przekazu żywego, dramatycznego doświadczenia. Przekładając to na bliższe filozoficznej refleksji Kierkegarda terminy powiedzieć można, że tacy myśliciele, jak Hegel (ale również Spinoza, co zauważy Szestow) dokonali jedynie eksperymentu myślowego: pożegnali się z jedyną realnością jaką jest egzystujący-w-świecie człowiek. Kierkegaard zauważył:

[...] gdyby Hegel napisał całą swoją logikę i napisał we wstępie, że był to tylko myślowy eksperyment, w którym w wielu punktach sam wykręcił się od pewnych rzeczy, byłby wówczas największym myślicielem, jaki kiedykolwiek żył. Teraz jest komiczny⁹.

Wiadomo już, że dla tego chrześcijańskiego egzystencjalisty człowiek to nie żadna „abstrakcja”, termin logiczny, ale *ens* szczególnego rodzaju: rzucony w świat, przeżywający na swój sposób dane sytuacje, dokonujący wyborów, ale przede wszystkim egzystujący „przed Bogiem” (stąd te dwa terminy: *Den Enkelte* – bycie człowieka przed Bogiem i *en Enkelt* – egzemplarz gatunku, tłum). Widać wyraźnie, że Kierkegaard będzie operował tymi dwoma typami „pojęć”, a raczej doświadczeń egzystencji: prawdziwą, autentyczną i tą, której obawia się najbardziej: nieautentyczną, stadną, powszechną i „nie ludzką”. Odwracając heglowską zasadę rozwoju (wyrażającą się ciągłym postępowaniem aż do pomyślnego zakończenia takiego procesu w skali Wszeczhaczywistości w tym i życia indy-

⁹ *Ibidem*, s. 74.

widualnego), Kierkegaard stawia jednostkową egzystencję na pierwszym miejscu, a tym samym wywraca schematyzm niemieckiego idealisty. Nie idea będzie zajmowała fundamentalną pozycję w rzeczywistości (która dla Hegla – prawem mediacji znosi wszelkie sprzeczności), lecz właśnie same sprzeczności, powiada bowiem Kierkegaard:

Dopóki żyję, żyję w sprzecznościach, samo życie jest sprzecznością. Po jednej stronie mam wieczną prawdę, po drugiej wiele istnień, których człowiek nie potrafi przeniknąć¹⁰.

O jakie sprzeczności mu chodziło? Po pierwsze, taki postulat czy obiekt *in mente* (abstrakcja), jak istota czy natura ludzka (założona przez Moc), musi zostać ukonkretniona, zrealizowana. Nie jest czymś gotowym do przyjęcia i do biernej kontemplacji, ale do ukonkretnienia. Po drugie, będąc specyficznym założeniem, syntezą sprzeczności (ale niezmediatyzowanych lecz – by tak to ująć – przez całą egzystencję aktywnych) człowiek to Skończoność i Odblaski Boskiej Nieskończoności, to Wieczność i Czasowość, to Wolność i Konieczność, wreszcie Duch i Materia. Odrzuciwszy zdecydowanie ową trzecią drogę, zapośredniczenie dwóch wykluczających się „składowych” człowieka, Kierkegaard opisuje jednostkę w terminach walki, zmagania się, zmagania wewnętrznego jak i stawiania czoła temu co przez jednostkę zastane w tzw. rzeczywistości (notabene ten XIX-wieczny autor wykazywał niebywale wręcz proroczą przenikliwość odnośnie do licznych rodzących się już tendencji w kulturze europejskiej: jej skłonności do uniformizacji, depersonalizacji czy duchowego wyjałowienia). To zadanie „bycia sobą” nie jest domeną teorii czy bezproduktywnych dociekań, albowiem „najpierw idzie życie, potem prędzej czy później, ale potem, przychodzi teoria”¹¹. Co więcej, każda myślowa próba ujęcia jednostkowego życia w ramy statycznego dyskursu nie będzie w stanie oddać dramatu istnienia przeżywanego przez egzystującego. Można jedynie dać pewien zarys (dynamiczny i niejako tworzący się na oczach czytelnika – jednostki egzystującej) stawiania się sobą: człowiekiem w pełni. Jest to opis, ekspresja problemów „uwierających”, niewygodnych i napawających lękiem człowieka. Ta dana do realizacji synteza, w której sprzeczne ze sobą elementy toczą wiecznotrwały spór, walkę o dominację nad całością, to swoście ujęte przez Kierkegarda zadanie (później egzystencjaliści będą rozprawiać o projekcie), które należy podjąć. Albo jeszcze dokładniej, skoro nasze pochodzenie – utrzymuje Kierkegaard – wskazuje na Moc, na relację z Nią (co prawda trudno tu mówić o dowodzie na istnienie Boga, bo nie jest to świat empirii), to, co wyższe (bliższe Mocy w sensie i ontologicznym i etycznym), jest warte utrzymania i realizacji. Człowiek jest duchem (choć owleczonym w materię), ale to właśnie duch powinien posiadać przewagę, a nie materia.

Zarówno kierkegaardowscy „autorzy” pseudonimowi, jak i sam Kierkegaard (ustanawiający ostateczny punkt widzenia) dają jednoznaczny wyraz ta-

¹⁰ *Ibidem*, s. 146.

¹¹ *Ibidem*, s. 94.

kiemu stanowisku. Zadanie bycia sobą napawa człowieka lękiem, zmusza do określonych wyborów rodzących niebagatelne konsekwencje. Są to opcje wiążące na całe życie, owo: *albo, albo*. A prawem egzystencji – stwierdza ironicznie Kierkegaard – jest „im mniej ma ona znaczenia, tym jest łatwiejsza, życie roślin jest łatwiejsze niż życie zwierząt, zwierząt niż człowieka, dziecka niż dorosłego, człowieka prostego niż wykształconego”¹². Przesłanie egzystencjalizmu Kierkegaarda zdaje się klarowne. Tak znakomicie, subtelnie i nowatorsko opisane przez Duńczyka sposoby egzystowania, doświadczenia egzystencji i reakcji nań, jak lęk (stan jaźni uświadamiającej sobie odpowiedzialność za siebie i moralny obowiązek autentycznego rozwoju), rozpacz, choroba duszy na śmierć, czy trwogi przeżywanej przed ewentualnością nicości, są w zasadzie opisem ucieczki człowieka od siebie samego, opisem prób (beznadziejnych) odrzucenia swej własnej osobowości.

Na wiele dekad przed analizami kondycji bytu ludzkiego podjętymi w XX stuleciu przez Marcela, Heideggera, Sartre’a czy Jaspersa, ten XIX-wieczny myśliciel przewiduje jednakże groźny fenomen zaniku osobowości, śmierci indywiduum, oddania *Ja* na zatracenie, „ucieczkę” egzystencji w to, co stadne, a więc zwierzęce. Kierkegaard zauważa:

Każdy, w kim przeważają predyspozycje zwierzęce, wierzy całym sercem, że miliony znaczą więcej niż Jednostka [...] I teraz z konieczności być *Ja*, twarzą w twarz z samą egzystencją, niosąc jej ciężar – nie, dzięki, tego nikt nie chce. Stając twarzą w twarz z Mocą, *Ja* chowa swoje czułki i staje się trzecią osobą, publiką, onym¹³.

Scalając tak dispolarne uzdolnienia jak zmysł analityczny, talent literacki a także ironię, którą Kierkegaard stosuje jako swoistą *epoché* – stworzył nieprześcigniony do dziś obraz dramatycznej, pełnej paradoksów i trudności kondycji bytu jednostkowego. Jest ona wyrazem owej arcytrudnej do realizacji syntezy, w której tak przeciwstawne człony, jak: Skończoność i Nieskończoność, Doczesność i Wieczność, Jednostka i Powszechność a nad wszystko to, co duchowe z tym, co materialne, jednostkowe i powszechne, mogłyby znaleźć się w równowadze. Jednostka próbuje tego dokonać na kolejnych etapach swojej egzystencji. Stąd też należy mieć na uwadze, że jakakolwiek próba przybliżenia tej niebanalnej myśli antropologicznej Kierkegaarda byłaby z góry chybiona, bez choćby szkicowego przedstawienia tych stadiów na drodze życiowej człowieka.

Filozof formułował je w kolejnych odsłonach. Nie jest to koncepcja o charakterze perswazyjnym – nakazująca coś czynić, a zabraniająca czynić coś innego. Poprzez trzy „dialektycznie” sprzężone ze sobą stadia Kierkegaard w plastyczny sposób na przykładzie zindywidualizowanych, niepowtarzalnych losów wybranych postaci egzystencjalnego dyskursu, ukazuje czytelnikowi wszelkie powaby, ale i zagrożenia związane z wyborem danej drogi życiowej. Działając zgodnie

¹² *Ibidem*.

¹³ *Ibidem*, s. 100.

z przyjętymi przez siebie przesłankami, z tym tylko zastrzeżeniem, że także i w tym dziale swej antropologii odrzuca zdecydowanie samą ideę koherentnego systemu, nie można bowiem stworzyć obiektywnej wiedzy, poznania dotyczących egzystencji. Kierkegaard utrzymuje, że wybór może być tylko jeden. Don Juan, Johanes Uwodziciel, anonimowy „A” z *Albo/Albo* to personifikacje pierwszej postawy, którą filozof opatruje mianem *estetycznej*. Jako niemożliwa synteza sprzeczności jednostka staje się polem walki, zmagania tego, co niższe z tym, co wyższe, w świetle rozwoju jednostki jej transcendencji ku bytowi autentycznemu. Moc, która założyła samego człowieka, a więc samą tę syntezę, pozostawiła człowiekowi wolność wyboru. Może on z niej uczynić dwojaki użytek, stąd ów lęk towarzyszący każdemu wyborowi. *De facto* jest to stan niepewności co do rozwoju własnego *Ja*. Egzystencjalistyczny esteta dokonuje wszelkich wyborów w imię jednostkowości, niepowtarzalności osobowości, indywidualności. Jest to jedyna droga życiowa, a przynajmniej tak mu się wydaje, i co więcej, utwierdza się on stale w tym przekonaniu. Cóż to oznacza? Sferą tego, co niepowtarzalne i jednostkowe – powiada Kierkegaard – jest przecież zmysłowość. Nie dziwi zatem fakt, że esteta zaangażuje wszystkie swe siły w pościg za pięknem barw, dźwięków, zapachów, kształtów i fizykalnych form. Jego inteligencja, wykształcenie mają służyć jedynie rozkoszy, upajaniu się tym, co związane z szeroko pojętą cielesnością. W ten to sposób esteta wykorzystuje wolność, rozumiejąc jej sens jako pościg za intensywnymi przeżyciami. Przykład Don Juana ukazuje historię niezliczonych podbojów miłosnych. Te ponad tysiąc uwiedzionych kobiet miało zaspokoić nie tyle libidinalną „chuć”, pożądlivość bohatera, ile zapewnić mu, tak przecież opacznie pojętą „zindywidualizowaną” istotę. Inaczej – to przez kolejny miłosny podbój Don Juan pragnął zapewnić sobie coś wręcz niemożliwego: zbliżyć się do tego, co wieczne, nieprzemijające, nieśmiertelne. Ale – przestrzega Kierkegaard – nie można mieszać poziomów rzeczywistości. Świat ducha kreuje się zgoła innymi niż świat żądz, świat materii i ciała prawami. Esteta ulegając bogactwu doznań sensualnych – obawia się w zasadzie tylko jednego: nudy i powtórzenia. Natomiast lęk i trwoga tak obecne w jego egzystencji, stanowią przypomnienie, że jednostkowość, konkretność i niepowtarzalność pozbawione fundamentu duchowego są czymś przemijającym, czymś, co prowadzi do ostatecznego momentu: nicości, owego – jak poetycko ujmuje Kierkegaard – „cmentarzyska chwil”, przeszłości, którą tak źle rozporządził esteta i przyszłości, której się sam pozbawił.

Próba ukonstytuowania niepowtarzalnego *Ja*, wyodrębnienie się na tle całego świata okazuje się projektem całkowicie chybionym. Esteta źle pojął indywidualność, „zatrudnił” swą egzystencję do ciągłej intensyfikacji doznań, by odgonić nudę i stłumić doświadczenie lęku, rozpacz i trwogi. Hedonizm w jakiegokolwiek formie (arefleksyjnej czy refleksyjnej) jest bodaj najbardziej fałszywą i o najwyższym stopniu ryzyka drogą życiową. Pragnąc utrzymać *Ja* esteta traci je bezpowrotnie i na wiečność.

W arcydziele egzystencjalnej dialektyki *Albo, Albo* pseudonimowy autor Victor Eremita (czyż samotność nie jest wyrazistym rysem *conditio humana* – zdaje się podpowiadać „wydawca” dzieła Sören Kierkegaard) odnaleźć można polemikę z postawą reprezentowaną przez estetów. I tym razem przesłanie filozofa jest jednoznaczne: tak bezmyślne kultywowana przez estetę indywidualność, źle pojęta wolność i konkretność jednostkowego istnienia doprowadziła go do życiowej katastrofy. Esteta jest niczym owo „zwierzę” wybierające życiową łatwiznę, w rezultacie czego wpada w swe własne sidła. Postawa ta musi zatem zostać przekroczona i zanegowana, to znaczy musi (powinna) przejść na wyższy i jakościowo odmienny etap życia. Człowiek etyki (personifikowany przez postać szacownego, acz przystępnego asesora Wilhelma) nie obawia się prawdziwego, tj. wiążącego na całe życie wyboru. Życie estety, do którego Wilhelm adresuje swe listy, jest czystą grą możliwości, upajaniem się nimi, grą nigdy nie zaspokojoną, grą której finał daje się łatwo przewidzieć. Tak naprawdę – podkreśla sędzia – esteta nie wybiera niczego. Zadowalanie się tym, co chwilowe, ulotne nie może w żaden sposób stanowić podstawy, na której dałoby się zbudować konkretną osobowość. Tak, jak takty ulotnej muzyki muszą zapaść się w nicość, a melodia przebrzmieć, a barwy nieuniknienie wyblakną, forma utraci swój kształt, ciało swój powab, tak i też esteta przeminie nie pozostawiając śladów po sobie. Projekt uczynienia własnego życia na modłę np. dzieła sztuki, egzystencji zorganizowanej przez to, co jednostkowe, konkretne, ale w sferze zmysłowej jest rozłożonym na raty nieuniknionym fiaskiem. Odrzucając to, co wyższe, w sensie dialektyki jako wznoszenia się ku duchowości w sensie wyboru szlachetniejszego elementu ludzkiej natury, esteta stacza się w coraz to niższe regiony istnienia. Izolacja od społeczności, jej norm, kodeksów czy wartości – słowem kultury ducha, nie prowadzi bynajmniej do utrzymania tej tak zazdrośnie strzeżonej przez estetę indywidualności. Egotyzm przekształca się w skrajny egoizm, w zaspokajanie wyrafinowanych żądz, igranie – jak w przypadku estety refleksyjnego – samymi możliwościami. A tak naprawdę to życie estety unikając zobowiązań, powtórzeń, wyborów wiążących na całe życie zamyka się we własnym świecie („jaka to rozkosz poruszać się tak w swoim wnętrzu” – notuje Johanes Uwodziciel). W imię opatrnie pojętej wolności i obawy przed nudą i znużeniem esteta i tak w końcu stanie się ich ofiarą. Zawsze świadomy wybór tego stadium nosi w sobie zarodek samozniszczenia. Esteta trwoni swe zazwyczaj ogromne talenty, siły życiowe, wiedzę i emocje na realizację tego, co niemożliwe: „Trwaj chwilo” albo na pazerne *carpe diem* towarzyszące jego wszelkim działaniom. To dryfowanie lub szybowanie w fikcyjnej rzeczywistości jest całkowitym oddaniem się „gorszemu” składnikowi ludzkiej natury, co dla człowieka etyki zdaje się absolutnie nie do przyjęcia. Wybór etyczny stanowi zatem konieczny (w świetle rozwoju jednostki) krok – krok ku temu, co uniwersalne, a zatem trwałe – podkreśla sędzia Wilhelm. Etyka uwalnia zrozpaczoną (w sensie braku jedności natury ludzkiej) jednostkę, rozprasza lęki i obawy, uczy równowagi, wprowadza spokój i harmo-

nię do egzystencji. Jej, teraz już miarowy rytm, spokojny i systematyczny rozwój (np. gwarantowany przez oddanie się sprawom rodzinnym i społecznym) stanowi jakże ostry kontrast z beznadziejnymi wysiłkami estetów. Różnica pomiędzy tym, co jednostkowe (esteta) a powszechne (etyk), zdaje się być nieprzekraczalną i to nie tylko w domenie ludzkiej egzystencji. Serie wyborów mają prowadzić do konstytucji „siebie”, autentycznej egzystencji rozumianej w kategoriach tych zadań, a etyk próbuje złączyć swoje ja z tym, co powszechne i racjonalnie usankcjonować taki wybór. Ale – dodaje Kierkegaard – zachodzą przecież takie sytuacje, gdy powszechne normy uniwersalne, obiektywne wartości nie obejmują poszczególnych przypadków, konkretnych sytuacji. To, o czym dało się jeszcze pisać w miarę klarownie, teraz w momencie zbliżenia się ku Mocy, która człowieka założyła okazuje się niewyraźne: język staje się bezużytecznym narzędziem. W ten to sposób Kierkegaard (jako Johannes de Silentio) doprowadza czytelników ku osławionemu – najwyższemu stadium rozwoju jednostki: ku etapowi religijnemu.

Tekst *Bojaźń i drżenie* jest propozycją innego dyskursu filozoficznego. Tak, jak etap religijny łamie paradygmat antropologiczny, tak i też racjonalność wywodów musi ustąpić dialektyce, grze nastrojów, a logiczny wywód, prezentacja argumentów przestaje pełnić funkcję komunikacji. Zwracając się ku biblijnej historii Abrahama i Izaaka, Kierkegaard wydobywa zupełnie inny sens z tym jakże niezrozumiałych, niepojętych wręcz absurdalnych wydarzeń. Dodać trzeba od razu, że jest to sens głęboko egzystencjalny – sens nieprzekraczalnych sprzeczności. Abraham, którego całe życie wytycza bezgraniczne oddanie się Bogu, poszanowanie Jego praw, zostaje wystawiony na przerażającą próbę. Będąc przywódcą społeczności musi przecież szanować prawo, kultywować obyczaje, strzec powszechnych wartości i norm (etyka norm i praw). Prawa te pochodzą przecież od samego Boga. W momencie, gdy żąda On ofiary z Izaaka, jedynego potomka danego Abrahamowi na zasadzie wyjątku: z pominięciem praw natury, równowaga pomiędzy tym, co konkretne a tym, co powszechne (jednostka a prawo), w jakiej egzystują ludzie etyki, ulegają zachwianiu. Jakakolwiek próba racjonalnej eksplikacji, próba komunikacji z innymi odnośnie tej przerażającej sytuacji wydaje się z góry skazana na niepowodzenie. W obliczu Boga – odpowiada pseudonimowy autor – nie tylko, że człowiek nie ma racji, ale jest absolutnie samotny. Relacja Bóg–Człowiek charakteryzuje się niezrozumiałością, nieprzewidywalnością, irracjonalizmem. Inaczej, to wejście (tak, jak czyni to rycerz wiary) na szczyty, gdzie roztacza się horyzont nadrzeczywistości, sfera gdzie nie można oczekiwać czegokolwiek ludzkiej proweniencji. Zawodzą tu prawa, zanikają związki przyczynowe, sprzeczności zdają się czymś na miejscu. Bóg może wszystko, ale myliłby się ten, kto próbowałby to przeniknąć skończonym rozumem. Ale to właśnie w tej sferze, po dokonaniu wyboru religijnego (skoku w przepaść) jednostka może być w pełni Jednostką. Choć jak stwierdził Johannes de Silentio, „tu napotykałyśmy się na paradoks”, sam z siebie człowiek bowiem nie może wiele, ale to

on sam musi dokonać tego wyboru, „stać w absolutnym stosunku do Absolutu”, by w pierw w rezygnacji, samotności, ale przez cały czas w wierze (znoszącej i to co estetyczne i to co etyczne) uzyskać status egzystencji prawdziwej. Nie jest to wybór prosty, gwarantujący cokolwiek. Przeciwnie, dokonując takiego skoku jednostka wpada w wir absurdu (jest to jakże istotny motyw „ukrzyżowania rozumu”): oczekując pewności (jaką daje etyka) dostaje w zamian paradoksy, a wiedza przemienia się w absurd („Bóg i człowiek”? Zmarł na krzyżu i trzeciego dnia zmartwychwstał? I to Bóg każe zabić Izaaka?). Pawłowe „odbiorę im wszelką wiedzę” towarzyszy rozmyślaniom Kierkegaarda o ostatnim etapie rozwoju Jednostki, Osobowości, *Ja*. Nie da się powtórzyć, naśladować takich jednostek, jak Abraham – taki przypadek bowiem nie może być zmediatyzowany. Przekraczając sferę ogólnego, która przekroczyła to, co jednostkowe (estetyka) człowiek znów staje u wrót jednostkowego, ale jakże odmiennego: bliższego temu, co Wieczne i Nieprzemijające, a zatem bliższe jego prawdziwej natury.

Adekwatnym uzupełnieniem myśli Sörena Kierkegaarda skoncentrowanej na fundamentalnym zagadnieniu zagrożeń egzystencji autentycznej są filozoficzne rozważania Lwa Szestowa: myśliciela w równym stopniu wnikliwego, co oryginalnego. Ważnym wyznacznikiem jego dzieła jest również brak filozoficznej pokory, uległości wobec wszelkich systemów. Można powiedzieć, że oryginalność tego rosyjskiego egzystencjalisty wzrasta proporcjonalnie do podawania przez niego w wątpliwość kolejnych filozoficznych pewników – „prawd jasnych”, „oczywistych”, niepodlegających dyskusji filozoficznych i logicznych aksjomatów. Nie dziwi zatem fakt, że jego filozoficzna aktywność traktowana była przez współczesnych akademickich filozofów jako – najdelikatniej mówiąc – kontrowersyjna. Innymi słowy, Szestow swoją twórczością i poglądami zasłużył na miano *enfant terrible* filozofii przełomu XIX i XX w. Szestow to buntownik z wyboru i przekonania. Niemniej to właśnie brak pokory pozwala temu rosyjskiemu egzystencjaliście przekroczyć granicę, za którą kryje się świat zbyt często marginalizowany – świat, w którym doświadczenie lęku i rozpacz jest daną podstawową i nieredukowalną. Nikt wcześniej – właśnie z wyjątkiem Kierkegaarda – nie pisał w taki sposób o dramacie ludzkiej egzystencji, nikt nie podejmował tego zagadnienia tak dogłębnie i konsekwentnie.

Urodzony w 1866 r., Szestow z dziełami Kierkegaarda zapoznał się stosunkowo późno. W czasie kiedy – za namową Husserla – sięgnął po teksty duńskiego egzystencjalisty był już nie tylko dojrzałym człowiekiem, ale nade wszystko dojrzałym, samodzielnym myślicielem. W jednym z tekstów wręcz ubolewa, że z pismami genialnego Duńczyka zapoznał się tak późno:

Kierkegaard ominął Rosję. Ani razu nie słyszałem jego nazwiska w kołach filozoficznych czy literackich. Wstydę się tego przyznać, ale grzechem byłoby ukryć, że jeszcze kilka lat temu sam nie wiedziałem nic o Kierkegaardzie¹⁴.

¹⁴ L. Szestow, *Kierkegaard i filozofia egzystencjalna*, tłum. J. Prokopski, Kęty 2003, s. 43.

Innymi słowy, te najważniejsze motywy egzystencjalistycznej antropologii zawarte w filozofii Szestowa zostały opracowane na długo przed zapoznaniem się z kierkegaardowskim egzystencjalizmem, zaś „spotkanie” z filozofią autora *Bojaźni i drżenia* pozwoliło temu rosyjskiemu myślicielowi odkryć nie tylko wspaniałego poprzednika, ale przede wszystkim duchowego towarzysza – myśl tę wyraża najlepiej następujący fragment z listu Szestowa do jednego z przyjaciół:

Żaden z pisarzy nie był mi tak bliski, jak Kierkegaard – nikt, o ile wiem, z taką pasją i tak żarliwie nie szukał w Piśmie Świętym odpowiedzi na swoje pytania¹⁵.

W przypadku obu myślicieli można śmiało mówić o swoistym „współmyśleniu”, zmierzaniu w ideowo zbieżnym kierunku, które w kierkegaardowskiej terminologii zyskało miano „stadium religijnego”. Kierkegaard broniąc niepodważalnych praw ludzkiej egzystencji, praw do bycia wolną, świadomą i autentyczną jednostką, wystąpił przeciwko „niepodważalnemu” wówczas autorytetowi heglowskiego panlogizmu. Szestow podążył jednak o krok dalej, „poważył się” zakwestionować całą dotychczasową tradycję filozofii europejskiej, tradycję filozofii opartej na paradygmacie rozumu dyskursywnego. Tym samym jego filozofia wkracza na teren dotychczas nieznany, dla wielu utożsamiany ze słowami przestrogi kierowanymi przez boginię do Parmenidesa:

Chodźże więc, powiem ci – a usłyszawszy tę opowieść, weźmiesz ją – jakie jedyne można pomyśleć drogi badania. Pierwsza z nich, że jest i nie może być, że nie jest, to ścieżka Namowy. Druga zaś, że nie jest i jest konieczne, że nie jest, to – pokazuję ci – niezbadana droga. Ani bowiem nie znalazł tego, co nie jest (to przecież niemożliwe), ani nie wskazał¹⁶.

W rzeczy samej „niezbadana to droga”. Droga wiodąca do punktu kulminacyjnego jakim jest tzw. okres religijny w twórczości Szestowa rozpoczyna się wraz z podjęciem przez naszego filozofa problematyki najpełniej przedstawionej w rozprawie *Dostojewski i Nietzsche. Filozofia tragedii*. Szestow porusza w niej motyw, który będzie stale powracał w jego twórczości, mianowicie problem: zbędności i przypadkowości jednostek skazanych przez los/przypadek na ponurą i pozornie pozbawioną nadziei egzystencję. Szestow nie bez przyczyny zainteresował się twórczością Dostojewskiego i Nietzschego. Bohaterami powieści pierwszego z nich są bardzo często szaleńcy, mordercy, kobiety, które społeczeństwo nazywa kobietami lekkich obyczajów – jednostki wykluczone z różnych względów ze społeczeństwa, z jego głównego nurtu życia, jednostki o których ludzie nie chcieliby wiedzieć, ani o nich pamiętać (przypomnieć należy, że motywy wykluczenia, samotności, milczenia i ciszy to problemy szczególnie bliskie dla myślicieli o orientacji egzystencjalistycznej). Nietzsche z kolei przyciąga Szesto-

¹⁵ N. Baranowa-Szestowa, *Życie Lwa Szestowa*, t. 2, Paris 1983, s. 121.

¹⁶ G. S. Kirk, J. E. Raven, M. Schofield, *Filozofia przedsokratejska*, tłum. J. Lang, Warszawa 1999, s. 245–246.

wa stworzoną przez siebie koncepcją *Nadczłowieka*. Podobnie jak w przypadku bohaterów autora *Zbrodni i kary*, Szestow podkreśla egzystencjalny wymiar tej koncepcji. *Übermensch* – swoiste *alterego* Nietzschego – to jednostka ponadprzeciętna, a mimo to osamotniona, co gorsza, świadoma swojego losu, skazana przez tzw. ludzi normalnych na marginalizację, czasem wręcz uznawana za „nie-normalną”. Przytoczyć tu można znamienne w tym względzie słowa Szestowa:

Nienormalność! Cóż za okrutne słowo, którymi ludzie nauki straszili i nadal straszą każdego, kto jeszcze nie porzucił nikłej nadziei na znalezienie w świecie czegoś innego niż nieubłagana statystyka i „żelazna konieczność”. Każdy, kto usiłuje spojrzeć na życie inaczej, niż wymaga tego współczesny światopogląd, może i powinien oczekiwać, że zaliczą go w poczet ludzi nienormalnych¹⁷.

Nadczłowiek jest świadomy i krytyczny w stosunku do zastanej rzeczywistości. Świadomość i krytycyzm – walory, które powinny zostać uznane za atuty uwydatniają jedynie inność nietzscheańskiego bohatera. Idea nadczłowieka była wielokrotnie poddawana różnorodnym hermeneutycznym zabiegom: od doszukiwania się w niej nacechowanej pozytywnie fascynacji jednostkami genialnymi (geniusze), po zapowiedź horroru hitlerowskiej koncepcji „czystości rasowej”. Niemniej – z punktu widzenia omawianej tu perspektywy egzystencjalnej – podstawą postrzegania tak idei Nadczłowieka, jak i powieściowych bohaterów Dostojewskiego, pozostaje koncepcja *Innego*. Inny bowiem zagraża ustalonemu porządkowi, zagraża panoszącej się wszem i wobec regule przeciętności, która „rozgrzesza” pozbawione autentycznej – jak powiedziałby Szestow – świadomości ludzkie rzesze, w konsekwencji zaś: *Inny* jest niepotrzebny, zbędny, podobny do przedmiotu, którego już się nie używa. Znamienne w tym względzie są następujące słowa Szestowa:

[...] większość ludzi jest tylko podobna do ludzi, w istocie zaś nie są ludźmi, lecz obdarzonymi świadomością kamieniami. I to, co zwykle nazywamy „zasadami myślenia” – to jedynie zasady obdarzonych świadomością kamieni¹⁸.

Przedstawiony powyżej fragment nie jest bynajmniej opisem jakichś psychicznych właściwości, których pełną ekwiwalencją są takie określenia ludzkiego stosunku do żywych istot, jak: „zimny jak gład”, „mieć kamienne serce” itp., lecz konstatacja egzystencjalnych faktów dotyczących ludzkich skłonności i paradygmatów, w których tkwi – zdaniem Szestowa – kultura europejska. Jest to ten moment w twórczości rosyjskiego egzystencjalisty, który stanowi przełom w jego filozofii. W naszkicowanej powyżej koncepcji *filozofii tragedii* Szestow wskazał na fakty dotyczące – jak powiedzieliby XX-wieczni filozofowie egzystencjalni – sytuacyjności bytu ludzkiego, ludzkiej egzystencji. Okres filozofii tragedii był, o czym wspomiano już, okresem przygotowawczym przed radykalną krytyką

¹⁷ L. Szestow, *Dostojewski i Nietzsche. Filozofia tragedii*, tłum. C. Wodziński, Warszawa 2000, s. 35.

¹⁸ Idem, *Ateny i Jerozolima*, tłum. C. Wodziński, Kraków 1993, s. 119.

kultury zachodniej, kultury i cywilizacji europejskiej opartej na fundamentalnym pojęciu *Ratio*. Cezurą wyznaczającą początek okresu krytycznego w filozofii Szestowa są *Ateny i Jerozolima* – dzieło wyjaśniające, albo lepiej, próbujące wyjaśnić jakie zagrożenia czyhają na ludzką egzystencję, w jaki sposób one się przejawiają, oraz powody zaniku poczucia autentyczności ludzkiej egzystencji, po konsekwencje tego stanu rzeczy? To tylko nieliczne z wielu postawionych przez Szestowa pytań/problemów dotyczących życia i przeznaczenia człowieka. By odpowiedzieć na te pytania, należy zastanowić się na czym – zdaniem autora *Sola fide* – ufundowane są cytowane wcześniej „zasady myślenia”.

Dla Szestowa odpowiedź na to pytanie wiąże się z przeprowadzeniem totalnej krytyki całej dotychczasowej tradycji filozoficznej, rozpoczynając od Sokratesa aż po współczesnego mu Husserla (warto odnotować, że Husserla i Szestowa łączyły więzy gorącej, pełnej wzajemnego szacunku przyjaźni). Jeśli jeszcze dla Kierkegaarda Sokrates pozostawał wzorem dla ideału oznaczonego terminem *stadium etyczne*, to dla rosyjskiego egzystencjalisty był on uosobieniem zasady, którą uważał za najbardziej szkodliwą w dziejach kultury europejskiej. Rozum, *ratio* – oto kategoria, którą Szestow uznał za najbardziej szkodliwą dla ludzkości w dziejach. *Rozum* utożsamiany z tym, co logiczne, dyskursywne, można powiedzieć nawet arytmetyczne został uznany za główne źródło wszelkich nieszczęść ludzkości. Co gorsza, autor *Aten i Jerozolimy* twierdził, że kategoria racjonalności stała się naczelną i jedyną zasadą ludzkich poczynań, zasadą determinującą nie tylko przeżywanie świata, ale również jego postrzeganie. Proces gloryfikacji i podporządkowywania człowieka idei tego, co racjonalne rozpoczyna się – zdaniem naszego filozofa – w starożytnej Grecji, zaś jego najpełniejszym wyrazem oraz pełnym zwycięstwem poglądy wspomnianego już Sokratesa, akcentujące przewagę pierwiastka racjonalnego w ludzkiej naturze.

Tak czy inaczej, po Sokratesie najwybitniejsi przedstawiciele myślącej ludzkości utożsamiają prawdę z owocami z drzewa poznania dobra i zła. Na tym polega sens Platonskiego ostrzeżenia przed „wrogiem rozumu”, na tym polega istota Arystotelesowskiego *katholou i eks anankēs*, Kartezjańskiego *de omnium dubitandum* i *cogito ergo sum*, Spinozjńskiego *verum est index sui et falsi*; z tego powodu również Kant otwiera swoją krytykę oświadczeniem, że rozum pożądliwie szuka powszechnych i koniecznych sądów. Po Sokratesie prawda złała się w oczach ludzi z powszechnymi i koniecznymi sądami¹⁹.

Dokonane przez Szestowa przewartościowanie ideału *ratio* może szokować współczesnego czytelnika. Należy jednak zrozumieć, co nim kierowało, gdy piętnował racjonalizm oraz jego istotę – nie uznającego sprzeciwu i „inności” rozumu logicznego, którego naczelną zasadą stała się zasada niesprzeczności. Z jednej strony musimy pamiętać o zepchniętych na boczne tory życia bohaterach powieści Dostojewskiego oraz Nietzscheańskiej idei *Übermenscha*, z drugiej zaś strony nie należy zapominać o religijnych inspiracjach autora *Na szalach*

¹⁹ *Ibidem*, s. 188.

Hioba. W twórczości Szestowa odnaleźć można mocne akcenty chrześcijańskie – podobnie zresztą, jak i u Kierkegaarda. Autorytetami dla rosyjskiego egzystencjalisty są takie postacie jak: biblijny Abraham i Hiob, chrześcijański apologeta Tertulian, niemiecki reformator Marcin Luter – krótko mówiąc bez względu na to, czy są to symbole literackie, czy realnie istniejące jednostki Szestow podziwia w nich postawę niezachwianej wiary. Rozum bowiem dla tego rosyjskiego pisarza to „głupstwo”, tak jak dla Kierkegaarda, które sankcjonuje swoje racje na mocy prawa konieczności, a nie wolności. Kategoria *ratio* to dla Szestowa jedynie zewnętrzne oblicze *racjonalności* i *rozumu*. Wierną i nieodłączną – zdaniem rosyjskiego egzystencjalisty – towarzyszką *ratio* jest *Ananke* (konieczność), to ona totalizuje i uprawomocnia aspiracje rozumu do bycia jedynym i niepodważalnym sędzią człowieka, rzeczywistości, a nawet Boga. Widać zatem, że Szestow nie jest zwolennikiem obskurantyzmu, zacofania, braku tolerancji – wręcz przeciwnie, jako jeden z niewielu w historii spojrział nieco głębiej niż zwykle się to czynić. Filozofia autora *Aten i Jerozolimy* pomimo swego uniwersalnego charakteru nie jest ani jednoznaczna, ani schematyczna. Filozofia Szestowa jest głosem, ekspresją wolności oraz przestrożą w stosunku do braku krytycyzmu człowieka względem święcącego tryumfy poznania racjonalnego, naukowego itd., które w swojej istocie – od czasów antycznej Hellady – noszą załączek destrukcji, swoistego monizmu myślowego.

Podobnie jak u Kierkegaarda rozumowanie tego filozofa egzystencji przebiega następująco: jeśli to, co racjonalne (oparte na idei np. rozumu dyskursywnego) jest konieczne, nie znoszące wyjątków, to gdzie miejsce na *możliwość*, *wolność*, *nieskrępowaną twórczość*? Tam bowiem, gdzie nie ma odstępstw od reguły, tam gdzie całość zastępuje część, i w końcu tam gdzie nie ma miejsca dla sfery tego, co możliwe – tam – powiedziałby Szestow – znika poczucie wolności, zaś słowo wolność nic już nie znaczy. W przekonaniu tego rosyjskiego filozofa ucieczką i ratunkiem przed zakusami „demonicznego” rozumu jest wiara religijna.

Refleksja Szestowa osiąga kulminację a zarazem swój kres w stwierdzeniu *sola fide*. Szestowowskie odniesienie do sfery tego, co religijne wyraża się min. poprzez świadomy ruch myśli w stronę swoiście pojmanego irracjonalizmu – stwierdzenie *sola fide* jest tu odpowiednikiem kierkegaardowskiego *skoku wiary*. Tak jak dla Kierkegaarda *skok wiary* jest aktem absolutnego – choć pełnego obaw – aktu zawierzenia Bogu Abrahama, tak też koncepcja rosyjskiego egzystencjalisty odnajduje swój ostateczny sens w zaakceptowaniu i pogodzeniu się z istnieniem Mocy Absolutnej. Mocy, która wymyka się próbom jakiegokolwiek pojęciowego, czy też racjonalnego poznania. Istotę tak pojmanego Absolutu najlepiej oddaje określenie Szestowa mówiące, że Bóg to *Deus Absconditus*. Łatwo zatem zauważyć, że kierkegaardowska koncepcja *Mocy* współbrzmi z przekonaniem rosyjskiego egzystencjalisty, który uważa że Bóg pozostaje niedostępny, zakryty dla przyrodzonych władz ludzkiego umysłu. Bóg, Absolut, Moc czy

jakkolwiek inaczej nazwać ów Byt, to dla obu naszych filozofów istota nieskończenie przewyższająca skończoną i niedoskonałą ludzką egzystencję. Stąd też życie człowieka – w przekonaniu tych filozofów – to niezmiennie ponawiany trud poszukiwania sensu w otaczającej go rzeczywistości. Z pomocą wówczas przychodzi rozum – to za jego sprawą dokonuje się postęp w dziedzinie tzw. nauk przyrodniczych, matematycznych czy wreszcie techniki. Jednak istnieje – wtórują sobie kongenialni egzystencjaliści – szereg pytań innego rodzaju, pytań, które rodzą się z doświadczenia rozpaczy – doświadczenia, które ma charakter źródłowy. To właśnie doświadczenie tragizmu ludzkiej egzystencji, które staje się udziałem „skrzywdzonych i poniżonych”, tzw. nienormalnych skłania Kierkegaarda i Szestowa do przeprowadzenia karkołomnego zadania „ukrzyżowania rozumu”. Tylko wówczas bowiem, kiedy człowiek postawiony zostaje „pod ścianą”, kiedy odrzuca wszelkie próby racjonalizacji zła tego świata, tylko wówczas jego egzystencja może stać się w pełni autentyczna. W doświadczeniu rozpaczy – zdają się twierdzić Kierkegaard i Szestow – znajduje się klucz do egzystencjalnego przełomu, swoistej konwersji ludzkiej egzystencji, dzięki której możliwe staje się przewartościowanie dotychczasowego spojrzenia na świat wraz z panującymi w nim paradygmatami i wartościami. Oto początek drogi, która wiedzie ku istnieniu autentycznemu, oto świt nowego życia.

W świetle przeprowadzonych analiz można pokusić się o odpowiedź na zadane w tytule niniejszego eseju pytanie: czym są zagrożenia autentycznej egzystencji w kontekście przedstawionych w niniejszym eseju filozofii? Koncepcje Kierkegaarda i Szestowa to niepowtarzalne przesłanie kierowane w stronę czytelników ich dzieł. To przestroga, by nie utracić własnej tożsamości pod naporem tego, co powszechne i uznawane przez „większość” za godne pożądaniami i naśladowania. Kierkegaard oraz Szestow to myśliciele egzystencjalni podnoszący swój głos w obronie partykularnej jednostki, jednostki, która winna być świadoma, krytyczna, i choć nie mówią tego wprost, otwarta na świat – zarówno różnorodnych idei, kultur, religii i ludzkiej inności. Ponadto odwracają oni filozoficzną perspektywę koncentrując uwagę swoich czytelników nie tylko na jednostkowym bycie ludzkim, ale na człowieku, którego najlepszą egzemplifikacją jest biblijny Hiob.

Na swoisty paradoks zakrawa fakt, że filozofie tych myślicieli, pomimo ich radykalizmu oraz częstokroć zajadłego sprzeciwu wobec wielu filozoficznych idei, są głosem nawołującym do zachowania równowagi i filozoficznego umiaru. Filozofie Kierkegaarda i Szestowa to odpowiedź i reakcja na kryzys XIX- i XX-wiecznej kultury oraz zachwiania poczucia tożsamości – czy też autentyczności – człowieka rozumianego jako partykularny i niepowtarzalny byt. Dalej zaś można powiedzieć, że jest to również reakcja na zachwianie równowagi pomiędzy tym, co konieczne i możliwe, racjonalne i irracjonalne, zdeterminowane i wolne.

Beata Szymańska

ZASADA SPRAWIEDLIWOŚCI A DOSTĘP DO OPIEKI ZDROWOTNEJ

The Principle of Justice and Health Care Availability

Abstract: The main purpose of my paper is to consider a problem of justice in a context of health care. The John Rawls' theory is my point of methodological departure. He states in it the importance of the concept of fairness and equality from behind what he terms a "veil of ignorance". Rawls refers to the "original position" in which a person is attempting to determine a fair arrangement for society without any preconceived notions or prejudices. I refer, however, his theory to the health care field and I consider such problems as fair distribution of medical care or fair partition of taxes for personal insurance. Further problems appear there in consequence, e.g. who has the privilege to attain the medical help as a first and the resulting doctor's ethical dilemmas.

Key words: justice, medical care, Rawls' theory of ethics, dispassionate observer, "veil of ignorance", ethical dilemmas

*Każdy ma prawo do ochrony zdrowia (art. 68 ust. 1)
(prawa pacjenta wynikające z bezpośredniego
stosowania przepisów Konstytucji RP)*

Według polskiego prawa, „Każdy obywatel ma prawo do równego dostępu do świadczeń opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych, na warun-

kach i w zakresie określonych w ustawie” (art. 68 ust. 2). Prawa pacjenta w zakładzie opieki zdrowotnej na podstawie ustawy o zakładach opieki zdrowotnej z 1991 r.: „Pacjent zgłaszający się do zakładu opieki zdrowotnej ma prawo do natychmiastowego udzielenia mu świadczeń zdrowotnych ze względu na zagrożenie życia lub zdrowia, niezależnie od okoliczności (art. 7); Pacjent w zakładzie opieki zdrowotnej ma prawo do: świadczeń zdrowotnych odpowiadających wymaganiom wiedzy medycznej, a w sytuacji ograniczonych możliwości udzielenia odpowiednich świadczeń – do korzystania z rzetelnej, opartej na kryteriach medycznych procedury ustalającej kolejność dostępu do świadczeń” (art. 19 ust. 1 pkt 1, art. 20).

W styczniu 2011 r. w jednej z codziennych gazet ukazał się artykuł o charakterystycznym tytule „Równe jest lepsze”. Jego autor¹ odwołał się do badań przedstawionych w różnych pracach, przede wszystkim do książki *Why More Equal Societies Almost Always do Better*², której tytuł trafnie wyraża zarówno zasadniczą tezę książki, jak i wymienionego artykułu, a także uwzględnia dyskusję, jaka toczy się obecnie w wielu krajach Europy. W artykule jest przedstawiona osobliwa relacja między zdrowiem, opieką medyczną a ideą równości społecznej. To, że problematyka opieki zdrowotnej ściśle łączy się z pytaniem o równość wszystkich obywateli w dostępie do opieki zdrowotnej, jest sprawą znaną (nie znaczy to oczywiście, że tego typu postulat ma swoje jednoznaczne rozstrzygnięcia). Tu jednak przytoczone są badania przeprowadzone w statystycznie znaczących grupach bogatych i biedniejszych społecznościach Zachodu, w krajach takich, jak – z jednej strony Stany Zjednoczone Niemcy czy kraje skandynawskie, a z drugiej – w krajach biedniejszych, np. w Portugalii. Wskazują one na fakt, że nie tylko zadowolenie z życia, ale także stan zdrowotny ludności nie zależy od bogactwa kraju, lecz od poczucia, iż żyje się w społeczeństwie o małym stopniu zróżnicowania dochodów przypadających na jednego mieszkańca. W krajach, gdzie zróżnicowanie jest największe wzrasta nie tylko poziom patologii społecznych, lecz także pogarsza się stan zdrowia obywateli (plaga otyłości, depresje, skracająca się długość życia). Rosnące nierówności szkodzą większości społeczeństwa.

Nie jest założeniem niniejszego artykułu dyskusowanie nad stopniem wiarygodności tego rodzaju badań, nb. chętnie przytaczanych przez nurty lewicowe, lecz z powagą traktowanych także w bogatych państwach, takich jak Szwecja, gdzie system podatkowy niweluje różnice dochodów, warto jednak zwrócić na ten problem uwagę. Chodzi o to, że pytanie o równość, rozwinięte w pytanie o sprawiedliwość społeczną, dotyczy jednego z najważniejszych problemów współczesnych społeczeństw, w tym także polskiego. Rozróżnienie pól znaczeniowych pojęć „sprawiedliwość” i „równość” będzie szczególnie ważne w odniesieniu do zasadniczego pytania – jak realizowany jest postulat sprawiedliwości

¹ P. Buras, *Równe jest lepsze*, „Gazeta Wyborcza”, 15 stycznia 2011.

² R. Wilkinson, K. Pickett, *The Spirit Level, Why More Equal Societies Almost Always do Better*, London 2009.

w odniesieniu od sytuacji człowieka chorego, do opieki zdrowotnej i skali zróżnicowania prawa do świadczeń.

O tym, jakie są zależności między „równością” a „sprawiedliwością”, będzie mowa w dalszym ciągu tego tekstu, jednak w dyskusjach często oba te terminy pojawiają się obok siebie jako pojęcia bliskoznaczne. Dokonanie ich rozgraniczenia okaże się szczególnie ważne w odniesieniu do problemu sytuacji społecznej człowieka chorego i zróżnicowania (lub jego braku) w zakresie szeroko rozumianej opieki zdrowotnej³.

Pojęcie sprawiedliwości wielokrotnie uznawano za najważniejszy problem teorii społecznych i zajmowano się nim od dawna, wystarczy przypomnieć rozważania Jana Jakuba Rousseau, czy późniejsze koncepcje utylitarystów. Jednak jednoznaczne zdefiniowanie pojęć „sprawiedliwość”, „sprawiedliwy” nie jest sprawą łatwą. Tym problemom poświęcona jest obszerna literatura, zarówno dawniejsza, jak i najnowsza, wystarczy więc przypomnieć jedynie kilka kwestii.

W dawniejszym znaczeniu tego słowa chodziło o pewną cnotę moralną. W teologii chrześcijańskiej była to jedna z cnot kardynalnych. W rozumieniu Platona, sprawiedliwość, *dikaioosyne*, harmonizuje wszystkie pozostałe cnoty. Nie o takie znaczenie jednak tu chodzi. Nie idzie tu także o takie rozumienie sprawiedliwości, jakie odnosi się do sprawiedliwego wymiaru kary – o jej wymiar prawny.

Pojęcie to będzie tu rozumiane w tym znaczeniu, jakie kształtowało się od Hobbesa, Hume’a i Rousseau, przez Hegla i Marksa, a ujęciu współczesnym spotyka się go m.in. u Johna Rawlsa. Sprawiedliwość nie jest już tu cnotą moralną, lecz regułą społeczną, postawą etyczną wolnych i racjonalnie myślących obywateli.

Nie sposób w tych krótkich rozważaniach przedstawić wszystkich wniosków wynikających z takich założeń. Należy zmierzać do ich zastosowań w dziedzinie tu omawianej – leczenia. Przede wszystkim trzeba stwierdzić, że w tym obszarze nie ma się do czynienia ze wszystkimi aspektami sprawiedliwości. Nie chodzi o tak istotny przecież aspekt, jak problem sprawiedliwych lub niesprawiedliwych kar i nagród, czy też sprawiedliwego albo niesprawiedliwego oceniania ludzi lub ich czynów, co skądinąd w strukturach służby zdrowia może mieć miejsce. W gruncie rzeczy ma się tu do czynienia tylko z jednym elementem – jest nim dystrybucja dóbr.

W tym przypadku chodzi o zapewnienie sprawiedliwego dostępu do tego rodzaju dóbr, jakie składają się na szeroko rozumianą opiekę medyczną. Sprawiedliwość więc, o jakiej będzie mowa, to jej szczególna forma – sprawiedliwość dystrybucyjna. Niekiedy będzie tu mowa o jeszcze jednym jej aspekcie – o wyrównywaniu krzywd. Będzie to więc sprawiedliwość retrybucyjna, wyrównawcza.

³ O niektórych zagadnieniach poruszanych w dalszym ciągu tego tekstu zob. też: B. Szymańska, *Sytuacja człowieka chorego a pojęcie sprawiedliwości*, „Sztuka Leczenia” 1998, nr 1.

Współczesny filozof amerykański John Rawls, do którego poglądów będą tu czynione odwołania, pisze, że „jak prawda w systemach wiedzy, tak sprawiedliwość jest pierwszą cnotą społecznych instytucji”⁴ i dodaje, że „prawda i sprawiedliwość jako cnoty naczelné ludzkiej działalności są bezkompromisowe”⁵. Pojęcie „sprawiedliwość”, istotne zarówno w rozumieniu społecznego ładu, jak i autonomii jednostki, jest szczególnie ważne wówczas, gdy rozpatruje się sytuację egzystencjalną człowieka chorego, a nie tylko gdy podejmuje się praktyczne decyzje dotyczące dystrybucji tego szczególnego dobra, jakim są szeroko rozumiane usługi medyczne.

Jest bowiem tak, że w ten sposób rozumiane pojęcie sprawiedliwości odnosi się do relacji ludzi tworzących społeczność, jednakże – inaczej niż to się na ogół przyjmuje – należy sądzić, że specyficznie rozumiana „sprawiedliwość” (a także jej brak) dotyczy również naturalnych dóbr człowieka (takich, jak inteligencja, sprawność fizyczna, zdrowie) i w tym znaczeniu można mówić o jej wymiarze egzystencjalnym.

W potocznych wypowiedziach chorobę uznaje się za wyraz „niesprawiedliwości losu”, nawet jeśli przyzna się, że z naukowego punktu widzenia takiego stanowiska nie da się uzasadnić. „Dlaczego właśnie mnie to spotkało?” – to dramatyczne pytanie powtarzają ludzie, których dotknęła choroba. „Dlaczego właśnie moje dziecko urodziło się kaleką?” – oczywiście w odniesieniu do czynników biologicznych trudno w ścisły sposób posługiwać się terminem „niesprawiedliwość”, ale z pewnością należy uznać, że sytuacja człowieka chorego, niejako sama z siebie domaga się jakiegoś „wyrównania”.

Można, co prawda stwierdzić, że w takim ujęciu następuje pomieszanie dwóch aspektów: prostego podziału pomiędzy członków danego społeczeństwa tego, co zostało przez to społeczeństwo wyprodukowane i wymiaru egzystencjalnego: niesprawiedliwości odmiennych losów ludzkich. A jednak można też stwierdzić, że miarą moralnej oceny społeczeństw jest m.in. to, w jaki sposób odnoszą się one do ludzi słabszych, często społecznie nieużytecznych z powodu swoich upośledzeń i na ile przyjęty przez nie system praw i obyczajów prowadzi do wyrównywania gorszej fizycznie i zdrowotnie sytuacji niektórych ludzi.

Właśnie ten aspekt jest ważny dla całej sfery opieki zdrowotnej, wskazując na to, że w ogólnym podziale dóbr należy uwzględniać szczególną sytuację człowieka pozbawionego pewnej istotnej wartości, jaką jest zdrowie. Jest to podstawowy wymóg moralny w społeczeństwie, dla którego „sprawiedliwość”, czy to rozumiana jako „bezstronność”, czy też pojmowana utylitarnie, stanowi wartość nadrzędną. To „sprawiedliwość” wymaga tego, aby w dobrze funkcjonującym społeczeństwie owe następujące w punkcie wyjściowym różnice były maksymalnym stopniu niwelowane. Chodzi tu o zasadę (znowu używając

⁴ J. Rawls, *Teoria sprawiedliwości*, tłum. M. Panufnik, J. Pasek, A. Romaniuk, Warszawa 1994, s. 13.

⁵ *Ibidem*, s. 13.

określenia Rawlsa) sprawiedliwej kompensacji. Ta sprawa jeszcze będzie tu omawiana.

Problem choroby ma jeszcze jeden aspekt – ten rodzaj „niesprawiedliwości” może przydarzyć się, i raczej na pewno się przydarzy, każdemu członkowi społeczeństwa, choć może go dotknąć w różnym stopniu. Jest więc interesem całej społeczności, aby stosowne regulacje prawne szczególnie troskliwie chroniły sprawiedliwy dostęp do odzyskiwania zdrowia. Tego rodzaju argument zawiera w sobie być może element osobistej korzyści, ale ostatecznie sprawnie funkcjonujące społeczeństwo jako całość winno służyć interesom swoich członków.

Teorie sprawiedliwości różnie definiowały pojęcie sprawiedliwości, a sama definicja prowadzi do dość znacznych różnic dotyczących wyprowadzanych z nich norm moralnych. Starożytne określenie sprawiedliwości wyrażało się formułą *suum cuique* – każdemu to, co mu się należy. Jednak takie sformułowanie, chociaż nie straciło swojej ważności, nie precyzuje, jakie konkretnie są owe niezbywalne prawa i należność każdej jednostki. Jak wiadomo, ten problem budził zawsze najwięcej sporów i dzisiejsza opieka medyczna staje właśnie przed takim pytaniem: co należy się każdemu, a co stanowi przywilej, względnie dobro, o które należy zabiegać na własną rękę?

W interesującej nas tu dziedzinie dobrem jest zdrowie, zarówno jako stan, który został utracony i wymaga przywrócenie, jak i jako stan posiadany, który jedynie należy utrzymać (profilaktyka zdrowotna). Ten drugi aspekt zdrowia jest nie mniej ważny, chociażby ze względów finansowych, gdyż, jak to już od dawna wiadomo, zapobieganie chorobom kosztuje często mniej niż ich leczenie.

Kolejne pytanie, które tu powstaje brzmi: czy zasada taka jest tożsama z zasadą równości? Pamiętać należy, że pytanie o sprawiedliwość dotyczy nie tylko dystrybucji dóbr, lecz także praw i obowiązków każdego obywatela. Wskazuje to na fakt, że sprawiedliwość nie może odnosić się do równego podziału wszystkich tych elementów pomiędzy członków społeczności. Rzecz jasna, od małych dzieci nie wymaga się tego samego, co od dorosłych, uznaje się też za słuszne przyznanie prawa do wjazdu w zamknięty obszar miasta jedynie inwalidom, także np. nagrody w konkursach z natury rzeczy przysługują tylko nielicznym.

Nie ma więc prostego utożsamienia sprawiedliwości z równością, chodzi jedynie o to, aby reguły podziału były w sposób niebudzący wątpliwości z góry ustalone, a podjęta umowa społeczna w tej mierze przestrzegana. Pojawia się tu jednak pytanie, co to znaczy „w sposób niebudzący wątpliwości” oraz kto i w jaki sposób te reguły ma wyznaczać.

Pojawia się także pytanie (w sytuacji Polski często stawiane, choć nie odnoszone bezpośrednio do kwestii sprawiedliwości): jaka kwota przeznaczona na ochronę zdrowia będzie sprawiedliwa wobec konieczności przeznaczenia pieniędzy także na oświatę, obronę państwa, sądownictwo czy ochronę środowiska. Tu przecież także problem sprawiedliwości w jej aspekcie dystrybucyjnym jest zarówno kluczowy, jak i niesłychanie trudny do rozstrzygnięcia.

Współcześnie najobszerniejszą wykładnię pojęcia „sprawiedliwość” przedstawił John Rawls w książce *Teoria sprawiedliwości*⁶. Odwołuje się w niej do zasady *justice as fairness* – podział dóbr jest sprawiedliwy (*just*), jeśli jest bezstronny (*fair*), czyli jeśli oferuje każdemu takie same możliwości. Poglądy Rawlsa⁷, podobnie jak Locke’a, Rousseau czy Kanta, należą do nurtu umowy społecznej. Jednak w jego przypadku umowie społecznej zostaje nadane nieco inne znaczenie. Nie jest to ustalenie i akceptacja reguł w sensie zawarcia paktu społecznego, lecz

[...] są to zasady, jakie ludzie wolni i rozumni, mając swe własne korzyści na uwadze, przyjęliby w wyjściowej sytuacji równości jako definicję podstawowych warunków swego stowarzyszenia [...]. Dla zasad sprawiedliwości tak pojmowanych stosować będą określenie „sprawiedliwość jako bezstronność”⁸.

Termin „bezstronność” jest polskim odpowiednikiem trudnego do przetłumaczenia terminu *fairness*. Rawls proponuje, aby dla ustalenia zasad sprawiedliwości, jako stan wyjściowy przyjąć hipotetyczną sytuację pierwotnej równości. Drugi warunek wstępny Rawls nazywa zasłoną niewiedzy. Żadna z osób ustalających przyszłe zasady nie wie nic ani o sytuacji innych ludzi, ani o własnej pozycji w przyszłym społeczeństwie.

Nikt też nie wie, jakie naturalne przymioty, jak inteligencja, siła itd. przypadną mu w udziale. Przyjmuję nawet, że strony umowy nie wiedzą nic o swoich koncepcjach dobra ani o swych indywidualnych predylekcjach⁹.

W ten sposób ustalając zasady, nie można ani uprzywilejować własnej pozycji, ani kierując się jakimkolwiek względami, dać jakiejś grupie czy jednostce szczególne przywileje. Oczywiście jest to sytuacja czysto teoretyczna, nie ma bowiem w konkretnych społeczeństwach ani tak absolutnej niewiedzy, ani tak wyrównanej sytuacji wyjściowej, Trzeba więc uznać jedynie, że tak przyjęte zasady, to – ponownie przywołując słowa Rawlsa – zasady

[...] jakie ludzie wolni i rozumni, mając swe własne korzyści na uwadze, przyjęliby w wyjściowej sytuacji równości jako definicję podstawowych warunków swego stowarzyszenia¹⁰.

Według Rawlsa, spełnienie tych założeń prowadziłyby do wprowadzenia zasad sprawiedliwych dla wszystkich. Jeżeli człowiek nie wie, jak w przyszłości rola i pozycja przypadnie mu w społeczeństwie, wówczas nie będzie starał o uprzywilejowaną żadnej grupy, lecz będzie dążył do stworzenia reguł zapew-

⁶ *Ibidem*.

⁷ *Ibidem*, s. 23.

⁸ *Ibidem*.

⁹ *Ibidem*, s. 24.

¹⁰ *Ibidem*, s. 23.

niających wszystkim równe szanse. Taki system sprawiedliwy dla wszystkich będzie opierał się na dwóch podstawowych zasadach.

– pierwsza zasada sprawiedliwości: „Każda osoba powinna mieć równe prawo do jak najszerszego całościowego systemu równych podstawowych wolności, dającego się pogodzić z podobnym systemem dla wszystkich”¹¹. Podstawowymi wolnościami obywatelskimi są m.in. bierne i czynne prawo wyborcze, wolność słowa, myśli, prawo do zgromadzeń, prawo do własności prywatnej, nietykalność osobista itd. Zasada wolności ma charakter absolutny i nie może być złamana, nawet ze względu na drugą zasadę (pierwsza zasada ma zwykle prawo pierwszeństwa nad drugą zasadą). Jak widać, w takim ujęciu Rawlsa na pierwszy plan zostaje wysunięta równość;

– druga zasada sprawiedliwości: „Nierówności społeczne i ekonomiczne mają być tak ułożone aby: a) były z jak największą korzyścią dla najbardziej upośledzonych [...] i jednocześnie b) aby były związane z dostępnością do urzędów i stanowisk dla wszystkich, w warunkach autentycznej równości szans”¹². W punkcie b. jest mowa o merytokracji – rządach ludzi kompetentnych. W odniesieniu do problematyki zdrowotnej można przyjąć, że reguły ustalają przygotowani merytorycznie do kierowania służbą zdrowia, zarówno lekarze, jak i specjaliści w zakresie zarządzania (przy tym zasada równości mówi, że każdy ma równe szanse nabyć kwalifikacje potrzebne do objęcia konkretnego stanowiska). O tym, jak ważne jest uznanie kompetencji, świadczą spory toczące się w tej sprawie w Polsce zawsze wtedy, kiedy pojawia się jakiś nowy projekt dotyczący dystrybucji świadczeń zdrowotnych.

Ta druga zasada zawiera w sobie jeszcze jedną zasadę, zwaną przez Rawlsa zasadą dyferencji. Zgodnie z nią, wszelkie odejścia od zasady równości mają uzasadnienie jedynie w przypadku, gdy wiążą się z korzyścią dla jednostek znajdujących się w najgorszym położeniu. Jego argumentacja za taką tezę brzmi, że czynniki od ludzi niezależne (np. rodzina, w której jednostka przychodzi na świat) nie powinny determinować szans życiowych czy perspektyw. Rawls zwraca także uwagę, że wrodzone talenty nie są w żadnym stopniu zasługą człowieka, w związku z tym zyski, jakie prawdopodobnie będzie on czerpać z ich tytułu są również niezasłużone.

Druga zasada dopuszcza więc nierówność, jeśli służy ona wyrównaniu szans. Nie ma tu sprzeczności między przyjęciem postulatu równości i dopuszczeniem nierówności w celu jej wyrównania statusu wszystkich obywateli. Ostatecznie więc formuła Rawlsa jest taka:

Wszelkie pierwotne dobra społeczne [...] mają być rozdzielane równo, chyba, że nierówna dystrybucja którejkolwiek z tych dóbr, bądź wszystkich jest z korzyścią dla najmniej uprzywilejowanych¹³.

¹¹ *Ibidem*, s. 414.

¹² *Ibidem*, s. 415.

¹³ *Ibidem*, s. 416.

Pisząc o pojęciu sprawiedliwości, Maria Ossowska przywołuje stwierdzenie Davida Hume'a, że

[...] ludzie nie doszliby nigdy do pojęcia sprawiedliwości, gdyby dóbr było pod dostatkiem, albo gdyby byli skłonni do szczerzego ich rozdawania¹⁴.

Oczywiście nie wszystkie dobra niezbędne wszystkim ludziom są ograniczone. Powietrze, które jest niezbędne człowiekowi, jak na razie występuje w dostatecznej ilości, nawet jeśli jego jakość może budzić wątpliwości. Również jak na razie, przynajmniej w Europie, dla wszystkich wystarcza woda. Ale na pewno wszelkiego rodzaju świadczenia zdrowotne należą do dóbr, których zasób jest ograniczony. Generalnie realizacja tych zadań leży w gestii odpowiednich urzędów, a finanse ustalane są przez ogólną politykę państwa. Niewątpliwie jednak zasadniczą rolę pełni tu system podatkowy i struktura ubezpieczeń. Nie trzeba mówić o tym, jak wiele powstaje tu kontrowersji. Sytuacja współczesnej opieki medycznej jest tego dobitną ilustracją: nawet w bogatych krajach, wobec oczekiwań społecznych świadczeń medycznych jest zawsze za mało. A właśnie domena zdrowia i choroby domaga się szczególnej uwagi i troski o to, aby sprawiedliwość była przestrzegana.

Można też zadać pytanie, proveniencji w gruncie rzeczy kantowskiej: gdyby trzeba było rozstrzygać tego rodzaju problemy, to jakie rozwiązanie należałoby uznać za słuszne? Dlaczego jednostka ma się godzić się na rozwiązania dotyczące sytuacji, w których może nigdy się nie znajdzie, np. na uszczuplenie zarobków na rzecz powszechnej służby zdrowia. W tym miejscu należy przywołać słynny imperatyw kategoryczny Kanta. Podany tu zostanie, jedynie dla przypomnienia, w jego uproszczonej formie: postępuj zawsze tak, jak gdybyś chciał, żeby reguły twojego postępowania stały się prawem powszechnie obowiązującym. W swojej ogólnej formule imperatyw kategoryczny Kanta tej konkretnej sprawy jeszcze sprawy jasno nie ukazuje. Ale oto pisząc o człowieku znajdującym się w podobnej sytuacji, o kimś „komu dobrze się wie”, w *Uzasadnieniu metafizyki moralności*, Kant zauważa, że „może się przecież zdarzyć niejedyn taki wypadek, w którym człowiek ten potrzebuje miłości i współczucia drugich” i gdyby nie zgodził się na prawo mające na celu dobro wspólne, wówczas „pozabawiłby sam siebie wszelkiej nadziei pomocy, której sobie życzy”¹⁵. Ostatecznie więc uzasadnienie byłoby takie: nigdy nie wiadomo, co się przydarzy, a więc lepiej tworzyć bezpieczne społeczeństwo. I znów komentarz Rawlsa

w każdym przypadku korzyść osoby, która potrzebuje pomocy, znacznie przewyższa stratę tych, których się prosi o pomoc, a jeśli przyjąć, że szanse bycia beneficjentem nie są dużo mniejsze niż szanse bycia tym, kto musi udzielić pomocy, należy uznać, że ta zasada w oczywisty sposób jest w naszym interesie¹⁶.

¹⁴ M. Ossowska, *Normy moralne*, Warszawa 1985, s. 141.

¹⁵ I. Kant, *Uzasadnienie metafizyki moralności*, tłum. M. Wartenberg, Warszawa 1984, s. 54.

¹⁶ J. Rawls, *op. cit.*, s. 464–465.

Można to jeszcze uzupełnić sformułowaniem Rawlsa odnoszącym się do działania w poszczególnych, trudnych do rozstrzygnięcia przypadkach. Chodzi tu o postępowanie możliwie najmniej niesprawiedliwe, czy może inaczej mówiąc, nie tak dobre, jak to najlepsze.

Sięga się wówczas do teorii nieidealnej, by znaleźć system najmniej niesprawiedliwy. Czasem system taki będzie zawierał środki i polityki, które system całkowicie sprawiedliwy odrzuciłby. Dwie rzeczy złe mogą przynieść coś słusznego w tym sensie, że najlepsze osiągalne rozwiązanie stanowi pewną równowagę niedoskonałości, zestawienie niesprawiedliwości takie, że jedna kompensuje drugą¹⁷.

Próbując zastosować tę regułę do omawianej tu dziedziny, można przypuścić, że jakaś organizacja organizuje koncert, z którego dochód postanawia przeznaczyć na leczenie dzieci wymagających operacji serca. Jak każdy dochód, kwota uzyskana powinna być obciążona podatkiem, jednak w tym przypadku podatek zostaje zniesiony. Jest tu podwójna niesprawiedliwość – szczególne podejście do podatku i wspomóżenie wybranej, arbitralnie wyznaczonej grupy osób. Jednak zrealizowane tu zostaje pewne niewątpliwe dobro: szansa uratowania, choćby i niewielkiej, grupy dzieci. W praktyce działania stosownych służb takie praktyki niejednokrotnie mają miejsce.

Można to odnieść do kolejnej wymienionej przez Rawlsa możliwości określania powinności państwa. Jest to zasada minimalizacji szkód.

Jednym z najważniejszych jeśli nie w ogóle najważniejszym obowiązkiem [...] jest zmniejszenie ilości i natężenia szkód doznawanych przez obywateli¹⁸.

Niewątpliwie do takich szkód należą choroby i wszelkie wrodzone czy nabyte uszczerbki na zdrowiu. Byłaby to więc w pewnym sensie sprawiedliwość kompensacyjna. Oczywiście i tu sprawa nie jest prosta. Powraca pytanie, czy lepiej jest pomóc kilku osobom, których szkoda (utrata zdrowia) jest bardzo poważna, czy większej liczby osób, którzy ponieśli „mniejsze szkody”. Z pozycji bezstronnego świadka nie da się tej kwestii rozstrzygnąć. Zasada minimalizacji szkód nie przesądza bowiem, czy lepiej zmniejszać cierpienie osób znajdujących się w najgorszej sytuacji czy pomóc wielu ludziom mniej cierpiącym.

Można też, wychodząc z takich przesłanek, odpowiedzieć na pytanie, który tu już wcześniej zostało postawione: czy jest rzeczą sprawiedliwą zmuszać wszystkich, aby świadczyli na rzecz powszechnej służby zdrowia, skoro będąc w dobrej sytuacji finansowej, nie zamierzają z nich korzystać. Tu w ogólnym rachunku społecznym suma krzywdy – jeśli tak można powiedzieć – jest większa po stronie tych, których nigdy będzie stać na leczenie prywatne, niż osób, które poniosą pewne wydatki na obowiązkowe ubezpieczenia¹⁹.

¹⁷ *Ibidem*, s. 384.

¹⁸ *Ibidem*, s. 88.

¹⁹ B. Gert, C. M. Cluver, K. Danner Clouser, *Bioetyka. Ujęcie systematyczne*, tłum. M. Chojnacki, Gdańsk 2009, s. 88 i nast.

W gruncie rzeczy można ująć ten problem wychodząc od zasady równego rozważenia interesów, tak, jak ją widzi Peter Singer.

Istotą zasady równego rozważenia interesów jest to, że przykładamy taką samą wagę w naszych moralnych rozważaniach do podobnych interesów wszystkich dotkniętych przez nasze czyny. To znaczy, że jeśli tylko X i Y byłiby dotknięcie przez możliwy czyn i X ma stracić więcej niż Y ma zyskać, lepiej zaniechać czynu²⁰.

Nie zastanawiając się nad tym, na ile ta zasada, sformułowana zgodnie z deklaracją samego Singera ze stanowiska utilitaryzmu, różni się od stanowiska Rawlsa, jak wiadomo przeciwnika utilitaryzmu, rozważyć trzeba jeszcze odniesiony już bezpośrednio do problemów medycznych przykład Singera. Przytoczony zostanie tu *in extenso*.

Weźmy względnie prosty przykład: interes, by uśmierzyć ból fizyczny. Wyobraźmy sobie, że po trzęsieniu ziemi natrafiłem na dwie ofiary, jedną ze zmiążdżoną nogą w agonii, drugą z rozciętym udem i niewielkim bólem. Zostały mi tylko dwie dawki morfiny. Równe potraktowanie zasugerowałoby, by dać po jednej każdej z rannych osób, ale jedna nie uśmierzyłaby bólu osoby ze zmiążdżoną nogą. Wciąż odczuwałaby ona dużo większy ból niż druga ofiara, gdybym jednak dał jej kolejną dawkę, przyniosłoby jej to większą ulgę niż podanie jednej dawki osobie z niewielkim bólem. Stąd równe rozważenie interesów w tej sytuacji prowadzi do czegoś, co niektórzy mogą uważać za nieegalitarny rezultat: dwie dawki morfiny dla jednej osoby, żadnej dla drugiej²¹.

Równie trafny jest przykład podany przez Zygmunta Ziemińskiego w książce *O pojmowaniu sprawiedliwości*²². Tym razem chodzi o rozdzielanie antybiotyków, o których wiadomo, że mogą dawać dobre rezultaty jedynie podane w odpowiedniej ilości. Wówczas podzielenie posiadanego niewielkiego zasobu pomiędzy kilku pacjentów byłoby całkowicie nieuzasadnione. Jak pisze Ziemiński, „powstawać może wówczas dylemat sprawiedliwie, ale nonsensownie, czy sensownie, ale niesprawiedliwie”²³. W takim przypadku należy przyjąć dodatkowe kryteria pozwalające uzasadnić właściwe (sprawiedliwe) działanie, np. podać antybiotyk człowiekowi z najcięższym przebiegiem choroby.

Ten przykład miałby zastosowanie do wielu dylematów lekarskich, jakie mogłoby powstać wówczas, gdyby lekarze chcieli utożsamiać sprawiedliwość z równością. Odsyła on także do kilku jeszcze innych, istotnych spraw.

Jak zauważa Singer komentując przytoczony wyżej przykład, mimo pozornego nieegalitaryzmu, w gruncie rzeczy zastosowanie zasady równego rozważenia interesów daje rezultat wskazujący na równe potraktowanie obu ofiar trzęsienia ziemi; ich stopień cierpienia zostaje wyrównany²⁴. Jak się jednak wydaje,

²⁰ P. Singer, *Etyka praktyczna*, tłum. A. Sagan, Warszawa 2007, s. 34.

²¹ *Ibidem*, s. 37.

²² Z. Ziemiński, *O sprawiedliwości*, Lublin 1992.

²³ *Ibidem*, s. 81.

²⁴ P. Singer, *op. cit.*, s. 37.

tego rodzaju rozumowanie łatwiej jest odnieść do przypadków jednostkowych, niż zastosować je przy tworzeniu reguł ogólniejszych, choć zapewne bywa ona stosowana także i tu. W czasie epidemii poważnej grypy większość środków zostanie przeznaczona dla najcięższych przypadków w przekonaniu, że wówczas szansa wyzdrowienia jest jednakowa po obu stronach.

Co prawda sprawa i tu nie jest do końca jasna. Wprawdzie trudno jest stosować kryteria ilościowe w odniesieniu do zdrowia, jednak w modelu idealnym można przyjąć istnienie ludzi po prostu zdrowych, wobec których żadne powiększanie tego stanu nie jest możliwe. Ostatecznie więc w odniesieniu do zdrowia zawsze sprawiedliwość dotyczy wyrównania braku, naprawienia szkody, przywrócenia stanu, który można uznać za naturalny stan posiadania. Pytanie w odniesieniu do środków naprawczych – procedur medycznych, lekarstw itd., nie brzmi wtedy komu dać najwięcej, lecz jak sprawiedliwie wyrównać szkody. Przy ograniczoności środków, rozważając problem dystrybucji, porównywać należy nie sytuację chorych z ludźmi zdrowymi, lecz jedynie chorych między sobą. Dopiero przy takiej interpretacji można uznać, że mając do czynienia z lżej i ciężej chorym, zawsze ratuje się tych, których stan jest gorszy. Jak wiadomo, w praktyce ta zasada nie jest stosowana. To samo, jak się wydaje, musi odnosić się do zdrowia.

Jak już było powiedziane, wyjściowa sytuacja człowieka chorego stawia go w pozycji gorszej niż innych ludzi i sprawiedliwość wymaga, aby tak dalece, jak to jest możliwe, zostało to wyrównane. Użyto tu sformułowania „tak dalece, jak to jest możliwe”, problem bowiem wcale nie jest prosty. Jednym z aspektów pojęcia sprawiedliwości jest wspomniana już „zasada kompensacji”, która powiada, że „nierówności niezasłużone domagają się zadośćuczynienia, a skoro nierówności wynikające z urodzenia i uposażenia przez naturę są niezasłużone, winny być jakoś skompensowane”²⁵. Jednak zasada kompensacji nie jest także tożsama z zasadą równości. Nie oznacza ona, że wszystkie środki i sposoby, jakimi dysponuje społeczeństwo mają być przeznaczone na doprowadzenie wszystkich członków społeczności do równego statusu. Mówi się więc np. o równym dostępie do podstawowej edukacji, ale później preferencje mają już – przynajmniej teoretycznie – najzdolniejsi. W tym sensie zasada „co się komu należy” głosiłaby, że każdemu należy się pewien, ustalony stopień wykształcenia, dalsze stają się terenem konkurencji.

Osobliwością sytuacji chorego, przynajmniej w ustawodawstwie polskim, jest to, że dystrybucja dobra, jakim jest zdrowie nie jest, a w każdym razie nie powinna być, niczym uwarunkowana – jedyną przesłanką jest zły stan zdrowia. Tu zasada równości traktowana jest (znowu przynajmniej w teorii) niesłychanie rygorystycznie. Ani zdolności, ani zasługi, ani pozycja społeczna nie powinny być brane pod uwagę (to, że w rzeczywistości tak nie jest, pozostaje zupełnie inną sprawą).

²⁵ J. Rawls, *op. cit.*, s. 144.

Jednak w przypadku świadczeń zdrowotnych, jak już była o tym mowa, sprawa się niezmiernie komplikuje właśnie wtedy, gdy idzie o ustalenie, co należy się wszystkim. Dość łatwo można zgodzić się na to, że istnieje taka sfera leczenia, która nie musi wszystkim przysługiwać – tu zgodnie wymienia się chirurgię plastyczną, ale tylko tę, która poprawia urodę, można jeszcze uwzględnić niektóre zabiegi stomatologiczne i właściwie na tym koniec. Wszystkie inne działania stają się obiektem powszechnych roszczeń, chodzi bowiem o dobro, do jakiego w zasadzie mają prawo wszyscy – o życie. Dlatego właśnie w odniesieniu do problematyki zdrowotnej przeświadczenie o równym dostępie do świadczeń medycznych jest tak mocne.

W odróżnieniu od przeważającej części innych dóbr, które są podzielne w tym sensie, że można ich mieć więcej lub mniej – jak pieniądze, miłość, a nawet samo zdrowie, życie jest czymś całkowicie niepodzielnym – nie ma go więcej ani mniej – i niewątpliwie ono „należy się każdemu”. Oczywiście pewnym kryterium ilościowym może tu być „długość życia” i – jak się okazuje – także i to bywa brane pod uwagę, jednak sam fakt, że mówi się o dobru jednostkowym i niepodzielnym nie ulega wątpliwości. Co prawda, paradoksalnie, życie, podobnie jak zdrowie, nie zalicza się do „dóbr najwyższych”, wystarczy tu wskazać na – jeśli chodzi o zdrowie – świadomie wybierany niezdrowy tryb życia, używki czy choćby uprawianie zawodowo sportu. Życie własne może okazać mniejszą wartością niż honor, obrona ojczyzny czy inne wielkie sprawy, można je też komuś odebrać w obronie własnej, na wojnie itp.

Zarówno jednak życie, jak i zdrowie należą do dóbr wysoko usytuowanych w hierarchii wartości. Prawo do życia jest powszechnie uznawane za naturalne prawo ludzkie, a ratowanie zdrowia jest niewątpliwie działaniem mającym na celu realizację tego prawa. Nikt tej ogólnej zasady nie kwestionuje, problemy powstają dopiero wówczas, kiedy trzeba sprecyzować szczegółowe zasady jej urzeczywistnienia, kiedy trzeba ustalić, komu, w jakiej sytuacji, jaki zakres świadczeń przysługuje, niezależnie od tego, na jaką kwotę był ubezpieczony i jakimi dodatkowymi pieniędzmi dysponuje. Rozstrzygnięcia muszą być bezstronne, podejmowane z przyjęciem hipotetycznej „zasłony niewiedzy” i ta zasada jest tu szczególnie istotna.

Nie jest to jednak takie proste ze względu na to, że sytuacja „zasłony niewiedzy” każe traktować wszystkie jednostki jako elementy większej całości – społeczeństwa. Nic o innych nie wiadomo, nikt nie jest konkretną jednostką – jest to, jak się wydaje, podstawowy warunek ustalania wszelkich reguł sprawiedliwości, znajdujący swój wyraz w starym powiedzeniu, że „sprawiedliwość jest ślepa”. W sytuacji człowieka chorego, czy raczej ludzi chorych, bo właśnie fakt, że jednostek tego typu jest wiele, każe podejmować w ogóle kwestie sprawiedliwości, taka bezstronność wydaje się czymś szczególnie ważnym. Ostro potępia się takie fakty społeczne, jak wyróżnianie chorych ze względu na pieniądze, jakie mogą oni zapłacić lekarzowi czy ze względu na ich pozycję społeczną lub powią-

zania towarzyskie. To są sprawy oczywiste. Znacznie trudniejszy problem pojawiający się właśnie w relacji lekarz–pacjent stwarza fakt, że istnieje całkowita rozbieżność między tak pojmowaną sprawiedliwością a wartością, która przecież w hierarchii wartości stawiana jest również bardzo wysoko – miłością. Miłość wyróżnia i indywidualizuje, sprawiedliwość odbiera cechy indywidualne.

Wśród etycznych zaleceń stawianych lekarzowi zawiera się właśnie postulat podmiotowego traktowania pacjenta, w którym przejawiają się emocje takie, jak życzliwość czy pełne miłości współczucie, określane najlepiej łacińskim terminem *caritas*. Podstawowe zasady etyczne głoszą, że pacjent jest dla lekarza niepowtarzalną, zindywidualizowaną osobą i winien być traktowany tak, jakby w momencie kontaktu w ogóle nie istnieli inni ludzie. Jego prawa (znowu w tym momencie) każą lekarzowi – mówiąc nieco metaforycznie – „zrobić dla niego wszystko”. Tymczasem sprawiedliwość wymaga, aby takie uczucia eliminować czy może raczej nie brać ich pod uwagę. Nie powinien, np. cieszyć się specjalnymi względami chory dlatego, że jest bardziej lubiany czy zasługujący na większe współczucie niż inni.

Napotyka się więc osobliwą sprzeczność postulatów etycznych, charakterystyczną dla relacji człowiek chory–lekarz. Konflikt między miłością a sprawiedliwością często jest rozpatrywany na przykładzie rodzice–dziecko. Miłość do dziecka każe wybaczać mu popełnione winy, sprawiedliwość – niezbędna jako element wychowawczy – skłania do nagradzania postępowania właściwego, ale karania za przewiny. Ten konflikt bywał rozstrzygany w ten sposób, że każdemu z dwojga rodziców przypisywano odmienną rolę – matka reprezentuje miłość i wybaczenie, a ojciec surową sprawiedliwość (jak wiadomo, tradycyjne w rodzinie role obecnie ulegają przemieszaniu). W relacji lekarz–pacjent takie rozwiązanie nie jest, rzecz jasna, możliwe.

Na tego rodzaju problem wskazuje Włodzimierz Galewicz²⁶, pisząc o krytyce skrajnie indywidualistycznego podejścia, jaką przeprowadził Henry Veatch. Takie stanowisko wiąże się ze starą tradycją hipokratejską, która, zdaniem Veatcha,

[...] przedstawia sprawy w taki sposób, jak gdyby w świecie istniał tylko jeden pacjent i jeden lekarz, a zadaniem lekarza było maksymalizowanie dobra pacjenta²⁷.

Zarazem jednak nie chodzi też o przyjęcie, że dobro indywidualnego pacjenta miałyby zostać zastąpione troską „o interes społeczeństwa czy też o dobro ogółu, tak, jakby to wynikało z uniwersalistycznej etyki utilitaryzmu”²⁸. Idąc za tym tokiem myślenia, trzeba przypuszczalnie uznać, że jedynym rozwiązaniem byłoby stworzenie bardzo szczegółowego zestawu rozstrzygnięć poszczególnych

²⁶ W. Galewicz, *W sprawie odrębności etyk zawodowych*, [w:] *Moralność i profesjonalizm: Spór o pozycje etyk zawodowych*, red. W. Galewicz, Kraków 2010.

²⁷ *Ibidem*, s. 111.

²⁸ *Ibidem*.

problemów, dokonane przez stosowne gremia złożone z ludzi niepracujących bezpośrednio z chorymi, tak, aby to nie lekarz musiał dokonywać decydujących wyborów wówczas, gdy ma przed sobą możliwość zapewnienia określonych świadczeń medycznych jedynie niewielkiej liczbie pacjentów. Jednak takich szczegółowych rozstrzygnięć nie ma i zapewne stworzenie dokładnego katalogu wyborów nie byłoby możliwe. Zresztą problematyka ta nie znajduje swojego wyrazu w toczących się obecnie dyskusjach dotyczących praw człowieka chorego, mimo, że to właśnie pacjenci domagają się od lekarzy indywidualnego traktowania, życzliwości i zrozumienia i nie życzyliby sobie lekarza przyjmującego za „zasłoną niewiedzy”. Co prawda, mówi się niekiedy – zwłaszcza ostatnio – o kwestii obowiązków (przede wszystkim lekarzy) i praw (zwłaszcza pacjentów), jednak najczęściej „sprawiedliwość” dotyczy nie tyle omawianych w dyskusji kwestii, ile dystrybucji dóbr, którymi są czas i kwalifikacje lekarza, dostęp do lekarstw, technik chirurgicznych, miejsc w szpitalach i sanatoriach, a wreszcie pieniędzy, jakie się z tym wiąże. Inaczej mówiąc: „każdemu według potrzeb”, ale „w miarę możliwości”. Ilość dóbr jest ograniczona, to oczywiste. Co gorzej, wobec pojawiających się coraz nowszych możliwości, przede wszystkim skomplikowanych zabiegów chirurgicznych, przeszczepów itp., medycyna staje wobec sytuacji, że tylko nieliczne jednostki z jednakowo uprawnionych mogą owe dobra otrzymać, podczas gdy zasłona niewiedzy nakazuje każdą jednostkę traktować jednakowo – każdy potrzebujący ma prawo do przeszczepu serca. Przy decyzjach tu podejmowanych nie mogą więc wchodzić w grę takie elementy, jak osobista sympatia, powiązania rodzinne czy korzyści materialne. Natomiast dokonane wybory mogą mieć dramatyczne skutki i często, jak w przypadku przeszczepów czy choćby tylko dializy nerek, odmowa oznacza wyrok śmierci. Powoduje to, że sytuacja wyjściowa ma tu szczególnie charakter. W gruncie rzeczy staje się ona podobna do klasycznego, pochodzącego z podręczników etyki przykładu: z dryfującej na morzu łodzi trzeba wyrzucić jednego pasażera albo zginą wszyscy. W tym przypadku trzeba kogoś skazać na śmierć, aby pozostałych uratować.

Ostatecznie można w końcu przyjąć także i kryteria użytecznościowe, aby jednak sprawiedliwość została zachowana, należałoby to uczynić w sposób otwarty i wyraźny, bez towarzyszącej tego rodzaju problemom hipokryzji. Przy tworzeniu takich kryteriów trzeba, żeby każdy człowiek zadał sobie pytanie, czy chciałby, aby wprowadzane zasady dotyczyły także i jego, czy wyrazi na nie zgodę w sytuacji, w której okaże się mniej użyteczny? Jak się jednak wydaje, właśnie w tych sferach życia społecznego, w których w grę wchodzi takie wartości, jak życie i zdrowie, kryteria użytecznościowe nie powinny mieć miejsca. Życie bardzo głęboko upośledzonego umysłowo człowieka nie jest zapewne „pożyteczne” dla społeczeństwa, ale jest cenne jako wartość właśnie. Użyteczność dla innych może niejako „wzmocnić” wartość człowieka jako członka społeczeństwa, ale o tej wartości nie decyduje.

Zazwyczaj przy precyzowaniu zasad podziału dóbr przyjmuje się pewne szczegółowe ustalenia, zgodnie z podanymi wyżej założeniami. Przy niedoborach żywności można przyjąć, że produkty szczególnie pożywne przypadną dzieciom i ludziom chorym. W przypadku miejsc na studia wyższe można przeprowadzić egzamin konkursowy itp. Ci, którym owe dobra nie przypadną, mogą nie zaakceptować zasad podziału, ale na ogół nie narusza to ich poczucia sprawiedliwości. Nie można jednak wyobrazić sobie takiego ustalenia zasad wstępnych, gdzie powiedziałoby się jasno, którym osobom można odmówić świadczeń lekarskich, nawet tych bardzo drogich i trudno dostępnych i skazać ich na śmierć, chociaż, jak wiadomo, tak właśnie często z konieczności się dzieje. Nie można też, z przyczyny właśnie owej niezbywalności prawa do życia, wyznaczać wybrane osoby, np. losowo. Żadne z ustalonych i niekiedy milcząco przyjmowanych kryteriów nie może tu mieć zastosowania. Jeżeli do kosztownych zabiegów przyjmowane byłyby wyłącznie osoby młode, to argumentacja za takim wyborem albo odwoływałaby się do większych szans przeżycia (znowu element losowy), albo do czegoś w rodzaju uznania, że mają oni po udanym zabiegu szansę żyć dłużej właśnie z racji młodszego wieku. Wtedy znowu naruszona zostałaby zasada równości każdego życia.

Co prawda istniały kultury, w których przyjmowano, że życie człowieka starego jest mniej warte niż młodego (prawdę rzekłszy i w polskim społeczeństwie tak się często uważa, choć oficjalnie tego rodzaju poglądów się nie wygłasza), jednak w gruncie rzeczy ma tu wówczas zastosowanie zasada większej użyteczności. Takie nastawienie prowadziło do wniosku, że w ogóle leczenie ludzi, którzy zdrowia w pełni i tak nie odzyskają, nie jest pożyteczne i należy go w większości przypadków zaniechać. Tego rodzaju wnioskowanie jest ewidentnie nie do przyjęcia i prowadzi do traktowania ludzi jako jedynie środków do celu, nawet tak szlachetnego, jak większe dobro większej grupy ludzi.

Taką samą zasadą kierowaliby się ci, którzy np. zdecydowaliby, że trzeba raczej ratować wielkiego uczonego niż ubogiego żebraka. Uczony bowiem jest dla społeczeństwa bardziej przydatny czy – mówiąc bardziej elegancko – cenniejszy niż zwykły człowiek. Decydującym kryterium stałoby się tu więc znowu kryterium użyteczności. Mimo że stwierdzenie takie wydaje się pozornie sprzeczne, choćby z obiegowymi przekonaniem, to jednak ponownie należy tu się zgodzić z Rawlsem, że nie można przyjąć zasady, „która ograniczałaby możliwości życiowe jednych w imię większych korzyści stających się udziałem drugich”²⁹. Przy tym w omawianej sytuacji określenie „możliwości życiowe” brzmi dramatycznie dosłownie.

Podobne rozumowanie można przeprowadzić w odniesieniu do zasług moralnych, w tym przypadku ratunek życia byłby czymś w rodzaju nagrody (podob-

²⁹ J. Rawls, *op. cit.*, s. 27.

nie zresztą można rozumować przy podanym wyżej przykładzie uczonego) za czyny i dzieła już dokonane. Człowiek dobry kwalifikuje się bardziej niż inni do ratowania mu życia. Wtedy jednak znowu trzeba przyjąć, a tego otwarcie nikt nie zrobi, że życie ludzkie ma niejednakową wartość. Tymczasem nawet przy wydawaniu wyroków śmierci przyjmuje się, że właśnie odebranie życia jako wielkiej powszechnej wartości jest najsurowszą karą.

Skoro przyjmie się, że nie ma jasnych kryteriów wyróżniających, trzeba postulować konieczność dokonania ustaleń arbitralnych. Ustaleń dokonywanych z pozycji „zasłony niewiedzy”, w sposób bezstronny w nastawieniu wolnym od emocji i osobistych preferencji.

Wszelkie cechy, które powodują, że dana grupa ludzi jest traktowana w odrębny sposób, tutaj nie są brane pod uwagę, inaczej niż to bywa przy innych kwestiach (ludzie niepełnosprawni nie mogą wykonywać pewnych zawodów, na niektórych stanowiskach otrzymuje się bardzo niskie wynagrodzenie, ludzie wybitni czy sławni są często traktowani z większym szacunkiem itp.). Jedynym odrębnym problemem, niewątpliwie związanym ze służbą zdrowia, jest prawo od odbierania wolności niektórym chorym psychicznie, jest to jednak inne zagadnienie. Owo „szczególnie równe” traktowanie znajduje wyraz w toczących się ostatnio dyskusjach, czy lekarz ma prawo odmówić badania osobie pijanej czy nieprzestrzegającej elementarnych zasad higieny. Przeważa opinia, że lekarzowi nie wolno nigdy nikogo w takich przypadkach wykluczyć.

Dotychczasowa praktyka jest taka, że nikt nie podejmuje się ustalenia wyraźnie sformułowanych zasad i postępowaniem terapeutycznym rządzą często albo względy pozamerytoryczne, albo mówi się, iż lekarz winien kierować się intuicją czy sumieniem, co jednak w braku jakichkolwiek innych kryteriów, prowadziłoby do ustalenia formalnej niesprawiedliwości. Nie wiadomo zresztą, dlaczego właśnie intuicja lekarska miałaby stanowić jakieś szczególnie wiarygodne źródło wiedzy. Nie chodzi przecież w tym przypadku o ten zakres wiedzy, który składa się na kompetencje zawodowe absolwenta studiów medycznych.

Przyszłość nie zmieni tej sytuacji – przeciwnie, sytuacja może się pogorszyć. Informacja o istnieniu nowych, bardzo skutecznych i trudno dostępnych sposobach leczenia, wiedza, staną się powszechne i nasilą się roszczenia. Nawet najlepiej działający system ubezpieczeń społecznych nie zapewni wszystkim ludziom możliwości korzystania z podsuwanych przez rozwijającą się naukę nowoczesnych technologii i sposobów ratowania życia, te problemy znane są nawet w bardzo bogatych społeczeństwach. Coraz bardziej starzejące się społeczeństwa, czyli coraz więcej pacjentów, coraz większa ilość bardzo drogich technologii, dostępnych tylko dla niewielu – te problemy zaostrzy.

W tym miejscu należy zauważyć, że taka sytuacja wcale nie jest czymś oczywistym. W czasach nie tak bardzo odległych, kiedy ludzie w ogóle żyli krótko, a podstawowe leki czyli zioła właściwie każdy mógł zdobyć, leczenie nie stawiało lekarza przed codziennym dramatycznym wyborem. Być może jedynym

rozwiązaniem problemu będzie (jak to się już zresztą dzieje) uznanie, że prawo do opieki medycznej mają wszyscy, ale do szczególnie kosztownej tylko bogaci. Kłopot znowu polega na tym, że chodzi tu o dobro, które przysługuje wszystkim – o życie. Właśnie te najbardziej kosztowne techniki służą obecnie ludziom do niedawna przez medycynę skazanym na śmierć. Niestety, tym tylko, którzy mają albo pieniądze, albo wystarczające wpływy, aby móc z tego typu zdobyczy medycyny korzystać.

Jeszcze jednym rozwiązaniem, w Polsce często stosowanym, jest przyjęcie, że dane świadczenie przyznawane jest według kolejności zgłoszeń. Wtedy szczególnego rodzaju kryterium, jakie pojawia się w przypadku świadczeń zdrowotnych jest czas oczekiwania. Z jednej strony przyjęcie czasu oczekiwania za kryterium dystrybucji określonych procedur medycznych jest wyrazem sprawiedliwości w tym znaczeniu, że podaje się tu wyraźne wskazanie – decyduje kolejność zgłoszeń (to kryterium było stosowane częściej w systemie gospodarki socjalistycznej, gdzie pewne dobra były dostępne finansowo dla stosunkowo szerokiej grupy ludności, ale ich ilość była ograniczona – stąd „zapisy” na przydział mieszkania, nabycie samochodu czy pralki itd., a także nabycie określonego towaru w sklepie wyznaczała „kolejka”). Do dziś zresztą niektórzy ludzie w Polsce, zwłaszcza starsi i znajdujący się w złej sytuacji finansowej, uważają właśnie taki system za sprawiedliwy. Zresztą do pewnego stopnia funkcjonuje nadal – dotyczy zapisania dziecka do renomowanego przedszkola, dostania się na niektóre kierunki studiów itp. O ile jednak w tych przypadkach takie kryterium kolejności może być (przynajmniej teoretycznie) ściśle przestrzegane, o tyle w przypadku dostępu do niektórych procedur leczniczych sytuacja jest dramatycznie odmienna. Zbyt długie oczekiwanie może prowadzić do pogorszenia stanu chorobowego, a w krańcowych przypadkach do śmierci. Może się zdarzyć, że jako pierwsi pomoc otrzymają mniej potrzebujący, którzy wcześniej znaleźli się na początku listy. W praktyce często wprowadza się więc drugie kryterium – stan pacjentów. Można je stosować w sposób dość przejrzysty, np. w przypadku ludzi przywożonych na pogotowie po wypadkach: „najpierw najciężej ranni, złamania mogą poczekać”. Jednak w pozostałych przypadkach połączenie takich dwóch kryteriów często prowadzi do chaosu i konieczności podejmowania przez lekarzy decyzji, które trudno jest uzasadnić. Każde dopuszczenie do naruszenia jednej wyznaczonej reguły, nawet jeśli konieczne, może łatwo prowadzić do nadużyć – korupcji, protekcjonizmu itp. Niemniej jako rodzaj, kryterium dystrybucji właśnie, w przypadku ratowania zdrowia i życia kolejki, jest uważane za rozwiązanie sprawiedliwsze niż np. kryterium możliwości finansowych pacjenta.

Autor książki *Bioetyka. Pacjent w systemie opieki zdrowotnej*, Kazimierz Szewczyk³⁰ w rozdziale pod charakterystycznym tytułem „Etyczny aspekt kolejek do świadczeń zdrowotnych”³¹, sumiennie zestawia wszelkie możliwe ko-

³⁰ K. Szewczyk, *Bioetyka. Pacjent w systemie opieki zdrowotnej*, Warszawa 2009.

³¹ *Ibidem*, s. 40.

rzyści wynikające z tak przyjętego systemu dystrybucji. Część z tych zalet ma charakter czysto utylitarny, np. gdy „pomagają obniżyć popyt na niektóre usługi, szczególnie z grupy planowych” lub „listy poprzez ich publikacje sprzyjają polepszeniu jakości pracy przez szpitale i inne placówki opieki zdrowotnej”³². Takich zalet kolejek jest jeszcze kilka, ale najważniejsza zostaje, i słusznie, jest ta wymieniona w punkcie pierwszym.

Stanowią mechanizm jawnego racjonowania. Dzięki jego zastosowaniu możliwe jest ustalenie przejrzystych zasad tworzenia i zarządzania rozdzielnictwem. Jako instytucje spełniają warunki wyjaśnialności rozsądnego charakteru podejmowanych decyzji alokacyjnych³³.

Oto najpełniejsza w znanej literaturze przedmiotu pochwała przyjęcia czasu oczekiwania jako kryterium sprawiedliwego podziału (oczywiście autor równie sumiennie wymienia jego wady.). I ostateczna konkluzja autora w tej sprawie:

Z punktu widzenia troski ograniczanej sprawiedliwością kolejki są etycznie usprawiedliwioną metodą racjonowania w obecnie dominujących realiach kulturowych i ekonomicznych. Pozwalają bowiem na zachowanie etycznego statusu medycyny z jednoczesnym wprowadzaniem mechanizmów racjonowania³⁴.

Kwestia ta warta jest uwagi, stanowi bowiem doskonałą ilustrację skądinąd znanego faktu, że ustanawianie reguł sprawiedliwości ma swoje mocne uwarunkowanie w polityczno-społecznej sytuacji danej społeczności. Podobny do powyższego wywód nie miałby zastosowania w krajach, w których o dostępie do świadczeń decyduje wysokość opłacanego ubezpieczenia.

Jeśli przyjmie się jako decydujące kryterium finansowe, jak to w Polsce często się dzieje w przypadku bardzo drogiej operacji wykonywanych jedynie za granicą, to istnieje jeszcze jedna możliwość. Można mianowicie szukać sponsora finansującego kosztowną operację zagraniczną jednemu choremu dziecku. Trzeba jednak wyraźnie odróżnić sprawiedliwość od dobroczynności, pozwalającej na indywidualne potraktowanie potrzeb jednego człowieka.

Często można przeczytać rozpaczliwe apele do społeczeństwa o nadsyłanie pieniędzy dla uratowania czyjegoś pojedynczego życia. Nawet jednak możliwość zorganizowania takiego apelu nie jest dana wszystkim ludziom, wymaga umiejętności sprawnego działania, dostępu do prasy, instytucji społecznych etc. Sam ciężko chory człowiek, a tym bardziej chore dziecko, o taką pomoc nie potrafi zabiegać. Musi więc już na starcie mieć rodzinę, znajomych, którzy takie działania w sposób umiejętny podejmą, zapewniając mu wygraną w tym osobliwym wyścigu. Jedynym uzasadnieniem sprawiedliwości takiego rozwiązania byłaby wówczas zasada równego startu – każdy ma możliwość zdobywania pieniędzy i winien do tego dążyć zanim zachoruje, wiadomo jednak, że zwłaszcza w dome-

³² *Ibidem*.

³³ *Ibidem*.

³⁴ *Ibidem*, s. 41.

nie leczenia istnieje wiele jednostek już na starcie pokrzywdzonych i pozbawionych możliwości zarobkowania – to ludzie z chorobami wrodzonymi, inwalidzi. Takie więc postawienie sprawy byłoby kolejnym naruszeniem zasady sprawiedliwości (należy pamiętać, że nie chodzi tu o prosto pojmowaną równość). Wszelkie więc zbiórki na leczenie konkretnego człowieka, najczęściej dziecka, są z natury rzeczy niesprawiedliwe, chociaż niekoniecznie złe. Wybierając poszczególne osoby (często dlatego, że pisze o nich prasa i pokazuje telewizja), ludzie kierują się motywami osobistymi. Ale spełniają też moralny nakaz „uratować choćby jednego człowieka”.

Kłopot polega na tym, że nie jest oczywiste, czy postępowanie zgodne z zasadą sprawiedliwości, jest zawsze „dobre”, a jej naruszanie zawsze „złe”. W przypadku zachowań związanych z procedurami medycznymi jest to szczególnie ważne. Jeżeli w poczekalni spośród wielu pacjentów czekających na przyjęcie lekarza wybierze w którymś momencie matkę z płaczącym dzieckiem, którego płacz dodatkowo utrudnia już i tak niekomfortową sytuację czekających, będzie to niesprawiedliwe, ale czy to znaczy, że lekarz postąpił źle? Przecież naruszając regułę kolejności miał na względzie dobro wszystkich zainteresowanych.

Sprawa jednak staje się poważniejsza, jeśli dotyczy naruszenia obowiązującego prawa. Kilka lat temu znany stał się przypadek lekarki, która dla dobra bardzo ubogich pacjentów fałszowała recepty, umożliwiając w ten sposób leczenie ludziom chorym i ubogim.

Mimo pozornego podobieństwa, te dwie opisane sytuacje w bardzo istotny sposób się różnią. W przypadku kolejki pacjentów oczekujących na lekarza, zmiana zasady wynikała ze zgody wszystkich stron na naruszenie zasady kolejności, bo było to korzystne dla wszystkich. W przypadku drugim naruszone zostaje prawo, a przyjęta przez pełną dobrych chęci lekarkę redystrybucja świadczeń wymagała ostatecznie czerpania środków z własności wspólnej. Sytuacja byłaby oczywiście inna, gdyby lekarka przeznaczała na ten cel własne dochody. Inaczej mówiąc – prawnie ustanowione reguły sprawiedliwej dystrybucji nie mogą być naruszane także i wtedy, gdy w poszczególnych przypadkach wydają się niesprawiedliwe. „Gdyby każdy w sytuacjach tego rodzaju brał sprawę egalitaryzmu we własne ręce, powstałby chaos” – komentuje tego rodzaju sytuacje amerykański filozof Richard B. Brandt³⁵. Na wszystkie te pytania nie ma w tej chwili zadowalającej odpowiedzi. Nie zmienia to jednak faktu, że w sytuacji ograniczonej ilości dóbr, priorytety muszą zostać ustalone. Nie jest przy tym powiedziane, że kryterium decydującym o zasadach wyboru musi być tylko jedno. Można ustalić, że w przypadku np. decyzji o tym, komu udzieli się pomocy w dostępie do drogiej i skomplikowanej, zagranicznej operacji przeszczepu jakiegoś organu, rozstrzygającym kryterium będzie to, na jak długo później ten organ może służyć – pierwszeństwo mają młodszy – oraz jak duża jest szansa, że operacja w ogóle

³⁵ R. B. Brandt, *Etyka. Zasady etyki normatywnej i metafizyki*, tłum. B. Stanosz, Warszawa 1996, s. 730–731.

się uda – wśród wybranych pierwszeństwo mają zdrowsi. Zapewne takie kryteria w sposób zawoalowany już funkcjonują, zdominowane jednak przez zasadniczy fakt – pierwszeństwo mają bogatsi. Wszystkie te sprawy nie zostały jednak nigdy wypowiedziane czy skodyfikowane.

Oczywiście można stwierdzić, że sprawiedliwość to tylko jeden z wielu niesłyszanych trudnych problemów moralnych współczesnej medycyny. Nie można go jednak pominąć, jeśli chce się budować dobrze funkcjonujące społeczeństwo.

Bibliografia

- Brandt R. B., *Etyka. Zasady etyki normatywnej i metafizyki*, tłum. B. Stanosz, Warszawa 1996.
- Gert B., Cluwer C. M., Clouser K. D., *Bioetyka. Ujęcie systematyczne*, tłum. M. Chojnacki, Gdańsk 2009.
- Hartman J., Woleński J., *Wiedza o etyce*, Warszawa–Bielsko-Biała 2009.
- Ossowska M., *Normy moralne*, Warszawa 1985.
- Rawls J., *Teoria sprawiedliwości*, tłum. M. Panufnik, J. Pasek, A. Romaniuk, Warszawa 1994.
- Singer P., *Etyka praktyczna*, tłum. A. Sagan, Warszawa 2007.
- Szewczyk K., *Bioetyka. Pacjent w systemie opieki zdrowotnej*, Warszawa 2009.
- Ziemiński Z., *O sprawiedliwości*, Lublin 1992.

PRACE PEDAGOGICZNE



Józef Kuźma

ROLA ARCHITEKTURY WE WSPÓŁCZESNEJ I PRZYSZŁEJ SZKOLE

The Role of Architecture in the Contemporary and Future School

Abstract: Schools, not only in Poland but also in many other countries, have to undergo thorough changes in respect to quality. Changes in the school of the future can be started by scientists representing various disciplines, understanding the need of its multistage and multidirectional qualitative changes, who shall, in this way, pay back the debt they made at respective educational levels. Therefore, there is a need for such scientists to develop the interdisciplinary school studies, that is scholiology. One of the chapters of the *Science of School* (Kuźma 2011: 243–256) was devoted to the role of architecture in the contemporary and future school. Concluding my article I say that in the architectural space of school, thanks to the architect's imagination, spirit meets matter and students are given an opportunity to experience art which directly affects their aesthetical education and development of spatial imagination. This reflection is the leitmotif of the present article.

Key words: architecture of school, architectural space of school, ergonomics, scholiology

Wprowadzenie

Szkoła jako instytucja społeczna i edukacyjna stoi przed największymi wyzwaniami – zarówno zagrożeniami, jak i szansami. Szkoły nie tylko w Polsce,

lec i w wielu innych krajach muszą być poddane gruntownym zmianom jakościowym.

Jest to związane ze zmianami cywilizacyjnymi i generacyjnymi. W czasach globalizacji i regionalizacji szkoła przestała być instytucją narodową działającą w służbie jednego państwa. Dziś można zakładać, że zmiany te powinny dotyczyć każdej dziedziny funkcjonowania szkoły. Muszą być dokonane przede wszystkim w interesie dzieci i młodzieży, czyli uczniów, którzy nie akceptują obecnej szkoły ze względu na brak wolności, przymus nauczania, oderwanie od środowiska naturalnego, rzeczywistości społecznej oraz rynku pracy. Uczniowie nie akceptują też nieprofesjonalnych i niekompetentnych nauczycieli oraz przedmiotowego traktowania i instrumentalnych metod kształcenia i wychowania. Na niską efektywność pracy szkoły wpływa również stres spowodowany przeciążeniem nauką pamięciową, pracami kontrolnymi, sprawdzianami i egzaminami oraz zła atmosfera i agresja panująca w niedostosowanych do różnych funkcji zadań budynkach szkolnych.

Przyszłą szkołę mogą zacząć zmieniać uczeni reprezentujący różne dyscypliny naukowe, rozumiejący i doceniający potrzebę jej wieloetapowych i wielokierunkowych zmian jakościowych, którzy w ten sposób będą spłacać dług, jaki zaciągnęli na różnych etapach edukacji szkolnej. Poza pedagogami czy edukatorami, powinni to być uczeni z zakresu filozofii, psychologii, socjologii, pedagogiki medialnej, a także organizacji i zarządzania, prawa oraz architektury i ergonomii. Dlatego zachodzi potrzeba tworzenia przez tych uczonych interdyscyplinarnej nauki o szkole.

Jeden z rozdziałów *Nauki o szkole* (Kuźma 2008: 225–238) został poświęcony roli architektury we współczesnej szkole. Tej właśnie problematyce poświęcony zostanie także niniejszy artykuł.

Architektura we współczesnej i przyszłej szkole

Każde społeczeństwo kształtuje się w jakimś określonym miejscu, które jest jego domem – jego ojczyzną. Każde miejsce na kuli ziemskiej innym emanuje życiem, inne ma wibracje [...] jest biegunem innej gwiazdy [...] Duch miejsca jest czymś niezmiernie realnym (Lawrence 1986: 121).

Takim szczególnym miejscem są przestrzenie szkoły tworzone przez architekturę. Według znanego fińskiego architekta Juhani Pallasmaa (1995), autora książki *The Eyes of the Skin. Architecture for the Senses* [Oczy skóry. Architektura dla zmysłów]: „Architektura, która ma ulepszać życie, musi oddziaływać jednocześnie na wszystkie zmysły” – nie tylko na wzrok, ale też na dotyk, węch i słuch. W budownictwie stał się zwolennikiem architektury tradycyjnej, prostej i przyjaznej dla człowieka. Trudno obecnie przewidzieć, jaki wpływ na przyszłą koncepcję architektury szkoły będzie miała ta nowatorska orientacja wybitnego fińskiego architekta.

Rola architektury szkoły w procesie edukacji młodego pokolenia jest ogromna. Jej nadrzędnym celem jest tworzenie optymalnych warunków do pracy dydaktyczno-wychowawczej w szkole. Środowisko przestrzenne wraz z tzw. małą architekturą kształtuje kulturę pracy tej instytucji. Znaczenie architektury jest nie do przecenienia w czasach współczesnych, odznaczających się relatywnym moralnym i kulturalnym, kiedy panuje nie tylko kult piękna i dobra (taki, jak w czasach renesansu klasycystycznego), ale również – zgodnie z filozofią turpizmu – kult brzydoty i brak poczucia dobrego gustu, ładu i harmonii. Przestrzeń architektoniczna stwarza młodzieży okazję do pierwszych kontaktów ze sztuką i pierwszych przeżyć estetycznych, jest nieodzownym warunkiem pomyślnej rekreacji. Niefunkcjonalna zaś, czy po prostu „brzydka”, architektura może z kolei przyczyniać się do wyrabiania złego smaku lub negatywnych nawyków, powoduje szybkie znużenie uczniów, a w skrajnych przypadkach staje się nawet przyczyną chorób czy agresji.

Na tego rodzaju negatywny wpływ wad i braków budynków szkolnych zwracał uwagę już w 1921 r. architekt szkolny Józef Holewiński, pisząc:

Jednym z podstawowych warunków każdej zadość czyniącej zdrowotnym i pedagogicznym wymaganiom szkoły jest właściwie postawiony i odpowiednio urządzony budynek. Mnóstwo chorób, przypadłości i zboceń, tak częstych u dzieci i młodzieży, pochodzi, jeżeli nie całkowicie, to w znacznej części, z wad i braków budynków szkolnych, a zwłaszcza samych izb szkolnych. Niedostateczne oświetlenie prowadzi do krótkowzroczności i różne choroby oczu; wadliwa ławka szkolna powoduje skrzywienie kręgosłupa; zaduch w przepelnionej dziećmi izbie jest przyczyną szybkiego nużenia się dzieci, bólu głowy i wielu zaburzeń wewnętrznych. Mnóstwo chorób i dolegliwości trapiących współczesne pokolenie jest następstwem złych warunków zdrowotnych pomieszczeń szkolnych. Prócz tego wady budynku szkolnego i jego urządzenia muszą wywierać w wysokim stopniu niekorzystny wpływ na wyniki nauczania i utrudniają pracę nauczycielowi (Kopczyński 1921: 25).

Jest to kompleksowe spojrzenie na rolę ówczesnego budownictwa szkolnego z punktu widzenia architektury, pedagogiki, medycyny i higieny szkolnej. W okresie międzywojennym wyspecjalizowali się w Polsce architekci w zakresie budownictwa szkolnego. Proponowano obiekty o różnych kształtach geometrycznych, wychodzące poza tradycyjny prostokąt, przypominające np. ślimaka (spirale), koło lub figury nieforemne. Projekty architektów były wzbogacane postulatami higienistów, psychologów, pedagogów opiekuńczych, socjologów i specjalistów z innych dziedzin (Smołański 1999: 97).

Powstaje więc pytanie: jaka jest i jaka powinna być rola współczesnej architektury szkolnej? Tak postawione pytanie jest skierowane zarówno do pedagogów, psychologów i socjologów edukacji, jak i architektów, którzy wspólnie mogą tworzyć wizję i ogólną koncepcję przestrzeni architektonicznej współczesnej, a raczej już przyszłej szkoły. Natomiast w opracowaniu bardziej szczegółowych projektów niezmiernie ważna będzie opinia i ekspertyzy specjalistów z zakresu ekonomiki edukacji szkolnej, ergonomii, bezpieczeństwa, higieny oraz profilaktyki zdrowotnej.

Architektura jako sztuka kształtowania przestrzeni, wyrażająca się w projektowaniu, wznoszeniu i kształtowaniu oraz funkcjonowaniu budynków i innych obiektów, odgrywa olbrzymią rolę w omawianej tu dziedzinie.

D. W. Orr jest zdania, że architektura budynku szkolnego jest w edukacji równie ważna, co program nauczania oraz że program nauczania będzie skuteczny tylko wtedy, gdy będzie miał odzwierciedlenie w architekturze budynku. W książce *The Nature of Design* (2002) zauważa, że to, co prezentuje sobą budynek szkolny i to, co jest w programie nauczania, to często rozbieżne idee. Źle zaprojektowany budynek, brak informacji na temat materiałów użytych do budowy, zużyciu wody i energii sprawiają, że budynek uczy zachowań sprzecznych z ideą rozwoju zrównoważonego.

Architektura szkolna obejmuje kompleksowo przestrzeń zewnętrzną i wewnętrzną obiektu edukacyjnego. Dla dobrego funkcjonowania szkoły ważna jest bowiem zarówno zewnętrzna, jak i wewnętrzna przestrzeń architektoniczna i klimat panujący na całym jej terenie. Architektura zewnętrzna jest ściśle powiązana z całą infrastrukturą i najbliższym otoczeniem danej szkoły. Koncepcja zewnętrznej przestrzeni szkolnej zależy od uwarunkowań naturalnych (krajobrazu, warunków geologicznych, zwłaszcza rodzaju gruntu i rzeźby terenu), urbanistycznych (zabudowa miejska, przedmiejska lub wiejska), społeczno-kulturowych (środowisko społeczne oparte na tradycji i więzi sąsiedzkiej lub środowisko nowoczesne oparte na związkach celowych, pracy i biznesie lub najczęściej pośrednie pomiędzy tymi dwoma typami siedliska).

Na przestrzenny kształt szkoły stosunkowo duży wpływ ma działka przeznaczona na placówkę, jej wielkość i ukształtowanie oraz otwarta zewnętrzna przestrzeń rekreacyjna, która powinna uwzględniać zarówno zieleń i ogród lub ogródek szkolny, drzewa i krzewy, jak i drobne formy architektoniczne.

Architektura wewnętrzna obejmuje z kolei takie istotne przestrzenie szkolne, jak:

- przestrzeń wewnętrzną wejścia głównego,
- podstawowe pomieszczenia do nauki,
- pomieszczenia przeznaczone dla nauczycieli i personelu administracyjno-technicznego,
- zespół pomieszczeń o charakterze integracyjnym,
- wewnętrzną przestrzeń rekreacyjną.

W pomieszczeniach dydaktycznych, rekreacyjnych, komunikacyjnych i higienicznych można też wyodrębnić strefę ciszy i hałasu. Natomiast w nowej, zyskującej sobie coraz więcej zwolenników, koncepcji szkoły otwartej (*open school*) podział na przestrzenie nie odgrywa tak dużej roli. W szkole „bez ścian”, określanej zgodnie z amerykańskimi eksperymentami jako *open space*, zanika podział na te strefy. Koncepcję przestrzeni architektonicznej współczesnej szkoły tworzyło wielu wybitnych teoretyków architektury i edukacji.

Współczesny polski teoretyk, a zarazem praktyk w dziedzinie architektury, Janusz Włodarczyk (1992), dokonał zwięzłej analizy głównych kierunków rozwojowych budownictwa szkolnego po roku 1945 na świecie i w Polsce. W bogato ilustrowanej książce *Architektura szkoły*, dąży do ścisłego powiązania nowych koncepcji architektonicznych z najbardziej aktualnymi orientacjami w edukacji szkolnej, obejmującej zarówno nauczanie, uczenie się, jak i wychowanie, opiekę oraz samowychowanie i socjalizację uczniów. Budzi uznanie jego doskonała orientacja w głównych prądach i kierunkach rozwoju myśli pedagogicznej, psychologicznej i socjologicznej, które wywarły zasadniczy wpływ na przemiany w architekturze szkoły w XX w., zwłaszcza po II wojnie światowej. Jego zdaniem,

[...] symptomatyczne jest, że mimo istnienia dwóch skrajnych idei szkoły: zamkniętej i otwartej, gdy przy różnych okazjach wymienia się nazwiska znaczące w pedagogice i dyscyplinach z nią związanych, mowa jest o tych samych osobach; są to zawsze ludzie wyprzedzający swój czas, ludzie awangardy, entuzjaści szkoły otwartej (Włodarczyk: 12).

Za ojca duchowego szkoły integracyjnej, powiązanej z życiem w szerokim pojęciu, jest uważany J. H. Pestalozzi. Ponadto, w opinii autora *Architektury szkoły*, na współczesną edukację bezpośredni wpływ, w różnym oczywiście stopniu, miało wiele osobowości ze świata pedagogiki, reprezentantów różnorodnych kierunków, wśród których na pierwszym miejscu wymienia się: Johna Deweya, Celestyna Freineta, Ellen Key, Antoniego S. Makarenkę, Marię Montessori, Marię Ossowską, Helen Parkhurst, Petera Petersena, Aleksandra S. Neilla, Jeana Piageta, Rudolfa Steinera i Florianą Znanieckiego. Do tych wybitnych reformatorów edukacji w ubiegłym stuleciu można też zaliczyć Helenę Radlińską i Marię Grzegorzewską.

Zdaniem J. Włodarczyka, krótka charakterystyka wspomnianych znakomitych osobowości w historii edukacji, a także pojęć i kierunków rozwoju myśli pedagogicznej powinna uświadamiać architektowi podejmującemu temat szkolny złożoność problematyki jego działań, czemu dał wyraz autor w omawianej książce.

W zarysie pracy poświęconej nauce o szkole nie mają sensu zbyt szczegółowe rozważania na temat głównych kierunków rozwoju architektury szkolnej, powstających w dużej mierze pod wpływem przemian oświatowych przed lub po II wojnie światowej (Torbus *et al.* 1962). Dlatego zostaną jedynie przedstawione ważniejsze konkluzje J. Włodarczyka (1992: 51–53; 2000: *passim*). W różnych krajach współistnieją obecnie dwie przeciwstawne koncepcje edukacyjne: pierwsza – tradycyjna – jest oparta nadal na systemie klasowo-lekcyjnym, preferującym podające (transmisyjne) metody i techniki kształcenia; druga zaś obejmuje różnorodne warianty otwartości i możliwości aktywizowania uczniów, polegające na szeroko rozumianej inspiracji. Na tle budownictwa szkolnego w Polsce w okresie powojennym na uwagę zasługują

[...] skutki rozwoju przestrzennej tkanki szkolnej na świecie, które są interesujące i ważne. W architekturze szkoły powojennej powstają rozwiązania, które stanowią kamienie milowe na drodze ich rozwoju; system stalowych konstrukcji szkolnych końca lat czterdziestych i przestrzenne koncepcje szkoły rozszerzonej w Anglii, pawilonowe amerykańskie szkoły parterowe i późniejsze *open schools*, szwedzkie SAMSKAP – przykład współpracy pedagogów i architektów szkoły ostatnich lat na świecie – z głównym oświetleniem sztucznym izby lekcyjnej, a również te integrujące młodzież z defektami psychosomatycznymi z młodzieżą normalną, z pełnym dla tych celów wyposażeniem. [...] Jakkolwiek w konwencji estetycznej budynku szkolnego obowiązującej w schyłkowym modernizmie często nie przyznaje się formie należnego miejsca, można wyróżnić odrębność szkoły szwajcarskiej, norweskiej czy węgierskiej, francuskiej czy litewskiej (Włodarczyk: 51).

Niestety, słowa te nie odnoszą się do polskiej szkoły. W porównaniu z przedstawionymi osiągnięciami architektury szkolnej w innych krajach europejskich, polski dorobek w tym zakresie trudno uznać za znaczący. W powojennym czterdziestolecu nie ukształtowały się trwałe, indywidualne cechy architektury szkolnej, które można nazwać polską szkołą, chociaż – zdaniem J. Włodarczyka (1992: 51–52) – były ku temu przesłanki. Najważniejszą z nich były skutki wojny – zniszczenie dużej części zasobów budowlanych polskiej oświaty. Taką możliwość stworzenia odrębności przestrzennej dawała budowa „szkół 1000-lecia” (w latach 70.), jak również przyjęcie koncepcji edukacyjnej opartej na gminnej szkole zbiorczej (lata 80.). Także inaczej przeprowadzona idea typizacji – tzw. typizacji otwartej – mogłaby wzbogacić szkołę o swoiste cechy. Jednak typizacja, zbiorczość, integracja (koncepcje wartościowe w swych założeniach) nie znalazły w powojennej Polsce właściwego przełożenia na język przestrzenny. Przyczyny tkwią w wadliwej organizacji, w braku kompetencji decydentów, ale przede wszystkim w nawykach i barierach myślowych, trudnych do przekroczenia. Nadal uważa się, że nie warto ponieść wyższych kosztów realizacyjnych dla obniżenia kosztów eksploatacji, że typowy to znaczy lepszy, że piękno powinno być za darmo (Włodarczyk: 52).

Dopiero pierwsza połowa lat 80. – jak zauważa J. Włodarczyk – mimo kryzysu gospodarczego w Polsce, stworzyła korzystniejsze warunki dla rozwoju polskiej architektury szkolnej. Zmienił się pogląd części społeczeństwa na zagadnienia typizacji, po dłuższej przerwie w projektowaniu szkół powstało wiele dobrych planów oraz zwiększyła się liczba architektów zajmujących się tą problematyką. Na uwagę nie tylko architektów przyszłych obiektów szkolnych, lecz i pedagogów, dyrektorów szkół i nauczycieli, zasługują sformułowane przez J. Włodarczyka propozycje optymalnego kształtowania przestrzeni szkolnej w warunkach polskich, a mianowicie:

- 1) traktowanie każdej projektowanej szkoły indywidualnie, na podstawie programu użytkowego, dostosowanego do konkretnych potrzeb, uwzględniających warunki kulturowe, społeczne, topograficzne, klimatyczne i geologiczne;

- 2) wybór lokalizacji z punktu widzenia możliwości stworzenia przez obiekt szkolny takiej formy w istniejącym krajobrazie, która pozytywnie oddziaływałaby na jego użytkowników i środowisko społeczne;
- 3) uznanie podstawowej przestrzeni do nauki – izby lekcyjnej (pracowni, sali przedmiotowej) za element najważniejszy, wyjściowy dla koncepcji budynku szkolnego;
- 4) nadanie szczególnego znaczenia przestrzeni szkolnej o charakterze integracyjnym; dotyczy to przede wszystkim wejścia głównego, połączonego z forum – aulą;
- 5) właściwe rozwiązanie rekreacji dzięki:
 - ograniczeniu ruchu i hałasu;
 - rozdzieleniu rekreacji czynnej i biernej;
 - unikaniu sztucznych podziałów na naukę i zabawę;
 - wyodrębnieniu miejsc do kontemplacji (czasowego wyizolowania się).

Niebagatelne znaczenie ma również maksymalne wykorzystanie istniejących zasobów przestrzennych (obiektów wymagających rewaloryzacji), z dostosowaniem ich do aktualnych potrzeb, a także z punktu widzenia ekonomiki, zarówno realizacyjnej, jak i eksploatacyjnej, przede wszystkim zaś dla podtrzymania ciągłości kulturowej (Włodarczyk 1992: 150–151).

Poważniejsze zainteresowanie się problematyką przestrzeni życia oraz roli przestrzeni w architekturze szkoły następuje w Polsce z dużym opóźnieniem, w miarę dyskusji nad przemianami edukacyjnymi i poszukiwaniem nowych koncepcji szkół alternatywnych, otwartych, społecznych czy prywatnych.

Zapowiedzią szerszej i głębszej refleksji nad rolą przestrzeni w życiu człowieka i w szkole są prace: Augustyna Bańki (1997) *Architektura psychologicznej przestrzeni życia, behawioralne podstawy projektowania* oraz Aleksandra Nalaskowskiego (2002) *Przestrzenie i miejsca szkoły*.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że właśnie A. Nalaskowski uznaje A. Bańkę za klasyka przestrzeni (ograniczonej do kwestii metafory architektury). We wspomnianym dziele A. Bańka wyłożył najistotniejsze elementy interakcji człowiek–architektura, wyjaśniał między innymi biologiczny wymiar zachowań przestrzennych, wskazując jego infrakulturowe i prekulturowe aspekty. Zaakcentował znaczenie węchu, czucia, dotyku w percepcji przestrzeni. Omawiana książka, zdaniem Nalaskowskiego (2002: 13) – jest w pewnej mierze pokrewna z pracą Ch. Alexandra, lecz z jedną różnicą: Alexander daje wskazówki i wysuwa dyrektywy, Bańka zaś analizuje, orzeka, ale nie udziela w zasadzie żadnych rad (Alexander *et al.* 1977).

Natomiast A. Nalaskowski (2002: 9–15) w tejże książce *Przestrzenie i miejsca szkoły* dokonał skrótowego przeglądu różnych sposobów podejmowania rozważań o przestrzeni, z którego wynika wyraźnie, że przestrzeń bywa rozumiana nader wszechstronnie. Zarówno jako zespół zachowań, paleta odczuć, materialna część otoczenia, środowisko, budowle, przedmioty, jak i otaczający materialno-

-niematerialny świat. Sprowadzenie kwestii przestrzeni na grunt edukacji, a zatem próba określenia przestrzeni edukacji nie jest przez to zadaniem prostym. Tutaj mogą się bowiem rozmiącać koncepcje filozofów, psychologów i architektów. Mogą się mieszać i nakładać znaczenia. Tutaj w końcu może zaistnieć pomylenie środowiska przestrzennego ze środowiskiem edukacji (wychowawczym), które w pedagogice od lat ma już ustalone konotacje (Nalaskowski 2002: 15).

Architektura budynku szkolnego przemawia swoim własnym językiem, którego brzmienie daje się przetłumaczyć na dość precyzyjne typy przekonań. Przy czym autor ten wyróżnia typy: „szkoły łaskawej”, „szkoły własnej”, „szkoły obcej”, „szkoły na swoim miejscu”, „szkoły anonimowej”, „szkoły dumnej” i „szkoły z duchem”. W związku z tym, że obecnie w Polsce buduje się ich niewiele, autor ten sądzi, iż ważne jest, aby budowane mimo wszystko obiekty szkolne nie tylko były funkcjonalne i cieszyły oko przechodniów, ale miały też swój indywidualny rys i charakter. Do takiego właśnie typu zalicza „szkołę z duchem”.

W podsumowaniu tej napisanej z pasją książki, którą można też nazwać esejem pedagogicznym o przestrzeni szkolnej, A. Nalaskowski stwierdza, że szkoła jako definiowana społecznie przestrzeń edukacji składa się z wielu warstw. Jest wręcz swoistym repetytorium wyobrażeń, wartości, kształtów, powierzchni, metafor, oczekiwań, krawędzi i skojarzeń. Nie ma „szkoły monolitu”, lecz wielowarstwowy twór, który w zewnętrznym oglądzie tworzy iluzję całości. Swoje przesłanie kończy zdaniem:

Młodzież, skazana przez technikę na coraz szerszą wizualizację życia i recepcję bodźców, które dla poprzednich pokoleń nie istniały, informuje nas, posługując się własnym językiem, że zachwianie proporcji między treścią a formą edukacji jest błędem, którego skutki zaczynamy odczuwać na co dzień (Nalaskowski 2002: 18).

Reasumując, rozważania różnych autorów na temat przestrzeni szkolnej można sprowadzić do metafory, że w przestrzeni architektonicznej dzięki wyobraźni architekta duch spotyka się z materią, a uczniowie mają okazję do obcowania ze sztuką, co pośrednio przyczynia się do ich wychowania estetycznego i kształtowania wyobraźni przestrzennej. Do tworzenia rzeczywistego środowiska edukacyjnego w szkole nieodzowny jest twórczy wkład nie tylko architektów szkoły, zwłaszcza architektów wnętrz, lecz także ergonomów szkolnych i ekspertów z zakresu bezpieczeństwa i higieny szkolnej.

Również Waclaw Torbus (1962: 5) był zdania, że przy projektowaniu, budowie i przebudowie (adaptacji budynków – uprzednio innego przeznaczenia) oraz dobudowie budynków szkolnych, internatowych, warsztatowych bądź pawilonów (np. pracowni) dla szkół podstawowych, średnich ogólnokształcących i zawodowych, na specjalną uwagę zasługują pewne, teorią i praktyką uzasadnione wymagania dotyczące zagospodarowania [terenu – J.K.], higieny i bezpieczeństwa pracy szkolnej.

Ważną problematykę znaczenia ruchu w promocji zdrowia fizycznego i psychicznego, w szeroko rozumianej promocji zdrowia i kultury fizycznej dzieci i młodzieży, podejmuje w swoich publikacjach Zofia Żukowska (2000). Naturalna potrzeba ruchu w rozwoju dzieci i młodzieży powinna być w większym niż dziś stopniu uwzględniana w projekcie architektonicznym szkoły. Dotyczy to nie tylko sal gimnastycznych, lecz także przestrzeni dydaktycznych, rekreacyjnych oraz komunikacyjnych (np. holi), projektowanych bądź modernizowanych przez architektów szkolnych. Taką zdrową szkołę powinni tworzyć wspólnie pedagodzy, lekarze, nauczyciele wychowania fizycznego i architekci wnętrz placówek edukacyjnych. Warto zacząć od rozwiązania problemu codziennego noszenia przez dzieci i młodzież olbrzymich tornistrów, co jest ich prawdziwą zmołą i może prowadzić do deformacji jeszcze nieukształtowanego układu kostnego i mięśniowego, zwłaszcza kręgosłupa. Problem ten mogą rozwiązać architekci szkolni przez zaprojektowanie przy poszczególnych klasach lub ich zespołach szatni z szafkami dla każdego ucznia. Na takie możliwości wskazuje w swoich projektach polski architekt – humanista J. Włodarczyk (1992: 81), wzorując się na projektach amerykańskich. Na podkreślenie zasługuje też to, że A. Nałaskowski w prowadzonej przez siebie szkole przewidział osobne szafki dla każdego ucznia, w szkolnym żargonie nazywane „dziuplami” (2002: 64). Należy również nadmienić, że w trakcie prowadzonych badań „metodą burzy mózgów” okazało się, że jednym z największych marzeń polskich uczniów było właśnie zaprojektowanie przez architektów indywidualnych szafek dla każdego z nich (Kuźma 2000: 140–141).

Wydaje się, że dla wzmocnienia argumentów przemawiających za instalowaniem przy klasach szkolnych indywidualnych szafek dla uczniów, warto przytoczyć wyniki przeprowadzonych ostatnio badań wagi tornistrów uczniów przez Sanepid w Międzyrzeczu. Otóż wyniki tych badań okazały się zatrważające, przeciętny plecak ucznia szkoły podstawowej ważył aż 6,3 kg zamiast powyżej 3 kg („Przeгляд”, 30 września 2007). Być może te sondażowe badania poruszają sumienie i wyobraźnię rodziców, administracji szkolnej, a szczególnie architektów.

Podsumowując podjęte w tym artykule rozważania na temat roli architektury we współczesnej szkole należy stwierdzić, że stopniowo zmieniają się poglądy na rolę i koncepcję szkolnej przestrzeni architektonicznej. Architekci szkolni, współpracując z pedagogami, mogą wnieść własny twórczy wkład i nowe wartości czy wzory do kultury danego regionalnego siedliska. Pośrednio mogą się też przyczynić do doskonalenia jakości procesu dydaktyczno-wychowawczego i kultury pracy szkoły.

W każdym regionie obiekt szkolny może być odmiennie kształtowany, zgodnie z tradycją kulturową i warunkami fizjograficznymi. Koncepcje przestrzeni szkolnej architekt powinien wiązać integralnie z wizją przyszłej edukacji, a zwłaszcza nowymi orientacjami i zasadami w zakresie kształcenia, wychowa-

nia, opieki i promocji zdrowia psychicznego i fizycznego.

Architekt szkolny powinien orientować się w nowych kierunkach, strategiach i podstawach programowych nauczania, będąc świadom tego, że w projektowanym przez niego obiekcie szkolnym będzie kształcić się, wychowywać oraz korzystać z różnych form rekreacji kilka kolejnych pokoleń dzieci i młodzieży. W projektowanych budynkach zamknięte, otwarte lub przejściowe strefy i przestrzenie spełniają ważne funkcje i zadania dydaktyczno-wychowawcze oraz rekreacyjne. Równie ważna jest zarówno funkcja, jak i forma tych miejsc, wystrój wnętrz, efekty świetlne, kolorystyczne oraz rodzaj mebli (ich funkcjonalność i kształt), a także wyposażenie sal dydaktycznych, pracowni i innych pomieszczeń w sprzęt i środki multimedialne, dostosowane do wieku i płci użytkowników.

Nowe obiekty szkolne, zgodnie z wymogami edukacji integracyjnej, powinny uwzględniać potrzeby rozwojowe nie tylko uczniów przeciętnych (jak dotychczas), ale też i uzdolnionych oraz opóźnionych pod względem psychicznym lub fizycznym. Dlatego istotne jest tu zarówno podejście projektantów z punktu widzenia potrzeb rozwojowych uczniów i innych funkcji szkoły, jak i profilaktyki oraz terapii korekcyjnej.

Wszystkie przestrzenie i pomieszczenia obiektu szkolnego, a szczególnie sale i izby lekcyjne, w których są prowadzone zajęcia dydaktyczne, powinny spełniać normy ergonomiczne pod względem zagęszczenia, przepływu i temperatury powietrza, nasłonecznienia i oświetlenia oraz bezpieczeństwa przeciwurazowego i przeciwpożarowego. Normy pomieszczeń sanitarno-higienicznych muszą być też dostosowane do wieku i płci uczniów. Powyższe podstawowe warunki powinny być też spełnione w pomieszczeniach gimnastycznych, sportowych, rekreacyjnych oraz gastronomicznych.

Cała architektura wewnętrzna i zewnętrzna obiektu szkolnego powinna sprzyjać dobremu samopoczuciu uczniów i nauczycieli oraz innych osób pracujących w szkole, przyczyniać się do kształtowania przyjaznej atmosfery, pomagać w procesie socjalizacji uczniów, a przez obcowanie ze sztuką wpływać na szeroko rozumiane wychowanie estetyczne dzieci i młodzieży. Tą drogą nowoczesna architektura może ułatwiać promowanie rozwoju i zdrowia uczniów. Architekt szkolny odznaczający się wyobraźnią twórczą ma obecnie wiele możliwości, aby w miarę posiadanych środków i własnej inwencji stworzyć obiekt nowoczesny pod względem architektonicznym i funkcjonalnym.

Nowa szkoła powinna łączyć cele i wartości lokalne, regionalne, polskie i europejskie. Na świecie, zwłaszcza w Europie, odchodzi się dziś od budowy dużych „kombinatów”, wielosegmentowych i wielokondygnacyjnych, na rzecz mniejszych szkół (dla około 400–600 uczniów), ale za to wyraźnie zintegrowanych z lokalnym środowiskiem. Do osiągnięcia tych celów i zadań może się w dużej mierze przyczynić nowoczesna architektura szkoły, ściśle współpracując

z kreowaną scholiologią. Podzielić tu należy pogląd A. Nalaskowskiego (2002: 81), że badania nad przestrzenią edukacji staną się kiedyś ważne i powszechne.

Bibliografia

- Alexander C., Ishikawa S., Silverstein M., Jacobson M., Fiksdahl-King I., Shlomo A. (1977), *A Pattern Language: Towns, Buildings, Construction*, Oxford University Press, New York.
- Bańka A. (1997), *Architektura psychologicznej przestrzeni życia: behawioralne podstawy projektowania*, Gemini, Poznań.
- Higiena szkolna. Podręcznik zbiorowy dla kierowników szkół, nauczycieli i lekarzy szkolnych* (1921), red. S. Kopczyński, M. Arct, Warszawa.
- Ja. Zdrowie. Ruch. Poradnik dla młodzieży, rodziców i nauczycieli* (2000), red. Z. Żukowska, Polskie Towarzystwo Naukowe Kultury Fizycznej, Warszawa.
- Kuźma J. (2000), *Nauczyciele przyszłej szkoły*, AP, Kraków.
- Kuźma J. (2008, 2011), *Nauka o szkole. Studium monograficzne. Zarys koncepcji*, Impuls, Kraków.
- Lawrence D. H. (1964), *Studies in Classic American Literature*, Heinemann, London.
- Nalaskowski A. (2002), *Przestrzenie i miejsca szkoły*, Impuls, Kraków.
- Orr D. W. (2002), *The Nature of Design: Ecology, Culture and Human Intention*, Oxford University Press, New York.
- Pallasmaa J. (1995), *The Eyes of the Skin. Architecture and the Senses* [cyt. za: K. Vrankova, *Dom dla wszystkich zmysłów. Drewniane sny*, „Forum” 2010, nr 47, s. 38–39.
- Smolański A. (1999), *Funkcjonowanie szkoły*, seria: *Historyczne podstawy teorii organizacji szkolnictwa w Polsce*, t. 2, Impuls, Kraków.
- Torbus W. (1962), *Bezpieczeństwo, higiena i estetyka w zagospodarowaniu szkół*, PWSZ, Warszawa.
- Włodarczyk J. (1992), *Architektura szkoły*, Arkady, Warszawa.
- Włodarczyk J. (2000), *Oblicza architektury*, Wydawnictwo Politechniki Białostockiej, Białystok.



Małgorzata Karpińska-Ochałek

**UWARUNKOWANIA ROZWOJU ZAWODOWEGO
MŁODZIEŻY UPOŚLEDZONEJ UMYSŁOWO.
PRZEGLĄD WYBRANYCH TEORII**

The Role of Architecture in the Contemporary and Future School

Abstract: The article discusses the issue of the development of professional interests of young people with mental retardation. A review of selected theories help to understand better the dynamics and the regularity of this development, which allows an individual approach to each intellectually disabled person who takes professional life. Analysis of the determinants of professional development can be helpful not only in vocational guidance, but should also be interested to employers who employ people with mental disabilities. It turns out that the most appropriate to this group of people is emphasized by the parameter satisfaction instrumental theory and the theory of adaptation to work. The needs theories explain the motivational aspect of the profession, and pay attention to the inalienable right of deciding about himself as a person with a disability.

Key words: professional development, career development theories, young people with mental retardation

Wprowadzenie

Zagadnienie zainteresowań zawodowych jest bardzo istotne, jeśli uwzględni się, jak wielką rolę pełnią one w życiu każdego człowieka i jak ważne są dla jego pra-

widłowego rozwoju i skuteczności działania (Słoniewska 1959; Gurycka 1978). Jak podaje J. Nazar (1975: 14), należą one do „tych składników osobowości, które wpływają na decyzje o przyszłej pracy zawodowej”.

Czasem zastanowienie budzi fakt, że ludzie wybierają dany zawód chociaż nie mają zdolności czy nawet predyspozycji potrzebnych do osiągnięcia jakiegokolwiek powodzenia w określonej dziedzinie. Jednak mogą one sprawdzić swoje umiejętności i mają swobodę w decydowaniu o sobie. Każdy człowiek powinien bowiem mieć możliwość wyuczenia się takiego zawodu, jaki sobie wybrał (Ruciński 1972b).

Niestety, ludzie z upośledzeniem umysłowym dość często pozbawiani są takiej szansy. Stanowiąc specyficzną (wśród innych kategorii niepełnosprawności) grupę, spotykają się z jednej strony z obojętnością i niezrozumieniem przeżywanych problemów, z drugiej natomiast – z nadmierną troskliwością, prowadzącą do wyręczenia ich w aktywności własnej niemal we wszystkich aspektach życia. Skoro już sama etiologia niedorozwoju umysłowego ukazuje złożoność przyczyn i wynikających z nich ograniczeń w codziennym funkcjonowaniu, wydaje się z pozoru, że ta wiedza usprawiedliwia prawo organizowania wszystkiego, co dotyczy każdej takiej osoby. W ten sposób odbiera się jej jednak nie tylko możliwość dokonania wyboru, ale zwracając uwagę jedynie na obniżone predyspozycje (Ostrowska, Sikorska 1996) zapomina się o tym, co stanowi indywidualne zdolności i odrębność danego człowieka. Zatem etykietując odrzuca się wewnętrzny świat marzeń, planów i zainteresowań. Tymczasem tacy ludzie mają nieraz wyraźne preferencje w stosunku do różnych dziedzin swojego życia, stąd mają również sprecyzowane zamiłowania zawodowe.

W tym kontekście psychologiczne spojrzenie na problematykę rozwoju zawodowego, poznanie jego elementów i poszczególnych stadiów, może być pomocne nie tylko w zrozumieniu prawidłowości i dynamiki samego życia zawodowego. Mając świadomość, w jaki sposób kształtują się zainteresowania zawodowe człowieka niepełnosprawnego, można przecież ułatwić stymulację tego procesu na każdym jego, nawet najwcześniejszym, etapie. Wówczas realnie stanie się indywidualne podejście do danej osoby, przy jednoczesnym zachowaniu jej niezbywalnego prawa do stanowienia o sobie.

Przegląd wybranych teorii w odniesieniu do zagadnienia rozwoju zawodowego

Jak podaje literatura, „zainteresowania zawodowe mają charakter rozwojowy” (Wołęjszo 1990: 43). Stwierdzenie to może oznaczać jednocześnie, że zainteresowania powstają na skutek rozwoju danego człowieka, ale również rozwój ten warunkują (Słoniewska 1959).

Już we wczesnym okresie rozwojowym pojawiają się pierwsze odruchy badawcze, które kierują uwagę dziecka na przedmioty bądź zjawiska wyróżniające się pod jakimś względem. Rodzące się zaciekawienie zostaje zaspokojone w momencie zbliżania, zdobycia czy manipulowania obiektem zainteresowania, po czym szybko wygasa. Kolejne etapy rozwojowe przynoszą wzrastającą zdolność do koncentracji i różnicowania cech określonego przedmiotu. Postępujące w czasie procesy poznawcze wzbogacają zamięłowania dzięki rozpoznawaniu zmysłami oraz myśleniu – początkowo konkretnemu, potem zaś abstrakcyjnemu. Dążenie do zdobycia wiedzy pobudza dziecko do szukania nowych informacji. Rozwojowy charakter zainteresowań można zatem opisać jako „przechodzenie od prostego do złożonego, od konkretnego do abstrakcji, od ogółu do specjalizacji” (Wołęjszo 1990: 43). Claparede (Gurycka 1989: 121) dodaje do tego jeszcze inne prawa rządzące następstwem zamięłowań i wyróżnia przechodzenie „od biernej odbiorczości do samorzutności, od podmiotowości do przedmiotowości, od bezpośredniości do pośredniości, od rozproszenia na szczegóły do scalania”. Autor ten formułując ogólne prawo rozwoju zainteresowań był przekonany, że „kolejność występowania różnych typów zamięłowań zdeterminowana jest wrodzona tendencją rozwojową” (Graczyk 1982a: 191), gdzie porządek kształtowania poszczególnych zainteresowań pozostaje stały i obejmuje:

- 1 – zainteresowania spostrzeżeniowe (1 r.ż.), 2 – zainteresowania mową (2 r.ż.), 3 – zainteresowania ogólne (3–7 r.ż.), 4 – zainteresowania specjalne i przedmiotowe (7–12 r.ż.), 5 – zainteresowania etyczne i społeczne (12–18 r.ż.) (Szewczuk 1975: 271).

Ujmowanie zamięłowań jako rozwojowych wrodzonych tendencji psychicznych, jak podaje Graczyk (1982a), zastąpiono aktualnie orientacyjnymi aktami poznawczymi o charakterze odruchowym. Akty te rządzone są wymienionymi już prawidłowościami: dojrzewaniem prostych form zaciekawień orientacyjnych do form bardziej złożonych – badawczych, koncentrowaniem się na przedmiotach, zjawiskach i problemach z określonej dziedziny rzeczywistości oraz specjalizacją bodźców zainteresowań. Dojrzałe zainteresowania charakteryzują się mechanizmem samowzmacniania (Gurycka 1978; 1989).

Samo kształtowanie się preferencji zawodowych i podejmowanie decyzji o wyborze zawodu są procesem długofalowym i wieloelementowym (Lelińska 1990), dokonującym się w ramach rozwoju zawodowego człowieka. Zanim zatem przedstawiony zostanie przegląd wybranych teorii, należy wyjaśnić samo pojęcie rozwoju zawodowego. Twórcą definicji rozwoju zawodowego był Super (1957a), który określił tym terminem

[...] proces rośnięcia i uczenia się, któremu podporządkowane są wszelkie przejawy zachowania zawodowego. Jest to stopniowy wzrost i zmiany zdolności jednostki do określonych rodzajów zachowania zawodowego oraz powiększania się repertuaru lub zasobu (zespołu) tych zachowań. Rozwój zawodowy obejmuje wszystkie aspekty rozwojowe, które mogą być odniesione do pracy (Budkiewicz 1969: 37).

Zdaniem Czarneckiego (1986: 19) określenie podane przez Supera nie jest jednoznacznie sformułowane, stąd proponuje on własne ujęcie rozwoju zawodowego jako

[...] społecznie pożądanego procesu przemian ilościowych i jakościowych, które warunkują jego aktywny, celowy i świadomy oraz odpowiedzialny udział w kształtowaniu siebie, swojego bliższego i dalszego środowiska.

Według J. Jantury (1994), zarówno w pierwszym, jak i w drugim rozumieniu proces ten przebiega w czasie i odbywa się na płaszczyźnie ogólnego rozwoju człowieka.

Natomiast E. Podolska-Filipowicz (1996: 34) stwierdziła, że rozwój zawodowy ściśle związany jest z

[...] dążeniem jednostki do zajęcia miejsca w społecznym podziale pracy przez wybór zawodu, zdobycie kwalifikacji zawodowych, pojęcie pracy i osiągnięcie stabilizacji zawodowej, identyfikację z zawodem i dążenie do mistrzostwa w zawodzie.

Takie ujęcie wydaje się raczej sformułowaniem definicji zawodowego rozwoju człowieka, niż rozwoju zawodowego. Dyscyplina naukowa zajmująca się właśnie tym aspektem życia ludzkiego i nosząca miano profesjologii (Czarnecki 1986) zwraca uwagę, że zamiennosc obu tych pojęć jest jedynie umowna. Czarnecki (1981b) wyraźnie rozróżnia te terminy, przypisując im odrębność, pomimo że dotyczą właściwie tego samego zagadnienia. Zawodowy rozwój w swojej definicji akcentuje bowiem przede wszystkim treści i przejawy konkretnych zachowań zawodowych, które ujawniane są przez podmiot w określonym rodzaju pracy. Natomiast rozwój zawodowy określa formy samych tych zachowań, ale pojawiających się już w początkowym okresie życia człowieka i trwa do momentu, gdy osiąga on rzeczywiste kwalifikacje potrzebne do wykonywania danej pracy zawodowej. Stąd też pojęcie rozwoju zawodowego odnosi się do dzieci i młodzieży. Jest to proces dynamiczny i przebiega wobec określonych ram czasowych oraz szczególnych form aktywności w ich obrębie (Czarnecki 1986). Termin zawodowy rozwój używany jest wobec osób pracujących i w swoim znaczeniu definicyjnym zbliża się bardzo do pojęcia linii rozwoju zawodowego, zgodnie z którym człowiek realizuje siebie w toku własnej aktywności zawodowej (Wiatrowski 1985).

W poniższym artykule zamierzam zająć się teoriami dotyczącymi rozwoju zawodowego. Dynamika, kierunek oraz jakościowe zmiany tego rozwoju, jak i jego liczne i złożone uwarunkowania, nie pozwalają na przyjęcie tylko jednej spośród wielu teorii już istniejących. Stąd też niezbędne wydaje się dokonanie ich przeglądu oraz krytyczne ustosunkowanie w aspekcie zawodowego funkcjonowania osób z upośledzeniem umysłowym.

Uwarunkowania rozwoju zawodowego osoby niepełnoprawnej

Poprzez własny rozwój zawodowy człowiek realizuje siebie jako szczególny byt materialny i duchowy – psychiczny (Czarnecki 1986). Wchodząc w szersze relacje społeczne, dzięki pracy staje się wytwórcą dóbr, usług, twórcą dzieł i nauki (Jaroszewski 1970), ale także, a może przede wszystkim – tworzy siebie.

W poszukiwaniu specyfiki rozwoju zawodowego w odniesieniu do osoby niepełnosprawnej nie można nie wspomnieć o tym, że proces ten odnosi się do człowieka o specjalnych potrzebach, który w swoim życiu napotyka różnorakie trudności i ograniczenia (Zabłocki 1996; Sowa 1999; Szczepankowska 1999), będące nierzadko źródłem różnego rodzaju cierpienia (Steuden 1992a). Jednak każdy człowiek adekwatnie do swojego wieku, płci, stanu oraz innych czynników, jest niejako społecznie zobligowany do wypełniania zadań życiowych i pełnienia ról zawodowych na miarę swoich predyspozycji (Zabłocki 1996). Zatem jednostka doświadczając własnych słabości powinna mieć sposobność do sprawdzenia swoich realnych możliwości w procesie wyboru i uczenia się zawodu oraz w konkretnej pracy zawodowej. Dzięki temu przekonuje się, do czego jest zdolna oraz wie, co tak naprawdę ją interesuje i jakie są jej plany (Obuchowski 1965). W przypadku niemożności realizacji powyższego postulatu nasuwa się, poruszane dosyć często w ostatnim dziesięcioleciu, zagadnienie tzw. społecznego modelu niepełnosprawności (Szczepankowska 1999), zgodnie z którym brak pełnej sprawności danej osoby wynika nie tylko z faktu jej indywidualnych ograniczeń, ale jest to przede wszystkim następstwo deficytu odpowiednich usług wyrównujących jej szanse życiowe (Majewski 1999a; Ossowski 1999b). Niestety, w dalszym ciągu otoczenie bowiem kształtowane jest w sposób uwzględniający potrzeby tylko ludzi zdrowych, co niewątpliwie nie służy budowaniu poczucia podmiotowości osób niepełnosprawnych. Pomimo takiego stanu,

[...] jednostka niepełnosprawna mająca odpowiedni poziom energii podstawowej i kierunkowej – fizycznej i psychicznej oraz specyficzne potrzeby stosownie do rodzaju upośledzenia etapu życia, może i musi podejmować działania, wyrażające się w określonych czynnościach ludzkich (Sowa 1999: 115).

Niesprzyjające warunki środowiskowo-społeczne są więc powodem dodatkowego wydatkowania owej energii, co z pewnością może stanowić próbę przystosowania się do otaczającego świata. Właśnie w taki sposób ujmuje rozwój osoby niepełnosprawnej Rubinstein (1964: 134) zauważając, że „polega on na ciągłym powstawaniu w działaniu i poznawaniu nowych form odzwierciedlenia rzeczywistości” i zmierza do przechodzenia na coraz wyższy poziom dzięki większej możliwości czynnego i poznawczego wnikania w tę rzeczywistość. M. Porębska (1982) wskazuje, że proces taki ma na celu zdobywanie autonomii wobec świata, uzyskanie pełni swoich możliwości i świadome kształtowanie sie-

bie. Dlatego, zdaniem J. Sowy (1999), rozwój zawodowy osoby niepełnosprawnej jest jednym z najbardziej istotnych aspektów rozwoju ogólnego, a dla pełnego zrozumienia jego istoty, szczególną wartość przypisuje się teoriom koncentrującym się na jakościowych przemianach występujących w tym procesie. Zdaniem T. Tomaszewskiego (1984), w przypadku ludzi niepełnosprawnych rozwój należy traktować jako ciągłe powstawanie nowych struktur i ich wewnętrzną organizację, dzięki czemu możliwe jest podnoszenie w odpowiednich proporcjach jakości życia. Według Ratajczaka (1991), aspekt jakości życia człowieka oraz aspekt jakości świata, w którym żyje on i pracuje, scalane są właśnie w rozwoju zawodowym.

Teorie rozwoju zawodowego traktują wybór zawodu jako akt decyzyjny zachodzący niejednorazowo, ale w przedziale czasowym. Proces ten jest zatem ciągły i jednocześnie nieodwracalny (Budkiewicz 1965; Świdzińska 1982c; Czerwińska-Jasiewicz 1991). Przewidywalność tego procesu wynika z faktu, że pewne etapy wspólne są wszystkim ludziom, ponieważ opierają się na zbliżonych czynnikach.

Super (1957a) w swojej teorii rozwoju zawodowego zwraca szczególną uwagę na trzy decydujące czynniki, wyróżniając wśród nich: czynnik roli, czynniki osobiste oraz czynniki sytuacyjne (por. Budkiewicz 1965; 1969; Czerwińska-Jasiewicz 1979; 1991; Świdzińska 1982c; Jantura 1994; Podolska-Filipowicz 1996; Sowa 1999). Określają one ogólny kierunek i pułap realnych możliwości rozwoju (Czarnecki 1986).

Czynnik roli wiąże się w bezpośredni sposób z pojęciem „ja” i przyjęciem określonej roli zawodowej. Małe dzieci bardzo wcześnie, świadomie lub nieświadomie, naśladować własnych rodziców w zabawie, wcielają się w swoje pierwsze role. Dla dziewcząt najczęściej pierwowzorem staje się matka, a dla chłopców ojciec. Pojęcie „ja” kształtuje się zatem w interakcji z otoczeniem (początkowo tym najbliższym – rodzina, potem dalszym – nauczyciele, grupa rówieśnicza) w wyniku procesu rośnięcia i rozwoju społecznego jednostki.

Druga grupa czynników to czynniki osobiste. Wśród nich autor wyszczególnia: uzdolnienia specjalne, zainteresowania własne, postawy i wartości, wreszcie całą osobowość człowieka. Super wprowadza w ten sposób do teorii rozwoju zawodowego pojęcie multipotencjalności jednostki zakładając, że konkretny zawód jest tak naprawdę dostępny wielu różnym ludziom, niezależnie od przejawianych zainteresowań czy zdolności. Stąd granice tolerancji doboru zawodowego są dostatecznie szerokie. Natomiast pojedynczy człowiek może wybrać nie jeden, ale szereg różnych zawodów. Multipotencjalność wyraża się zatem za pomocą dwóch odmiennych stosunków. Pierwszy z nich odnosi się do selekcji zawodowej i polega na wyborze odpowiedniego do zajęcia pracownika. Drugi wiąże się zaś z kwestią prognozy zawodowej, na podstawie której można przewidywać sukces i zadowolenie jednostki w ramach danego zawodu, czy szerzej – określonej grupy zawodowej.

Trzeci rodzaj czynników obejmuje czynniki sytuacyjne, do których można zaliczyć: położenie społeczno-ekonomiczne rodziców, ich przekonania religijne, atmosferę domową, postawę rodziców wobec dziecka i jego nauki oraz zawodu, jak też ogólną sytuację ekonomiczną kraju oraz sytuację międzynarodową.

Obok zaprezentowanych czynników rozwoju zawodowego piśmiennictwo podaje także jego wyznaczniki (Czarnecki 1985b), które determinują i ukierunkowują ten rozwój w konkretnej dziedzinie, zawodzie, specjalizacji i specjalności. „Czynniki i wyznaczniki ujmowane łącznie określa się mianem uwarunkowań lub determinantów” (Jantura 1994: 116). Jest to pojęcie szersze, bardziej wyczerpujące zagadnienie, stąd też to ono zostało użyte w tytule tego podrozdziału. Tak rozumiane uwarunkowania staną się przedmiotem omówienia w tym miejscu artykułu.

Czarnecki (1985b) przybliżając teorię Supera stwierdza, że opisane przez niego czynniki wyróżnione zostały na podstawie niejednorodnych kryteriów i proponuje własną klasyfikację uwarunkowań. Wymienia więc osiem czynników i podaje w ich ramach konkretne wyznaczniki. Wśród podstawowych determinant rozwoju można wyszczególnić uwarunkowania: historyczne, polityczne, ekonomiczne, techniczne, kulturowe, społeczne, biologiczne oraz psychologiczne.

Determinanty historyczne odwołują się do wydarzeń mających miejsce w historii rozwoju danego społeczeństwa czy narodu, które mają niewątpliwą wpływ na bieg życia konkretnych jednostek, w tym również na ich losy zawodowe. Zdaniem B. Suchodolskiego (1959: 45) „rozwój historyczny płynie nie tylko przez świat obiektywny, ale i przez świat subiektywny”, w związku z czym każda dziedzina życia ma swoją historię, o czym świadczą mogą zasługi, wynalazki i działania wielkich ludzi (Sowa 1999).

Uwarunkowania polityczne charakteryzowane są przez trzy podstawowe wyznaczniki: ustrój państwa, jego ideologię oraz gwarancje prawne dla obywateli (do nauki, pracy, wypoczynku, ochrony zdrowia, korzystania z dóbr kultury). Wszystkie one mają bezpośredni wpływ na warunki życia każdej jednostki funkcjonującej w danym społeczeństwie, stąd też nie bez znaczenia pozostają dla samego jej rozwoju zawodowego. M. Żebrowska (1979: 162) pisze, że „proces wychowania jest procesem społecznym, historycznie uwarunkowanym”.

Determinanty ekonomiczne uwzględniają w sposób szczególny trzy grupy wyznaczników: poziom i perspektywy rozwoju ekonomicznego państwa, lokalizację i wydobywanie bogactw naturalnych w danym kraju, wielkość i różnorodność zapotrzebowania na wykwalifikowane kadry. Jak podkreśla Jantura (1994), istotny jest aktualny poziom rozwoju gospodarczego kraju, także w aspekcie zmian zachodzących na rynku pracy (skala bezrobocia), a Sowa (1999) akcentuje znaczenie wskaźnika bezrobocia w różnych grupach społecznych – w tym również wśród osób niepełnosprawnych.

Uwarunkowania techniczne sprowadzane są do poziomu i perspektyw rozwoju technicznego danego kraju, współpracy w tym zakresie z innymi państwa-

mi, jak również zainteresowań i zdolności technicznych dzieci i młodzieży, czyli ogólnej kultury technicznej społeczeństwa. Czynniki te także decydują o kierunku rozwoju zawodowego konkretnego człowieka.

Determinanty kulturowe podkreślają rolę kontaktu jednostki z wartościami, których przekaznikiem jest szeroko rozumiana kultura (literatura, film, malarstwo, rzeźba, sztuka teatralna, czasopiśmiennictwo, odkrycia naukowe), która kształtuje zainteresowania zawodowe nie tylko przez swoje wytwory materialne i instytucje społeczne, ale także dzięki zasadom współżycia, sposobom postępowania, wzorom i kryteriom ocen estetycznych i moralnych (Jantura 1994). W kontekście kulturowym rozwój zawodowy ma ścisłe powiązanie z rozwojem osobistym i jego poszczególnymi kategoriami: fizyczną, umysłową, uczuciową, estetyczną, społeczną i moralną.

Uwarunkowania społeczne są wyrazem wpływu środowiska społecznego na rozwój zainteresowań zawodowych poprzez szereg wyznaczników, m.in.: własność środków produkcji i stosunki społeczne wynikające z faktu ich posiadania; środowisko społeczno-kulturowe, lokalne i okoliczne, w tym miejsce zamieszkania (Jantura 1994); środowisko rówieśnicze, koleżeńskie i przyjacielskie; środowisko zakładu pracy, wpływy organizacji społecznych i politycznych, środowisko rodzinne, w tym – poziom wykształcenia, poziom i rodzaj kwalifikacji zawodowych rodziców i starszego rodzeństwa, pozycję społeczną rodziców, zawodowe tradycje rodzinne, wartości cenione przez rodziców, ich światopogląd i przekonania społeczno-polityczne, ich aspiracje życiowe i zawodowe w stosunku do ich dziecka, dostęp do książek i czasopism w domu rodzinnym (Podolska-Filipowicz 1996).

Determinanty biologiczne ujmują liczne i znaczące dla rozwoju zawodowego wyznaczniki będące wrodzonymi zadatkami organizmu, jak: uwarunkowania genetyczne cech organicznych i psychicznych, przemianę materii w organizmie, typ systemu nerwowego (silny, słaby), typ temperamentu, typ antropologiczny i konstytucjonalny, płeć człowieka oraz takie cechy, jak: zdrowie fizyczne i psychiczne czy wiek. Niektóre z wymienionych uwarunkowań wprost decydują o sytuacji niepełnosprawności.

Ostatnią grupę stanowią determinanty psychologiczne, do których można zaliczyć: zainteresowania i zamiłowania, zdolności i uzdolnienia kierunkowe, plany i aspiracje życiowe i zawodowe, wiedzę i doświadczenie indywidualne, motywy działania, postawy, nastawienia do rzeczywistości, cechy temperamentu oraz poziom świadomości społecznej i działania samorealizacyjne. Jantura (1994) do wyznaczników tych dodaje jeszcze te, które powiązane są z uwarunkowaniami osobowościowymi danej jednostki i wymienia: cechy związane ze stosunkiem człowieka do zadania (pracowitość, odpowiedzialność, ambicja, inicjatywa, pomysłowość, cechy psychofizyczne, wiedza fachowa itp.), cechy odnoszące się do relacji międzyludzkich w zakładzie pracy (zdyscyplinowanie, koleżeńskość, szczerłość, zdolność do współdziałania, bezkompromisowość itd.) oraz cechy do-

tyczące reakcji na same warunki pracy (tolerancja na stres, wytrzymałość, tempo i reaktywność i in.).

Przedstawiona klasyfikacja uwarunkowań rozwoju zawodowego człowieka została sprowadzona przez Podolską-Filipowicz (1996) do dwóch kategorii: zewnętrznej i wewnętrznej. Pierwsza z nich obejmuje determinanty: historyczne, polityczne, ekonomiczne, techniczne, kulturowe i społeczne, a druga biologiczne i psychologiczne.

Obok wymienionych już uwarunkowań w rozwoju zawodowym jednostki można wyszczególnić jeszcze trzy elementy lub warstwy: przedmiotową – związaną z określoną treścią pracy, stosowanym w niej oprzyrządowaniem; społeczną – odnoszącą się bezpośrednio do środowiska społecznego oraz osobistą – dotyczącą autopercepcji, poczucia wartości czy poczucia sensu życia (Nuttin 1968). Wszystkie warstwy pojawiają się już w dzieciństwie człowieka i trwają aż do jego śmierci, jednak zdaniem A. Bańki (1995: 123),

[...] u dziecka tworzą one pewne odrębne całości, podczas gdy u dorosłego formują harmonijną całość, komponując się w strukturę określaną mianem osobowości zawodowej.

W toku rozwoju konstrukt ten podlega ciągłemu przeobrażaniu i modernizacji, stąd wydaje się, że w tym miejscu artykułu celowe staje się przybliżenie teorii ujmujących fazowość tego procesu.

Teorie ujmujące fazowość rozwoju zawodowego

Zainteresowania, ulegając modyfikacji wraz z wkraczaniem w kolejne fazy życia, mogą stanowić wskaźnik danego okresu rozwojowego (Słonievska 1959; Nazar 1975). Ponieważ kształtowanie zamiłowań zawodowych dokonuje się w toku omówionego już wcześniej rozwoju zawodowego, niezbędne wydaje się zaprezentowanie różnych ujęć koncepcyjnych dotyczących tego faktu.

Teorie rozwojowe ujmujące fazowość traktują wybór zawodu jako proces będący ciągiem decyzji zawodowych, których podejmowanie rozpoczyna się w dzieciństwie i jest kontynuowane w wieku dojrzałym (Jantura 1994). W poniższym podrozdziale artykułu w kolejności przedstawione zostaną teorie opracowane przez: Ch. Bühlera, E. Ginzberga, D. E. Supera oraz K. Czarneckiego.

Pierwszym psychologiem zajmującym się biografią zawodową człowieka była Ch. Bühler (1933a). Autorka ta, jako twórczyni zupełnie nowego spojrzenia na osobowość ludzką, ujmowała ją w aspekcie dynamicznego biegu życia od momentu narodzin aż do śmierci (Budkiewicz 1965; 1969). W głównej tezie swojej teorii Bühler (1933b, s.6) podkreślała, że

[...] cały rozwój człowieka należy traktować jako stopniowe następstwo zamkniętych systemów, wznoszących się jeden na drugim i tworzących jedną całość, dzięki syntetyczne-

mu współdziałaniu. Rozwój, w swym przebiegu to dynamiczny ruch falowy zdążający od świata obiektywnego do subiektywnego lub też odwrotnie. Prawidłowość ta przejawia się w rozwoju wszystkich funkcji człowieka.

W związku z takim rozumieniem pojęcia rozwoju autorka wskazywała na pewną fazowość dynamiki zawodowej, w której wyszczególniła aż cztery etapy rozwojowe (por. Szewczuk 1998: 763):

- 1) „etap rośnięcia (*growth stage*) obejmujący okres od urodzenia do 14 roku życia;
- 2) etap badania (*exploratory stage*) od 15 do 25 roku życia;
- 3) etap podtrzymywania (*maintenance stage*) od 26 do 65 roku życia;
- 4) etap schyłku (*decline stage*) powyżej 65 roku życia.

Bühler (1933b) wprowadziła również dwa nowe pojęcia: dojrzałości do zawodu oraz dojrzałości do pracy wskazując, że wiek dojrzewania stanowi ich dolną granicę. Dopiero wówczas młodzi ludzie skłonni są do podejmowania perspektywicznych planów dotyczących własnej przyszłości. Po osiągnięciu dojrzałości do zawodu możliwe jest poznanie życiowej funkcji pracy zawodowej i zadań związanych z poszczególnymi zawodami poprzez odpowiednie nauczanie i wychowanie (por. Czerwińska-Jasiewicz 1979; 1991).

Stanowisko Bühler stanowiło teoretyczną podstawę do późniejszych badań nad rozwojem zawodowym człowieka. Rozwojowe ujęcie zagadnienia wyboru zawodu podjęte zostało przez E. Ginzberga (1951) i kierowaną przez niego grupę współpracowników, do której należeli: S. W. Ginsburg, S. Axelrad i J. L. Herma. Teoria ta stworzona została więc w zespole multidyscyplinarnym, gdzie oprócz psychologa pracował również ekonomista, psychiatra i socjolog (Bańka 1995).

W założeniach koncepcyjnych teorii nazwanej przez Czarneckiego (1985b: 49) „teorią wyboru i decyzji”, Ginzberg wyszedł od następujących stwierdzeń:

1. Wybór zawodu jest procesem rozwojowym, będącym sekwencją decyzji podejmowanych na przestrzeni wielu lat życia człowieka.
2. Czynniki, które wpływają na wybór zawodu są przede wszystkim wartości jednostki, czynniki emocjonalne, rodzaj i poziom wykształcenia oraz wpływ środowiska.
3. Proces wyboru zawodu może być definiowany w relacjach rozmaitych wymagań na różnych etapach życia człowieka. Kompromisy pomiędzy pragnieniami a możliwościami przyczyniają się do ciągłości tego procesu.
4. Preferencje zawodowe wywodzą się z doświadczeń wczesnego dzieciństwa i rozwijają z upływem czasu (Ginzberg, Ginsburg, Axelrad, Herma 1951).

Z punktu widzenia podjętego tematu artykułu znaczące wydają się zwłaszcza czynniki decydujące o wyborze zawodu (twierdzenie 2) oraz rola wcześniejszych okresów rozwojowych (twierdzenie 4).

Badacz i jego współpracownicy na podstawie przeprowadzonych badań empirycznych wyróżnili w procesie podejmowania decyzji zawodowej trzy okresy, odpowiadające poszczególnym fazom życia (por. Budkiewicz 1965; Czerwińska-Jasiewicz 1979; Czarnecki 1981b; Świdzińska 1982c; Jantura 1994; Bańka

1995; Szewczuk 1998), wyszczególniając wśród nich etap: fantazji, próby i realizmu. Stadia te dzielą się na podokresy i wyglądają następująco:

I. Okres wyboru na podstawie fantazji w stadium przedpubertalnym – do 11 roku życia, kiedy zabawy i gry ukierunkowane są na odtwarzanie ról zawodowych, co odzwierciedla początkowe preferencje do określonych form aktywności. Wyszczególnione podokresy to:

- 1) „przyjemności dla siebie” (do 9 roku życia);
- 2) „przyjemności dla innych” (9–11 rok życia).

II. Okres wyboru próbnego w stadium adolescencji – od 11 do 17 roku życia. Wyróżnione podokresy:

- 1) zainteresowań (11–12 rok życia), podczas którego jednostka dokonuje precyzji preferencji w odniesieniu do tego, co lubi i czego nie lubi;
- 2) zdolności (12–14 rok życia), kiedy osoba uświadamia sobie własne uzdolnienia i możliwości z punktu widzenia roli zawodowej;
- 3) wartości (14–16 rok życia), w którym dokonuje się percepcja określonych stylów kariery zawodowej;
- 4) przejściowy (16–18 rok życia), kiedy jednostka w sposób świadomy wybiera dany zawód, zdając sobie jednocześnie sprawę z konsekwencji swojej decyzji dla całego dalszego życia.

III. Okres realistycznego wyboru – od 17 roku życia do wczesnej dojrzałości, tj. ok. 25 roku życia. Wymienione podokresy to:

- 1) eksploracji, badania (18–19 rok życia), gdy młody człowiek zawęża możliwości zawodowe do dwóch, trzech opcji, kierując się swoim własnym przygotowaniem intelektualnym, zdolnościami i predyspozycjami fizycznymi
- 2) krystalizacji (19–20 rok życia), związanie się z określoną rolą zawodową i wybór ścisłej dziedziny;
- 3) specyfikacji (20–25 rok życia), samookreślenie preferencji w zakresie wybranej dziedziny i gotowość do realistycznej decyzji zawodowej.

Autorzy przechodząc przez poszczególne etapy rozwojowe, zamykają pojęcie rozwoju zawodowego w stadium oznaczanym w psychologii rozwojowej jako okres młodości.

Jak podaje A. Bańka (1995), Ginzberg odkrył pojawiające się w procesie rozwoju zawodowego pewne różnice indywidualne. Powstają one na skutek działania dwóch przyczyn:

- 1 – wczesny rozwój dobrze skrytalizowanych uzdolnień może powodować odchylenia od normalnego wzorca rozwoju, 2 – nadejście stadium realistycznego może ulec odroczeniu pod wpływem braku stabilności emocjonalnej, problemów osobowościowych, jak i trudności ekonomicznych” (Bańka 1995: 134).

Stwierdzenie drugie pozostaje istotne dla sytuacji osób z upośledzeniem umysłowym, a w przypadku niedorozwoju stopnia umiarkowanego, osiągnięcie okresu realistycznego wyboru zawodu może się okazać wręcz niemożliwe.

O ile w pierwszej wersji teorii Ginzberg (1951) zakładał nieodwracalność raz już przebytych stadiów rozwojowych, o tyle później (1984) założenie to zostało uchylone, w związku z czym człowiek może powracać do okresów wcześniej doświadczonych. Jego zdaniem

[...] wybór zawodu jest długotrwałym procesem koezystującym z procesem dopasowywania się przez jednostkę do zmieniającej się rzeczywistości i dostrzeganych w niej celów życiowych (Bańka, 1995: 134).

Teoria ta, choć znalazła swoich zwolenników w psychologii rozwojowej (Hurlock 1960), stała się przedmiotem krytyki z uwagi na

[...] pominięcie w fazie fantazjowania elementu naśladowania w zabawach osób dorosłych; przyznawanie prymatu refleksyjności, bez uwzględniania elementu fantazji w okresie adolescencji; brak ujęcia charakterystycznych dla okresu wyboru realistycznego: ambicji, pragnień, czy emocji jednostki (Świdzińska 1982c: 66).

Wydaje się, że zwłaszcza dwa pierwsze zarzuty mają szczególne znaczenie w odniesieniu do młodzieży niepełnosprawnej, głównie z uwagi na specyfikę i rozwój jej funkcjonowania poznawczego oraz społecznego.

Omówione dotąd prace Bühler oraz Ginzberga stały się punktem wyjścia dla rozszerzenia badań nad dynamiką rozwoju zawodowego. Do rozważań obojga autorów, w oparciu o obszernie analizy własnego materiału badawczego, nawiązał twórca najbardziej znanej i kompleksowej teorii – D. E. Super (1953; 1957a; 1957b; 1960).

J. Kurjaniuk (1982, s.288) nazywa założenia koncepcyjne Supera „rozwojową teorią samookreślenia”, gdyż badacz ten sugeruje, że „zachowanie człowieka jest odbiciem jego dążeń do wdrożenia samooceny i samoopisu” (Jantura 1994: 6). Twierdzenia przedstawionej poniżej wersji rozwoju zawodowego pochodzą z 1953 roku i brzmią następująco:

1. Ludzie różnią się między sobą w swoich zdolnościach, zainteresowaniach i osobowościach.
2. Poprzez swoją charakterystykę ludzie kwalifikują się do kilku różnych zawodów.
3. Każdy z zawodów wymaga układu zdolności, zainteresowań i cech osobowych, ale tolerancja w tym względzie umożliwia zarówno podjęcie przez jednostkę kilku zawodów, jak i przyjęcie przez zawód ludzi o odmiennych charakterystykach.
4. Preferencje i kompetencje zawodowe, sytuacje, w których ludzie żyją i pracują, a przez to ich samookreślenie, zmieniają się z czasem i doświadczeniem, czyniąc wybór zawodu i dostosowanie się do niego procesem ciągłym.
5. Proces ten sumuje się w serię etapów życiowych, które można scharakteryzować jako: wzrost, poszukiwanie, ustalanie, utrzymanie i schyłek.
6. Poziom zawodowy, kolejność, częstotliwość, czas próby i utrzymania pracy jest determinowany przez pochodzenie, zdolności umysłowe, charakterystykę osobową i możliwości, jakie napotyka człowiek w swoim życiu.
7. Rozwój na poszczególnych etapach życia może być kierowany poprzez ułatwienie dojrzewania zdolności, zainteresowań oraz częściowo poprzez urealnianie testowanie i rozwój umiejętności samookreślenia.

8. Proces zawodowego rozwoju jest zasadniczo procesem rozwoju i wdrażania pojęcia o sobie.
9. Proces zawodowego rozwoju jest procesem kompromisowym między czynnikami indywidualnymi i społecznymi, pomiędzy samookreśleniem a rzeczywistością.
10. Satysfakcja z pracy i satysfakcja z życia zależy od rozmiarów, w jakich jednostka znajduje adekwatne ujście dla swoich zdolności, zainteresowań, cech osobowych i wartości (Super 1953).

Jak twierdzi Kurjaniuk (1982) tezy 1, 2, 3 nawiązują do omówionej w dalszej części artykułu, teorii cech-czynników; twierdzenia 4, 5, 6 są interpretacją wyboru zawodu w rozumieniu rozwojowym, teza 7 odnosi się do poradnictwa zawodowego, a trzy ostatnie są zastosowaniem pojęcia samookreślenia. Spośród wszystkich wymienionych stwierdzeń, w kontekście podjętej tematyki artykułu, na szczególną uwagę zasługuje punkt 6. Uwzględnia on bowiem nie tylko uwarunkowania osobowe (a więc poziom rozwoju intelektualnego i cechy osobowościowe), ale zauważa także rolę uwarunkowań środowiskowych (związanych z rodziną pochodzenia oraz możliwościami, jaki stwarza otoczenie dla rozwoju zawodowego danej osoby). Natomiast stwierdzenie 10 ma w przypadku młodzieży upośledzonej charakter postulatyczny. Niestety w życiu codziennym pomija się bowiem często wagę satysfakcji, niezbędnej dla podniesienia poziomu psychospołecznego funkcjonowania ludzi niepełnosprawnych intelektualnie.

Podczas dalszych badań zespołowych Super (1957a; 1957b) opublikował swoją teorię w zmodyfikowanej i rozszerzonej postaci i przedstawił ją jako dwanaście twierdzeń charakteryzujących rozwój zawodowy człowieka:

1. Rozwój zawodowy jest procesem postępującym, ciągłym i zwykle nieodwracalnym, wyrażającym się w ściśle określonych fazach.
2. Rozwój zawodowy jest procesem wzorcowym i przewidywalnym. Jego celem jest wybór zawodu, którego kryteria oparte są na tych samych zasadach dla wszystkich jednostek.
3. Rozwój zawodowy jest procesem dynamicznym.
4. Pojęcie „ja” zaczyna krystalizować się w okresie dojrzewania i wówczas może być ono określane w terminach zawodowych.
5. Czynniki obiektywne (obiektywność osobowościowej charakterystyki i obiektywność społeczna) odgrywają wraz z wiekiem coraz większą rolę w rozwoju zawodowym.
6. Identyfikacja z rodzicami lub opiekunami wiąże się z rozwojem ról społecznych, także roli zawodowej.
7. Kierunek, tempo przechodzenia jednostki od jednego do drugiego poziomu rozwojowego zależą od jej inteligencji, pozycji społecznej i ekonomicznej jej rodziców, potrzeb jednostki, jej zainteresowań i wartości oraz od aktualnych warunków ekonomicznych kraju.
8. Dziedzina zawodowa, którą jednostka wybiera, jest uzależniona od jej zainteresowań, wartości, potrzeb, identyfikacji z modelami ról zawodowych rodziców czy opiekunów, od poziomu jej wykształcenia oraz od samej

struktury zawodowej i jej kierunków, jak również od zdolności jednostki do przystosowania się do tej struktury.

9. Rozwój zawodowy oparty jest na tezie zawodowej multipotencjalności człowieka.
10. Satysfakcja życiowa i zawodowa zależą od zakresu, w jakim człowiek może w swojej pracy dać wyraz własnym zdolnościom, zainteresowaniom i cechom osobowości.
11. Stopień satysfakcji wynikającej z pracy jednostki jest proporcjonalny do stopnia, w jakim jest ona w stanie dostosować do tej pracy swoje pojęcie „ja”.
12. Praca i zawód stanowią główny czynnik kształtowania się osobowości człowieka i dla większości ludzi stanowią centrum zainteresowań.

Wśród zaprezentowanych twierdzeń, w aspekcie podjętej tematyki artykułu, szczególnie istotne pozostają punkty 6, 7 i 8, które uwzględniają zagadnienie identyfikacji z rodzicami. W przypadku osób upośledzonych umysłowo ten mechanizm psychologiczny wydaje się mieć wiodące znaczenie w rozwoju zainteresowań zawodowych.

Według Supera (1960), rozwój zawodowy składa się z pięciu stadiów (por. Budkiewicz 1965; 1969; Czerwińska-Jasiewicz 1979; 1991; Czarnecki 1981b; Świdzińska 1982c; Jantura 1994; Bańka 1995; Szewczuk 1998). Zostaną one przedstawione poniżej:

I. Stadium rośnięcia (*stage of growth*) – od urodzenia do 14 roku życia. W okresie tym rozwija się pojęcie „ja”, co dzieje się na drodze identyfikacji dziecka z głównymi osobami w rodzinie i szkole. Dominują tu potrzeby, fantazja, a znaczenie zainteresowań i zdolności wzrasta w miarę rosnącej partycypacji społecznej i poznawania przez dziecko rzeczywistości. Wyróżnione podokresy:

- 1) fantazja (4–10 rok życia), gdzie zasadnicze znaczenie mają potrzeby, istotne jest również odgrywanie ról w wyobraźni;
- 2) zainteresowania (11–12 rok życia), które są głównymi wyznacznikami aspiracji i aktywności dziecka;
- 3) zdolności (13–14 rok życia), większą wagę przypisują im dzieci starsze, które uwzględniają potrzebę pracy wraz z treningiem.

II. Stadium eksploracji (*stage of exploration*) – obejmuje 15–24 rok życia. Jest to okres badania samego siebie, wypróbowywania różnych ról zawodowych. Eksploracja zawodowa ma miejsce w szkole, w czasie wycieczek i w pracy półdiennej. Występujące tu podokresy to:

- 1) próbowanie (15–17 rok życia), zainteresowania, zdolności, wartości i korzyści są tu przez młodzież brane pod uwagę łącznie; w tym czasie dokonuje się próbnego wyboru zawodu i sprawdza się go w wyobraźni, kursach, dyskusjach, pracy itp.;
- 2) przejściowy (18–21 rok życia), młodzież zaczyna mieć coraz bardziej realne sądy na temat rzeczywistości, co wynika ze szkolenia zawodowego lub początków pracy zawodowej oraz usiłowań wypracowania swojego „ja”;

- 3) próby (22–24 rok życia), w tym okresie osoba zaczyna swoją pracę, która wypracowywana jest jako praca życia.

III. Stadium stabilizacji (*stage of establishment*) – obejmuje 25–44 rok życia. W tym stadium człowiek, który znalazł odpowiednie dla siebie pole pracy zawodowej, czyni wysiłki dla utwierdzenia swojej pozycji. We wczesnym okresie możliwa jest również zmiana pracy. Stabilizacja może jednak przebiegać bez próbnych doświadczeń, zwłaszcza w zawodach kwalifikowanych. Wyszczególnione podokresy to:

- 1) doświadczenie (25–30 rok życia), pole pracy domniemane jako właściwe może okazać się niezadowalające, co pociąga za sobą jedną lub dwie zmiany, zanim praca życia nie zostanie przez jednostkę znaleziona albo nie stanie się dla człowieka jasne, że pracą jego życia będzie szereg następujących po sobie, ale nie powiązanych ze sobą zatrudnień;
- 2) stabilizacja (31–44 rok życia), gdy obraz pracy stanie się dla jednostki klarowny, czynione są przez nią wysiłki w kierunku stabilizacji, zabezpieczenia swego miejsca w świecie pracy; dla większości osób są to lata twórcze.

IV. Stadium zachowania *status quo* (*stage maintenance*) – od 45 do 65 roku życia. W okresie tym człowiek czyni starania o utrzymanie swego ustabilizowanego miejsca w świecie pracy. Mogą tu występować nowe, nieznanne momenty, ale zasadniczo jest to kontynuacja wzdłuż ustalonych już linii.

V. Stadium schyłkowe (*stage decline*) – powyżej 65 roku życia. W czasie tym słabną siły fizyczne i psychiczne człowieka, stąd zmienia się również aktywność zawodowa. Powstają nowe role zawodowe, początkowo jako czynnego uczestnika, a później obserwatora.

Podokresami tego stadium są:

- 1) osłabienie (65–70 rok życia), niekiedy jest to moment oficjalnej emerytury, niekiedy późny okres IV stadium; tempo pracy opada, obowiązki się zmieniają lub zmienia się rodzaj pracy, aby dostosować ją do słabnących możliwości; wiele osób zastępuje swoje całodzienne zajęcia pracą częściową;
- 2) wycofywanie się (71 rok życia i więcej), właściwe granice wieku są tu odmienne dla różnych ludzi; przez jednych całkowite przerwanie zajęć przyjmowane jest łatwo i z radością, przez innych – z trudnością i goryczą, a dla wielu przerwanie pracy następuje wraz ze śmiercią.

Odnośnie do omawianej w artykule grupy młodzieży najbardziej istotne pozostają dwa pierwsze stadia. Wydaje się, że stadium trzecie dostępne jest głównie osobom z lekkim upośledzeniem umysłowym, przy czym dotyczy to bardziej podokresu doświadczenia niż stabilizacji.

Jak podaje A. Bańka (1995: 136)

[...] pięć wymienionych stadiów rozwoju zawodowego stanowi ramę teoretyczną, w którą wpasowane są zachowania i postawy jednostki ujawniające się w pięciu rodzajach aktywności, określonych mianem zadań rozwoju zawodowego.

Należą do nich:

- 1) krystalizacja (14–18 rok życia), rozumiana jako rozwój procesów poznawczych służących formułowaniu ogólnych celów rozwoju zawodowego, co dzieje się dzięki uświadomieniu sobie dostępnych zawodów, uwarunkowań, zainteresowań, wartości i planów względem preferowanych zajęć zawodowych; w okresie tym ujawniają się plany kariery zawodowej oraz sposoby praktycznej realizacji zamierzeń;
- 2) specyfikacja (18–21 rok życia), czyli okres przechodzenia od wstępnych, prowizorycznych jeszcze preferencji zawodowych do konkretnych upodobań zawodowych;
- 3) wdrażanie (21–24 rok życia), czyli uzupełnianie wykształcenia zawodowego i wkraczanie w realną rolę zawodową;
- 4) stabilizacja (24–25 rok życia), czyli weryfikacja upatrzonej kariery zawodowej w trakcie jej rzeczywistej realizacji poprzez aktywne wykorzystanie swoich uzdolnień; stabilizacja identyfikowana jest z poczuciem bezpiecznej pozycji zawodowej;
- 5) konsolidacja (powyżej 35 roku życia), czyli stabilizacja kariery zawodowej wyrażająca się poprzez awans, wysoki status i starszeństwo.

Ze względu na specyfikę funkcjonowania poznawczego osób z niedorozwojem umysłowym, młodzież z omawianej grupy zatrzymuje się na ogół na zadaniu drugim, przy czym już w procesie krystalizacji występują poważne utrudnienia, wynikające przede wszystkim z braku krytycznego myślenia oraz problemów z wglądem w siebie.

Jednym z centralnych problemów teoretycznych jest według Supera (1960) pojęcie dojrzałości zawodowej, które autor rozpatruje z dwóch różnych punktów widzenia. W pierwszym ujęciu istotny jest wiek chronologiczny jednostki oraz te zadania zawodowe, które powinny być w tym wieku wykonane (jest to tzw. dojrzałość zawodowa I). W drugim przypadku może być ona określana przez sposób wykonania zadania przez osobę na danym etapie rozwoju zawodowego i w porównaniu ze sposobem wykonania przez innych ludzi (dojrzałość zawodowa II). Zdaniem Supera (1974), dojrzałość zawodowa w drugim rozumieniu charakteryzowana jest przez sześć różnych wymiarów, czyli kategorii jakościowych (por. Budkiewicz 1965; 1969; Czerwińska-Jasiewicz 1979; 1991; Bańka 1995):

1. Ukierunkowanie albo orientacja na wybór zawodu. Odnosi się do zasobu informacji o istniejących zawodach, jaki powinna posiadać młodzież w momencie podejmowania decyzji zawodowej. Istotna jest także pewna styczność, czy to w domu, czy w szkole z ewentualną przyszłą pracą zawodową. Ważne jest również uświadomienie sobie przesłanek, na których należy opierać wybór zawodu, m.in. uzależnienie realizacji planów zawodowych od wsparcia finansowego rodziców.
2. Informacja i planowanie w stosunku do upatrzonego zawodu. Określone preferencje zawodowe powinny łączyć się z realnymi planami i informa-

cjami na temat: a) wymagań fizycznych, psychicznych, ekonomicznych, szkoleniowych; b) obowiązków; c) warunków pracy, wynagrodzenia, bezpieczeństwa pracy; d) korzyści, możliwości awansu, perspektyw ekonomicznych i kierunków rozwoju zawodu.

3. Stabilność preferencji zawodowych. Istnieją dwa rodzaje wskaźników stałości preferencji zawodowych. Pierwszy z nich obejmuje: a) podawanie tylko jednego zawodu jako upragnionego; b) zgłaszanie więcej niż jednego zawodu, ale z zachowaniem danej dziedziny zawodowej; c) preferowanie zawodów wymagających tego samego poziomu zdolności czy wykształcenia; d) wybór zawodów należących do tego samego zakresu lub poziomu (np. fizyk, chemik). Drugi rodzaj wskaźników zainteresowań zawodowych to ich stałość w czasie.
4. Krystalizacja cech. W procesie dojrzewania młodzieży coraz bardziej krystalizują się cechy różnicujące poszczególne osoby między sobą. Do cech tych należy zaliczyć: inteligencję, uzdolnienia, zainteresowania i postawy.
5. Niezależność zawodowa. Różnice między młodzieżą dotyczą także doświadczenia zawodowego i metod jego zdobywania. Super wymienia pięć kryteriów pomiaru niezależności zawodowej: a) źródło pracy – w jaki sposób została ona otrzymana; b) opieka (protektorat) ze strony innych osób, np. rodziny, przyjaciół lub obcych; c) nadzór nad pracą lub stopień swobody przy jej wykonywaniu; d) poziom pracy lub złożoność wykonywanych zadań; e) zakres doświadczenia lub czas trwania i liczba prac.
6. Mądrość preferencji zawodowej. Mierzona jest ona szeregiem wskaźników i wyraża się we wszechstronnej analizie i rozpoznaniu związków i zależności pomiędzy zdolnościami a preferencją, zainteresowaniami a preferencją, warunkami socjoekonomicznymi a preferencją itd. Pominięcie jakiegokolwiek zależności może spowodować, że wybór zawodu nie będzie w pełni trafny, co ujawnia wpływ na dalsze życie zawodowe. Stąd mądrość preferencji zawodowej jest naczelną kategorią spośród wszystkich wymienionych. To ona decyduje o stopniu dojrzałości zawodowej człowieka.

Wydaje się, że w sytuacji osób upośledzonych umysłowo należy posługiwać się pojęciem dojrzałości zawodowej typu II. Jednak trudności z realizacją wymienionych wymiarów pojawiają się w ramach każdej kategorii jakościowej. Po osiągnięciu owej dojrzałości i aktywności zawodowej rozumianej jako praca zarobkowa, Super wyróżnia trzy możliwości:

1. Adaptację zawodową, o której można mówić w momencie, gdy praca jest na tyle wydajna, że może zapewnić pracownikowi środki niezbędne do utrzymania życia i zdrowia rodziny.
2. Dostosowanie do zawodu pojawia się wtedy, gdy pracownik osiąga adaptację zawodową, a ponadto praca przynosi mu zadowolenie i przyjemność. Dostosowanie to związane jest z eliminacją napięć lub bodźców, które je

powodują oraz z sukcesem w pracy. Sukces mierzony jest jakością pracy, wynagrodzeniem i prestiżem. Pojęcie dostosowania ogranicza się jednak bardziej do bezpośrednich, niż długotrwałych efektów i konsekwencji.

3. Integracja zawodowa obejmuje natomiast zarówno bezpośrednie, jak i długofalowe skutki działań. O integracji mówi się w momencie usunięcia wszystkich osobistych i międzyosobowych konfliktów, uzgodnienia wszelkich sprzeczności, ponieważ tylko wtedy możliwe jest długotrwałe zadowolenie i szczęście (por. Budkiewicz 1965; 1969).

W warunkach zatrudnienia ludzi upośledzonych w Polsce trudno mówić jest o osiągnięciu adaptacji zawodowej rozumianej w kategoriach finansowych. W związku z tym pozostałe dwie możliwości wydają się właściwie niedostępne, nawet jeśli się na nie spogląda poprzez pryzmat wymagań dostosowanych do funkcjonowania osób niepełnosprawnych intelektualnie.

Podsumowując teorię Supera warto jest przede wszystkim podkreślić jej praktyczne znaczenie w poradnictwie zawodowym. Traktowanie wyboru zawodu jako przechodzenia przez poszczególne etapy życia człowieka pozwala na stosowanie oddziaływań wychowawczych, które mają umożliwić dzieciom i młodzieży podjęcie trafnej decyzji zawodowej. Istotne jest w tym ujęciu dostosowanie metod wychowawczych do możliwości rozwojowych jednostki, co pozostaje szczególnie ważnym postulatem w odniesieniu do młodzieży niepełnosprawnej intelektualnie.

Teoria Supera jako jedna z najbardziej obszernych stała się podstawą dla licznych badań empirycznych i rozważań teoretycznych (Osipow 1983). Niektóre z nich prowadzone były również na gruncie polskim. M. Czerwińska-Jasiewicz (1979) przeprowadziła analizę zgromadzonego przez siebie materiału badawczego dotyczącego cech decyzji zawodowej w rozumieniu rozwojowym.

Natomiast opierając się na koncepcji ciągłości rozwojowej Supera, Czarnecki (1981b; 1985b; 1986) opracował własną teorię miejsca i przestrzeni jednostki w społecznym podziale pracy, zawodów, zadań i czynności zawodowych. W założeniach koncepcyjnych autor wyszedł od stwierdzenia, że w każdej sytuacji życiowej człowiek zajmuje w życiu społecznym określoną przestrzeń i miejsce, przy czym zmieniają się one wraz z jego rozwojem, podejmowaniem aktywności zawodowej i pozycją społeczną. Szczegółowe podstawy teoretyczne wykraczają poza tematykę poniższego artykułu, ponieważ trudne jest ich odniesienie do sytuacji osób upośledzonych. Autor (1981b; 1985b; 1986) dokonał jednak wnikliwego opracowania stadialności zawodowego rozwoju człowieka i wymienił w nim następujące stadia i formy:

- I. Okres preorientacji zawodowej dzieci (3 lata do 11–12 roku życia). Zwraca się tu uwagę na grupę dzieci w wieku przedszkolnym i młodszym szkolnym, pomijając dzieci w wieku żłobkowym, ponieważ nie osiągnęły one jeszcze wystarczającego poziomu rozwoju społecznego i intelektualnego, który charakteryzuje jakikolwiek etap rozwoju zawodowego. Czarnecki zauważa wczesne

przejawy świadomości zawodowej dzieci najmłodszych, ale mimo wszystko uważa je za zbyt znikome. Wyszczególnione formy aktywności:

- a) obserwacja i naśladowanie zachowania się osób z najbliższego otoczenia. Dotyczy przede wszystkim prostych czynności zawodowych, które ujawniają się w zabawach i przy udziale nieskomplikowanych narzędzi. Stopień zrozumienia własnych zachowań jest początkowo niewielki, jednak ubogaca się wraz ze stawianymi pytaniami na temat określonych zawodów.
- b) gromadzenie informacji o życiu społecznym ludzi dorosłych. Źródłem wiedzy o zawodach i czynnościach zawodowych są w kolejności: prowadzone obserwacje własne, rodzina oraz nauczyciele.
- c) zawodowe marzenia dziecięce. Najczęściej preferowane wyobrażenia związane są z zawodami najbardziej popularnymi, jak: lekarz, ekspedientka, kucharka, nauczyciel, pielęgniarka, aktor, dentysta, konduktor.

II. Okres orientacji zawodowej młodzieży (13–15 rok życia). Jest to stadium, w którym młodzi ludzie coraz wyraźniej i częściej zastanawiają się nad swoją przyszłością życiową i zawodową, co stymulowane jest planowymi i celowymi oddziaływaniami szkolnymi i rodzinnymi. Wymienione formy aktywności:

- a) dojrzewanie decyzji wyboru zawodu. Polega na gromadzeniu informacji o własnych możliwościach uczenia się zawodu oraz o warunkach i wymaganiach środowiska społecznego co do konkretnego zajęcia zawodowego. Proces dojrzewania opiera się na szeregu decyzji cząstkowych.
- b) realizacja decyzji wyboru zawodu. Wyrażana jest poprzez wybór szkoły i dalszego kierunku kształcenia.

III. Okres uczenia się zawodu (16–25 rok życia). Długość tego stadium uzależniona jest od poziomu, na jakim zdobywane są kwalifikacje zawodowe. Formy aktywności:

- a) adaptacja szkolno-zawodowa. Oznacza proces świadomego, celowego, systematycznego, samokontrolowanego i samooceniającego przystosowania się ucznia szkoły zawodowej do warunków, wymagań, sytuacji, zadań i czynności zawodowych na płaszczyźnie: fizycznej, zdrowotnej, umysłowej, uczuciowej, społecznej, moralnej, psychomotorycznej, estetycznej i politycznej;
- b) identyfikacja szkolno-zawodowa. Rozumiana jest jako utożsamianie się ucznia z wybraną szkołą zawodową i zawodem, którego się uczy. Identyfikacja ma charakter rozwojowy i wyróżnia się w niej następujące fazy: 1 – deklarowaną, opartą głównie na marzeniach i wyobrażeniach; 2 – akceptowaną, opartą na realnej wiedzy na temat rzeczywistości społecznej; 3 – realizowaną – zgodną z własnymi możliwościami dostosowanymi do warunków i wymagań związanych z pracą;

- c) stabilizacja szkolno-zawodowa. Widziana jest jako pomyślna realizacja uczenia się wybranego zawodu w wybranej szkole;
- d) recepcja treści kształcenia zawodowego. Pojmowana jest jako proces przyswojenia treści kształcenia zawartych w: teoretycznych przedmiotach zawodowych, programach zajęć praktycznych, przedmiotach ogólnokształcących i pomocniczych, jak również zajęciach pozalekcyjnych i pozaszkolnych;
- e) interioryzacja i strukturalizacja treści kształcenia zawodowego. Jest to pomyślna recepcja treści polegająca na przekształcaniu się czynności zewnętrznych w wewnętrzne, a następnie proces wiązania ze sobą treści różnych przedmiotów nauczania;
- f) osiągnięcia szkolno-zawodowe. Wiążą się ściśle z przyswajaniem treści przedmiotów nauczania szkolnego (osiągnięcia szkolne) oraz opanowywaniem umiejętności praktycznych (osiągnięcia zawodowe);
- g) kwalifikacje i kompetencje zawodowe. Obejmują poziom wykształcenia ogólnego, wiedzę i umiejętności zawodowe ucznia, które umożliwiają mu pomyślne rozpoczęcie pracy;
- h) plan dalszego rozwoju społeczno-zawodowego. Plan ten koncentruje się na trzech możliwościach: 1 – dalszego kształcenia w szkole wyższego szczebla w tej samej lub pokrewnej dziedzinie; 2 – podejmowania pracy zawodowej w zawodzie wyuczonym lub pokrewnym; 3 – podejmowanie pracy zawodowej z równoczesnym zamiarem kontynuowania kształcenia.

IV. Okres kwalifikowanej pracy zawodowej dorosłych (od 19 do 60–65 lub nawet 70 roku życia). Jest to okres szczególnie intensywnego rozwoju i funkcjonowania społeczno-zawodowego. Wyróżnione formy aktywności zawodowej to:

- a) dojrzewanie decyzji do podjęcia pracy zawodowej. Szczegółowe, związane z tą decyzją, pytania dotyczą: miejscowości i miejsca pracy, jej charakteru, warunków, możliwości i stałości zatrudnienia, perspektyw rozwojowych, możliwości realizowania swoich zainteresowań i hobby;
- b) adaptacja społeczno-zawodowa. Proces ten występuje na wszystkich, wymienionych przy adaptacji szkolno-zawodowej, płaszczyznach i warunkowany jest: cechami osobowości młodego pracownika, cechami zakładu pracy oraz cechami samego zawodu;
- c) identyfikacja społeczno-zawodowa. Rozumiana jest jako utożsamianie się młodego pracownika z wyuczonym zawodem, grupą zawodową, środowiskiem koleżeńskim zakładu pracy oraz samym zakładem pracy;
- d) stabilizacja społeczno-zawodowa. Występuje jako następstwo pozytywnej adaptacji i identyfikacji i widziana jest jako trwały związek pracownika z zakładem pracy, zajmowanym stanowiskiem oraz pełnionymi czynnościami pracowniczymi;
- e) doksztalcenie i doskonalenie się społeczno-zawodowe. To proces podnoszenia poziomu kwalifikacji i wykształcenia zawodowego w stosunku do

posiadanej wiedzy i umiejętności na drodze: samodoskonalenia, doskonalenia organizowanego i kontrolowanego przez zakład lub współwystępowania obu form jednocześnie;

- f) szczytowe osiągnięcia społeczno-zawodowe. Proces rozwoju zawodowego prowadzi do ukierunkowania wiedzy oraz doświadczenia i osiąga swój najwyższy punkt. Towarzyszą temu: silna motywacja działań i wysokie możliwości psychofizyczne, sukcesy społeczno-zawodowe, które mogą dotyczyć różnych zakresów i możliwości działania, np.: zawodowych (usprawnienia, wynalazki, patenty), organizacyjnych (usprawnienia organizacji procesu pracy), politycznych (aktywizowanie polityczne załogi), kulturowych (rozwój życia kulturowego załogi) czy rekreacyjnych (organizacja turystyki i wypoczynku);
- g) stopniowy regres aktywności społeczno-zawodowej. Widziany jest jako powolne wycofywanie się z aktywności społeczno-zawodowej na skutek stopniowego spadku siły i motywacji działania, co wynika z naturalnego biegu życia biologicznego;
- h) wycofywanie się z czynnej aktywności zawodowej. Jest to etap związany z przejściem na emeryturę.

V. Okres reminiscencji zawodowej emerytów i rencistów. To czas, kiedy następuje nagminne powracanie myślami do dawnych przeżyć pracowniczych (doznań, sukcesów, porażek) i eksponowanie ich w rozmowach z najbliższymi z grona rodzinnego, koleżeńskiego jak i przygodnego. Typowe formy aktywności:

- a) adaptacja do zmienionej sytuacji życiowej. Ze względu na spadek sił i zmniejszenie zaangażowania psychomotorycznego człowiek powinien poszukiwać pracy, której może podołać z korzyścią dla siebie i dla otoczenia społecznego. Adaptacja uzależniona jest od stanu zdrowia i warunków środowiska, w którym żyje jednostka;
- b) dominacja reminiscencji i refleksji zawodowej. Osoba wraca do przeżyć, które najbardziej utrwaliły się w jej pamięci w związku z silnymi emocjami towarzyszącymi minionej aktywności zawodowej;
- c) schyłek życia pozazawodowego. Są to końcowe lata życia, połączone przeważnie z wyraźnym ubytkiem sił fizycznych i psychicznych. Okres ten odbiega zdecydowanie od normalnej aktywności pracowniczej.

W ujęciu Czarneckiego (1981b), całość życia człowieka jest zatem jednym ciągiem czynności i działań, których wartością naczelną jest zawód i praca – to wokół nich koncentrują się myśli i czyny danej osoby. Z punktu widzenia omawianej w artykule grupy młodzieży z upośledzeniem umysłowym najbardziej istotne dla rozwoju zawodowego wydają się najwcześniejsze etapy, zwłaszcza pierwszy i drugi okres życia. Większość osób niepełnoprawnych intelektualnie może mieć poważne problemy w samodzielnym osiągnięciu form aktywności z okresu trzeciego. Natomiast okres kwalifikowanej pracy zawodowej dorosłych jest dostępny

tylko nielicznym, najlepiej dostosowanym społecznie ludziom, głównie z lekkim stopniem niedorozwoju umysłowego i jedynie na najwcześniejszych etapach.

Omówiona teoria, na gruncie polskim, wydaje się najbardziej dokładnym przedstawieniem stadialności rozwoju zawodowego. Podsumowując – ze wszystkich zaprezentowanych teorii rozwojowych, najwięcej elementów nawiązujących do uwarunkowań osobowo-społecznych w odniesieniu do sytuacji młodzieży upośledzonej odnaleźć można w teorii Supera. Inne koncepcje, omawiając fazy rozwoju zawodowego nieco mniej szczegółowo, zwracają uwagę na jego różne aspekty. T. Nowacki (1978; 1981) wiąże poszczególne okresy rozwojowe ze szczeblami edukacji w Polsce, a A. Bańka (1995) podkreśla rolę kryzysów rozwojowych, jakie pojawiają się w kolejnych stadiach aktywności zawodowej człowieka. Teorie te dotyczą jednak tylko ludzi zdrowych i nie znajdują adekwatnego zastosowania wobec osób z niedorozwojem umysłowym.

Teorie osobowościowe

Do grupy teorii osobowościowych zaliczyć można: osobowościową teorię wyboru kariery A. Roe (1956; 1964; 1972) oraz typologiczną teorię zachowań zawodowych J. L. Hollanda (1959; 1966; 1973).

Podstawowym założeniem koncepcyjnym teorii A. Roe było przekonanie, że „każdy człowiek posiada dziedzicznie określoną predyspozycję do właściwego mu sposobu wydatkowania energii psychicznej” (Jantura 1994: 16). Stąd też teoria ta nazywana jest często teorią wydatkowania energii (Czarnecki 1985: 47). Zatem koncepcja ta odwołując się do genetyki oraz do ogólnych teorii energetycznych podstaw życia, rozwoju i działania człowieka, dostrzega jednocześnie indywidualizm w zużytkowaniu jego potencjalnych zadatków. Autorka twierdzi, że odbywa się to w sposób nie w pełni kontrolowalny i wpływa na rozwój danej osoby, jej zdolności kierunkowych i potrzeb, których formowanie dokonuje się w związku z wczesnymi doświadczeniami z dzieciństwa. Wszystko to razem decyduje o wyborze przyszłego zawodu.

W odniesieniu do osobowościowego aspektu teorii, Roe sformułowała trzy następujące twierdzenia, które dotyczą potrzeb (por. Kurjaniuk 1982; Jantura 1994):

1. Potrzeby, które zaspokojone są w normalny sposób, nie staną się czynnikami nieświadomej motywacji.
2. Potrzeby niższego rzędu w hierarchii potrzeb Masłowa, jeśli są rzadko realizowane, staną się dominującymi czynnikami motywacyjnymi i zablokują występowanie potrzeb wyższego rzędu. Te natomiast, jeśli są rzadko zaspokajane – znikną całkowicie.
3. Potrzeby, które realizowane są w sposób odroczone, staną się podświadomymi czynnikami motywacyjnymi w określonych warunkach, do których

można zaliczyć: siłę występowania potrzeby, okres zwłoki pomiędzy pojawieniem się potrzeby a jej zaspokojeniem oraz wartość realizacji potrzeb dla człowieka w bezpośrednim środowisku.

Jak podaje Bańka (1995), głównym obszarem zainteresowań autorki omawianej teorii jest wpływ stosunków rodzinnych na rozwój i wybór kariery zawodowej (Roe 1956). Według Roe (1972) to właśnie rodzice wytwarzają specyficzny klimat psychologiczny, wpływając na wczesne potrzeby ich dziecka. W efekcie kształtuje się orientacja na ludzi lub rzeczy, a w ramach tego podziału – poszczególne grupy zawodów (Bańka 1995). Przykładami prac prospołecznych są: usługi, biznes, kierowanie ludźmi, kultura (edukacja, polityka, dziennikarstwo), sztuka i reklama (twórczość artystyczna), a czynności nie zorientowane na ludzi to: zawody techniczne (produkcja, remonty, transport), zajęcia wykonywane na wolnym powietrzu (rolnictwo, leśnictwo, górnictwo) oraz nauka (teoria, zastosowania naukowe). Zgodnie ze swoją teorią Roe zakłada, że osoby preferujące pracę z ludźmi wychowywały się w rodzinie zdominowanej ciepłymi i opiekuńczymi relacjami (realizują one zatem potrzebę przynależności); natomiast osoby wybierające zawody związane z rzeczami pochodzą z rodzin o zimnych i luźnych kontaktach wewnątrzrodzinnych (dążą więc do zaspokojenia potrzeby bezpieczeństwa).

Na podstawie przedstawionych założeń Roe wyróżnia trzy grupy rodziców prezentujących trzy typy postaw rodzicielskich: akceptację, uczuciową koncentrację oraz unikanie. Akceptacja dziecka sprzyja optymalnemu wykorzystaniu jego możliwości w dalszym życiu. Rodzice traktują dziecko jako pełnoprawnego członka rodziny, podkreślają jego zdolność do wzięcia na siebie odpowiedzialności za swoje własne postępowanie. Postawa koncentracji uczuciowej występuje wówczas, gdy rodzice nadmiernie ingerują w życie dziecka i stale je kontrolują. Ta forma opieki powoduje uzależnienie oraz ograniczenie postawy odkrywczej. Czasem przy takim modelu zachowań następuje nakładanie na dziecko obowiązków przekraczających jego możliwości. Unikanie i lekceważenie problemów dziecka wpływa natomiast na wczesną rezygnację z poszukiwania przez nie społecznego uznania i gratyfikacji. Rodzice stosujący takie wzorce rodzicielskie poświęcają dziecku minimalną ilość czasu, zdarza się, że otwarcie je obrażają lub mu wymyślają. Zdaniem Roe, to właśnie jeden przeważający styl wychowania wpływa na wybór określonej dziedziny i zawodu.

Patrząc krytycznie na omówioną teorię warto podkreślić, że założenie, iż praca z ludźmi wymaga pozytywnych relacji dziecka z opiekunami, nie została potwierdzona w badaniach T. Sosnowskiego (1978). Autor ten stwierdził, że wychowankowie domów dziecka i zakładów opiekuńczo-wychowawczych, bardzo często dokonując wyboru przyszłego zawodu, kompensują wcześniej utraconą akceptację i więź emocjonalną z rodziną preferując prace oparte na kontakcie z innymi osobami, np.: pielęgniarka, fryzjerka, sprzedawczyni. Natomiast Kurjaniuk (1982) zauważa, że nawet dziecko wychowywane w domu rodzinnym może

być traktowane w różnorodny sposób przez każdego z rodziców. Ponadto Roe podkreśla jedynie wczesne doświadczenie rodzinne, a pomija rozwój w późniejszych okresach życia. Wszystko to wskazuje na brak wystarczającej spójności prezentowanej teorii, co nie umniejsza jednak ciekawej interpretacji wyboru przyszłego zawodu, także w odniesieniu do osób niepełnosprawnych intelektualnie.

Teoria J. H. Hollanda powstała w 1959 r. Pierwsze założenia koncepcyjne stały się punktem wyjścia dla stworzenia teorii wyboru zawodu (1966) oraz teorii karier (1973). Autor poszerzając zakres zachowań zawodowych człowieka w szczególności skupił się na roli osobowości oraz szeregu zmiennych otoczenia, stanowiących o konkretnej decyzji zawodowej (Bańka, 1995). Podstawy teoretyczne sprawdzić można do kilku twierdzeń (por. Kurjaniuk 1982; Czarnecki 1985a; Jantura 1994; Lamb, Hurst, Kennedy 1996):

1. Wybór zawodu jest wyrazem osobowości.
2. Inwentaryzacja zainteresowań danej osoby jest jednocześnie inwentaryzacją jej cech osobowościowych.
3. Ludzie pracujący w określonym zawodzie mają zbliżoną strukturę i dynamikę osobowości.
4. Satysfakcja zawodowa, poziom osiągnięć oraz stabilność zawodowa uzależnione są od stopnia zgodności, jaki zachodzi między osobowością pracownika a środowiskiem społecznym jego miejsca pracy.
5. Większość ludzi może zostać zaklasyfikowana do jednego z sześciu typów osobowościowych: społecznego, realistycznego, intelektualnego, konwencjonalnego, przedsiębiorczego i artystycznego.
6. Każdy typ osobowości stara się znaleźć w najodpowiedniejszym dla siebie środowisku i zawodzie, co pozwala na wykorzystanie własnych umiejętności i zdolności oraz ujawnienie postaw i wartości.

Zgodność obrazu siebie z preferencjami zawodowymi określana jest przez Hollanda jako modalny styl orientacji personalnej (Bańka 1995). Styl taki jest kształtowany jest dzięki predyspozycjom dziedzicznym oraz indywidualnej biografii jednostki. Formowanie konkretnych typów osobowości odbywa się w środowisku społecznym danej osoby, zwłaszcza w rodzinie. To właśnie rodzice poprzez swoje postawy i wartości wytwarzają klimat specyficzny dla powstawania doświadczeń zawodowych. Dziecko natomiast poprzez obserwację, naśladowanie, jak i późniejszą krytyczną ocenę zachowań zawodowych swoich opiekunów, wybiera dokładnie te same bądź zbliżone zawody (podtrzymując w ten sposób rodzinną tradycję) lub przeciwnie – decyduje się na odmienną pracę, niż ta wykonywana przez rodziców (Czarnecki 1985a).

Wybór zawodu zależy jednak przede wszystkim od prezentowanego typu osobowości. Jak podaje A. Bańka (1995: 139)

[...] osoba o dobrze skryształizowanej orientacji personalnej z większym prawdopodobieństwem znajdzie dla siebie satysfakcjonujące środowisko zawodowe, niż ta, której preferencje nie są ściśle określone, lecz pozostają rozmyte.

Zatem główne modele osobowości można pokrótce scharakteryzować następująco (Lamb, Hurst, Kennedy 1996; Pomianowski 1996a):

1 – typ społeczny (oznaczany literą S). Prezentuje prospołeczne nastawienie do ludzi, pełne zrozumienia i empatii. Osoba taka wykonuje zajęcia zorientowane na pomaganie i pouczanie. Ma emocjonalny stosunek do ludzkich problemów. Ujawnia żeńskie cechy charakteru i posiada zdolności werbalne oraz cechuje ją duża odpowiedzialność społeczna. Typowe zawody w tej grupie to: psycholog, pedagog, pielęgniarka, lekarz, doradca, terapeuta, pracownik działu kadr;

2 – typ realistyczny (oznaczany literą R). Preferuje czynności mechaniczne, ujawnia wysoką koordynację wzrokowo-ruchową i dużą zręczność. Osoba taka często wykazuje się jednak brakiem zdolności personalnych. Jest zorientowana na rozwiązywanie zadań konkretnych i przejawia cechy charakteru uznawane jako męskie. Wybiera zawody takie jak: mechanik, inżynier, elektronik, budowniczy, pilot;

3 – typ intelektualny, badawczy (oznaczany literą B). Jest skupiony na zadaniach abstrakcyjnych i teoretycznych, próbuje zrozumieć siebie i świat interesując się problemami naukowymi. Osoba taka jest inteligentna, wykształcona, wytrwała, posiada wysokie aspiracje. Cechuje ją zazwyczaj introwertyzm i asocjalność. Preferowane przez nią zawody to: antropolog, tłumacz, biolog, matematyk, informatyk, chemik, analityk rynku;

4 – typ konwencjonalny, konformistyczny (oznaczany literą K). Charakteryzuje człowieka o tradycyjnych poglądach, zorientowanego na autorytet, status społeczny i wynagrodzenie. Osoba taka eksponuje siebie i swoje cele, a życiowe zadowolenie osiąga poprzez przystosowanie się i przyjęcie pożądanых ról. Jest mało oryginalna, ale produktywna i efektywna. Wycofuje się z relacji interpersonalnych i uchyla od rozwiązywania konfliktów. Zawody, za którymi najchętniej opowiadają się ludzie z tej grupy to: księgowy, operator, statystyk, bibliotekarz, urzędnik, pracownik banku;

5 – typ przedsiębiorczy (oznaczany literą P). Prezentuje wysoką motywację, pobudzającą do działania innych. Jest to osoba aktywna, entuzjastyczna, skłonna do podejmowania ryzyka. Wyróżnia się zdolnościami werbalnymi, umiejętnością dobrego planowania i cechami przywódczymi. Unika sytuacji wymagających długiego intelektualnego wysiłku. Preferowane zawody to: dyrektor, menedżer, prawnik, spiker, makler;

6 – typ estetyczno-artystyczny (oznaczany literą A). To osoba twórcza, niezależna i raczej introwertywna. Cechuje ją często niedostateczne poddanie się socjalizacji, emocjonalny niepokój i nadwrażliwość. Charakterystyczne zawody to: architekt, projektant mody, pisarz, kompozytor, aktor, plastyk, muzyk, dziennikarz.

Propozycja klasyfikacji Hollanda jest bardzo klarowna, jednak zdaniem tego autora ludzie przejawiają najczęściej mieszane typy osobowości (powstające z kombinacji modeli dominujących). W takiej sytuacji wybór konkretnego

zawodu wydaje się być procesem bardziej złożonym. Stąd też autor stworzył heksagonalny model teorii karier (Bańka, 1995; Lamb, Hurst, Kennedy 1996; Pomianowski 1996a), który pozwala na oszacowanie stopnia zbieżności, spójności i zróżnicowania pomiędzy osobowością jednostki a zawodem przez nią wykonywanym. Model ten zawarty został przez Hollanda w opracowanym przez niego Inwentarzu Zainteresowań VPI (Vocational Preference Inventory). Pierwsza wersja podręcznika powstała w 1965 r. (Pomianowski 1996a), a kolejne modyfikacje narzędzia stały się podstawą dla wydania polskiej wersji Inwentarza Preferencji Zawodowych (IPZ), którą w 1996 r. opublikował R. Pomianowski. Metoda jest szeroko wykorzystywana w doradztwie zawodowym, ze względu na jej wartość prognostyczną oraz liczne praktyczne zastosowania.

Teoria Hollanda ma przede wszystkim charakter deskryptywny, zwłaszcza w odniesieniu do parametru, jakim jest typ osobowości. Niezależne badania (Osipow 1983) zweryfikowały pozytywnie występowanie wyróżnionych przez autora modeli orientacji personalnych oraz środowisk zawodowych. Jak podaje Bańka (1995), integralną częścią omawianej teorii jest Inwentarz Zainteresowań Zawodowych (Self-Directed Search), uznawany za najczęściej stosowaną na świecie metodę do określania preferencji zawodowych. Propozycja uporządkowania zawodów koresponduje również z koncepcją *Dictionary of Occupational Titles* wypracowaną przez Departament Pracy USA, zgodnie z którą zainteresowania człowieka mogą zostać ujęte w trzech interakcyjnych sferach aktywności, kategoryzowanych jako: dane – ludzie – rzeczy.

Z punktu widzenia tematu artykułu należy zwrócić także uwagę na poznawczy aspekt teorii Hollanda. Zdaniem tego autora (1966) „jednostka poznając zawody poznaje siebie i odwrotnie – dokonując eksploracji własnego „ja” nieuchronnie staje się zorientowana w sprawach zawodowych” (Bańka 1995: 14). Według Hollanda inteligencja stanowi słaby predyktor powodzenia zawodowego, ponieważ jest jedynie podwymiarem zainteresowań, które z kolei przesadzają o osobowości i sukcesie zawodowym. To określony typ orientacji personalnej świadczy o poziomie inteligencji, np. osoby z typu badawczego są ze swej natury wyposażone w wysokie zdolności intelektualne. Stwierdzenie to jest bardzo istotne w odniesieniu do omawianej grupy młodzieży z upośledzeniem umysłowym oraz charakteru zawodów przez nią wybieranych.

Teorie instrumentalne

Teorie instrumentalne koncentrują się na satysfakcji, jaką daje człowiekowi praca w procesie jej wykonywania (Czarnecki 1985b). Korzyści uzyskiwane w ten sposób przez jednostkę mogą mieć charakter nagrody wewnętrznej (zadowolenie własne), jak i zewnętrznej (uznanie społeczne). Teoria ta została stworzona przez V. H. Vrooma (1967), a jej modyfikacji dokonali E. E. Lawler i L. W. Porter

(1969). Ci ostatni autorzy wyeksponowali w nowym modelu indywidualną percepcję osoby, pomijając jednocześnie zróżnicowanie poszczególnych zawodów i czynności zawodowych charakterystycznych dla różnorodnych prac. W tym celu posłużyli się oni kilkoma pojęciami, których znaczenie pokrótce zostanie omówione w tym miejscu artykułu.

Zgodnie ze zmodyfikowanym ujęciem Lawlera i Portera dla podmiotu istotna jest sama wartość nagrody, a więc atrakcyjność możliwych do uzyskania korzyści. Subiektywne przewidywanie oczekiwanej satysfakcji powoduje wydatkowanie określonej energii, decyduje zatem o wysiłku, jaki przejawia człowiek w konkretnej sytuacji zawodowej (co tłumaczy prawdopodobieństwo typu wysiłek–nagroda). Zdolności są reprezentacją mocy wychowawczej jednostki, a pojawiająca się w modelu percepcja roli to postrzeganie różnego rodzaju działań, które niezbędne są dla wykonania danej pracy. Percepcje są wynikiem przewidywań własnych osoby oraz tego, na ile są one zgodne z oczekiwaniami co do nagrody. Według tego rozumienia satysfakcja stanowi funkcję wykonania pracy (por. Kurjaniuk 1982) i pełni ważną rolę motywacyjną (Gliszczyńska 1981).

Teoria ta wprowadzając parametr satysfakcji podkreśla, że zadowolenie bądź uznanie przynosi tylko świadomy wybór i wewnętrzna akceptacja zawodu oraz optymalne warunki jego wykonania, nie przekraczające wytrzymałości fizycznej i psychicznej. Praca, która nie spełnia wymienionych wyżej kryteriów stopniowo pomniejsza satysfakcję i prowadzi do całkowitego zaniku zadowolenia. Stwierdzenie to nie pozostaje bez znaczenia dla młodzieży niepełnosprawnej intelektualnie. Podtrzymywanie zainteresowania zawodem oraz uzyskanie jak najwyższej efektywności wykonywanych czynności zawodowych są w tej grupie szczególnym wyzwaniem, zwłaszcza dla pracodawców i wszystkich osób zajmujących się zagadnieniami rehabilitacji zawodowej. Ponieważ założenia tej teorii akcentują wyjątkową więź jednostki z zawodem, wydaje się ona niezwykle adekwatna w przypadku ludzi z upośledzeniem umysłowym.

Teoria cech–czynników

Jak podaje Jantura (1994) teoria cech–czynników (*trait-and factory theory*), jest najstarszą teorią rozwoju zawodowego. Jej twórca W. F. Parsons (1969) zaakcentował pogląd, że wybór i wykonywanie danego zawodu wymaga od ludzi określonych cech psychofizycznych, których posiadanie decyduje w istotny sposób o rodzaju konkretnego zajęcia zawodowego (Czarnecki 1985b). Do najważniejszych cech zaliczane są: zdolności, zainteresowania i cechy temperamentalne, a pomijane są w zupełności cechy kształtowane przez warunki społeczne, ekonomiczne i kulturowe. Teoria ta wypowiada się zatem bardziej na temat zawodu, jaki powinien wybierać człowiek, niż mówi o tym, jakie zawody preferują ludzie i dlaczego. Stąd też jej użyteczność w poradnictwie i selekcji zawodowej dla

określenia cech metodą testów i tworzenia obrazu umiejętności charakterystycznych dla danego zajęcia zawodowego (tj. tworzenia profili zawodowych). Każda osoba stanowi bowiem niepowtarzalny i stały wzór cech osobowości, które mogą zostać skojarzone z obiektywnymi wymogami różnego rodzaju prac (Bańka 1995). Zgodnie z założeniami Parsonsa (por. Kurjaniuk 1982: 276)

[...] dostosowanie człowieka do zawodu zależy od dostosowania względnie stałej charakterystyki człowieka oraz dających się zaobserwować zmiennych środowiska pracy.

W świetle tej teorii istotnymi elementami wyboru zawodu są: 1 – rozumienie siebie i znajomość swoich zdolności, możliwości, zainteresowań, ambicji i ograniczeń oraz ich przyczyn; 2 – wiedza o warunkach powodzenia, sukcesów, perspektyw, szans kompensacji, poziomie ryzyka dotyczącego pracy w określonym zawodzie; 3 – świadomość powiązań i zależności cech podmiotu oraz cech zawodu i pracy (Parsons 1969).

Pogląd, że pewne zestawy cech są związane bardziej z jednym zawodem niż z drugim, jest szeroko krytykowany. Istnieją bowiem zajęcia zawodowe, które mają zbyt zróżnicowaną strukturę zadań, stąd identyfikacja cech i czynników je odróżniających jest niepotrzebną próbą uproszczenia tego zagadnienia. Ponadto E. L. Herr i S. H. Crammer (1984) uważają za kontrowersyjne stwierdzenia, że dla każdej jednostki istnieje tylko jeden model kariery zawodowej oraz, że decyzje dotyczące wyboru zawodowego opierają się wyłącznie na zdolnościach mierzonych przez testy psychologiczne (por. Bańka 1995). W teorii tej brak jest również wytłumaczenia mechanizmów decydujących o wyborze takiego a nie innego zajęcia zawodowego. W przypadku osób z upośledzeniem umysłowym sprowadzanie tego procesu do czynników wewnętrznych (pojmowanych jako dobry wgląd w siebie), przy jednoczesnym odrzucaniu zewnętrznych warunków i okoliczności, uniemożliwia właściwie odniesienie teorii do tej konkretnej kategorii niepełnosprawności.

Teorie potrzeb

Teorie te koncentrują się na potrzebie jako czynniku decydującym o wyborze konkretnego zawodu (Kurjaniuk 1982). W poniższym podrozdziale przedstawione zostaną: teoria motywacji Masłowa (1954), teoria potrzeb Alderfera oraz złożona teoria Hoppocka (1976). Zgodnie z założeniami prezentowanymi przez poszczególnych autorów motywem zachowania człowieka jest stan napięcia, który może zostać zredukowany przez zaspokojenie określonej potrzeby. Potrzeby te jednostka uświadamia sobie w układzie hierarchicznym bądź tylko wyróżnia ich kategorie.

W podstawach teorii motywacyjnej A. H. Maslow (1954) wyszedł od stwierdzenia, że „człowiek ma popęd do rozwoju, do wzrostu, do osiągnięcia swo-

jej pełni i ma potrzebę, by realizować czy aktualizować swoje możliwości” (por. Jantura 1994: 12). Zgodnie z rozumieniem proponowanym przez autora potrzeby jednostki są w znacznym stopniu wrodzone i stanowią potencjał rozwojowy, ujęty w postaci układu hierarchicznego, obejmującego pięć różnych poziomów. Na najniższym szczeblu usytuowane zostały potrzeby podstawowe, do których zaliczane są wszystkie potrzeby fizjologiczne. Drugi poziom stanowi poczucie bezpieczeństwa, a więc ochrona przed różnymi zagrożeniami czy deprivacjami. Poziom trzeci to potrzeby afiliacyjne: przyjaźń, miłość, przynależność do grup i osób, dzięki czemu możliwe jest uzyskanie wsparcia emocjonalnego. Poziom kolejny tworzą potrzeby związane z uznaniem i szacunkiem zarówno ze strony innych, jak i siebie samego. Poziom piąty i najwyższy to potrzeba samorealizacji. Poziom ten może przejawiać się wówczas, gdy zaspokojone zostały wszystkie niższe poziomy. Według Masłowa, idealna praca pozwala na realizację potrzeb zgodnie z zaprezentowanym układem. Teoria motywacyjna wyjaśnia, dlaczego niektóre zawody są stresujące i frustrujące. Praca, która nie pozwala się rozwijać, nie daje perspektyw i satysfakcji, nawet jeśli zapewnia podstawowe potrzeby nie może realizować potrzeby samorealizacji.

Alderfer (por. Kurjaniuk 1982; Jantura 1994) w swojej teorii wyróżnił trzy kategorie potrzeb: istnienia (bytu), stosunków interpersonalnych (związku) oraz wzrostu. Potrzebę istnienia można sprowadzić do potrzeb materialnych, które u Masłowa występują na poziomie potrzeb podstawowych i poczucia bezpieczeństwa. Potrzeby związku dotyczą relacji z innymi ludźmi i mogą być wyrażane zarówno przez pozytywne stany uczuciowe, takie jak: miłość, przyjaźń, jak i przez stany negatywne: złość lub wrogość. W układzie zaproponowanym przez Masłowa potrzeby te odpowiadają hierarchicznemu poziomowi reprezentowanymi przez potrzebę bezpieczeństwa i miłości. Potrzeba wzrostu może być natomiast utożsamiana z poziomem samorealizacji. Według Alderfera poszczególne osoby różnią się między sobą stopniem występowania (dominacji) omówionych kategorii potrzeb. Diagnoza profilu potrzeb jednostki może mieć swoje zastosowanie w poradnictwie zawodowym.

Podejście R. Hoppocka (1976) było próbą stworzenia teorii złożonej, która zawierała w sobie elementy pochodzące z różnych koncepcji. Zdaniem tego autora (por. Kurjaniuk 1982; Jantura 1994), pewne teorie służą do wyjaśnienia zachowania jednych ludzi, podczas gdy inne mogą uzasadniać postępowania pozostałych osób. W swojej teorii Hoppock podkreślił głównie potrzeby, a założenia koncepcyjne przedstawił w postaci 10 twierdzeń:

1. Zawody wybierane są przez człowieka dla realizacji jego określonych potrzeb.
2. Wybierając konkretny zawód człowiek wierzy, że dzięki niemu zaspokoi swoje podstawowe potrzeby.
3. Na wybór zawodu wpływ mają zarówno potrzeby uświadomione, jak też te, które są niewyraźnie wyczuwalne jako atrakcja pociągająca w danym kierunku.

4. Rozwój kariery zawodowej rozpoczyna się wówczas, gdy człowiek po raz pierwszy uświadamia sobie, że zawód może realizować jego potrzeby.
5. Wybór zawodu jest tym trafniejszy, im człowiek lepiej potrafi ocenić, na ile dana praca spełni jego potrzeby. Jest to z pewnością uzależnione od wiedzy o samym sobie, zawodach, umiejętności jasnego myślenia.
6. Samowiedza oznacza świadomość własnych wymagań co do zawodu, jak i co do możliwości wyuczenia się konkretnego zajęcia zawodowego.
7. Wiedza o zawodach określa wymagania, jakie stawiane są człowiekowi przez różne zajęcia, dzięki czemu możliwa jest antycypacja korzyści i satysfakcji płynących z zaspokojenia potrzeb.
8. Satysfakcja z pracy zależy od tego, w jakim stopniu realizuje ona potrzeby człowieka. Parametrem zadowolenia jest stosunek tego, co jednostka posiada do tego, czego pragnie i oczekuje.
9. Satysfakcja jest rezultatem pracy, która spełnia potrzeby aktualne i przyszłe.
10. Człowiek może dokonać ponownego wyboru zawodu, jeśli wierzy, że ta zmiana przyniesie lepsze zaspokojenie jego potrzeb.

Jakkolwiek teoria Hoppocka nie określa ściśle potrzeb jednostki, to jednak zwraca szczególną uwagę na rolę informacji niezbędnych dla dokonania wyboru przyszłego zawodu. Dzięki takiemu rozumieniu staje się ona użyteczna dla osób biorących udział w procesie rozwoju preorientacji zawodowej młodzieży niepełnosprawnej intelektualnie.

Ogólnie jednak teorie potrzeb wyjaśniają motywację, która kieruje człowiekiem w momencie decyzji zawodowej. Można oczywiście polemizować, na ile poszczególne potrzeby uznawane w hierarchii za wyższe, obecne są w życiu ludzi upośledzonych umysłowo i czy osoby takie odczuwają chęć samorealizacji w danym zawodzie. Nikt nie zaprzeczy natomiast istnieniu potrzeb bezpieczeństwa, afiliacji, uznania czy szacunku, stąd teorie te mogą być odniesione również do tej kategorii niepełnosprawności.

Teoria dostosowania do pracy

Teoria ta nazywana jest także teorią harmonii (Czarnecki 1985b: 45), ponieważ akcentuje się w niej dążenie jednostki do stanu zgodności z otoczeniem społecznym, co uzyskiwane jest właśnie poprzez przystosowanie się człowieka do pracy. Współbrzmienie ze środowiskiem dotyczy przede wszystkim pogodzenia potrzeb danej osoby z wymaganiami, jakie stawiane są przez rodzaj określonego zajęcia zawodowego oraz możliwością osiągnięcia oczekiwanych gratyfikacji.

Zgodnie z założeniami autorów tej teorii (Davis, Lofguist, Weiss 1968) na podkreślenie zasługują dwa poziomy omawianego dostosowania: odpowiedniość, będąca funkcją zgodności pomiędzy zdolnościami jednostki a zdolnościami wy-

maganymi przez dane stanowisko pracy, dzięki czemu potrzeby pracownika korespondują za wzmocnionym systemem środowiska oraz satysfakcja, rozumiana jako funkcja zgodności pomiędzy wymaganiami środowiska a potrzebami danej osoby, gdzie zdolności człowieka korespondują z wymogami zdolnościowymi środowiska. Tezy szczegółowe teorii brzmią następująco:

- satysfakcja łagodzi funkcjonalną zależność między odpowiednością i wymaganymi zdolnościami jednostki;
- odpowiedność łagodzi funkcjonalną zależność pomiędzy satysfakcją a systemem wzmacniającym środowiska;
- prawdopodobieństwo, że człowiek zostanie usunięty ze środowiska pracy jest odwrotnie proporcjonalne do odpowiedności;
- prawdopodobieństwo, że jednostka dobrowolnie opuści środowisko pracy jest odwrotnie proporcjonalne do satysfakcji;
- stabilizacja (czas trwania na stanowisku) jest łączną funkcją odpowiedności i satysfakcji” (Kurjaniuk 1982: 282).

Wydaje się, że omawiana teoria znajduje swoje zastosowanie w odniesieniu do osób z upośledzeniem umysłowym. Niestety, jednak dotyczy to tylko poziomu odpowiedności, gdyż w dalszym ciągu to konkretny człowiek niepełnosprawny dostosowywany jest do stanowisk pracy, a nie odwrotnie. Dla uzyskania zgodności ze środowiskiem należy zatem zwrócić uwagę również na poziom satysfakcji. Wówczas osoby pytane o własne preferencje zawodowe, po stworzeniu możliwości do ich realizacji w codziennej aktywności zawodowej, będą miały realną szansę na współbrzmienie ze swoim otoczeniem.

Podsumowanie

Spośród wszystkich zaprezentowanych w poniższym artykule teorii, najwięcej elementów adekwatnych dla sytuacji młodzieży niepełnosprawnej intelektualnie odnaleźć można w teoriach ujmujących fazowość rozwoju, zwłaszcza w szeroko przedstawionych założeniach koncepcyjnych Supera. Teorie osobowościowe w ciekawy sposób wiążą rozwój zawodowy z funkcjonowaniem środowiska rodzinnego (Roe) i funkcjonowaniem na płaszczyźnie poznawczo-osobowościowej (Holland). Teorie instrumentalne chyba najlepiej odzwierciedlają więź osoby upośledzonej z wybranym przez nią zawodem, ponieważ podobnie jak teoria dostosowania do pracy, akcentują parametr satysfakcji. Teorie potrzeb wyjaśniają motywacyjny aspekt wyboru zawodu. A teoria cech–czynników nie znajduje odniesienia do omawianej grupy młodzieży.

Bibliografia

- Bańka A. (1995), *Zawodoznawstwo, doradztwo zawodowe, pośrednictwo pracy. Psychologiczne metody i strategie pomocy*, Print-B, Poznań.
- Budkiewicz J. (1965), *Psychologiczna problematyka rozwoju zawodowego i stadiów życia zawodowego człowieka*, [w:] *Socjologia zawodów*, red. A. Sarapata, KiW, Warszawa.
- Budkiewicz J. (1969), *Dynamika życia zawodowego w świetle psychologii*, WP, Warszawa.
- Bühler Ch. (1933a), *Der menschliche Lebenslauf als psychologisches Problem*, Leipzig.
- Bühler Ch. (1933b), *Dzieciństwo i młodość*, NK, Warszawa.
- Czarnecki K. (1981a), *Ukierunkowanie zawodowe człowieka. Ukierunkowanie, struktura i rozwój osobowości zawodowej uczniów zasadniczych szkół zawodowych*, UŚ, Katowice.
- Czarnecki K. (1981b), *Zawodowy rozwój człowieka*, [w:] *Szkola – zawód – praca*, red. T. Nowacki, OSPP, Nowy Sącz.
- Czarnecki K. (1985a), *Materiały szkoleniowe. Różnice indywidualne w rozwoju zawodowym człowieka dorosłego. Wybrane zagadnienia*, ZZDZ ZG, Warszawa.
- Czarnecki K. (1985b), *Rozwój zawodowy człowieka*, IZWW, Warszawa.
- Czarnecki K. (1986), *Zarys nauki o rozwoju zawodowym człowieka (Profesjologia)*, [w:] *Uczeń szkoły zawodowej. Rozwój i wychowanie*, red. K. Czarnecki, IKN, Bielsko-Biała.
- Czerwińska-Jasiewicz M. (1979), *Psychologiczna analiza cech decyzji zawodowych młodzieży szkolnej*, WUW, Warszawa.
- Czerwińska-Jasiewicz M. (1991), *Psychologiczne problemy wyboru zawodu*, WUW, Warszawa.
- Davis R. V., Lofquist L. H., Weiss D. J. (1968), *A Theory of Work Adjustment. Minnesota Studies in Vocational Rehabilitation*, University of Minnesota, Minneapolis.
- Graczyk W. (1982a), *Właściwości psychiczne warunkujące przydatność do zawodu*, [w:] E. Franus, W. Graczyk, B. Świdzińska, *Psychologia poradnictwa zawodowego*, UJ, Kraków.
- Ginzberg E. (1984), *Career Development*, Jossey-Bass, San Francisco.
- Ginzberg E., Ginsburg S. W., Axelrad S., Herma J. L. (1951), *Occupational Choice: An Approach to General Theory*, Columbia University Press, New York.
- Gliszczyńska X. (1981), *Motywacja do pracy*, KiW, Warszawa.
- Gurycka A. (1978), *Rozwój i kształtowanie zainteresowań*, WSP, Warszawa.
- Gurycka A. (1989), *Rozwój i kształtowanie zainteresowań*, WSiP, Warszawa.
- Herr E. L., Crammer S. H. (1984), *Career Guidance through the Life Span*, Little, Brown, Boston.
- Holland J. L. (1959), *A Personality Inventory Employing Occupational Titles*, „Journal of Applied Psychology”, No. 42, s. 336–342.
- Holland J. L. (1966), *The Psychology of Vocational Choice*, Blaisdell, Toronto–London.
- Holland J. L. (1973), *Making Vocational Choices. A Theory of Careers*, Prentice-Hall, Englewood Cliffs–New Jersey.
- Hoppock R. (1976), *Occupational Information*, New York.
- Hurlock E. B. (1960), *Rozwój dziecka*, PWN, Warszawa.

- Jantura J. (1994), *Rozwój zawodowy człowieka*, „Zeszyty Informacyjno-Metodyczne Doradcy Zawodowego”, nr 3, s. 5–32.
- Jaroszewski T. M. (1970), *Osobowość i wspólnota*, PWN, Warszawa.
- Kurjaniuk J. (1982), *Teorie rozwoju zawodowego a systemy klasyfikacyjne zawodów*, [w:] *Pedagogika pracy. Problematyka i przegląd badań*, red. T. Nowacki, WSiP, Warszawa.
- Lamb R., Hurst P., Kennedy R. (1996), *Interpretacja i wykorzystanie testów zainteresowań i uzdolnień ogólnych w poradnictwie zawodowym*, „Zeszyty Informacyjno-Metodyczne Doradcy Zawodowego”, nr 6, s. 73–97.
- Lelińska K. (1990), *Charakterystyka procesu wyboru zawodu*, [w:] W. Rachalska, K. Lelińska, J. Wołeszo, *Przygotowanie uczniów do wyboru zawodu na lekcjach pracy-techniki. Przewodnik metodyczny dla nauczycieli pracy-techniki*, CDN, Warszawa.
- Majewski T. (1999a), *Biopsychospołeczna koncepcja niepełnosprawności*, [w:] *Kształcenie specjalne i integracyjne. Materiały z konferencji*, red. R. Ossowski, Kościelisko, 11–13 marca 1999, MEN, Warszawa.
- Maslow A. H. (1954), *Motivation and Personality*, Harper and Tow, New York.
- Nazar J. (1975), *Kształtowanie zainteresowań technicznych dzieci i młodzieży*, IW CRZZ, Warszawa.
- Nowacki T. (1978), *Metodologia pedagogiki pracy*, PWN, Warszawa.
- Nowacki T. (red.) (1981), *Szkola – zawód – praca*, OSPP, Nowy Sącz.
- Nuttin J. (1968), *Struktura osobowości*, PWN, Warszawa.
- Obuchowski K. (1965), *Psychologia ludzkich dążeń*, PWN, Warszawa.
- Osipow S. H. (1983), *Theories of Career Development*, Appleton–Century–Crofts, New York.
- Ossowski R. (1999b), *Teoretyczne i praktyczne podstawy rehabilitacji*, WUWSP, Bydgoszcz.
- Ostrowska A., Sikorska J. (1996), *Syndrom niepełnosprawności. Bariery integracji*, IFS PAN, Kraków.
- Parsons F. W. (1969), *Choosing a Vocation*, Houlton Mifflin, Boston.
- Podolska-Filipowicz E. (1996), *Podstawy zawodoznawstwa, orientacji i poradnictwa zawodowego*, WU WSP, Bydgoszcz.
- Pomianowski R. (1996a), *IPZ. Inwentarz preferencji zawodów Johna L. Hollanda (VPI)*, ZPW KUL, Lublin.
- Porębska M. (1982), *Osobowość i jej kształtowanie się w dzieciństwie i młodości*, PWN, Warszawa.
- Ratajczak Z. (1991), *Elementy psychologii pracy*, UŚ, Katowice.
- Roe A. (1964), *The Psychology of Occupations*, John Willey and Sons Inc, New York.
- Roe A. (1972), *Perspectives on Vocational Development*, [w:] *Perspectives on Vocational Development*, red. J. M. Whiteley, A. Resnikoff, American Personnel Guidance Association, Washington DC.
- Rubinstein S. L. (1964), *Zasady i drogi rozwoju psychologii*, PWN, Warszawa.
- Ruciński S. (1972b), *Samoocena z punktu widzenia wyboru zawodu*, [w:] *Wybór zawodu*, red. B. Suchodolski, PAN, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk.
- Słoniewska H. (1959), *Psychologiczna analiza zainteresowania*, PTPN, Poznań.
- Sosnowski T. (1978), *Organizacja i zasady procesu praktycznej nauki zawodu*, WSiP, Warszawa.

- Sowa J. (1999), *Rozwój zawodowy jednostki niepełnosprawnej – ograniczenia*, [w:] *Wspomaganie rozwoju osób niepełnosprawnych*, red. J. Pilecki, S. Olszewski, Text, Kraków.
- Studen S. (1999), *Ze studiów nad psychologicznymi i medycznymi aspektami orzecznictwa kościelnego*, „Kościelne prawo procesowe. Materiały i studia”, nr 1, s. 83–96.
- Suchodolski B. (1959), *Wychowanie dla przyszłości*, WPN, Warszawa.
- Super D. E. (1953), *A Theory of Vocational Development*, „American Psychologist”, No. 8, s. 185–190.
- Super D. E. (1957), *The Psychology of Careers*, Bureau of Publications, New York.
- Super D. E. (1957), *Vocational Development: a Framework for Research*, New York.
- Super D. E. (1960), *The Vocational Maturity of Ninth-Grade Boys*, Teachers College, Columbia University, Bureau of Publications, New York.
- Super D. E. (1974), *Measuring Vocational Maturity of Counseling and Evaluation*, NVGA, Washington DC.
- Szczepankowska B. (1999), *O sytuacji osób niepełnosprawnych w Polsce – wybrane problemy*, [w:] *Osoby niepełnosprawne w środowisku lokalnym. Wyrównywanie szans*, red. B. Szczepankowska, J. Mikulski, CBRRON, Warszawa.
- Szewczuk W. (1975), *Psychologia*, t. 2, WSiP, Warszawa.
- Szewczuk W. (red.) (1998), *Encyklopedia psychologii*, WSSE, Warszawa.
- Świdzińska B. (1982c), *Zawód w systemie ról społecznych pełnionych przez jednostkę*, [w:] E. Franus, W. Graczyk, B. Świdzińska, *Psychologia poradnictwa zawodowego*, UJ, Kraków.
- Tomaszewski, T. (1984), *Ślady i wzorce*, WSiP, Warszawa.
- Wiatrowski Z. (1985), *Pedagogika pracy w zarysie*, PWN, Warszawa.
- Wołęjszo J. (1990), *Problemy psychologiczne i pedagogiczne oraz zdrowotne w procesie wyboru zawodu*, [w:] W. Rachalska, K. Lelińska, J. Wołęjszo, *Przygotowanie do wyboru zawodu na lekcjach pracy-techniki. Przewodnik metodyczny dla nauczycieli pracy-techniki*, CDN, Warszawa.
- Vroom V. H. (1967), *Work and Motivation*, J. Wiley and Sons Inc, New York.
- Zabłocki K. J. (1996), *Wprowadzenie do rewalidacji*, A. Marszałek, Toruń.
- Żebrowska M. (1979), *Psychologia rozwojowa dzieci i młodzieży*, WSiP, Warszawa.

NOTY O AUTORACH

Kazimierz Z. Sowa – prof. zw. dr hab., Instytut Spraw Publicznych, Uniwersytet Jagielloński; ostatnio wydane publikacje: *Gdy myślę uniwersytet...* (2009), *Szkice o sferze publicznej i polskim społeczeństwie obywatelskim* (2012)

Anna Pekaniec – dr, Wydział Psychologii i Nauk Humanistycznych, Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

Stanisław Galkowski – prof. nadzw. dr hab., Wydział Psychologii i Nauk Humanistycznych, Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego; opublikował m.in.: *Rozwój i odpowiedzialność. Antropologiczne podstawy koncepcji wychowania moralnego* (2003), *Barbarzyńcy i obywatele. Myślenie polityczne wobec wartości* (2012)

Agnieszka Galkowska – dr, adiunkt, Wydział Psychologii i Nauk Humanistycznych oraz Wydział Zarządzania i Komunikacji Społecznej, Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

Justyna Wojniak – dr, adiunkt, Katedra Historii Oświaty i Wychowania, Uniwersytet Pedagogicznyw Krakowie

Marta Majorek – dr, adiunkt, Wydział Zarządzania i Komunikacji Społecznej, Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

Dariusz Baran – dr, adiunkt, Wydział Zarządzania i Komunikacji Społecznej, Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

Marta du Vall – dr, adiunkt, Wydział Zarządzania i Komunikacji Społecznej, Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, członkini Polskiego Towarzystwa Komunikacji Społecznej

Agnieszka Walecka-Rynduch – dr, adiunkt, Katedra Lingwistyki Kulturowej i Komunikacji Społecznej, Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie, członkini Polskiego Towarzystwa Komunikacji Społecznej

Marcin Konik – dr, adiunkt, Instytut Muzykologii, Uniwersytet Jagielloński, członek zespołu naukowo-redakcyjnego jasnogórskich muzykaliów, przygotowującego do wydania zachowane w archiwum klasztornym na Jasnej Górze kompozycje zapomnianych autorów z XVII i XVIII w.

Piotr Mróz – dr hab., Instytut Filozofii, Uniwersytet Jagielloński, autor wielu artykułów i książek z zakresu estetyki, antropologii filozoficznej, filozofii nowożytnej i współczesnej, filozofii literatury oraz egzystencjalizmu, tłumacz dzieł J.-P. Sartre'a, m.in. *Bytu i nicości*.

Grzegorz Gruca – doktorant, Instytut Filozofii, Uniwersytet Jagielloński

Beata Szymańska – prof. dr hab., prof. em. Uniwersytetu Jagiellońskiego; poetka; autorka m.in.: *Co to znaczy 'być sobą'* (1997), *What is self-realisation* (1998), *Kultury i porównania* (2003), *Chiński buddyzm chan* (2009); oraz 9 zbiorów wierszy; członek m.in. Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, Stowarzyszenia Pisarzy Polskich i PEN Clubu

Józef Kuźma – prof. dr hab., Wydział Psychologii i Nauk Humanistycznych, Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego; ważniejsze publikacje: *Optymalizacja systemu pedagogicznego kształcenia, dokształcania i doskonalenia nauczycieli* (1993); *Nauczyciele przyszłej szkoły* (2000, 2011); *Nauka o szkole* (2005; 2011)

Małgorzata Karpińska-Ochalek – dr, Wydział Psychologii i Nauk Humanistycznych, Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

INSTRUKCJA PRZYGOTOWANIA ARTYKUŁÓW

Krój i rozmiar pisma

Tekst artykułu powinien być złożony pismem Times New Roman o wielkości 12 punktów z interlinią 1,5. Terminy i wyrażenia obcojęzyczne oraz tytuły artykułów i książek należy pisać kursywą (*italic*). Nie należy stosować wytłuszczeń (**bold**). Nie należy stosować podkreśleń.

Ilustracje

Rysunki, wykresy i fotografie powinny być dostarczone na dyskietkach, płytach CD lub pocztą elektroniczną w formie zeskanowanej lub jako elektroniczny plik w jednym z formatów: *.bmp, *.tif, lub *.psd.

Ilustracje zaczerpnięte z innych prac i podlegające ochronie prawa autorskiego powinny być opatrzone informacją bibliograficzną w postaci odsyłacza do literatury, umieszczonego w podpisie rysunku.

Tabele

Tabele należy umieszczać możliwie blisko powołania i numerować kolejno. Tabele tworzy się, stosując polecenie: *Tabela/Wstaw tabelę*. Wskazane jest unikanie skrótów w rubrykach (kolumnach) tabel. Tekst w tabeli powinien być złożony pismem mniejszym niż podstawowy. Ewentualne objaśnienia należy umieścić w linii bezpośrednio pod tabelą, a nie w samej tabeli.

Przypisy

Przypisy należy tworzyć, stosując polecenie: *Wstaw/odwołanie/przypis dolny*. W polu, które pojawi się na dole kolumny, wpisujemy tekst przypisu (pismo wielkości 8–9 pkt.).

Przykłady:

- publikacje książkowe
- S. Grodziski, *Habsburgowie*, [w:] *Dynastie Europy*, red. A. Mączak, Wrocław 1997, s. 102–136.
- artykuły w czasopismach
- S. Waltoś, *Świadek koronny – obrzeża odpowiedzialności karnej*, „Państwo i Prawo” 1993, z. 2, s. 16.

W przypisach do oznaczania powtórzeń można stosować terminologię łacińską lub polską, czyli: *op. cit.*, *ibidem* (tamże), *idem* (tenże), *eadem* (taż). Bez względu nie należy jednak zadbać o konsekwentny zapis i nie mieszać zapisu łacińskiego z polskim.

Jeśli w obrębie artykułu cytowane są dwie publikacje jednego autora, wtedy powtarza się początek tytułu i po przecinku nr strony. Przykład:

- J. Balcerzan, *Sytuacja liryczna*, „Nurt” (Lublin), R. 18, 1997, nr 6, s. 13–28.
Idem, *Sytuacja liryczna...*, s. 2–3.

Bibliografia

Odwołania do literatury w tekście należy umieszczać jako nazwisko autora i datę publikacji w nawiasie np. (Brodowicz 1996) lub w przypadku wielu autorów nazwisko pierwszego i zwrot *et al.* pismem pochyłym (*italic*) (Nowacki *et al.* 1970). Na końcu artykułu należy wypisać wszystkie publikacje w porządku alfabetycznym w rozdziale Literatura/Bibliografia. Jeśli występuje kilka publikacji tego samego autora, pozycje w spisie literatury powinny być ułożone chronologicznie. Nie należy numerować poszczególnych pozycji bibliograficznych.

Przykłady:

- Davies N., *Europa. Rozprawa historyka z historią*, Kraków 1998.
Dynastie Europy, red. A. Mączak, Wrocław 1997.
- Geremek B., *Więź i poczucie wspólnoty w średniowiecznej Europie*, [w:] *Dziesięć wieków Europy. Studia z dziejów kontynentu*, red. J. Żarnowski, Warszawa 1983.
- Golka M., *Wielokulturowość w kontekście globalizacji*, „Sprawy Narodowościowe” 1999, s. 14–15.
- Porębski A., *Wielokulturowość Szwajcarii w procesie zmiany*, „Krakowskie Studia Międzynarodowe” 2005, nr 4 (11).
- Porębski A., *Wielokulturowość Szwajcarii w procesie zmiany. Szkic analizy*, [w:] *Wzory wielokulturowości we współczesnym świecie*, red. K. Golemo, T. Pałeczny i E. Wiącek, Kraków 2006.

ZASADY RECENZOWANIA PUBLIKACJI W CZASOPISMACH¹

1. Do oceny każdej publikacji powołuje się co najmniej dwóch niezależnych recenzentów spoza jednostki.
2. W przypadku tekstów powstałych w języku obcym, co najmniej jeden z recenzentów jest afiliowany w instytucji zagranicznej innej niż narodowość autora pracy.
3. Rekomendowanym rozwiązaniem jest model, w którym autor(zy) i recenzenci nie znają swoich tożsamości (tzw. *double-blind review proces*).
4. W innych rozwiązaniach recenzent musi podpisać deklarację o niewystępowaniu konfliktu interesów; za konflikt interesów uznaje się zachodzące między recenzentem a autorem:
 - bezpośrednie relacje osobiste (pokrewieństwo, związki prawne, konflikt),
 - relacje podległości zawodowej,
 - bezpośrednia współpraca naukowa w ciągu ostatnich dwóch lat poprzedzających przygotowanie recenzji.
5. Recenzja musi mieć formę pisemną i kończyć się jednoznacznym wnioskiem co do dopuszczenia artykułu do publikacji lub jego odrzucenia.
6. Zasady kwalifikowania lub odrzucenia publikacji i ewentualny formularz recenzencki są podane do publicznej wiadomości na stronie internetowej czasopisma lub w każdym numerze czasopisma.
7. Nazwiska recenzentów poszczególnych publikacji/numerów nie są ujawniane; raz w roku czasopismo podaje do publicznej wiadomości listę recenzentów współpracujących.

¹ Zgodnie z wytycznymi Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego obowiązującą od roku 2012.

